

*Kim naprawdę
jest twój ukochany?*

DROGA DO SERCA

Romana

DZIEDZICTWO #2

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA” I „USA TODAY”

MELANIE MORELAND

Tytuł oryginału: Finding Ronan's Heart (Vested Interest: ABC Corp #2)

Tłumaczenie: Agnieszka Górczyńska

ISBN: 978-83-283-8454-5

Copyright © 2020 Moreland Books Inc.

Cover design by Karen Hulseman, Feed Your Dreams

DesignsPhoto: Adobe Stock

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

https://editio.pl/user/opinie/drogd2_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

- [Poleć książkę na Facebook.com](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

DEDYKACJA

Beth,

dziękuję za Twoje wsparcie, pomoc, szczerść i troskę.

Uszy do góry i walcz dzielnie, moja przyjaciółko.

Jesteś kochana.

Scarlett,

dziękuję za użyczenie twoich powiedzonek, bojność

i nieustającą życzliwość.

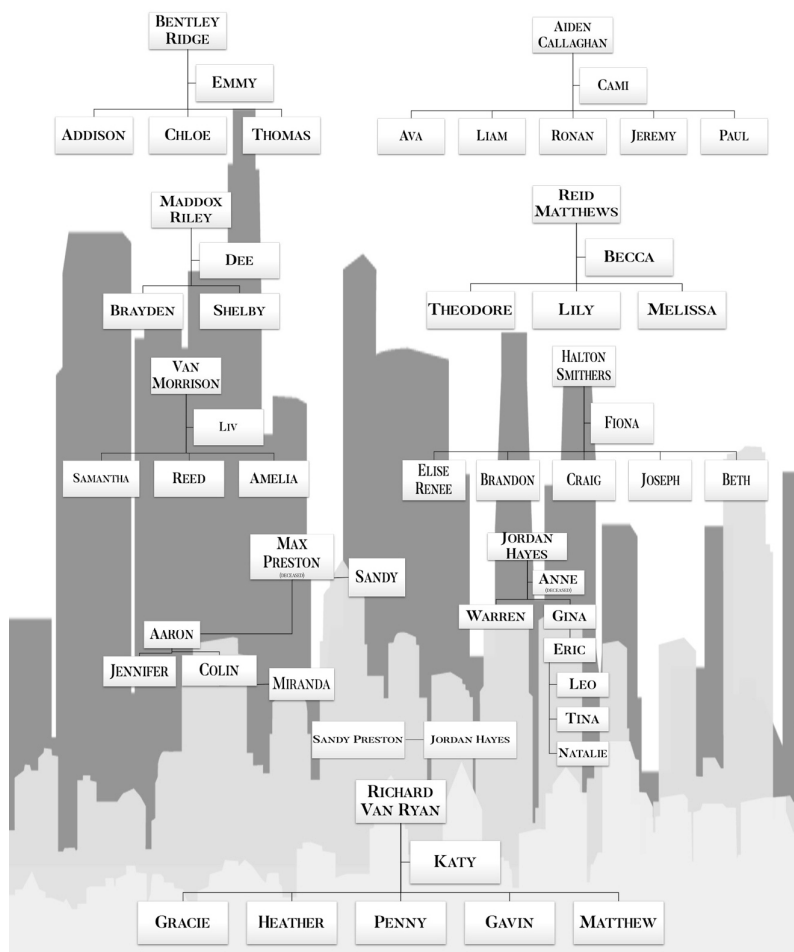
Matthew,

jesteś moim początkiem i końcem.

A także wszystkimi cudownymi chwilami pomiędzy.

Należą do Ciebie, podobnie jak ja.

Zawsze.



DRZEWO RODZINY

Przeklęty kontrakt

Prywatne imperium

Autorka bestsellerów z list „New York Timesa” i „USA Today”

MELANIE MORELAND

ROZDZIAŁ 1.

RONAN

WPATRYWAŁEM SIĘ W EKTRAN, przechylając głowę i mrużąc oczy.

— Nie, coś tu jest nie tak.

Paul spojrział przez moje ramię, a jego potężna sylwetka rzucała cień na ekran.

— Za duży? — zapytał.

— Albo za mały — odpowiedziałem.

Wymazałem podwójne kolumny, zastępując je cięższymi, pojedynczymi konstrukcjami. Dodałem pewne detale na dole, a potem zamalowałem je na czarno na górze.

— Idealnie. — Jeremy klepnął mnie w ramię. — Teraz jest niepotwarzalnie.

Zdjąłem okulary i potarłem oczy. Naprawdę musiałem to jeszcze sprawdzić.

— Wyślę Addi, niech zobaczy i powie, co o tym myśli.

Jeremy opadł na krzesło obok mnie.

— Będzie zachwycona. Plany pomieszczeń zaczniemy jutro. Chce tylko dwadzieścia cztery, prawda?

Sięgnąłem po butelkę termiczną z wodą, którą wszędzie ze sobą nosiłem. Szczególnie lubiłem zimną wodę. Lodowatą. Dlatego wkład o podwójnej ścianie był napełniany kilka razy dziennie i za każdym razem dawałem dużo lodu.

— Taak. Wszystko luksusowe. Oddzielne sypialnie, pomieszczenia kuchenne, salon i spektakularne łazienki.

Paul zachichotał, nalał sobie kawy i usiadł.

— To będzie niesamowite. — Wystarczająco dużo czasu zajęło nam nabycie starego hotelu Port Albany. Addi chce go razem z winnicą. Dzięki temu, zatrzymując się tam, będzie również możliwość odwiedzenia winnicy. Poza tym będzie można organizować tam różne uroczystości i móc przenocować gości. Planuje taką krzyżową promocję, czerpanie wzajemnych korzyści z tych dwóch obiektów.

— Heather ma już pomysły na wnętrze. Takie plażowe klimaty. Szkicuje już od kilku dni.

Uśmiechnąłem się. Heather VanRyan była jedną z moich „kuzynek”. Mieliśmy ogromną dalszą rodzinę i wielu jej członków pracowało tutaj w ABC Corp — oddziale BAM specjalizującym się w biznesie i zagospodarowywaniu gruntów poza obszarem Toronto — albo w GTA. Nasi ojcowie w zasadzie zabudowali miasto. Jako następne pokolenie wnosiliśmy nową, świeżą energię. Kupowaliśmy ziemię i grunty, tworzyliśmy i prowadziliśmy firmy. Jednak talentów w naszej rodzinie było dużo i to dość różnorodnych. Świetnie nam się razem pracowało i wspólnie dorastaliśmy. Nigdy nie czuliśmy żadnej presji ze strony naszych ojców, aby być częścią ich świata. Thomas, syn Bentleya, był biologiem morskim, zupełnie niezainteresowanym pracą w korporacji — no może z wyjątkiem pieniędzy, które jego ojciec przeznaczył na leżące mu na sercu szczytne cele. Shelby, córka Maddoxa, była artystką i wolała swoją pracownię od sali konferencyjnej. Każdy

z kuzynów znalazł własną ścieżkę rozwoju, a ci, którzy chcieli związać przyszłość z ABC, zawsze byli mile widziani. Wspieraliśmy się nawzajem miłością i szacunkiem, których nauczyli nas rodzice.

Melissa Hanson, jedna z asystentek w naszym biurze, zapukała do drzwi. W ręku trzymała torbę.

— Mam wasz lunch.

Paul uśmiechnął się.

— Cudnie. Jestem głodny.

Jeremy sięgnął po torbę, ale ja zmarszczyłem czoło.

— Nie składałem u ciebie żadnego zamówienia.

Zaśmiała się.

— Nie potrzebowałam go. Indyk, białe pieczywo, dużo sałaty i musztardy. To samo dla całej trójki. Jesteście tacy nieskomplikowani.

— Tak naprawdę to wolę dodatkowe pomidory i majonez. Bez musztardy i sałaty. Z chlebem żytnim.

Wyglądała na zaskoczoną.

— Słucham? Przecież zawsze bierzesz to samo.

— Ponieważ nikt nigdy nie pyta mnie o zdanie — wymamrotałem pod nosem. — Dobrze — powiedziałem na tyle głośno, żeby mnie usłyszała. Zjem tę durną kanapkę, ponieważ zawsze tak robię. — Nie ma sprawy.

— Dorzuciłam trochę chipsów — dodała i wyszła.

Już nawet nie spytałem, o jakim smaku. Nawet nie było cienia nadziei, że choćby przez przypadek znajdą się te o smaku kwaśnej śmietany i cebuli.

Rzeczywiście, Paul wyciągnął trzy paczki chipsów z solą i octem.

Wziąłem je bez narzekania. Nie było o co kruszyć kopii. To tylko głupie kanapki i chipsy.

Przez większość popołudnia pracowaliśmy razem nad doskonaleniem projektu i specyfikacją budynku.

Był wczesny wieczór, gdy wreszcie zamknąłem laptop.

— Poświętujemy dzisiaj wieczorem? Tacos? — zapytałem z nadzieją. Paul i Jeremy spojrzeli na siebie, a ja zmarszczyłem czoło.

— O co chodzi?

— Ummm, mamy randki.

Zdumiony uniosłem brwi.

— Znowu? — Ostatnio już kilka razy mi odmówili. Przyzwyczajony do bycia częścią niemalże trójpaku, który zawsze trzymał się razem, tęskniłem za moimi braćmi.

Jestem najstarszym trojaczkiem. Urodzony cztery minuty przed Pauliem i sześć przed Jeremym, uwielbiam afiszować się statusem najstarszego z braci. Nie jesteśmy identyczni, chociaż bardzo podobni. Wszyscy jesteśmy wysocy i mamy szerokie ramiona po tacie, Aidenie. Zielone oczy z kolei odziedziczyliśmy po mamie, Cami. Charaktery mieliśmy podobne do taty — głośne, wręcz hałaśliwe i radosne. Paul i Jeremy byli bardziej do siebie podobni — ja byłem nieco wyższy i szerszy i, jak bracia lubili o mnie mówić, troskliwy. Całkiem dobrze to ukrywałem, ale faktycznie miałem tendencję do czuwania nad moimi braćmi, zupełnie jakby ta cztero- i sześciominutowa różnica wieku między nami czyniła mnie odpowiedzialnym za młodsze rodzeństwo. Byłem nieco cichszy i spokojniejszy od nich, ale niewiele osób to widziało. Postrzegali nas raczej jako grupę, a nie indywidualne osoby. Ludzie często wykrzykiwali, jacy jesteśmy podobni, lecz gdyby zadali sobie trochę trudu i poprzyglądali się nam dokładniej, spostrzegliby, jak bardzo się różnimy.

Zmrużyłem oczy.

— Macie randkę ze sobą czy spotykacie się z tą samą dziewczyną?

Roześmiali się.

— Nie. Mamy różne dziewczyny.

— Och. Przyjaciółki?

Paul wyglądał na zakłopotanego.

— Właściwie to siostry — wymienili znaczące spojrzenia z Jeremym.
— Bliźniaczki.

— Spotykacie się z *bliźniaczkami*? — powtórzyłem. — Dlaczego nic mi nie powiedzieliście? — zapytałem nieco urażony. — Gdzie je spotkaliście?

Jeremy pochylił się.

— W Tawernie Oscara. Kilka tygodni temu. Tego wieczoru po siłowni poszliśmy do pubu, a ty do domu.

Pokiwałem głową na znak, że pamiętam. W przeciwieństwie do braci nie przepadałem za pubami. Ogólnie rzecz biorąc, byłem poważniejszy, dojrzałszy i żyłem spokojniej. Wracalem do domu, gdzie trochę jeszcze pracowałem, a oni do pubu na piwo ze skrzydełkami. Każdy z nas miał mieszkanie w tym samym budynku w Toronto. Miałem również dom w Port Albany, w którym też spędzałem dużo czasu. I tutaj była kolejna różnica między nami. Oni lubili jedynie bywać w Port Albany, ponieważ woleli gwar miasta. Ja z kolei preferowałem przebywać blisko natury, wody i uwielbiałem jeździć do Port Albany w weekendy i czasem też w tygodniu. To tam dorastaliśmy i do dzisiaj bardziej czułem się jak w domu w spokojniejszej okolicy niż w tętniącym życiu Toronto. Paul i Jeremy wręcz odwrotnie — to kolejna istotna różnica między nami, której inni ludzie nie dostrzegali.

— Nie powiedzieliśmy ci... — Paul przerwał na chwilę i spojrzał na Jeremy'ego. — Nic nie powiedzieliśmy, bo nie chcieliśmy, żebyś się denerwował, Ronan. Nie chcieliśmy, abyś się poczuł porzucony.

Musiałem się roześmiać. Zauważyłem, że często nie było ich w domu, nawet gdy byłem w swoim mieszkaniu.

— Nie czuję się porzucony. Cieszę się, że się z kimś spotykacie. A nawet z dwiema dziewczynami. Nie mogę wprost uwierzyć, że spotkaliście bliźniaczki. Mam na myśli prawdopodobieństwo takiego zdarzenia.

— Wiem. A dziewczyny są super.

— Za każdym razem chodzicie na podwójne randki?

— Nie. Tylko niekiedy. A czasem wychodzimy oddzielnie. Chcielibyśmy przedstawić ci nasze dziewczyny.

— Chętnie. — Zawahałem się. — A czy one mają jakieś imiona, czy po prostu nazywacie je „dziewczynami”?

Paul się zaśmiał.

— Kim i Diane.

Jeremy uśmiechnął się.

— Są cudowne. Kim, moja dziewczyna, jest nauczycielką. Dziewczyna Paula, Diane, to pielęgniarka. Mają przyjaciółkę, o której myślimy, że pasowałaby, jeśli tylko... — zawiesił głos.

Pokręciłem głową.

— Nie jestem zainteresowany, ale dziękuję.

— Nie każda jest jak Loni — powiedział Paul, zniżając głos.

Podniosłem rękę, żeby przerwać tę rozmowę.

— Wiem. Po prostu nie jestem zainteresowany.

— Okej. Chcesz z nami pójść i je poznać? Idziemy na pizzę, a potem do kina.

Już miałem się skrzywić, ale się powstrzymałem. To brzmiało jak tradycyjna randka. Nie chciałem być piątym kołem u wozu. Nie, dziękuję.

— Nie. Idźcie. Może spotkamy się w weekend?

— Świetnie. Pogadamy z nimi i powiemy ci jutro.

Przybiliśmy piątkę i poszli, omawiając plany na wieczór i zapominając o mnie.

Potrząsnąłem głową na tę myśl. To wcale nie było tak, że ciągle wisielimy na sobie. Rodzice od zawsze zachęcali nas do samodzielności, nawet gdy dorastaliśmy. Niestety ten plan często zawodził. Kiedy byliśmy młodszy, chodziliśmy do tych samych klas w szkole. Nauczyciele przy jakichkolwiek projektach czy podziałach na grupy, łączyli nas razem. A gdy byliśmy już starsi, wybierając własne zajęcia i tak trafialiśmy na te same, ponieważ wszyscy mieliśmy podobne zainteresowania

i zawodowo zmierzaliśmy niemal w tym samym kierunku. Nasze drogi zawsze się przeplatały, chociaż mieliśmy własnych przyjaciół i wszyscy się spotykaliśmy od czasu do czasu z różnymi dziewczynami. Byliśmy ze sobą bardzo blisko. W przedziwny sposób, mimo że żyjąc oddzielnie własnym życiem, nasze drogi splatały się i chcąc nie chcąc, wciąż pozostawaliśmy połączeni. To był pierwszy raz, gdy Paul i Jeremy robili coś wspólnie, w czym nie brałem udziału, a co wydawało się długofalowym planem. A nie tam jakieś zwykłe „zdecydowaliśmy się wyjechać na weekend bez ciebie” albo coś w tym stylu.

Czułem się dziwnie.

Potrząsnąłem głową. Byłem dorosłym mężczyzną i dobrze czułem się sam ze sobą. Zabrałem laptop, torbę na siłownię i zamknąłem drzwi. Nawet nie byłem zaskoczony, że wychodziłem jako ostatni z biura. Ostatnio często tak się działo. Addi i Brayden byli małżeństwem od prawie dwóch lat, ale wciąż zachowywali się jak nowożeńcy. Córka Gracie, Kylie, miała niecały roczek, więc nic dziwnego, że jej mama zwykle spieszyła się do domu. Reed i Heather byli dzisiaj w Port Albany, by nadzorować budowę ostatniej części budynku. Po wielomiesięcznych opóźnieniach w końcu zbudowaliśmy budynek, w którym miałyby się mieścić ABC Corp. Będziemy się przeprowadzać w ciągu kilku najbliższych tygodni.

Planowałem przenieść się do Port Albany na stałe. Tak samo jak Paul i Jeremy. Taki był plan, odkąd pracowaliśmy tam codziennie — tylko takie rozwiązanie miało sens. Jednak teraz już nie byłem tego taki pewien. Czy poznanie tych dziewczyn nie zmieniało planów przeprowadzki? Zawsze mieszkalem z moimi braćmi albo w ich pobliżu. Cholera, nawet nasze mieszkania były blisko siebie, na tym samym piętrze. Zawsze wiedziałem, że pewnego dnia to się zmieni. Ożenimy się i ustakujemy. Mimo wszystko myślałem i miałem nadzieję, że będziemy mieli ten sam kod pocztowy.

Nagle jakoś odechciało mi się iść na siłownię, która znajdowała się w tym samym budynku. Nie chciałem być sam. Zmieniłem kierunek i wyszedłem frontowymi drzwiami w kierunku siłowni, ale tej kilka przecznic dalej. Był przyjemny wiosenny wieczór, idealny na spacer. Dobry trening był czymś, czego potrzebowałem, żeby oczyścić umysł.

Dwie godziny później, wycierając pot z czoła, schodziłem z bieżni. Podnosiłem ciężary, zrobiłem trening cardio i poszedłem na jogę. Uwielbiałem wszystko, co pozwalało mi zachować spokój i jasność umysłu, a także utrzymać sprawność i siłę organizmu. To było właśnie to, czego potrzebowałem. Porozmawiałem z niektórymi trenerami i innymi ćwiczącymi osobami, ciesząc się szumem muzyki i gwarem wokół mnie. Lubiłem to miejsce i tęskniłbym za nim po przeprowadzce. Jednak miałem nadzieję, że udałoby mi się przekonać właściciela, aby otworzył filię również w Port Albany. Chciałbym tam przenieść tę filozofię ćwiczeń w małych grupach, indywidualnie dobranych do potrzeb. Nie wspominam już o profesjonalnym, znakomitym zespole trenerów i najwyższej klasie sprzęcie. Mieliśmy w kompleksie BAM — jak nazywaliśmy skupisko domów, w których mieszkaliśmy — świetną domową siłownię. Jednak czasami, na przykład w takie dni jak dzisiaj, miałem ochotę poprzybywać z innymi ludźmi.

Wziąłem szybki prysznic, osuszyłem ręcznikiem włosy i wyszedłem na zewnątrz, wdychając orzeźwiające, chłodne wieczorne powietrze. Było dopiero nieco po dziewiątej wieczorem, ale odkryłem, że pragnienie tacos zniknęło. Znowu wziąłem głęboki wdech i wtedy mój nos został zaatakowany zapachem kawy i czegoś pysznego. Niedawno po drugiej stronie ulicy otwarto niewielką knajpkę i kawiarnię w jednym. O tej porze była jeszcze czynna, w środku znajdowało się parę osób, ale bez tłumów.

Uznając, że burger z kawą będą moim kulinarnym strzałem w dziesiątkę, przeszedłem przez ulicę. Zapach grillowanego mięsa był zbyt kuszący, aby móc się mu oprzeć.

Po wejściu do środka aromat jeszcze bardziej się nasilił. Poszedłem w róg, zdjąłem kurtkę i wślizgnąłem się na pokrytą winylem ławkę. Rozejrzałem się dookoła i musiałem się uśmiechnąć. Wnętrze udekorowane było w starym stylu. Blaty z okrągłymi stołkami stały pod ścianą przy kuchni. Otwarte przejście pozwalało zobaczyć kucharzy w pracy. Podłoga była zmatowiona, żeby wyglądała na starą. Na ścianach jaskrawe plakaty i nawet szafa grająca. Podobało mi się tutaj.

Wyjąłem menu z uchwytu i zacząłem je studiować, nagle czując wilczy głód.

Dźwięk chrząknięcia i cichy głos wyrwały mnie z zadumy nad wyborem przysmaku.

— Witamy w Nifty Fifty. Czy jest pan gotowy złożyć zamówienie, czy potrzebuje pan jeszcze trochę czasu?

Zamknąłem menu, odpowiadając:

— Tak. Jestem gotowy. Wezmę... — Spojrzałem i zamarłem.

Wpatrywały się we mnie ciemnobrązowe oczy. Delikatne i ujmujące. Twarz, którą mogłem tylko na szybko opisać jako uroczą, okalały włosy koloru piasku w blasku słońca. Żółte i brązowe ich pasma były niczym wplecione w nieujarzmione loki sięgające podbródka. Kobieta pięknie się poruszała, gdy przechylała głowę, czekając, aż będę kontynuował. Miała zaokrąglone policzki, pełne usta i nos pokryty cudnymi piegami, które wyróżniały się na tle jej bladej cery.

Zmarszczyła czoło w odpowiedzi na moje milczenie.

— Czy chciałby się pan czegoś dowiedzieć o naszych promocjach?

Odchrząknąłem.

— Nie. Podwójny cheeseburger z grillowaną cebulą i dodatkami z wyjątkiem sałaty.

Wyraziste oczy tylko się rozszerzyły, a ona skinęła głową, co spowodowało, że burza loków na jej głowie zaczęła podskakiwać.

— Rozumiem. Gorąca sałata jest okropna. Nadaje się tylko do sałatek. Nie jako dodatek.

Uśmiechnąłem się.

— Dokładnie. Wezmę również sałatkę, sałatkę farmera. I krążki cebulowe z frytkami. I shake'a waniliowego. A do tego zimną wodę — powiedziałem. Następnie wskazałem palcem na patere z ciastkami pod szklaną pokrywką, stojącą na blacie. — A później do kawki pewnie się skuszę na kawałek ciasta koliber — dodałem.

Spojrzała przez ramię.

— Czy ktoś do pana dołączy? — zapytała z uśmiechem igrającym na jej pełnych ustach. Jej oczy błyszczały z rozbawienia.

— Nie. — Uderzyłem się w piersi. — Dorastający chłopcy muszą jeść, żeby mieć siłę.

Zamrugła i byłem niemal pewien, że zamruczała:

— Boże, daj *mi* siłę — zanim odwróciła się i pospiesznie odeszła.

Patrzyłem jak zahipnotyzowany na jej kształtną pupę. Krągłości. A do tego była filigranowa. Myślę, że mogła mieć około stu pięćdziesięciu centymetrów wzrostu. Może troszkę więcej. Była słodka. I seksowna. Podobały mi się jej piegi.

Pokręciłem głową, żeby się otrząsnąć. Skąd do diabła pochodziły te myśli? Nie szukałem związku.

Jednak wciąż mój wzrok podążał za nią. Kiedy uśmiechnięta rozmawiała z klientami. Napełniała filiżanki kawą, czyściła i wycierała stoły. Szła w moją stronę, a duża porcja sałatki i lodowata woda balansowały na tacy razem z waniliowym shakiem. Metalowy pojemnik błyszczał w świetle i nie mogłem się doczekać, gdy skosztuję zimnej kremowej mikstury. Postawiła wszystko przede mną razem z kawałkiem ciasta na talerzyku.

— Proszę bardzo, wielkoludzie. Burger będzie za chwilę. Chwycałam jeden z ostatnich kawałków ciasta i dodałam trochę lukru. Coś mi się wydaje, że jesteś jego miłośnikiem.

Uśmiechnąłem się. Rzeczywiście, uwielbiałem lukier. Zwłaszcza kremowe polewy.

— Dziękuję, ech... — Urwałem, nie mogąc dostrzec plakietki z imieniem.

Uśmiechnęła się, a jej brązowe oczy stały się jeszcze cieplejsze.

— Elizabeth. Przyjaciele mówią na mnie Beth. — Jej policzki zarumieniły się uroczo i odchrząknęła. — Mam na imię Beth.

Jej otwartość spowodowała, że się uśmiechnąłem.

— Miło cię poznać, Beth. Jestem Ronan. — Wyciągnąłem rękę, a ona potrząsnęła nią. Jej mała dłoń spoczęła w mojej tak naturalnie. Jej palce były drobne, tak jak i ona cała. Uścisnąłem je, po czym puściłem.

Wskazałem na ciastko.

— I dzięki.

Rumieńce zrobiły się jeszcze większe. Zamrugła.

— Nie ma problemu.

Pospiesznie odeszła, a mój wzrok po raz kolejny podążył za nią. Zanim zabrałem się za jedzenie sałatki, zastanowiłem się, dlaczego moja noc nagle pojaśniała.

To pewnie przez to ciastko.

Prawda?

ROZDZIAŁ 2.

RONAN

ZJADŁEM WSZYSTKO, co przyniosła mi Beth, wypuszczając głośno powietrze z zadowolenia. Odsunąłem od siebie puste talerze. Bardzo smakował mi posiłek i część mnie zastanawiała się, czy to tylko zasługa smacznego jedzenia, czy też może ślicznej kelnerki pojawiającej się od czasu do czasu obok mnie.

Przyglądałem się jej przez ten cały czas, celowo bardzo powoli, delectując się przysmakami, żeby jak najdłużej tam być. Była niczym koliber, ciągle w ruchu, nieustannie zajęta, nigdy nie pozostawała w jednym miejscu zbyt długo. Była przyjaźnie nastawiona do klientów. Często, gdy rozmawiała z klientami lub napełniała filiżanki z kawą, trzymała jedną rękę na biodrze. W pewnym momencie wstałem, aby wziąć butelkę ketchupu z sąsiedniego stolika dokładnie w momencie, gdy właśnie wyłoniła się zza rogu, prawie się ze mną zderzając. Przez moment byliśmy bardzo blisko. Wystarczająco, abym mógł dostrzec złote i zielone refleksy w jej ciemnych oczach. Wyciągnęła rękę, żeby się czegoś

przytrzymać, a ja złapałem ją za łokieć. Nasze oczy się spotkały, a jej błyszczały z zaskoczenia. Ocenilem jej wzrost na około trzydziestu centymetrów niższy od mojego i wpadła mi do głowy dziwna myśl, że aby uniknąć bólu szyi, musiałbym ją pocałować na siedząco.

Ewentualnie jeszcze lepiej byłoby wziąć ją na kolana. Już na samą myśl o tym moje palce zacisnęły się na jej ręce.

Odchrząknęła.

— *Czy wszystko w porządku, ach, Ronan? Potrzebujesz czegoś?*

Niechętnie puściłem jej łokieć, ale zanim to zrobiłem, pozwoliłem jeszcze moim palcom prześlizgnąć się po jej miękkiej skórze.

— *Tak. — Podniosłem butelkę ketchupu. — Potrzebowalbyłem uzupełnienia.*

— *Och. Uzupełnienia czego?*

— *Wody, jeśli można.*

Skinęła głową i odeszła w pośpiechu, jeszcze raz pozwalając mi popatrzeć na swoją słodką pupę. Nigdy nie myślałem o sobie jako o miłośniku kształtnych tyłeczków, ale to chyba właśnie się zmieniło.

Podeszła do stolika i uniosła brew, gdy zbierała puste talerze.

— Czy mam ci przynieść jeszcze pudełko na ciasto?

Potrząsnąłem głową, szeroko się uśmiechając.

— Poproszę o więcej kawy.

— Myślę, że spaliłeś tam sporo kalorii. — Wskazała siłownię po drugiej stronie ulicy.

— Tak. To prawda. I lubię jeść.

Zacisnęła pełne usta, na których igrał uśmiech. Moją uwagę zwrócił mały szczegół. Gdy się tak uśmiechała, na prawym policzku pojawiał się uroczy dołeczek, nadając jej psotny wygląd.

— Naprawdę? — wycedziła. — Nie zauważyłam.

Rozśmieszyła mnie, gdy odchodziła. Po chwili wróciła z dzbankiem i napełniła moją filiżankę.

Podziękowałem jej i zabrałem się za ciastko, nucąc przy pierwszym kąsie. Moje kubki smakowe zostały zaatakowane przez ananasa i banana, a krem był niezwykle bogaty i intensywny.

— Cholera, ale to jest dobre — jęknąłem, oblizując usta. Podniosłem wzrok i spotkałem jej ciemne oczy. Patrzyła na mnie z rozchylonymi ustami i szeroko otwartymi oczami. Pusty dzbanek miała zawieszony na palcach.

Coś się między nami zadziało. Coś nas połączyło, przepłynęło żywym i tętniącym impulsem. Pulsujące ciepło wypełniło moje żyły, gdy nasze oczy się spotkały. Zieleń spotkała się z brązem. Intensywna tęsknota, której nigdy wcześniej nie doświadczyłem, uderzyła w moją pierś. Aż mnie świerbiło, aby wyciągnąć ręce i przyciągnąć ją do siebie. Poznać smak jej pełnych ust. Przesunąć palcami po tych zachwycających kształtach, a później chwycić jej pełny tyłek. Powoli odłożyłem widelec na talerz, a moje ciało jakoś dziwnie lgnęło w jej stronę.

I wtedy rozległ się głos klienta:

— Hej, czy ta kawa jest tylko dla niego, czy dla nas też trochę zostanie?

Klimat prysł, a ja byłem zszokowany, gdy się zorientowałem, że wyszedłem ze swojej ławki. Beth trzymała się rogu stołu, jakby powstrzymywała się przed zbliżeniem się do mnie. Nasze oddechy były przyspieszone, jakbyśmy właśnie sporo pobiegali.

Zamrugła i odeszła w pośpiechu. Usiadłem całkowicie zdezorientowany.

Co tu się do diabła stało?

Zjadłem ciasto powoli, obserwując ją uważniej niż wcześniej. Knajpka opustoszała, zrobiło się późno. Druga kelnerka zniknęła gdzieś w kuchni. Beth przemykała po sali, uzupełniając serwetki i wycierając stoły. Przygotowywała wszystko na rano.

Do środka weszła grupa młodych mężczyzn. Usiedli i zamówili jedzenie. Byli głośni i ewidentnie wstawieni. Jeden z nich szczególnie się wyróżniał i był ich prowodyrem. Odchylił się na krześle, obserwując Beth i pozwalając sobie na niestosowne uwagi na jej temat do kolegów. I, jak na mój gust, zbyt często ją wołał. Niejednokrotnie musiała unikać jego błędzących rąk, wciąż jednak pozostawała uprzejma. Chociaż widziałem w jej twarzy błysk gniewu. Odsunąłem filiżankę po kawie i pokręciłem głową, gdy podeszła i zapytała o dolewkę.

Podawała mi rachunek, a ja patrzyłem w stronę tamtego głośnego stolika.

— Dupki — wymamrotałem.

Wzruszyła ramionami.

— Ignoruję ich. Będą jeść i zachowywać się jak palanci, myśląc, że dzięki temu są fajniejsi. A potem pójdą — westchnęła.

— Mam nadzieję, że chociaż zostawią przyzwoity napiwek — dodałem.

Potrząsnęła głową.

— Zazwyczaj nie. — Odeszła, a ja zerknąłem na swój rachunek, mając nadzieję, że może moje zamówienie jakoś jej to wynagrodzi.

Dopiłem wodę i wstałem, kierując się do toalety. Chciałem umyć lepkie ręce. Wracając korytarzem, usłyszałem:

— Puść mnie!

Przyspieszyłem i skręciłem za róg. Beth siedziała przy stole tych wichrzycieli, wkurzona, z twarzą niczym burza gradowa. Ich prowodyr trzymał ją za nadgarstek, próbując przyciągnąć do siebie.

— No chodź, kochana. Posadź tę słodką dupeczkę na moich kolanach i porozmawiamy o napiwku. Twoim lub moim, jak wolisz.

W mgnieniu oka przemierzyłem salę, złapałem go za ramię i uwolniłem Beth.

Wściekły pochyliłem się nad nim.

— Może okazałbyś odrobinę szacunku, dupku?

Spojrzał na mnie, a w jego oczach, zamiast olbrzymiego zarozumiałstwa jeszcze sprzed chwili, zobaczyłem strach. Byłem dużo wyższy i cięższy od niego. Mógłbym dosłownie wytrzeć nim podłogę, będąc w normalnym nastroju, a co dopiero, gdy byłem tak wzburzony, jak teraz. Mógłbym załatwić całą trójkę na raz bez mrugnięcia i odejść, pogwizdując sobie, podczas gdy oni nawet nie byłiby w stanie się zorientować, co się stało.

— Po prostu się bawimy.

— Świetnie, to może przenieście się gdzie indziej. — Pochyliłem się mocniej. — Zapłać rachunek, daj kobiecie napiwek i spieprzaj. Albo będziesz miał ze mną do czynienia. Twój wybór.

Coś wymamrotał, a ja mocno uściśniłem jego ramię.

— Co powiedziałeś?

Wyszarpał rękę.

— Powiedziałem, że wychodzimy.

Stałem z założonymi rękoma, zdając sobie sprawę, jak potężnie teraz wyglądam.

— Dobry wybór.

Wróciłem do mojego stolika, złapałem torbę na siłownię, rachunek i czekałem. Dupek i jego kolesie poszli do kasy. Beth podliczała ich. Kiedy ten palant stanął przed nią, podszedłem bliżej i obserwowałem. Pochylił się do niej, mówiąc coś, co wywołało jej gniew. Miał czelność ponownie jej dotknąć, ale zanim zdążyłem tam dotrzeć, wykręciła mu palec i uśmiechała się słodko, gdy jęczał niczym szczeniak, którym w istocie był.

— Myślałam, że mój przyjaciel wyraził się jasno. Poprosił cię, abys wyszedł. Teraz ja ci to mówię. Wynocha i nie wracaj tutaj nigdy więcej.

Zatrzymałem się w pół drogi, zdziwiony i zaskoczony. Byłem pod wrażeniem.

— Zgłoszę to do twojego kierownika — burknął bubek.

— Nie krępuj się — powiedziałem, idąc w ich stronę. — Wszystko widziałem i chętnie opowiem, jak przekraczałeś wszelkie możliwe granice.

Gdzieś z głębi kucharz wychylił głowę.

— Ja też. Słyszałeś panią, wynocha i więcej się tutaj nie pokazuj.

Beth odepchnęła dupka, przyglądając mu się złowrogo.

Spojrzał gniewnie, ale wyszedł. Oczywiście nie wrzucając żadnego napiwku do słoika. Zmrużył oczy, gdy patrzył na mnie. Zupełnie jakby mnie prowokował do czegoś. Przynajmniej jego kumple coś tam dorzucili do rachunku. Zasłużyła na to.

Odstawiłem torbę i wręczyłem jej swój rachunek. Patrzyła za nimi, dopóki nie odeszli. A potem westchnęła, przewracając oczami.

— To było dokładnie to, czego nie potrzebowałam dzisiejszego wieczoru. Mike nie będzie zachwycony, kiedy mu o tym powiem.

— Wstawię się za tobą.

Uśmiechnęła się.

— Dzięki.

Wręczyłem jej pieniądze i wydała mi resztę. Wrzuciłem ją do słoika. Pokręciła głową.

— Nie ma takiej potrzeby.

— Świetna obsługa zasługuje na dobrą zapłatę.

Wręczyła mi mały pojemnik.

— Tak samo jak bohater.

Otworzyłem pokrywkę i uśmiechnąłem się do kawałka ciasta w środku. Nie zamierzałem sobie tego odmawiać.

— Dzięki.

Położyła mi rękę na ramieniu.

— Dziękuję — powiedziała. — Już dawno nikt nie stanął w mojej obronie — dodała.

Spojrzałem na jej palce pozostające na mojej skórze. Małe, bledziutkie i delikatne. Na jednym z nich widniał cienki, pleciony srebrny pierścionek. Paznokcie miała krótkie i zadbane. Jej dłoń na moim ramieniu wyglądała na maleńką. Zanim zdołałem pomyśleć, wziąłem ją w moją i uściśnąłem.

— Zawsze do usług, droga pani — zażartowałem. — Dorabiam jako rycerz w lśniącej zbroi.

Roześmiała się, cofając się i zabierając rękę.

— Trener w ciągu dnia i obrońca dam w nocy, czy tak to działa? Niezły plan.

Zaśmiałem się.

— Właśnie widziałem, jak potrafisz sobie radzić. Tak naprawdę wcale mnie nie potrzebowałaś. Imponujące.

Wzruszyła ramionami.

— Dziewczyny muszą umieć same o siebie zadbać — westchnęła. — Dobrze. Muszę zamykać i pójść wreszcie do domu. Jeszcze raz dziękuję, Ronan. Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy.

Odeszła, zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć. Zawahałem się, ale wziąłem torbę i pojemnik z ciastem. Szybko wrzuciłem jeszcze trochę pieniędzy do słoika z napiwkami i skierowałem się do wyjścia. Zasłużyła na nie po tym, jak uporała się z tymi palantami. Spojrzałem na siłownię po drugiej stronie ulicy, a potem na knajpkę za mną. Myślała, że tam pracuję. Dwa razy o tym wspomniała, a ja nigdy nie zaprzeczyłem.

Wróciłem do biura, a potem wrzuciłem torbę na tył samochodu i pojechałem do mieszkania. Zastanawiałem się, dlaczego jej nie powiedziałem. Za pierwszym razem to nie miało znaczenia, była moją kelnerką i nie uznałem za stosowne poprawiać jej. Jednak za drugim razem powinienem był jej powiedzieć, że po prostu ćwiczę tam od czasu do czasu. A nie pozwalać jej myśleć, że faktycznie pracowałem na siłowni. Byłem uczciwym facetem, więc nie bardzo rozumiałem, dlaczego nie wyprowadziłem jej z błędu.

Tyle że miło było być czasem po prostu Ronanem. Facetem jedzącym burgera po pracy. A nie jednym z trojaczków. Nie synem bogatego biznesmana Aideny Callaghana. Albo bogatym człowiekiem, którym przecież byłem. Beth nie miała pojęcia, kim byłem, i wydawało się, że wcale ją to nie obchodzi.

Po tym, co mi się przytrafiło rok wcześniej, podobało mi się to.

A najważniejsze, że poza dzisiejszym przypadkowym spotkaniem pewnie już jej nie zobaczę. Nie miałem pojęcia, jaki miała grafik pracy, nie domagałem się go i nawet nie zapytałem o jej numer. Możliwe, że nie pracuje tutaj co wieczór. Może wyobraziłem sobie to wszystko, co do niej poczułem. Może to było tylko jednostronne. Z tego, co się domyślałem, miała chłopaka. Sama też nie zaoferowała swojego numeru, więc może te dziwne uczucia dotyczyły tylko mnie.

Zaparkowałem w garażu i poszedłem do mojego pustego mieszkania, zastanawiając się, dlaczego te myśli powodowały dziwny smutek.

ROZDZIAŁ 3.

BETH

RONAN ZGINĄŁ ZA ROGIEM. Przed chwilą nieco roztargniona wytarłam blat, patrząc, jak stawiając długie kroki, znika. Poczułam dziwny ból w klatce piersiowej, gdy już go nie widziałam.

Przykuł moją uwagę już w chwili, gdy wszedł do restauracji. Jestem pewna, że wywoływał taką reakcję w większości miejsc, w których się pojawiał, gdyż zdecydowanie wyróżniał się w tłumie. Był wysoki i postawny. Dobrze zbudowany. Miał szerokie ramiona, umięśnione i silne. Byłam wręcz zafascynowana sposobem, w jaki napinały się jego mięśnie, gdy poruszał rękoma. Dużo gestykułował podczas mówienia, czym przykuwał mój wzrok do tych seksownych ruchów.

Gdy podeszłam do jego stolika, nie do końca byłam pewna, czego mogę się spodziewać. Widziałam go wychodzącego z siłowni i założyłam, że jest jednym z wielu pracujących tam trenerów. Zdecydowanie wyglądał na jednego z nich. Dość często pracownicy siłowni zamawiali sałatki albo pożywny talerz z produktami białkowymi na wynos.

Gdy jedli w knajpce, rzadko włączali się w jakieś rozmowy. Tylko jeden z nich nieustannie namawiał mnie do zapisania się do klubu. Uspokoił się dopiero wtedy, gdy poinformowałam go, że zwyczajnie nie stać mnie na ich wygórowane opłaty. Po tym zapłacił rachunek i wyszedł. Już go nigdy więcej nie widziałam.

Głos Ronana mnie zaskoczył. Był zadziwiająco niski i głęboki. Mówił cicho, ale jego słowa były wyraźne i łatwe do zrozumienia. Za to śmiał się głośno. Ze zmarszczek wokół jego przepięknych zielonych oczu mogłam wywnioskować, że robił to często. Były jasne i ciepłe, a ich urok jeszcze podkreślały długie rzęsy pod gęstymi brwiami, które bardzo pasowały do jego męskiej twarzy. Miał długi i prosty nos, a jego ciemnobrązowe falowane włosy muskały tył koszuli. Miał też dobrze zarysowaną wyrazistą szczękę. Szeroki i przyjazny uśmiech.

Zauważyłam też cień smutku w oczach, który nie znikał, nawet gdy się uśmiechał. Mężczyzna był uprzejmy i czarujący. Jego zamówienie zdziwiło mnie. Podobało mi się, jak odpowiadał na moje przekonanie się. Ogromna ilość jedzenia, którą pochłoniął, nie była tym, czego się spodziewałam. Chociaż z drugiej strony miałam wrażenie, że nic, co robił, nie było normą.

Jadł powoli, delektując się wszystkim, co mu podawałam. Osobiście dopilnowałam, żeby miał pod dostatkiem wszystkich dodatków, o które prosił. Aby jego burger był ciepły i miał dużo ogórków kiszonych. Wspomniłam bowiem, że je uwielbia. Ukroiłam mu też większy niż zwykle kawałek ciasta, mając nadzieję, że się ucieszy.

Po tym, z jaką szybkością opróżnił talerz, wywnioskowałam, że się udało.

Nie wspominając już o tym, jak się poczułam, gdy ujął się za mną i pogonił tamtego dupka, upewniając się przy tym, że nic mi nie jest. Byłam przyzwyczajona, że musiałam sama się o siebie troszczyć. Musiałam. Co prawda znałam kilka chwytów, które mogłyby tamtego idiotę rzucić na kolana w ciągu kilku sekund, jednak gdy Ronan stanął

w mojej obronie, zrobiło mi się cieplej na sercu. Sposób, w jaki mnie osłaniał, gotowy mnie bronić, sprawił, że poczułam się wyjątkowa i... *chroniona*. Bezpieczna.

Nie byłam do tego przyzwyczajona.

Westchnęłam, wycierając stół i odkładając pojemnik na przyprawy.

I wszystko to prysnęło niczym bańka mydlana, gdy wyszedł. Nie poprosił mnie o numer telefonu. Byłam pewna, że to zrobi, i po raz pierwszy od wielu lat miałam taką nadzieję. Za każdym razem, gdy zerkałam w jego stronę, nasze oczy spotykały się. Wydawało się, jakby wciąż szukał wymówek, żeby przywoływać mnie do swojego stolika. A ja przedłużałam te chwile, które z nim spędzałam. Kilka razy nawet mi się wydawało, że coś między nami zaiskrzyło.

A potem wyszedł. Ewidentnie źle odczytałam znaki, był po prostu miłym facetem, który flirtowanie miał opanowane do perfekcji. Nic dziwnego z takimi zabójczymi oczami i sylwetką.

Miałam poważne wątpliwości, czy taka niska, krągła i przepracowana kelnerka mogła być w jego stylu. Wyobrażałam sobie, że umawiał się z wysokimi, zmysłowymi blondynkami, które wyglądały idealnie nawet podczas treningu. Być może przyglądał mi się tak uważnie, bo w głowie układał sobie plan ćwiczeń, który mógłby polepszyć moją figurę.

Przekręciłam zamek i zaciągnęłam rolety szczęśliwa, że ta część nocy już się zakończyła. Poruszałam zmęczonymi ramionami. Miałam tylko jeszcze jedną rzecz do zrobienia i mogłam pójść do domu.

Poszłam do kuchni, chcąc jak najszybciej skończyć pracę.

Było już po pierwszej, gdy wreszcie dotarłam do domu. Odetchnęłam, gdy zamknęłam za sobą drzwi. Z przystanku autobusowego do niewielkiego domku nie było daleko, taki krótki spacer. Jednak o tej porze

zawsze odczuwałam wielką ulgę, gdy udało mi się bezpiecznie przebyć ten odcinek.

Powiesiłam płaszcz, zsunęłam buty i pocierając stopy, zastanawiałam się, czy dałabym jeszcze radę je wymoczyć i nie usnąć przy tym.

Skrzyłem za róg i zdziwiona odkryłam, że Paige jeszcze nie śpi, tylko przegląda jakieś czasopismo.

— Wszystko w porządku? — zapytałam zaniepokojona.

Machnęła ręką.

— Tak. Wszystko dobrze. Nie mogłam po prostu zasnąć, to wszystko. — Uniosła ręce nad głowę i się przeciągnęła. — Jak było w pracy?

Rzuciłam się na sofę.

— Świetnie, poza tym, że musiałam poradzić sobie z jakimś dupkiem z lepкими łapkami.

— Och. Zastosowałaś swoje chwytty?

Zaśmiałam się.

— Za drugim razem tak. Za pierwszym ujął się za mną klient i kazał spadać temu idiocie.

— To miło, ale najwyraźniej bubek nie posłuchał.

Ziewnęłam.

— No. Jego wybujałe ego zagłuszyło mu odbiór. Zatem gdy spróbował ponownie, wykręciłam mu paluchy.

Uśmiechnęła się.

— Czy zawył z bólu?

— Jak mała dziewczusia — śmiałam się. — Ze wstążeczkami we włosach.

Przybiła mi piątkę.

— O tym właśnie mówię.

Wskazałam na hol.

— A tamci w porządku?

— Tak — zapewniła mnie. — Trochę grali w gry i Lucy usnęła. Evan odrobił pracę domową i przed dziesiątą był w łóżku —

mówiła z czułością. — Jest taki cierpliwy i wyrozumiały dla niej, kontrolując wszystko. Jestem przekonana, że pozwolił jej wygrać tylko po to, aby ją uszczęśliwić.

— To świetny dzieciak. Oboje są wspaniali.

Pochyliła się i uściśnęła moją dłoń.

— Jesteśmy szczęściarzami, że cię mamy.

Odwzajemniłam jej uścisk.

— To my mamy szczęście, że mamy ciebie.

— Musisz się trochę przespać. Jutro rano masz zajęcia.

— Wiem. — Wstałam. — Zajrzę do Evana i kładę się do łóżka.

No i oczywiście pójdę też do Lucy.

— Dzięki.

Ruszyłam korytarzem i zatrzymałam się przy pokoju Lucy. Spała, otoczona poduszkami i pluszakami. Długie, ciemne włosy miała związane w kucyk i była absolutnie cudowna. Ścisnęła w rączkach swojego ulubionego miśka. Jak zawsze była odkryta, więc owinęłam ją kocami, upewniając się, czy jest jej ciepło. Chociaż wiadomo było, że za chwilę znowu to wszystko zrzuci z siebie.

W pokoju Evana również spędziłam kilka minut, patrząc, jak śpi. Jego głęboki, równy oddech pozwalał mi się zrelaksować. Jak zwykle jego pokój był schludny i uporządkowany, tak jak lubił. Jedna z jego kuli przewróciła się, więc postawiłam ją na miejsce, obok drugiej, a mój uśmiech zbladł, dokładnie tak jak i ja.

Tak bardzo chciałabym, aby nie musiał ich potrzebować. Tak chciałabym cofnąć czas o dwa lata i zmienić bieg wydarzeń. To było jednak niemożliwe.

Pochyliłam się i czule odgarnęłam mu włosy opadające na czoło.

— Śpij dobrze, dzieciaczku. Kocham cię.

A potem zeszałam na dół, do łóżka. Dziś jakby bardziej czując spoczywający na moich barkach ciężar odpowiedzialności.

Tej nocy śniły mi się ciepłe, zielone oczy i dołeczki w policzkach. Silne ramiona i szeroki uśmiech, który powodował, że moje serce zalewała fala ciepła.

Gdy się obudziłam, byłam sama i jakoś bardziej dotkliwie niż kiedykolwiek wcześniej poczułam ból tej samotności.

RONAN

Uderzyłem w worek treningowy, schylając się i robiąc unik, aby uniknąć ciosu, a potem znów mocno uderzyłem. Pot spływał mi po plecach, a ramiona zaczęły boleć z wysiłku.

— Czym sobie ten worek zasłużył, że się tak ostatnio pastwisz na nim, synu? — wycedził tata, gdy wszedł do sali gimnastycznej, którą urządziliśmy w budynku, w którym mieszkamy.

Cofnąłem się i zatrzymałem ruch worka. Uśmiechnąłem się do ojca.

— Dziwnie na mnie patrzył.

Tata zachichotał, kręcąc ramionami.

— Chcesz zamiast tego popробować się ze swoim staruszkiem?

Złączyłem rękawice.

— Dawaj.

Jego śmiech wypełnił salę, gdy podniósł rękawice i używając zębów, naciągnął drugą z nich. Miał na sobie spodnie treningowe i obcisłą koszulę podkreślającą jego wciąż jeszcze imponującą sylwetkę. Zawsze dbał o aktywność fizyczną i spędzał z nami długie godziny, gdy byliśmy dziećmi, dzieląc się z nami swoją pasją. Był cierpliwy i miał naprawdę solidną wiedzę na ten temat. Zawsze upewniał się, czy wiemy, jak o siebie zadbać. Nauczył nas wszystkich samoobrony, nawet naszą siostrę Avę, która miała teraz czarny pas w karate. Nikt z nią nie zadzierał. Doskonale

wiedzieliśmy, że nie zawahałaby się użyć i przeciwzyć na nas jednego ze swoich popisowych chwytów, gdybyśmy tylko ją wkurzyli.

Przez następnych dwadzieścia minut salę wypełniała tylko nasza gadanina, skrzywienie butów i dźwięki naszego zbliżania się i oddalania, gdy zadawaliśmy sobie ciosy rękawicami i stosowaliśmy uniki. Ogólnie rzecz ujmując, świetnie się bawiliśmy. Uwielbiałem pojedynki z ojcem, gdy poprzez zabawę uczyłem się od niego i poprawiałem swoją formę. Śmiałem się, gdy udawał obrażonego po tym, jak zadawałem mu cios w odpowiedzi na jakąś jego obelgę.

Stuknęliśmy się rękawicami, a potem je zdjeliśmy i piliśmy łączywie wodę z kubków, które napełniliśmy w automacie do wody. Usiedliśmy na podłodze, opierając plecy o chłodne ściany.

— Przpracowujesz swoją frustrację? — zapytał.

— Po prostu upuszczam trochę pary. — Wytarłem twarz w ręcznik.

— Chcesz o tym pogadać?

Przechyliłem głowę na bok, spotykając jego wzrok.

— Pogadać o czym? — zapytałem, zastanawiając się, kto go poprosił, aby tutaj przyszedł.

— O tym, co tak cię niepokoi.

— Nie przypominam sobie, żebym o czymś takim wspominał.

— Twoja mama zauważyła, że byłeś jakoś dziwnie wyciszony i wycofany podczas obiadu w weekend. Bracia się o ciebie martwią.

— Nie muszą. Nie ma takiej potrzeby — stwierdziłem łagodnie.
— Nic mi nie jest.

— Myślą, że to z powodu ich nowych dziewczyn.

Wypiłem łyk wody.

— Mylą się. Poszedłem wczoraj z nimi na kolację. Polubiłem zarówno Diane, jak i Kim. Wszyscy wydają się bardzo szczęśliwi.

— Za to ty jesteś sam.

— Tato, to nie pierwszy ani ostatni raz. Wszyscy mamy swoje życie. Razem z mamą zadbaliście o to. Trochę pochłaniają mnie te wszystkie

problemy związane z ostatnią budową ABC. Wykańczanie tych wszystkich szczegółów w hotelu. Jeżdżenie w tę i z powrotem pomiędzy dwoma miastami.

— A co myślisz o tym, że bracia nie chcą się przeprowadzać?

— Nie byłem zbyt zaskoczony, gdy mnie o tym poinformowali podczas naszego wczorajszego spotkania. Wiadomo, że na ten moment chcą być bliżej dziewczyn. No i nigdy nie chcieli mieszkać w Port Albany aż tak bardzo, jak ja.

— A jakie ty masz plany?

— Ja nadal chcę się przeprowadzić tam na stałe, zwłaszcza gdy budowa zostanie ukończona i zaczniemy się koncentrować na całej południowo-zachodniej części prowincji.

— Nikt cię tutaj nie trzyma? — zapytał.

Westchnąłem.

— Nie, tato. Przecież wiesz. I raczej nie będzie — dodałem, nawet jeśli para ciemnych oczu i niesforne loki przemknęły mi gdzieś przez głowę. Od zeszłego tygodnia nie poszedłem do tamtej knajpki. Kusilo mnie, ale się powstrzymałem.

— Ona była jakąś anomalią, Ronan — przerwał sfrustrowany. — Żałuję, że nam nie opowiedziałeś, co się stało. Może by ci to pomogło.

— To już nieistotne. Było, minęło, mam już to za sobą. I raczej nie planuję powtórki z rozrywki. — Odepchnąłem się od ściany i wstając, podałem ojcu rękę. Chwycił ją i się podniósł. Śmiał się, gdy coś strzeliło mu w kolanie.

— Jezu, starzej się.

Poklepałem go po ramieniu.

— Nigdy. Tylko trochę ci zeszywniało.

— Dokładnie to samo powiedziała wczoraj w nocy twoja matka.

— O Boże, nie, tylko nie to. Nawet nie zaczynaj — jęknąłem. — Nie chcę znać żadnych szczegółów waszego intymnego pożycia.

Poruszał brwiami.

— Wciąż nie ma mnie dość.

— Wszystko jedno.

Nagle spowaźniał.

— Ronan, wiem, że czasami czujesz się zagubiony. Jesteś częścią grupy, a jednocześnie pozostajesz inny. Ukrywasz to, ale my z mamą wiemy.

— Jesteś prawdopodobnie jedynym, który to widzi. — Nie mogłem się powstrzymać i musiałem to powiedzieć.

— Jesteś opiekuńczy, nieustannie się zamartwiasz o wszystkich. Twoi bracia też to wiedzą. Kochają cię i czy ci się to podoba, czy nie, między waszą trójką istnieje nierozwalna więź. Od samego urodzenia. Przez długi czas nie mogliśmy was rozdzielić. Dorastając, pozostawaliście razem. Kończyliście zdania za siebie nawzajem. Współodczuwaliście ból. To właśnie ty odczuwałeś wszystko najbardziej. Nawet będąc osobno, byliście razem. Nie możesz tego zignorować i zbagatelizować.

— Nawet nie próbuję. Nasze życiowe ścieżki powoli będą się od siebie oddalać, tato. I tak musi być. To nie zerwie więzi między nami, ale każdy musi odnaleźć własne szczęście. Swoją drogę. Nie każda część naszego życia musi dotyczyć innych. — Uniosłem ramiona. — I każdy z nas musi sobie z tym poradzić w inny sposób. Znaleźli sobie fajne dziewczyny. Fakt, że też są bliźniaczkami, to czysty przypadek. I dlatego niejako ich życie pozostaje na tym samym torze. Ja jestem w innym miejscu. Jestem przekonany, że nasze drogi się zejdą. Zawsze tak się dzieje. Teraz muszę nieco zejść na bok i pozwolić im działać i żyć beze mnie.

Potrząsnął głową.

— Nie uspokoiło mnie to, wciąż się martwię. Spędzasz dużo czasu w samotności.

Wybuchnąłem śmiechem.

— Ciągłe z kimś jestem. Z Addi. Gracie. Avą. Reedem i Heather. Teraz nawet i Theo. Jestem otoczony ludźmi przez cały dzień.

W weekend jemy razem obiad, a z braćmi widziałem się wczoraj wieczorem. No ciężko tu mówić o samotności.

Spojrzał na mnie poważnie.

— Można być samotnym w pokoju pełnym ludzi, Ronan. Wiem o tym aż za dobrze.

— Tato, kochany, wszystko jest dobrze. Cieszę się szczęściem Paula i Jeremy'ego. I lubię ich dziewczyny. Wiem, że planują je wkrótce z wami poznać.

— Będziesz wtedy z nami?

— Tak — zapewniłem go. — Będę.

— Musisz też znaleźć swoje szczęście, Ronan.

— Wiem. Jednak nie możesz oczekiwać, że mój grafik będzie taki sam, jak ich. Nie jesteśmy *aż tak* do siebie podobni.

Potań podbródek.

— O to chodzi, prawda? Wasza trójka była zawsze taka zsynchronizowana. A teraz życie, szczególnie tobie, bardzo się zmieniło. Ty idziesz w jednym kierunku, a oni w innym.

— Nadal jesteśmy blisko. Ich wybory miłosne tego nie zmieniają. Na mnie też przyjdzie czas — dodałem, próbując brzmieć pozytywnie, optymistycznie.

— Zgadza się, przyjdzie z pewnością — odpowiedział. Odnajdziesz drogę do swojego serca. Ja też znalazłem twoją mamę, która odmieniła moje życie.

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu, który pojawił się na twarzy.

— Mama mówi, że gdy ją odnalazłeś, broniła się przed tobą rękami i nogami.

Zaśmiał się.

— Ma rację. Byłem głupi. Gdy już poszedłem po rozum do głowy, wiedziałem, co mam robić. Znajdziesz dziewczynę, do której pocujesz to samo. Obiecuję.

— Pożyjemy, zobaczymy.

Przyglądał mi się, najwyraźniej uznając, że wystarczająco mnie pouczył.

— Dobrze, na razie dam ci spokój. Mama jest czujna, tak tylko ostrzegam.

— Czy to oznacza, że będzie wysyłać jedzenie?

Zmarszczył czoło.

— Tak przypuszczam.

Objąłem go za szyję, przyciągając do siebie i przytulając.

— Dziękuję, staruszk. Wiem, jak nie lubisz się nim dzielić.

Objął mnie ramionami i mocno przytulił. Przez moment pozwoliłem sobie czerpać z jego siły. Tata zawsze był wylewny w stosunku do nas. Do mamy. I całej rodziny. Mocno wszystkich przytulał. Czasami miałem wrażenie, że nie tylko chciał dać wszystkim poczucie komfortu, ale też miał wielką potrzebę nas poczuć. Również go uściśnałem.

— Dzięki, tato.

Cofnął się.

— W każdej sytuacji. Zawsze tutaj jestem, Ronan.

Uśmiechnąłem się i uściśnałem mu ramię.

— Wiem.

Podniósł torbę i wyszedł, machając do mnie. Patrzyłem, jak odchodzi z westchnieniem. Właściwie nie kłamałem, mówiąc, że ze mną wszystko w porządku. Prawdę mówiąc, czułem się nieswojo. Zsunąłem się po ścianie, sącząc wodę.

Miał rację. Tęskniłem za braćmi. Nawet gdy życie pchało nas w różnych kierunkach, w jakiś sposób byliśmy połączeni. Byliśmy trojczkami, a to nierozzerwalna więź. Nawet gdy byliśmy oddzielnie, ze swoimi grupkami znajomych, z dziewczynami lub na jakimś stażu zawodowym, to i tak w jakiś sposób pozostawaliśmy razem. Nikt nie znał nas tak dobrze, jak my siebie nawzajem. Byliśmy tak blisko, że czasem mogliśmy wręcz poczuć, co odczuwa każdy z nas. To była więź, której nie potrafiliśmy wytłumaczyć i nawet nie próbowaliśmy, ponieważ dla

nas to była naturalna część bycia trojaczkami. Razem poszliśmy na studia i chociaż odbywaliśmy staże w różnych firmach, nadal byliśmy na co dzień związani. Nawet mieszkaliśmy wspólnie, dopóki nie zdecydowaliśmy po studiach, że nadszedł czas na samodzielność. Natomiast teraz po raz pierwszy w życiu wyglądało na to, że nasze drogi się rozdzielały. I to było dziwne uczucie.

Razem dorastaliśmy. Nawet nasze kariery zawodowe były podobne. Wszyscy pasjonowaliśmy się architekturą, chociaż na różne sposoby. Mnie pochłonęła architektura komercyjna, Paul skupił się na zrównoważonej, zielonej architekturze, a Jeremy był architektem wnętrz. Razem byliśmy bezkonkurencyjnym zespołem. W pewnym sensie cały klan Callaghanów, z wyjątkiem mojej mamy, był zaangażowany w tworzenie imperium BAM/ABC.

Nasz starszy brat, Liam, zawsze uwielbiał przebywać na świeżym powietrzu. Od kiedy pamiętam, zajmował się ogrodem i roślinami. Moje najwcześniejsze wspomnienia z nim związane to te, gdy kopał i pielął ogród warzywny, pielęgnował swoje rośliny i o nie dbał, pokazując mi, jak je właściwie podlewać. Został ogrodnikiem i założył własną firmę. Współpracował z BAM i ABC, a także innymi firmami. A jego usługi były cały czas poszukiwane.

Nasza siostra, Ava, pracowała w ABC, pełniąc funkcję koordynatora we wszystkich projektach, którymi aktualnie się zajmowaliśmy. Nie znam drugiej tak zorganizowanej i skrupulatnej osoby pod względem zajmowania się tą całą papierkową robotą. Działała niezwykle płynnie i skutecznie, ogarniając wszystko na każdym etapie projektów. Nasz adoptowany dziadek, Jordan Hayes, wcześniej pełnił tę funkcję w BAM. Upierał się, że Ava nauczyła się wszystkiego od niego i prześcignęła go przynajmniej dziesięć razy. Byliśmy wielkimi szczęściarzami, mając ją przy sobie.

Jednak prawda była taka, że nasza trójka była najbliższej. Nawet gdy spotykałem się z Loni, to się nie zmieniło. Po naszym brzydkim

rozstaniu przyzwyczailem się do samotności. Musiałem się pozbiierać na osobności. Po tej traumie, którą przeszedłem, nigdy już nie czułem się tak jak wcześniej. Pozostała mi po niej rana, która nie zablizniła się prawidłowo. Bracia jak zwykle mnie wspierali i rozumieli, nigdy nie popychali na siłę do przodu. Jednak sami szli naprzód własną drogą. Jednak tym razem wydawało się, że ta nasza separacja była początkiem czegoś większego. Oznaczała dla mnie jeszcze bardziej dojmującą samotność.

Wczoraj wieczorem poszedłem z nimi i ich dziewczynami bliźniaczkami na kolację. Kim i Diane przypominały nas w tym sensie, że też były bardzo do siebie podobne, ale nie identyczne. Kim miała włosy w kolorze jasnego brązu, a Diane w kolorze głębokiego mahoni. Obie były niebieskookie. Wysokie, smukłe i ładne. Inteligentne i wygadane. Sympatyczne. Pasowały jak ulał do moich braci. Diane była spokojniejsza, co idealnie równoważyło towarzyską i otwartą osobowość Paula. Kim z kolei promieniała entuzjazmem i nieustannie gawędziła, a Jeremy tylko ją zachęcał swoim dowcipem i umiejętnością rozmowy na niemalże każdy temat. Od razu było widać, że ta czwórka świetnie się ze sobą czuje.

— *W której klasie uczysz?* — zapytałam Kim.

Uśmiechnęła się i odpowiedziała:

— *W pierwszej.*

— *Założę się, że to absorbujące zajęcia.*

— *Dokładnie tak. Kocham dzieci i uwielbiam spędzać z nimi czas.*

Są otwarte i szczerze, wiesz? Ich reakcje są prawdziwe. — Przerwała z uśmiechem. — *Czasami nawet aż za bardzo, ale dzięki temu każdy dzień jest ciekawy.*

Pamiętając, jakimi urwisami byliśmy w szkole, mogłem sobie tylko wyobrazić.

— *A masz w klasie jakieś bliźniaki albo trojaczki?*

— Nie w tym roku. Miałam parę bliźniaczek dwa lata temu. Były identyczne. Nierozrzuwalne. Na szczęście mama ubierała je inaczej. W przeciwnym razie bym się nie potapała.

— Czasem zamienialiśmy się strojami — zachichotał Paul. — W niektóre dni mogliśmy być innym trojaczkiem dla zabawy.

— Jestem pewna, że dziewczynki też tak zrobiły kilka razy — zgodziła się. — Czy nie jesteście identyczni?

— Kiedy byliśmy młodszy, wyglądaliśmy bardzo podobnie — wyjaśniłem. — Za to teraz wyglądam o niebo lepiej niż te dwa klauny. — Mrugnąłem.

— Masz chyba na myśli, że jesteś największy — zakpił Jeremy. — Bo wszyscy wiemy, że najładniejszy to jestem ja. Im jesteśmy młodszy, tym lepiej wyglądamy. Mieliliśmy więcej czasu do wyjścia na ten świat i mogliśmy dopracować szczegóły.

Teraz ja parsknąłem śmiechem.

— Tak, te sześć minut zrobiło ogromną różnicę.

Pokiwał głową.

— Wiedziałem, że się ze mną zgodzisz.

Wszyscy się roześmialiśmy. Kim przytuliła się do jego ramienia i powiedziała coś, co sprawiło, że się uśmiechnął, odwrócił głowę i mocno ją pocałował.

Znowu poczułem dziwne ukłucie w klatce piersiowej, gdy na nich patrzyłem.

Kim była zarumieniona, gdy spotkała mój wzrok.

— Jeremy mówi, że jesteś siłą napędową zespołu projektowego.

Wzruszyłem ramionami.

— Każdy z nas dużo wnosi od siebie.

— Paul mówi to samo — cicho powiedziała Diane. — Że twój talent go zdumiewa.

Spojrzałem w dół, bawiąc się widelcem. Rzadko słyszałem od kogoś innego, co myślą i mówią na mój temat bracia. Wspieraliśmy się nawzajem i udzielał się nam twórczy nastrój podczas pracy, ale rzadko obypywaliśmy się pochwałami.

Podniosłem drinka, starając się utrzymać dobry nastrój.

— *Cóż, za moją wyjątkowość.*

Po tym dopiero zaczęło się droczenie. Podawano posiłki, a atmosfera była lekka i przyjemna. Ciągłe się przekomarzali i droczyli „jak to pary”, a ja czasem czułem się dziwnie, patrząc z zewnątrz na ich bliskość. Nie byłem częścią różnych żartów i wspomnień, jak choćby tych z zeszłego tygodnia w restauracji z sushi. Nie bawiła mnie aż tak bardzo opowieść o tym, jak Paul potknął się o własne rozwiązane sznurowadło w teatrze i rozrzucił popcorn na wszystkich w pobliżu. Śmiałem się z wyobrażenia sobie tej historii, ale nie ze wspólnych wspomnień.

Diane dużo opowiadała o swojej pracy w szpitalu, dzieląc się zabawnymi historiami.

— *Pracuję na oddziale pediatrycznym — wyjaśniła.*

— *Zakładam, że także kochasz dzieci.*

— *Tak. Niestety nauczycielką jestem straszna. Mogę przymilać się do nich, dawać zastrzyki, uspokajać, namawiać je, żeby pozwoliły mi zajrzeć do gardła, ale uczyć je czegokolwiek? W życiu.*

— *Myszę, że się nie doceniasz.*

Kim pochylila się, śmiejąc.

— *Zaufaj mi, tak rzeczywiście jest.*

Wszyscy wybuchliśmy śmiechem. Paul nachylił się, bawiąc się palcami Diany.

— *Nawet dorosłym nie potrafi niczego wytłumaczyć.*

Diane zachichotała.

— *Ciebie jakoś potrafię namówić do dobrych rzeczy.*

Pocałował ją.

— *Tak.*

Nie byli tak wylewni jak Jeremy i Kim, ale na pewno byli tak samo blisko. Fakt, że obie dziewczyny kochały dzieci, uznałem za bardzo interesujący. Jeremy i Paul zawsze podkreślali, że chcą mieć dużą rodzinę, jak ich własna. Wyglądało na to, że dobrze wybrali dziewczyny. W przeciwieństwie do mnie.

Spotkanie było bardzo przyjemne, ale wyszedłem zaraz po obiedzie, gdy plany na dalszą część wieczoru uznałem za bardziej odpowiednie dla par. Nie chciałem być piątym kołem u wozu. Wymyśliłem na poczekaniu jakąś wymówkę i wyszedłem.

Z jękiem pozwoliłem głowie oprzeć się o ścianę. Resztę wieczoru miałem spędzić sam w moim mieszkaniu. Wątpiłem w to, że bracia wrócą do domu na noc, a nawet jeśli tak się stanie, nie będą sami.

Spojrzałem na zegarek. Było dopiero po ósmej wieczorem. Byłem głodny, ale pomysł powrotu do mieszkania i zamówienia jedzenia jakoś do mnie nie przemawiał.

Patrzyłem na swoje stopy, dokładnie wiedząc, na co miałbym ochotę. Dobra muzyka płynąca z szafy grającej, coś pysznego i sycącego oraz ciemne, uśmiechnięte oczy pewnej kelnerki. Dużo o niej myślałem. Odtwarzałem w głowie nasze rozmowy, pamiętając przyjemny ton jej głosu. Łagodne usposobienie. I jednocześnie siłę i determinację, którą pokazała, gdy tamten dupek przekroczył granicę. Była pełna niespodzianek, zaskakująca, i to właśnie mi się podobało. Pewnie dużo bardziej niż chciałbym się do tego przyznać.

Przeciagnałem ręką po włosach z grymasem na twarzy. Nawet nie miałem pojęcia, czy pracowała dziś wieczorem. To, że była tam w zeszły czwartek, wcale nie musiało oznaczać, że jest tam dzisiaj. Jednak tęsknota była silniejsza.

Podniosłem się z podłogi.

Był tylko jeden sposób, aby się o tym przekonać.

ROZDZIAŁ 4.

BETH

WYSZŁAM Z KUCHNI z pełną tacą, koncentrując się na dużym zamówieniu, które właśnie niosłam, i na niczym innym. Dostarczyłam porcję, sprawdziłam, czy nie są potrzebne dolewki, a potem rozejrzałam się jeszcze po sali. Usłyszałam dzwonek przy drzwiach wejściowych, więc wiedziałam, że w restauracji jest jeszcze więcej gości do obsłużenia. To była pracowita noc i miałam nadzieję, że wkrótce ruch się trochę uspokoi, abym mogła zacząć tu wszystko porządkować dla porannej zmiany.

Musiałam się na chwilę zatrzymać, aby uporządkować myśli, gdy zauważyłam nowego klienta.

Ronan siedział w tym samym miejscu co tydzień temu, przeglądając menu. Miał na sobie obcisłą koszulkę typu henley, której materiał ściśle przylegał do jego klatki piersiowej i dużych ramion. Jego bicepsy napinały się, gdy przewracał kartki menu, marszcząc brwi i zaciskając pełne usta.

Mrużył w skupieniu oczy, po czym westchnął, sięgnął do kieszeni kurtki po okulary i założył je na nos.

Nie miałam pojęcia, w jaki sposób proste okulary mogły sprawić, że wyglądał jeszcze bardziej seksownie niż przed chwilą, ale tak właśnie było. Zauważyłam też, że dzisiaj nie miał przy sobie sportowej torby na siłownię. Zaczęłam się zastanawiać, czy zostawił ją w pracy, czy miał tylko przerwę.

Podniósł wzrok, gdy się zbliżałam. Nasze oczy się spotkały. Uniósł brwi, przyglądał mi się, a uśmiech igrał na jego ustach. Zdjął okulary i trzymał je w swoich dużych dłoniach.

— Cześć — powiedział, gdy podeszłam do jego stolika. — Nie wiedziałem, czy tu będziesz.

Podniosłam ręce.

— Oto jestem.

Odchylił się, kładąc rękę na ławce.

— Oto jesteś — powtórzył niskim głosem. Zadrzałam i przez moment patrzyliśmy na siebie. Musiałam odchrząknąć, zanim mogłam coś z siebie wydusić.

— Czy już wiesz, czego chcesz?

Potarł dolną wargę, wyglądając na zamyślonego.

— Nie jestem pewien, czy to, czego chcę, znajdę w tym menu. Właśnie zastanawiałem się, czy mięso z indyka w kanapce jest grillowane?

— Tak, codziennie świeżo grillowane.

— To wezmę taką kanapkę. I sałatkę.

Czekałam. Z długopisem uniesionym nad notesem, ale nic więcej nie powiedział.

— Masz dzisiaj strajk głodowy, Ronan?

Roześmiał się głośno.

— Czy jest dzisiaj jakaś dobra zupa?

— Warzywna. I tak. Jest pyszna.

— No to też wezmę. Czy kanapka jest w zestawie z frytkami?

— Tak.

— Świetnie. To poproszę jeszcze o shake'a, wodę i kawę. No i zarezzerwuj dla mnie kawałek jakiegoś pysznego ciasta.

— Koliberka czy marchewkowego?

Zmarszczył czoło, pocierając brodę końcówkami zauszników okularów.

— Może po kawałku każdego rodzaju?

— Okej.

— I jeszcze jedno.

— Słucham? — zapytałam, czekając na zamówienie.

— Może jak lokal trochę opustoszeje, dołączysz do mnie i napijesz się ze mną kawy?

— Och, ach...

Wyciągnął rękę i poczekał, aż położę na niej swoją. Mocno owinął palce wokół mojej dłoni, ale jego dotyk był delikatny.

— Czy to wbrew zasadom? Kawa z klientem?

— Nie.

— Świetnie. — Rozpromienił się.

— Nie wiem, kiedy się tutaj rozluźni.

— Nie spieszy mi się.

— Zatem w porządku. — Po chwili szarpnęłam. — Potrzebuję ręki z powrotem, żeby móc pracować.

— No jak trzeba, to trzeba. — Rozluźnił uścisk, ale przedtem złożył szybki pocałunek na moim nadgarstku. Moje tętno przyspieszyło pod wpływem dotyku jego ust. Nagle przemknęła mi przez głowę myśl, jakby to było, gdyby jego usta dotykały reszty mojego ciała. Moich ust. Poczułam ciepło na policzkach. Odwróciłam się i odeszłam.

— I jeszcze dodatkowe ogórki! — krzyknął. — Poproszę.

— Załatwione — rzuciłam przez ramię.

O dziwo, ale przestało już mieć znaczenie, czy wcześniej posprzątałam stoły.

Byłam umówiona na kawę z Ronanem.

Napełniłam kawą filiżankę Ronana, a potem swoją i usiadłam naprzeciwko niego. Na szczęście kilkoro ostatnich klientów usadowiło się w obszarze należącym do Jane, więc to ona ich obsługiwała. Wyglądała na zszokowaną, gdy oznajmiłam, że robię sobie przerwę. Nigdy wcześniej tego nie robiłam. Jednak gdy spojrzała w kierunku, do którego zmierzałam, uniosła kciuki i szeroko się uśmiechnęła. Mam nadzieję, że gdy się do niego przysiadłam, moje policzki nie były zbyt czerwone.

Ronan skończył obiad, wytarł usta i odsunął talerz.

— To było bardzo dobre.

— Dużo jesz — zaczęłam.

— Już to gdzieś słyszałam — zaśmiał się.

— Pewnie trudno było cię nakarmić, gdy byłeś nastolatkiem — powiedziałam. Evan miał zaledwie dwanaście lat i miałam wrażenie, że nic innego nie robił, tylko jadł.

Wylał resztkę swojego shake'a do szklanki i popił.

— Tak. Myślę, że moja mama jeździła na zakupy co najmniej dwa razy w tygodniu. Czterech chłopaków.

Uniosłam brwi.

— Było was *czterech*?

— I siostra. Jednak Ava nigdy nie jadła tyle co my.

— Duża rodzina.

Pokiwał głową, jednak już nic więcej na ten temat nie powiedział.

— Jesteście blisko? — zapytałam.

Zawahał się, ale znowu skinął głową.

— Czasami aż za bardzo. A ty?

Spojrzałam w dół, na stolik. Wypiłam łyk kawy, żeby dać sobie trochę czasu, a potem wzięłam głęboki oddech.

— Jesteśmy tylko mój brat i ja. Moi rodzice zmarli kilka lat temu.

Wyciągnął rękę przez stół i ujął moją dłoń. Poczułam jego ciepło.

— Przepraszam — powiedział szczerze. — To musiało być trudne.

Przełknęłam dużą kulę w gardle, którą zawsze miałam, gdy pomyślałam o rodzicach.

— Tak. Było. Nadal jest.

— Nawet nie potrafię sobie wyobrazić.

Podniosłam wzrok i spotkałam jego oczy. Były ciepłe i zatroskane. Zmartwione. Szczerze.

— Teraz opiekuję się moim bratem.

— Wielka odpowiedzialność.

— Jest moją rodziną — odpowiedziałam.

— Oczywiście.

Spojrzałam w dół, na nasze splecione dłonie leżące na stole. Jego kciuk, na znak pocieszenia i wsparcia, kreślił delikatne kółka na mojej skórze. Ta pieśczoła była lekka, jego skóra ciepła, a dotyk mile widziany. Podniosłam wzrok i znowu spojrzałam mu w oczy.

— Nie byłam pewna, czy wrócisz — wypaliłam.

— Też nie byłem pewien — przyznał. Potem głęboko odetchnął, nie spuszczając ze mnie wzroku, gdy mi się przyglądał. Wyglądał, jakby właśnie podjął jakąś decyzję.

— Ale o czymś zapomniałem.

Zdumiona zmarszczyłam czoło.

— Nie sądzę, aby coś tu zostało.

Zaśmiał się.

— Nie, zapomniałem czegoś bardziej osobistego.

— Och? — zapytałam, nagle tracąc oddech.

— Zapomniałem się z tobą umówić.

Zamrugałam, mając nadzieję, że dobrze go zrozumiałam.

— Umówić się ze mną?

— Na randkę. — Uniósł ramiona. — Pozwolisz mi zabrać cię na kolację, Beth?

Szczęście przepłynęło przeze mnie i przez krótką chwilę cieszyłam się tym uczuciem. Niestety już po chwili powróciłam do rzeczywistości. Zmarszczyłam brwi i spojrzałam w dół zaskoczona, że nasze dłonie wciąż były splecione.

Ronan usztywnił się w odpowiedzi na moje wahanie.

— Może przekroczyłem granice? — Zaczął wycofywać rękę. — Pewnie masz chłopaka.

Chwyliłam jego palce.

— Nie. Nie, nie mam.

— Nie chcesz się ze mną spotykać?

— To nie tak, że nie chcę... — urwałam niepewna, jak to właściwie wyrazić, ująć.

— Ukrywasz się przed wymiarem sprawiedliwości? — zapytał, pochylając się i zniżając głos.

Na moich ustach zagościł uśmiech.

— Nie.

— Seryjna morderczyni?

— Nie.

Szeroko otworzył oczy.

— No chyba nie wolałabyś, abym był kobietą?

Wybuchnęłam śmiechem.

— Nie.

— Jestem tak ohydny, że nawet nie możesz sobie wyobrazić randki ze mną?

Przechyliłam głowę.

— Nie. To tylko...

— Co tylko?

— Moje życie, Ronan. Jest szalone. Pracuję tutaj przez cztery dni w tygodniu. Uczę się. Studiuję. Opiekuję się bratem.

— A co z czasem tylko dla siebie?

Zaśmiałam się.

— To rzadkie chwile. Mam zmianę w wieczory od środy do piątku. W każdą sobotę. Niedziela to sprawunki, nauka i wszelkie zaległości. W poniedziałek zajęcia na studiach. Zawsze w biegu. Zawsze spóźniona. Ciągłe coś nadganiem. Ogromnie bym chciała się z tobą umówić, ale to nie w porządku w stosunku do ciebie. Nie jesteś typem faceta, który umawia się z kimś, kto mu wydziela czas i wciska go w swój kalendarz.

— Nie jestem? — zapytał, unosząc jedną brew.

— Nie.

— A może ja właśnie tak lubię.

— Zaslugujesz na dużo więcej.

Wyglądał na zdziwionego moimi słowami. Uśmiechnął się.

— Nie powiedziałaś nic na temat wtorków.

Zamrugalam.

— Co?

— Wygląda na to, że we wtorki jesteś luźniejsza. Nie ma studiów, nauki, brata i innych aktywności.

— Zazwyczaj się wtedy uczę albo relaksuję, jeśli tylko mogę.

Pochylił się do przodu, biorąc moją drugą dłoń i mocno trzymał je obie.

— To może mogłabyś się zrelaksować ze mną podczas kolacji?

— Nie jestem wytworną dziewczyną, Ronan. Nie mam zbyt wielu eleganckich ciuchów w swojej szafie.

— Uwielbiam tacos — oznajmił.

— Uhhh, a kto nie lubi? — odpowiedziałam i jednocześnie zastanawiałam się, co ma wspólnego tacos z moimi brakami w garderobie.

— We wtorek mamy wieczór z tacos. To nie wymaga wyszukanych ciuchów. Widzisz, wszystko da się pogodzić i teraz nie masz już wyjścia, jak wyjść ze mną. — Pokiwał zdecydowanie głową. — We wtorek.

Wyglądał na bardzo zadowolonego i dumnego z siebie. Jak mały chłopiec. I na szczęśliwego.

I myśl o pójściu na tacos z nim napełniła mnie takimi samymi uczuciami.

Szczęściem. A przecież to było tylko tacos. Co mogło mnie w tym tak cieszyć?

— Wtorek?

Uśmiechnął się szeroko, pokazując białe zęby i marszcząc skórę wokół oczu, które tańczyły z zadowolenia.

— Tak, we wtorek.

Ronan dopił kawę i poszedł do kasy. Wyciągnął pieniądze i pokiwał głową na wydanie reszty.

— W zeszłym tygodniu zapłaciłeś za dużo — wyklócałam się. — Wiem, że ty włożyłeś do słoika te pieniądze.

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

— To nie jest konieczne.

— Pozwolę sobie nie zgodzić się z tobą. Powiedziałem już wcześniej — dobra obsługa, dobry napiwek. Moja ciocia była kelnerką. Powiedziała, że nie ma bardziej niedocenianej pracy.

Sięgnął ręką przez ladę i włożył pieniądze do słoika.

Przewróciłam oczami, ale nie walczyłam z nim. Za napiwek od niego w zeszłym tygodniu kupiłam Evanowi nowy zestaw klocków Lego. Uwielbia je i wciąż coś z nich buduje.

— Wiesz, co jeszcze jest niezbędne? — zapytał.

— Co?

Wyjął telefon.

— Twój numer telefonu i adres. Muszę wiedzieć, gdzie mam po ciebie przyjechać we wtorek.

Wzięłam jego telefon do ręki. Zauważyłam, że to najnowsza wersja iPhone'a, który pojawił się zaledwie kilka miesięcy temu. Mój używany telefon był starszy o kilka generacji. Dodałam swój numer i adres, a potem wysłałam do siebie wiadomość, abym też miała jego numer. Później oddałam mu telefon.

— Może być wtorek o osiemnastej? — zapytał.

— Osiemnasta będzie w sam raz.

— Super.

Obeszłam ladę i wręczyłam mu małe pudełko. Rozpromienił się.

— Kolejny kawałek ciasta?

— Tak. Ostatni kawałek kolibra.

— Jak cudownie. — Pochylił się i położył rękę na moim ramieniu. Pocałował mnie w policzek, mocno przyciskając usta. Jego ciepły oddech przepłynął przez moje ucho.

— Nie wiem, jak doczekam do wtorku — wymruczał.

Odsunął się z uśmiechem, a ja patrzyłam, jak odchodzi szybkim krokiem. Wreszcie zniknął za rogiem.

Dopiero gdy zobaczyłam siebie w szklanym oknie, zdałam sobie sprawę, że wciąż trzymam się za policzek. Ten, który przed chwilą pocałował. To było tak, jakbym chciała tę delikatną pieśczętę zatrzymać na skórze na dłużej.

Pokręciłam głową, odwróciłam się i zaczęłam sprzątać stoły.

Co za głupota.

W niedzielę rano jak zwykle wstałam wcześniej. Moje ciało było tak przyzwyczajone do mojego harmonogramu, że już nie zasypiałam. Gdy

byłam młodsza, uwielbiałam się wysypiać w weekendy. Natomiast teraz już nie. Potrzebowałam każdej dodatkowej godziny, jaką tylko mogłam znaleźć, aby ze wszystkim zdążyć. Siedziałam przy małym kuchennym stole i popijając kawę, przeglądałam budżet. Wszystkie wypracowane przeze mnie godziny plus napiwki pozwalały utrzymywać się na powierzchni tak długo, dopóki nie wyskoczyło nic niespodziewanego. W laptopie sprawdziłam stan konta bankowego, przelałam Paige swoją część czynszu i pozostałych opłat i się wylogowałam.

Rozejrzałam się po kuchni, podciągając nogę do piersi. Byłam wdzięczna, że mamy gdzie mieszkać. Za to, że Evan miał towarzystwo, gdy byłam w pracy lub na uczelni. Za to, że dobrze sobie radziliśmy. Nie tak planowałam swoje życie, ale rzeczywistość i marzenia potrafią bardzo się różnić. Najważniejsze było to, że Evan i ja pozostawaliśmy razem. Tylko to się liczyło.

Pojawiła się Paige, przeczesła ręką ciemne włosy i ziewnęła.

— Dobry.

— Dobry. Kawa jest w dzbanku.

— Dzięki Bogu — wymruczała, nalewając sobie napoju do kubka i upijając łyk, zanim usiadła. Wskazała na laptop. — Nad czym pracujesz?

— Sprawdzam budżet. Zrobiłam ci przelew.

— Dzięki.

— Mam prośbę.

— Pewnie. O co chodzi?

— Uhm, mam randkę. We wtorek. Czy mogę cię znowu o to poprosić? Zajmiesz się Evanem?

Paige uniosła brwi.

— Po pierwsze, Evan nigdy nie stanowi problemu. A po drugie, randka?

— Tak, pamiętasz tego faceta, klienta, który próbował mi pomóc pozbyć się tamtego dupka? Wczoraj wieczorem znów był w knajpce i zaprosił mnie na tacos.

Zachichotała.

— Tacos? Tak to się teraz nazywa?

Zaśmiałam się.

— Podobno tacos to jedna z jego ulubionych potraw. Powiedziałam mu, jak bardzo jestem zajęta, ale nalegał na wtorek z tacos i zaprosił mnie na randkę. A ja powiedziałam „tak”.

— Musisz go lubić. Nie mówiłaś tak od lat.

Przypomniałam sobie ciepłe oczy Ronana. Jego wzrost i siłę. Delikatny głos i głośny śmiech. I o tym, jak bezpiecznie pozwolił mi się poczuć, kiedy się za mną wstawił i mnie chronił.

— Wydaje się całkiem miłym facetem. Przyzwoitym.

— A czym się zajmuje?

— Myślę, że jest trenerem na siłowni, tej po drugiej stronie ulicy.

— Umieśniony facet? To nie jest tak do końca twój typ. Musi być wyjątkowy.

— Nie jestem pewna, czy mam jakiś typ — zaśmiałam się. — Ronan wydaje się naprawdę w porządku. Taki szczerzy i autentyczny. — Znowu się uśmiechnęłam. — A jego apetyt to jest coś, czego nigdy wcześniej nie widziałam.

— Czy przyjedzie tutaj po ciebie?

— Tak, jeśli to nie problem?

Uśmiechnęła się.

— Jasne, że nie. Z przyjemnością go poznam. Wie o Evanie?

— Wie, że mam brata, którym się opiekuję. To wszystko, co musi wiedzieć. Nie wtajemniczę go na razie w nic więcej, dopóki się nie przekonam, że będzie w pobliżu wystarczająco długo.

Złapała mnie za rękę.

— Carson był palantem.

Miała rację. Carsona poznałam w szkole. Wydawał się świetny. Trochę się spotykaliśmy i myślałam, że to zmierza do czegoś poważnego. Aż do wypadku. Potem wzrosła mi liczba obowiązków i odpowiedzialności. Przypomniałam sobie, jak patrzył na mnie w dniu, w którym zerwaliśmy. Był zimny, wycofany i obojętny.

— *Tego nie było w moich planach, Beth. Nie liczyłem na dziecko, które potrzebuje opieki, i na dziewczynę, której ciągle nie ma. To naprawdę nie ma sensu. I tak nie byliśmy przecież na zawsze. — Uniósł ramię. — Sama rozumiesz.*

— *Co rozumiem?*

Roześmiał się jakoś nieprzyjemnie.

— *Jak do tej pory byłaś świetną rozrywką. Ale nie dziewczyną, którą bym przyprowadził do domu i przedstawił rodzicom. Nie taką, z którą zamierałem spędzić życie. Potrzebuję... czegoś więcej, niż możesz mi zaoferować. Kogoś wartego zachodu.*

I odszedł, jakby nic nie znaczyła. Jakbyśmy nigdy nic dla siebie nie znaczyli.

Nawet jeszcze teraz poczułam przeszywający ból na wspomnienie jego lekceważącego głosu i postawy. Raniących słów. Nie miało znaczenia, że właśnie straciłam rodziców. Że mój brat został ranny i potrzebował pomocy. Że mój cały świat właśnie wyrócił się do góry nogami. To dla niego nic nie znaczyło, poza niedogodnością. Pokazał mi wtedy swoje prawdziwe oblicze, udowadniając, że nie był osobą, za którą go uważałam. W jednym się jednak mylił — to on nie był wart zachodu. Mimo to czułam ból i potrzebowałam czasu na odzyskanie równowagi.

Był ostatnim facetem, z którym się umawiałam. Całkowicie zniszczył moje zaufanie do ludzi i pewność siebie.

Paige zmarszczyła czoło.

— To on miał problem, nie ty. Wiesz o tym, prawda?

— Tak — westchnęłam. — Ronan jest inny. Albo przynajmniej na takiego wygląda.

— Ronan. Niezwykle imię. Podoba mi się.

— Lubię *go* — wyznałam.

— Zatem nie mogę się doczekać, kiedy go poznam.

Usłyszałam tupot małych stópki i obie uśmiechnęłyśmy się, gdy Lucy weszła do kuchni. Burza ciemnych włosów okalała jej twarz. Miała na sobie pidżamkę w stokrotki. Uwielbiała wszystkie kwiatki, ale stokrotki były jej ulubionymi. Ponadto ubóstwiała kocięta. Szczenięta. Wszystko, co było miękkie. I słodkie. Była prawdziwą słodką małą dziewczynką. Była czuła, bystra i urocza. Była jak Paige z tymi swoimi ciemnymi włosami, niskim wzrostem i słonecznym usposobieniem. Miała duże orzechowe oczy. Ich tęczęwki były bogatą mieszanką zielonych i brązowych refleksów. Odziedziczyła to po swoim tacie, z jedną dużą różnicą. Lucy promieniała ciepłem i szczęściem. Nie dało się jej nie kochać. Czego nie można było powiedzieć o jej tatusiu, czyli byłym mężu Paige.

Fakt, że dziewczynka urodziła się tylko z jedną w pełni wykształconą ręką, był zbyt trudny do zniesienia i zaakceptowania dla mężczyzny. Paige opisywała go jako wymagającego, zimnego i obojętnego.

— *Dobrze to ukrywał — stwierdziła ze smutkiem. — Zakochałam się w zewnętrznym uroku i nie dostrzegłam, co się ukrywa pod spodem.*

Nie mogąc zaakceptować córki, która nie była idealna, odszedł w dniu, w którym się urodziła, porzucając je obie. Rozwiódł się z Paige, zrzekł się wszelkich praw do dziewczynki i ta nigdy go nie zobaczyła. Jego prawnik był paskudny i podstępny, a Paige nie miała ani pieniędzy, ani siły, aby z nim walczyć.

— *Kiedy odszedł, zdałam sobie sprawę z tego, jaki był okropny. Jak podle mnie traktował — przyznała. — Nigdy nie chciałabym, żeby Lucy doświadczyła podobnych zachowań. Nam obydwu jest lepiej bez niego.*

Poznałam ją, gdy uczestniczyłam w spotkaniach grupy wsparcia, i nawiązała się między nami więź. Próbowaliśmy uporać się z traumą po wypadku, który pochłonął moich rodziców i zranił brata. Ona miała malucha ze specjalnymi potrzebami, sama, bez rodziny. Od razu rozpoznaliśmy w sobie pokrewne dusze i zbliżyliśmy się do siebie. Kiedy potrzebowaliśmy miejsca do życia, połączyliśmy nasze środki i razem wynajęliśmy mały dom. Paige pracowała zdalnie jako rzeczoznawca ubezpieczeniowy, więc była z dziećmi w dzień, gdy ja byłam na uczelni albo w pracy. Gdy z kolei ja byłam w domu, przejmowałam dzieciaki i inne obowiązki, aby ona mogła odpocząć. Polegałyśmy na sobie i wszyscy razem tworzyliśmy małą rodzinę.

Lucy wdrapała się na kolana mamy, trzymając pod pachą wypchanego zwierzaka. Zdziwiałoby się, jak świetnie radziła sobie, używając tylko jednej ręki. Paige wyjaśniła mi, że to dlatego, ponieważ nigdy nie знаła innej rzeczywistości. Dlatego łatwiej jej było się przystosować niż komuś, kto miał porównanie, jak to jest, gdy ma się obie sprawne ręce. Evan także zmagał się ze swoją niepełnosprawnością i miałam nadzieję, że z czasem będzie mu łatwiej. Żyłam nadzieją, że pewnego dnia uda się wynaleźć terapię, która poprawi jakość jego życia.

Lucy podniosła pluszowego zwierzaka.

— Jesteśmy głodni!

Uśmiechnęłam się do niej wciąż zszokowana, że ktoś mógł nie pokochać tej małej twarzyczki. Takiej pogodnej. Była czystym słońcem.

— Na co masz ochotę? — zapytałam, właściwie już znając odpowiedź.

— Naleśniki!

Zaśmiałam się. Mieliśmy naleśniki w każdą niedzielę. Wszyscy za nimi przepadaliliśmy.

Usłyszałam dźwięk metalowych kul i Evan pojawił się w drzwiach. Spojrzał na nas z uśmiechem.

— Czy usłyszałem słowo „naleśniki”?

Wstałam.

— Dokładnie tak. Dołącz do nas, a ja je zacznę robić.

— Z bekonem? — zapytał z nadzieją.

Na szczęście napiwki znowu były wysokie.

— Tak.

— Fantastycznie. — Usiadł obok Lucy. — Hej, Lucy-loo.
Z czego się cieszysz?

Zachichotała. Moje serce rosło, gdy patrzyłam na nich. Byli jak brat i siostra. Uczył ją grać w gry video, zawsze cierpliwy w swej niepełnosprawności, a ona stawała się coraz lepsza. Czytał jej, oglądał programy telewizyjne, które go wcale nie interesowały tylko dlatego, że jej się podobały. Czuwał nad nią. A ona była wpatrzona w niego jak w obrazek. I nieważne dla niej było, że chodził o kulach albo że poza domem był tak nieśmiały, że ledwo mógł z siebie coś wydusić. Codziennie czekała w oknie, aż podjedzie szkolny autobus i Evan z niego wysiądzie. Mimo że jego zejście po schodach i przykuśtykanie chodnikiem zajmowało dużo czasu. Był przecież jej Evanem. Uwielbiała go.

A ja ubóstwiałam ich oboje.

I dziwna myśl kołatała mi się po głowie, gdy przygotowywałam poranne niedzielne śniadanie.

Jak Ronan na nich zareaguje?

ROZDZIAŁ 5.

RONAN

CZAS DO WTORKU dłużył się w nieskończoność.

W sobotę dwa razy przejeżdżałem obok restauracji, ale się nie zatrzymałem. Widziałem Beth przez okno. Za pierwszym razem restauracja była pełna ludzi, dostrzegłem jeszcze trzy inne kelnerki i wszystkie miały pełne ręce roboty. Za drugim razem było już luźniej i spokojniej, ale były już tylko dwie dziewczyny obsługujące klientów. Zatem wiedziałem, że nie będzie miała czasu ze mną porozmawiać. Czując się trochę jak prześladowca, odjechałem do Port Albany. Chodziłem po wykończonym już domu i wiedziałem, że muszę kupić więcej mebli. No i podjął wreszcie decyzję o przeprowadzce na stałe. Tylko kuchnia była dobrze wyposażona. Poza nią jedynymi meblami w domu były łóżko i duży fotel w salonie, który stał w wykuszu przy ogromnym oknie z widokiem na wodę. Uwielbiałem tutaj siadać i obserwować zmieniające się niebo. A także fale rozbijające się o brzeg i to, jak kolor wody zmieniał się pod wpływem światła. Byłem zafascynowany chmurami i często obserwowałem, jak przesuwały się po niebie.

Czasem wyglądały niczym kłęby bieli, zaś innym razem były ciemne, złowrogie, burzowe. Obserwowanie zmian pogody nad wodą było czymś, co nigdy mi się nie nudziło, bez względu na porę roku. Lubiłem tutaj być. Wkrótce otworzą się tutaj biura ABC, a ja naprawdę nie chciałem codziennie dojeżdżać do pracy.

Tyle że teraz nagle nie miałem ochoty się nigdzie przeprowadzać. W mojej głowie ciągle gdzieś przesuwwały się obrazy ciemnych oczu i burzy loków w kolorze rozświetlonego słońcem piasku. Musiałem aż potrząsnąć głową, aby odsunąć gdzieś na bok te śmieszne myśli.

Nawet jej nie znałem.

— *Od tego jest wtorek — odpowiadał głos w mojej głowie.*

Usłyszałem lekkie pukanie do drzwi wejściowych i weszła moja mama, niosąc talerz.

— Zobaczyłam twój samochód. Pomyślałam, że musisz być głodny — powiedziała z uśmiechem.

Moja mama, Cami Callaghan, była elegancką i utalentowaną kobietą. Zawsze pięknie ubrana, ale bez przesady, była wręcz zachwycająca. Urodziła pięcioro dzieci w ciągu trzech lat. W niezwykle wręcz sposób potrafiła ogarnąć wszystko, gromadkę dzieci i męża. Nasz tata, podobnie jak my, również był niesforny, ale na swój sposób.

Uwielbiał mamę tak samo, jak ona jego. Byli świetnymi rodzicami, kochającymi i wylewnie okazującymi swoje uczucia. Ojciec dbał o naszą aktywność fizyczną i uczył szacunku do ciała. Mama z kolei zajmowała się naszą duszą, zachęcając nas do interesowania się sztuką, muzyką i nauką. Dorastając, chodziliśmy zarówno do muzeum i na koncerty, jak i na siłownię i na mecze. Żadne z naszych rodziców nie miało dobrego i szczęśliwego dzieciństwa, dlatego bardzo pragnęli, żebyśmy my takie mieli. Dzieciństwo, jakie nam zapewnili razem z pozostałą rodziną BAM, było po prostu magiczne.

Mam nadzieję, że pewnego dnia dam takie samo moim dzieciom.

— Jak zawsze, prawda? — odpowiedziałem, całując ją w policzek. Jej zielone oczy były pełne czułości, gdy obejmowała moją twarz. Ciemne włosy, nieco posrebrzone i podkreślone fioletem — to było coś, co wciąż robiła „dla zabawy” — sięgały jej do ramion. Była piękna i bardzo ją kochałem.

Ale tym razem miałem nieodparte wrażenie, że za talerzem smażonego kurczaka kryje się jakiś większy plan.

— Ciocia Dee to ugotowała?

Zaśmiała się. Jedyną rzeczą, której moja mama nie robiła zbyt dobrze, było gotowanie. Jej potrawy były proste. Za to ciocia Dee, siostra mojej mamy, świetnie gotowała. Dlatego często robiły to razem.

— Tak. Ona, Emmy i ja nasmażyliśmy dzisiaj cały stos kurczaków. Brunch na jutro. Sam wiesz.

Wziąłem kawałek.

— Będę.

— Czyli zostajesz na noc?

Pokiwałem głową z ustami pełnymi chrupiącej przekąski.

— Pomyślałem, że rozpakuję kupiony telewizor, a następnie spróbuję go podłączyć i skonfigurować. Może podłączę też jakiś zestaw stereo. — Na chwilę przerwałem. — Cholera, to jest naprawdę dobre.

Zaśmiała się.

— Wiem, przetestowałyśmy to już wczoraj.

Przeżułem i przełknąłem kęs.

— To sprzęt, który tata mi polecił do sprawdzenia.

— Twoi bracia zostali dzisiaj w mieście? — zapytała.

Uśmiechnąłem się na jej oczywistą próbę odgrywania niewiniątka.

— Tak, mam, zostali. I tak, wiem, że przyprowadzają jutro Kim i Diane, aby się z wami poznały. — Odłożyłem kurczaka, wycierając palce. — I tak, nie mam z tym problemu. Poznałem je. I polubiłem.

— Ja tylko... — Urwała, a ja poklepałem ją po ręce.

Nie znosiłem, kiedy się martwiła. Zatrokanego widoku jej twarzy.

— Mamo, wszystko w porządku — zapewniłem. — Wszystko się zmienia. Chyba nie sądziłaś, że wszyscy w tym samym czasie się zakończamy i założymy rodziny, prawda? Przecież na pewno wiedziałaś, że nadejdzie taka chwila, w której nasze drogi się rozejdą.

— Wiem — westchnęła i spojrzała na mnie jak na wariata. — *Oczywiście*, zdaję sobie z tego sprawę. Jednak skoro twoi bracia znaleźli sobie dziewczyny w tym samym czasie, to oznacza, że ty zostałeś sam. To musi, choć w minimalnym stopniu, wywoływać w tobie przynajmniej szcątkowe negatywne uczucia.

Część mnie chciała jej przyznać rację. Ale wiedziałem, że to zasmuciliby ją jeszcze bardziej. Zatem zdecydowałem się na to, czego zwykle ludzie ode mnie oczekiwali. Obróciłem wszystko w żart.

— Mamo, czy ty się ostatnio nie naogładałaś za dużo *Dr. Phila*? *Szcątkowe negatywne uczucia*? Czego ty się naczytałaś? — Podniosłem rękę. — Chłopaki spotykają się z fajnymi dziewczynami. Codziennie razem pracujemy i czasem nawet spędzamy wieczory — lekko przekolorowałem. — Nie mam z niczym problemu, ani ja, ani oni. Każdy jest zadowolony. Przestań się martwić.

Stała z założonymi rękoma. Stukała stopą. Od razu wiedziałem, że tego nie kupiła. Nawet przez sekundę. Zawsze tak stukała nogą, gdy była zdenerwowana.

— Moim przywilejem i prawem jednocześnie jest martwić się o ciebie. Jestem twoją matką. I jeśli myślisz, że nie potrafię cię przejrzyć na wylot, Ronanie Adamie Callaghanie, to grubo się mylisz. Wiem, że cierpisz. Wiem, że jesteś samotny. Z całej waszej trójki to zawsze ty odczuwałeś wszystko najintensywniej. Najbardziej się zamartwiałeś. Nie wiem, czy przyczyna tkwi w tym, że się pierwszy urodziłeś, czy to zasługa twojego własnego zestawu genów, ale różnisz się od Paula i Jeremy'ego — powiedziała. Następnie poklepała się po piersi i dodała: — Wewnątrz, tam w środku. Jesteś inny.

Zamrugalem na jej wykład.

— Wszystko jest dobrze — powtórzyłem. Pomyślałem, że jeśli powiem to wystarczająco dużą liczbę razy, stanie się to prawdą. Że nie będę się czuł lekceważony ani ignorowany. Zagubiony. Nie miałem powodu, aby tak się czuć. Wszystko, co powiedziałem, było prawdą. Polubiłem dziewczyny, a Paul i Jeremy wydawali się szczęśliwi. Cały czas mieliśmy swoją więź i codziennie się widywaliśmy.

Ignorowałem cichutki wewnętrzny głosik, który mi powtarzał, że oni częściej się widują, a ja nie jestem wtedy uwzględniany w planach.

Mama klepnęła dłonią w stół.

— Gdyby wszystko było w porządku, nie siedziałbyś sam w pustym domu w sobotni wieczór i nie instalowałbyś telewizora, podjadając przy tym kurczaka.

— Nie jestem sam. Ty tutaj jesteś.

Podeszła do drzwi i odwróciła się na pięcie.

— Kiedy będziesz gotowy, żeby otwarcie ze mną porozmawiać, wiesz, gdzie mnie znaleźć. Do tego czasu delektuj się kurczakiem. — Przerwała na chwilę. — I to nie *Dr Phil*. Raczej nowa książka o uruchomieniu swojego wewnętrznego terapeuty, którą wypożyczyłam z biblioteki. Oczywiście trafiłam w czułą strunę, a ty używasz sarkazmu, żeby się mnie pozbyć.

Wyszła, trzaskając drzwiami. Aż zamrugałem z wrażenia. Za chwilę drzwi ponownie się otworzyły i mama wbiegła do środka, by mnie objąć.

— Kocham cię, Ronan. Przyjdź później na jakiś deser.

A potem wyszła.

Próbowałem się nie śmiać. Mama nigdy nie potrafiła się na nas złościć. Szczególnie na tatę. Robił najgłupsze rzeczy na świecie, a ona wszystko mu wybaczała. Jak wtedy, gdy zakradł się na bal maturalny Avy, aby ją podejrzeć. Został przyłapany, potknął się i wpadł na parkiet razem z zasłonami, które dekorowały ściany i okna. Zawstydził Awę przed całą klasą. Gdy następnie próbował zażartować, podcięła go i zostawiła, szamotającego się w tkaninie. Ze szkoły odebrała go wściekła

mama. Ale już następnego dnia była bardziej rozbawiona niż zła. Z kolei Ava nie rozmawiała z nim przez tydzień. To było niezemskie. Bentley i Maddox do dzisiaj mu dokuczają z tego powodu.

Nie chciałem, aby się o mnie martwiła. Żeby ktokolwiek się zamarwiał. Troska o braci to było moje zadanie. Poczucie osamotnienia i odcięcia od nich wreszcie zniknie. Byłem tego pewien.

Zastanawiałem się, dlaczego nic nie wspominałem o mojej randce z Beth. Przeżuwałem kolejny kawałek kurczaka, zdając sobie sprawę, że po raz pierwszy robiłam coś zupełnie sam, na własną rękę. Umówiłem się na randkę z dziewczyną, która nic nie wiedziała o mojej rodzinie i o której oni też nic nie wiedzieli. Beth była moja i nie chciałem się nią z nikim dzielić. Była tylko moja.

Trochę mi się spodobało to uczucie.

We wtorek wieczorem zatrzymałem się przed małym, przyjemnym bungalowem. Trawnik był świeżo skoszony, a przed domkiem rosło trochę kwiatów, co nadawało mu przyjemny wygląd. Dom był stary, ale dobrze utrzymany. Przeczesałem dłonią włosy, czując narastające zdenerwowanie. Przypomniałem sobie, że to tylko tacos. Tacos z przepiękną dziewczyną. Tylko my dwoje.

Niedziela była głośna i szalona. Brunch przyjął formę napojów i gier w Hub. Część rodziny, która akurat tutaj była, poznała Kim i Dianę. Zgromadziła się wokół nich, śmiejąc się i rozmawiając. Dziewczyny bardzo dobrze się w tym wszystkim odnalazły i nie wydawały się ani trochę zmieszane faktem, że wokół kręci się tylu nieznajomych. Paul i Jeremy nie spuszczały ich z oka, cały czas znajdowali się w pobliżu. Zdarzało się, że czułem się niewidzialny i samotny. To było o tyle dziwne, że przebywałem w pokoju pełnym ludzi, których kochałem i którzy darzyli mnie takim samym uczuciem. Jednak zazwyczaj, gdy cała

rodzina była zgromadzona razem, nasza trójka stanowiła jedność i tak była postrzegana. Razem siedzieliśmy, jedliśmy i przekomarzaliśmy się z całą grupą. Bawiliśmy się i rozmieszciliśmy wszystkich. Zawsze było tak samo.

Ale dzisiaj było zupełnie inaczej. To oni stanowili *czwórkę*, a ja przez większość czasu siedziałem z boku, rozmawiając z Jaxsonem lub tatą. Starałem stłumić w sobie uczucie, że zostałem pominięty i że byłem zawiedziony. Dlatego uśmiechałem się i ukrywałem swój niepokój.

Poszedłem na plażę, chcąc na chwilę uciec od tego wszystkiego. Za chwilę dołączyła do mnie Gracie, chwyciła mnie za rękę. Przez moment milczeliśmy. Potem się odezwała.

— *Wszystko w porządku?* — zapytała.

— *Tak, świetnie.*

— *Trochę za dużo tego wszystkiego?*

Westchnąłem i byłem z nią szczerzy.

— *Czasami tak. To jakiś cholerny cyrk na kółkach.*

Zaśmiała się cicho i ścisnęła moją rękę.

— *Wiem. Czasami czuję się tak samo. Paul i Jeremy wyglądają na szczęśliwych.*

— *Tak.*

Gracie zwykle nie przebierała w słowach i mówiła prosto z mostu.

— *Czujesz się odstawiony na bok?*

— *Nie jestem do końca pewien, jak się czuję. Ale na pewno cieszę się ich szczęściem.*

— *Znajdziesz właściwą dziewczynę. I wtedy też będziesz chciał, aby stała się częścią tego cyrku na kółkach.*

— *Może.*

— *Zobaczysz — powiedziała. — Potrzebujesz odpowiedniej osoby dla siebie. Takiej, która pokocha właśnie ciebie, Romana. A to wielka różnica.*

— *Takiej, jaką Jaxson jest dla ciebie?*

Jej uśmiech był szeroki i przepelniony szczęściem.

— *Tak. Należę do niego i on też jest mój. Kiedy jesteśmy z rodziną, jest naprawdę świetnie i zabawnie, ale nasze życie toczy się zupełnie odrębnie na wiele innych sposobów. W tej chwili rodzina jest dla ciebie najważniejsza. Jesteś przecież jej częścią. Ale musisz odnaleźć swoje życie poza nią i zbudować świat, który ją zawiera, ale już nie kręci się całkowicie wokół niej — westchnęła. — Naturalnie, dzielisz się swoim życiem z rodziną, ale najważniejsza jest osoba, którą kochasz. Jeśli to ma jakikolwiek sens.*

— *Ma.*

— *To dobrze. Znajdziesz ją, Ronan. Wiem to. I ona będzie niesamowita.*

Kusiło mnie, żeby jej powiedzieć o mojej randce z Beth, ale się wstrzymałem. Nadal nie chciałem się nią z nikim dzielić. Nie miałem pojęcia, czy coś z tego wyjdzie. Czy będzie kolejna randka. Czy będzie jakiś ciąg dalszy.

Westchnąłem i wysiadłem z samochodu. Był tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać.

Zadzwoiłem do drzwi wejściowych i się cofnąłem. Otworzyła Beth i zaparło mi dech w piersiach. Jej włosy lśniły, opadając niesfornymi lokami wokół twarzy. Miała na sobie piękną zieloną bluzkę i spódnicę do kolan. Uśmiechnęła się i przyjęła mały bukiet kwiatów, który przyniosłem ze sobą. Nie znałem jej ulubionych, więc zdałem się na podpowiedź pani z kwiaciarni.

— Są cudowne! — wykrzyknęła na ich widok i pocałowała mnie w policzek.

Uśmiechnąłem się.

— Tak jak i ty.

Jej policzki zaróżowiły się i zaprosiła mnie do środka. Gdy wszedłem do salonu, patrzyły na mnie trzy pary zaciekawionych oczu.

Stała tam ładna kobieta o ciemnych włosach i niebieskich oczach.

— To Paige, moja współlokatorka — przedstawiła nas Beth.

Uścisnąłem rękę kobiecie.

— Miło mi cię poznać.

Położyła rękę na delikatnym ramieniu dziewczynki.

— To moja córeczka, Lucy.

Przykucnąłem, starając się nie wyglądać na takiego wysokiego.

— Cześć, Lucy. Jestem Ronan.

Niepewne piwne oczy spotkały się z moimi, zielonymi.

— Ale jesteś duży.

— Dokładnie tak.

— Czy jesteś przerażający?

Zaśmiałem się.

— Staram się nie być.

Wyciągnęła lewą rączkę i bardzo zdziwiłem się, widząc sztuczną prawą kończynę. Zamieniłem ręce i uściśnąłem delikatnie jej dłoń. Potem wstałem i spojrzałem na młodego chłopca, który bacznie mi się przyglądał.

Beth uśmiechnęła się.

— To jest mój brat, Evan. Evan, to Ronan.

Spojrzał na mnie, wyraźnie zaintrygowany. Studiował mnie przez chwilę. Zauważyłem metalowe kule, na których się opierał. I to, że bardziej skupiał się na swojej prawej stronie. Ewidentnie szczuplejszej i bardziej mikrej. Musiało się coś stać. Coś, co go mocno zraniło, i nigdy nie doszedł do pełni zdrowia.

— Cześć, Evan. Fajnie cię poznać.

Milczał, po czym zacisnął usta.

— Czy jesteś kulturystą?

— Nie. Tylko lubię ćwiczyć.

Beth odchrząknęła.

— Pracuje na siłowni.

Otworzyłem usta, aby ją poprawić, ale Evan powiedział:

— Ale fajnie. To znaczy, że wiesz, jak ćwiczyć na tych wszystkich sprzętach i maszynach?

Niczego nie prostowałem, decydując, że później opowiem Beth o swojej pracy.

— Tak, wiem.

— To niesprawiedliwe. W mojej szkole są takie, ale nie korzystam z nich.

Podszedłem bliżej.

— Dlaczego?

Wskazał na nogę.

— Nie wiem jak, a inne dzieciaki... — Przestał mówić i wzruszył ramionami.

Natychmiast zrozumiałem.

— Może mógłbym ci pomóc.

Szeroko otworzył oczy.

— Naprawdę?

— Jeśli twoja siostra nie będzie miała nic przeciwko temu. — Spojrzałem jej w oczy, które teraz wydawały mi się jaśniejsze.

— Wstawię je do wazonu. Evan, porozmawiamy o tym później.

— Odwróciła się i pospiesznie odeszła z kwiatami, a ramiona Evana opadły.

— To prawdopodobnie oznacza „nie”.

Spojrzałem w oczy Paige, podejrzewając, dlaczego Beth się zawahała. Uśmiechnąłem się i poklepałem Evana po ramieniu.

— Potrafię być przekonujący.

Szarpanie za spodnie sprawiło, że spojrzałem w dół. Spotkały mnie tam duże oczy Lucy. Była urocza, gdy tak uśmiechała się do mnie szerokim uśmiechem, który prezentował pokaźne braki w uzębieniu.

— A ja?

Chichocząc, pochyliłem się i wziąłem ją w ramiona.

— Myślę, że jesteś troszkę za mała, Lucy. Ciebie mógłbym użyć jako hantli. — Udawałem, że unoszę ją na swoim bicepsie, mocno trzymając, aby nie upadła. Aż piszczała ze śmiechu, co sprawiło, że się

uśmiechnąłem. Evan chichotał razem z Paige, gdy przekomarzałem się z Lucy.

— Jesteś w idealnym rozmiarze do tego. Już nie rośnij, bo będziesz za duża — dodałem.

— Życzę powodzenia — śmiała się Paige. — Rośnie każdego dnia. Westchnąłem teatralnie i postawiłem ją na podłodze.

— Jaka szkoda.

— Może ty też jeszcze rośniesz — powiedziała Lucy.

Teraz była moja kolej na śmiech, więc potargałem jej włosy.

— Może masz rację.

W samochodzie Beth uśmiechnęła się.

— Złapałeś z nimi świetny kontakt.

— Lubię dzieci.

— Myślę, że cię polubili.

— Lucy... — zawiesiłem głos.

Westchnęła, domyślając się, o co chcę zapytać.

— Urodziła się z nie do końca uformowaną jedną rączką. Mamy nadzieję, że gdy dorośnie, będzie mogła dostać jedną z tych protez, które działają z mózgiem. Teraz ma taką, która jest wymieniana adekwatnie do jej wzrostu. W tym momencie bardziej chodzi o wygląd i estetykę. Nie lubi jej i bardzo dobrze sobie radzi bez niej.

— Jest cudna. Nie ma taty?

— Odszedł, gdy się tylko dowiedział, że córeczka ma *defekt*.

Sposób, w jaki wypowiedziała to słowo... Doskonale wiedziałem, że nie tak postrzegala Lucy.

— Przypuszczam, że to jakiś dupek?

— Delikatnie mówiąc.

Podjechaliśmy przed restaurację i Beth rozejrzała się po parkingu.

— Wygląda, że jest tłoczno.

— Znają mnie tutaj. Mam zarezerwowany stolik — zapewniłem ją. — I przygotowują dla mnie specjalne tacos bez sałaty.

Zaśmiała się.

— O, chłopie. Koniecznie muszę to zobaczyć.

Gdzieś pomiędzy margaritami zorientowałem się, że Beth była dokładnie taka, za jaką ją uważałem. Błyskotliwa, mądra, dowcipna i zabawna. Jej śmiech był niski i zmysłowy. Była czytana i inteligentna.

— Wspominałaś o szkole. Zakładam, że to uniwersytet.

Skinęła głową.

— Czyli jesteś pewnie tuż po egzaminach?

— Tak, dzięki Bogu. Ostatni zdałam dwa dni temu. A w przyszłym tygodniu jeszcze zaczynam dodatkowe zajęcia międzysesemestralne.

— Nie możesz w wakacje?

— Nie. Latem pracuję.

Miałem przeczucie, że wiem dlaczego, ale nie drążyłem tematu.

— Z czego są te zajęcia? — zapytałem, podnosząc ciężkie nacho, już niemalże czując smak jalapenos i chrupiącego chipsa z papryką na języku.

— Nauki ścisłe. Specjalizuję się w meteorologii.

Przeżułem kęs i przełknąłem.

— Żartujesz sobie ze mnie? Chodzi o chmury i burze?

Uśmiechnęła się i pokiwała głową z pełnymi ustami. Na chwilę przerwała rozmowę, aby wypić łyk drinka.

— Tak. Chmury i burze.

— Jak to możliwe? — Wypuściłem powietrze z wrażenia. — Wprost uwielbiam obserwować chmury. — Nachyliłem się. — Czyli znasz ich nazwy?

Wyglądała na zaskoczoną.

— Tak.

— Powiedz mi chociaż kilka.

— Ummm, no cóż. Cumulus, chmura kłębiasta. To najprostsza i najbardziej typowa, puchata chmura, którą pewnie nie raz widziałeś i rysowałeś jako dziecko. To gęste, pojedyncze chmury, śnieżnobiałe na górze i szare pod spodem. Zwykle pojawiają się wcześniej rano w słoneczny dzień.

Skinąłem głową.

— Znam je. A jak nazywają się te burzowe?

— To cumulonimbusy, czyli chmury kłębiaste deszczowe, innymi słowy klasyczne „chmury burzowe”. Gdy pojawiają się na niebie, to ewidentny znak, że nadchodzi burza. Są też nimbostratusy, czyli chmury warstwowe deszczowe. Tworzą grubą, ciemną warstwę na niebie, często zasłaniając słońce. Podobnie jak cumulonimbusy kojarzą się z deszczem, tylko że tutaj nie można wyodrębnić pojedynczych chmur, są złane.

Pochyliłem się i popatrzyłem na nią.

— Szczerze mówiąc, zupełnie mnie powaliłaś.

Jej nagły głośny wybuch śmiechu sprawił, że też się uśmiechnąłem. Jeśli myślałem, że jej ciche chichoty są seksowne, ten śmiech miał dziesięć razy większy efekt. Jej loki podskakiwały, usta wygięły się seksownie, a na policzkach pojawiły się rumieńce. Jej ciemne oczy promieniały z radości.

— Nikt tak do mnie nigdy nie powiedział. A na pewno nie w kontekście chmur.

— Tu nie chodzi o chmury. Tylko o ciebie, gdy o nich mówisz. Ile lat zostało ci jeszcze do skończenia studiów?

Błysk bólu przeszył jej twarz.

— Musiałam rzucić studia na jakiś czas, więc jestem trochę do tyłu. Do magisterki zostało mi około dwóch, może trzech lat.

— A masz dwadzieścia, ach... — Urwałem, czekając, aż dokończy.

— Dwadzieścia pięć.

Była ode mnie młodsza, ale niezwykle dojrzała, jak na swój wiek. Miałem wrażenie, że to z powodu jej obowiązków i osobowości. Miała starą duszę, jak większość kobiet w mojej rodzinie, mądrzejszych, niż wskazywałaby na to ich metryka.

— A co chcesz robić po ukończeniu tych studiów? Zakładam, że nie masz w planach pracy jako pogodynka w telewizji?

— Chcę pracować naukowo. Badać. Sprawdzać trendy w pogodzie i ich efekt na planetę, zwierzęta, ludzi i życie w oceanach. Mogłabym też analizować historyczne dane atmosferyczne, aby znaleźć wskazówki dla współczesnych naukowców. Dzięki temu mogliby lepiej zrozumieć, jak poszczególne zjawiska pogodowe wpływają na kształtowanie się całych ekosystemów na Ziemi. Chcę być tego częścią.

Siedziałem i podziwiałem ją.

— Właśnie próbuję podnieść opadniętą szczękę — stwierdziłem.
— Piękna i mądra? Uszczypnij mnie, bo chyba śnię.

To wywołało u niej kolejną salwę śmiechu. I jeszcze większe kolorki na policzkach. Zastanawiałem się, czy gdybym ją teraz pocałował, okazałoby się, że jej skóra jest ciepła. Musiałem wykorzystać resztkę sił, jakie mi jeszcze pozostały, aby nie nachylić się nad stołem i tego nie sprawdzić.

— Najpierw muszę skończyć studia i znaleźć pracę.

Miałem wrażenie, że jest w stanie osiągnąć wszystko, czego tylko zapragnie.

— Uda ci się — zapewniłem ją. — Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

— Ledwo mnie znasz. Jak możesz być tego taki pewien?

— Jestem świetny w prawidłowym rozszyfrowywaniu ludzkich charakterów.

Pokręciła głową, ale się śmiała.

I podobało mi się to.

Beth patrzyła na stojący przed nami duży półmisek z tacos.

— Nie byłem pewien, jakie lubisz, więc wziąłem wszystko, co mieli — powiedziałem. — Wspomniałaś, że nie jesteś wegetarianką, ale nie byłem pewien, czy lubisz wołowinę. Zatem mamy tu wieprzowinę, kurczaka, a także krewetki.

— Nawet ty nie jesteś w stanie zjeść takiej ilości tacos — powiedziała, podnosząc na mnie wzrok. — A może się mylę?

— Nie ma problemu.

— Wow! — wykrzyknęła.

— Muszę mieć siłę, żebym był w każdej chwili gotowy do walki o twoje bezpieczeństwo.

Uniosła jedną brew. To było seksowne.

— Czy spodziewasz się jakiegoś ataku ninja?

— Nigdy nie wiadomo. — Podniosłem tacos. — Lepiej dmuchać na zimne. Jestem za ciebie odpowiedzialny, dopóki nie pocałuję cię na dobranoc i nie upewnię się, że jesteś bezpieczna w domu.

— Kto powiedział, że dostaniesz buziaka na dobranoc?

Uśmiechnąłem się.

— Przynajmniej mam taką nadzieję.

Wzięła tacos, kręcąc głową. Ale wciąż się uśmiechała. Ugryzła kęs, przeżuła i zamruczała.

— O mój Boże, to takie dobre. Mam nadzieję, że wystarczy dla ciebie.

Odrzuciłem do tyłu głowę ze śmiechu. Fajnie, że miała takie poczucie humoru. Jej pomruk zadowolenia sprawił, że zrobiło mi się nieco ciasno w spodniach. Chciałem usłyszeć to jeszcze raz. Najchętniej, gdybym całował wtedy jej usta.

Przez chwilę milczeliśmy, koncentrując się na jedzeniu. Napełniłem jej szklankę napojem z dzbanka, a ona spojrzała na mnie krzywo.

— Próbujesz mnie upić, Ronan?

Zaśmiałem się.

— Nie. Robią to specjalnie dla mnie. Dużo mniej alkoholu. Wtedy mogę trochę wypić i później prowadzić. Gdybym wypił taką samą ilość pełnoprocentowego napoju, byłbym stracony.

Ściągnęła usta.

— Zakładam, że często tutaj przychodzisz.

— Tak. Od lat. Od dawna ten lokal jest ulubieńcem rodziny. Jeszcze mój tata przywoził tutaj mamę.

— Rozumiem. Pewnie spalasz te wszystkie kalorie ćwiczeniami, których masz pod dostatkiem jako trener.

Odchrząknąłem, nie mogąc jej spojrzeć w oczy ze wstydu, że kłamałem.

— Nie jestem trenerem na tamtej siłowni. Chodzę tam po prostu, ponieważ ją lubię. Jest niewielka i dobrze wyposażona. Są tam świetne zajęcia.

Chyba nie zauważyła mojego niepokoju.

— Czyli trenujesz gdzie indziej, a tam po prostu czasem przychodzisz?

Zawahałem się, nie chcąc jej jeszcze mówić. Wierciłem się trochę, a poczucie winy mnie uwierało. Mimo tego cieszyłem się, że mogę być po prostu Ronanem. Facetem. Bez olbrzymiej rodziny, bez bycia częścią trojaczków, bez oczekiwań.

— Coś w tym rodzaju. Mam jeszcze inną pracę gdzie indziej. Czasem pomagam, jeśli John tego potrzebuje. W przeciwnym razie jestem tylko zwykłym klientem.

Zmarszczyła czoło, ale wydawało się, że zrozumiała.

— Ach.

Zmieniłem temat, wdzięczny, że nie ciągnęła mnie za język.

— Znam pewne miejsce. Fantastycznie nadaje się do oglądania chmur. Można też popatrzeć na wodę i urządzić piknik. Może w niedzielę?

— Niedziele zwykle spędzam z Evanem. Rzadko go widuję w tygodniu.

Szybko przeczesałem w myślach teren, o którym myślałem. To było na samym skraju BAM, za lasem i oprócz mnie nikt tam nigdy nie chodził.

— Mógłby pojechać z nami. Ścieżka jest dosyć płaska.

— Spodobałby mu się ten pomysł.

— A co z jego siostrą? Czy jej by się spodobał?

Wzięła kolejne tacos.

— Tak.

— Świetnie. Wybierzemy dzień, w którym, według prognoz, będzie dużo chmur. Pokażesz mi.

— W porządku.

Zjadłem tacos.

— To był wypadek? — zapytałem. — To w nim Evan został zraniony?

Przelknęła i odłożyła jedzenie. Upiła łyk drinka, nie patrząc na mnie.

— Tak.

— Nie chcę cię zasmucać ani denerwować.

Podniosła na mnie wzrok, a ból w jej oczach był dojmujący.

Nie zastanawiając się, chwyciłem jej rękę i mocno ją uścisnąłem.

— Przepraszam. Nic nie musisz mówić.

Potrząsnęła głową.

— Nie, już dobrze. To był wypadek. Pijany kierowca. Wpadł w tłum. Zabił moich rodziców i okaleczył Evana. Nie było wiadomo, czy będzie mógł znowu chodzić.

— Na szczęście może.

— Tak. Jednak potrzebuje kul.

— Czy w szkole ma z tym jakieś problemy?

Westchnęła i wytarła palce.

— Dobrze sobie radzi. To mała szkoła. Wiem jednak, że jest szykany. Nie chce o tym rozmawiać, stara się ignorować temat, ale...

— Nienawidzisz tego.

— Tak.

— Wygląda na świetnego dzieciaka. Jest sporo od ciebie młodszy.

Uśmiechnęła się.

— Ma dwanaście lat. Był trochę niespodziewany. Rodzice długo starali się o kolejne dziecko i w końcu się poddali. Byłam nastolatką, gdy się pojawił. Uwielbiałam go od pierwszego momentu, w którym go zobaczyłam.

— Jesteście ze sobą blisko.

Spojrzała na mnie.

— Tak. Stanowi olbrzymią część mojego życia.

Doskonale wiedziałem, co chciała przez to powiedzieć. Przede wszystkim Evan. Była za niego odpowiedzialna i miała wiele obowiązków. Wiele z nich powoli odkrywałem. Jednak nie zdziwiło mnie to ani nie przstraszyło. Co najwyżej jeszcze bardziej ją podziwiałem. I jeszcze mocniej chciałem ją poznać i spędzać z nią więcej czasu.

— A ty, mówiłeś, że jesteś blisko ze swoją rodziną? — zapytała.

— Tak. Jesteśmy dość mocno związani — przyznałem.

Uśmiechnęła się, znowu biorąc do ręki tacos. Postanowiłem, że dalsza część tej nocy będzie jaśniejsza. Miałem wrażenie, że nie miała zbyt dużo światła w swoim życiu.

— Dosyć o rodzinie — oznajmiłem. — Opowiedz mi o Beth.

— Co chcesz wiedzieć?

— Absolutnie wszystko. Jaki jest twój ulubiony kolor, jedzenie, filmy, książki, pora roku. Wszystko, co tylko chcesz mi powiedzieć, a ja chętnie posłucham.

— Jesteś świetnym towarzyszem na randkę, Ronan.

— Dopiero się rozkręcam, Beth. Zaufaj mi.

Po churros pojechaliśmy jeszcze na krótką przejażdżkę, która zakończyła się na nabrzeżu. Spacerowaliśmy, kupiliśmy lody, a potem przeszliśmy się brzegiem wody. Zrobiło się późno, słońce szybko zniknęło za horyzontem, a wokół nie było już zbyt wielu ludzi. Nie dorównywało to Port Albany, ale jak na Toronto, było całkiem miło. Westchnęła, patrząc na wodę.

— Lubisz to? — zapytałem. — Wodę?

— Tak. Uwielbiam pływać.

Pomyślałem o Hub. O jeziorze. Lasach. Siłowni, w której mógłbym pomóc Evanowi w ćwiczeniach. Miałem to wszystko na końcu języka. Jednak od razu przypomniałem sobie, że to wiązałoby się z opowiedzeniem o całej rodzinie, byciu częścią trojaczków. Zdecydowałem się milczeć, dopóki nie upewnię się, że to, co wydarzyło się dzisiaj wieczorem, będzie trwało dłużej niż tylko ten jeden raz.

Wtedy będę gotowy dzielić się tym wszystkim.

— W budynku, w którym mieszkam, jest basen — zaoferowałem.

— Może — odpowiedziała — może kiedyś skorzystam.

Skinąłem głową, patrząc na wodę. Pragnienie pocałowania Beth było ogromne. Stała blisko mnie, jej głowa prawie dotykała mojego ramienia. Czułem jej ciepło. Nutkę zapachu jej delikatnych perfum. Kwiatowego, pięknego. Niepowtarzalnego, tak jak ona. Skończyła lody, wytarła usta, co natychmiast przyciągnęło do nich mój wzrok. Były pełne. Różowe. Czy były tak miękkie, na jakie wyglądały? Czy smakowałyby lodami wiśniowymi i cynamonem z churros? A może jednym i drugim?

Dzisiaj chciałem wiedzieć więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Odwróciła głowę i nasze oczy się spotkały. Powoli wszystko wokół nas wyblakło. Chciałem patrzeć tylko na nią. Rozwiane włosy i ciemne oczy, które kusily. Pełne usta, o których smaku chciałem się przekonać. Ponętne kształty, które wręcz zapraszały moje ręce, aby je dotykały i przyciągnęły do siebie.

Zamrugła, a jej długie rzęsy zatrzepotały.

— O czym myślisz? — wyszeptała.

Atmosfera stała się gęsta. Coraz poważniejsza. Zbyt poważna.

Spojrzałem w jej ciemne oczy.

— Zastanawiam się, czy wyłączyłem żelazko i rozwiesiłem pranie — wypaliłem.

Przez chwilę nie było żadnej reakcji. A potem nastąpił wybuch śmiechu. Głośne salwy, które uznałem za bardzo kuszące. I nagle znalazła się w moich ramionach, a nasze usta połączyły się, rozkoszując się sobą. Całowałem ją mocno, na co odpowiadała tym samym. Smakowała lodami. I cynamonem. Sobą. Włożyła mi dłonie we włosy i przyciągnęła do siebie. Jęknęliśmy. Pochyliłem się i podniosłem ją, aby było nam wygodniej. Abym mógł ją całować mocniej. I dłużej. Była idealna. Miękka. Ciepła. Łączyła się ze mną tak, jakbyśmy od zawsze byli razem. Nie liczyło się nic oprócz tej chwili. Pochyliłem głowę, całując ją jeszcze bardziej namiętnie i rozkoszując się tym, co mi dawała w zamian. I ciągle chciałem więcej. Każdy nerw w moim ciele płonął. Moje serce dosłownie waliło mi w piersi, odbijając echem jej imię przy każdym uderzeniu. Zamruczała, gdy przesunąłem ustami po jej policzku aż do ucha.

— Beth — wymruczałem. — Jesteś taka słodka.

— Jeszcze — powiedziała. — Całuj mnie jeszcze.

Byłem szczęśliwy, że jej się podobało.

Teraz już wiedziałem, że nie ma odwrotu. Wpadłem po uszy. I nie miało znaczenia, że była bardzo zajęta, miała dużo obowiązków i spoczywała na niej olbrzymia odpowiedzialność. Chciałem być częścią jej świata. Jej życia.

Całowałem ją aż do utraty tchu. Dopóki nie zaczęło mi się kręcić w głowie od pożądania. Aż do chwili, w której wiedziałem, że albo przestanę, albo będę musiał ją zaciągnąć na tylne siedzenie swojego auta.

Albo na maskę. Było mi wszystko jedno. Byłem tak samo rozgrzany, jak moja męskość w za ciasnych już spodniach. Razem kipieliśmy z pożądania.

Jednak na to było jeszcze za wcześnie. Zaslugiwała na coś więcej.

Postawiłem ją na nogi, objąłem jej twarz, gdy pocałowałem ją po raz ostatni. Odsunąłem się, już za nią tęskniąc.

Obsypałem ją jeszcze lekkimi pocałunkami po policzkach, powiekach i na czubku nosa. Otworzyła oczy, zalała mnie ich ciemność, a wyraz jej twarzy wyrażał delikatny protest.

— Przestałeś.

Wzięłem ją w ramiona.

— Musiałem, inaczej nie mógłbym już odpowiadać za to, co by się wydarzyło.

— Och. — Przytuliła się mocniej. — Nie miałabym nic przeciwko temu.

Zamknąłem oczy.

— Nie kuś mnie, Beth. Zaslugujesz na więcej. Szybki numerek na tylnym siedzeniu nie jest w moim stylu i szczerze wątpię, czy jest w twoim. — Otwierając oczy, uniosłem jej podbródek i spotkałem jej wzrok. — Nie chcę się spieszyć. Poznajmy się bliżej i obiecuję ci — pochyliłem głowę i znowu ją pocałowałem — że warto poczekać.

Westchnęła.

— Masz rację. Cholera, Ronan, ale mi namieszałeś w głowie.

Cofnąłem się, ale objąłem ją jednym ramieniem.

— Chodź, zabiorę cię do domu. Jeśli wrócisz zbyt późno, mogę oberwać od Evana.

Zachichotała.

— Prawda.

W samochodzie włączyłem ogrzewanie, bo zrobiło się naprawdę chłodno. Spojrzałem na nią.

— Naprawdę świetnie się dzisiaj bawiłem.

— Ja też.

— Czy mogę cię zaprosić na kawę w czwartek po pracy? — zapytałem.

— Och, to wieczór z ciastem — odpowiedziała.

— Wieczór z ciastem? — dopytałem.

— Wieczór, gdy piekę ciasta.

— Ty je pieczesz?

— Tak. Odpalają mi trochę za każdy kawałek — powiedziała.

Szybko zdecydowałem, że zadzwonię rano i zamówię ciasta. W biurze będą zachwyceni.

— Mogę pomóc — zaoferowałem.

Zmarszczyła czoło.

— Ale to nie będzie dla ciebie zabawne.

— Jeśli tylko ty jesteś, to już jest super.

— Naprawdę? — zapytała trochę niepewnie.

— Naprawdę.

— No dobrze. Lubię twoje towarzystwo — odpowiedziała.

— Świetnie.

Pokręciła głową.

— Nie wiem, czy jestem na ciebie gotowa, Ronan.

Uśmiechnąłem się.

Jeszcze wielu rzeczy nie wiedziała.

ROZDZIAŁ 6.

BETH

WIEDZIAŁAM, ŻE RONAN BYŁ w restauracji, zanim go zobaczyłam. Odkąd zabrał mnie we wtorek na randkę, dużo o nim myślałam. Pocałował mnie przed tym, jak wysiadłam z samochodu. A później jeszcze na schodach. Jego usta uzależniały, a pieszczoty pozostawiały tęsknotę i pragnienie czegoś więcej. Więcej jego. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś podobnego w stosunku do żadnego mężczyzny. A już szczególnie mężczyzny, którego ledwo znałam. Biorąc pod uwagę, jak mnie traktował Carson, powinnam być ostrożniejsza. Jednak Ronan był inny. Otwarty i szczery. Troskliwy i dociekliwy, dopytywał o Evana i Lucy. Nie był onieśmielony ani zniechęcony ich niepełnosprawnością. Nie wydawał się przesadnie zainteresowany ich fizycznością, a bardziej osobowością. Czułam się bardzo miło i dobrze, gdy mogłam mu opowiadać o nich i dzielić się opowieściami z ich życia.

Zauważyłam jednak, że niechętnie opowiada o sobie i własnym życiu. Założyłam, że musi tam być jakaś historia, o której nie chce mi jeszcze opowiadać, ale zrobi to kiedyś, gdy będzie na to gotowy.

Odwrociłam się od stołu, który właśnie obsługiwałam, aby spotkać jasnozielone spojrzenie Ronana. Obserwował mnie uważnie. Uśmiechnął się, gdy podeszłam bliżej.

— Witamy w Nifty Fifty.

Odchylił się z uśmiechem na ławce, którą uznawałam za jego, ponieważ zawsze na niej siadał.

— Czy podać menu? — zadałam pytanie, starając się nie zagubić całkowicie w jego ciepłych oczach.

— Czy ty w nim jesteś? Ponieważ właśnie takie zamówienie zamierzam złożyć — wypalił. Pochylił się i zabrał moją rękę z piersi. Odwrócił ją i pocałował wewnętrzną stronę mojego nadgarstka. — I do tego jeszcze bita śmietana.

— Do czego ci bita śmietana? — zapytałam bez tchu.

Zachichotał.

— Och, kochanie. Gdybyś tylko wiedziała, o czym pomyślałam.

Poczułam, że się rumienię. Fala ciepła przepłynęła przez moje ciało. Z żalem cofnęłam rękę.

— Cześć, Ronan.

Pochylił się wyczekująco. Zdałam sobie sprawę, że czekał, aż go pocałuję. Szybko rozejrzałam się dookoła i dałam mu buziaka w policzek. Złapał mnie, zanim zdążyłam się cofnąć, i pocałował mnie w usta, wsuwając język pomiędzy moje wargi. A potem zadowolony wygodnie usiadł.

— Cześć, Beth.

Przewróciłam oczami.

— Jesteś już po obiedzie czy będziesz coś zamawiał?

— Będę zamawiał.

— Co byś chciał?

— Jest już późno, więc może coś lekkiego. Wezmę domową sałatkę. I dodatkowego kurczaka. No i zupę. I kilka bułeczek. — Przerwał, zaglądając mi przez ramię. — Czy to jakiś nowy rodzaj ciasta?

Zachichotałam.

— Ciasto korzenne z rodzynekami. To wielki hit.

— To jeszcze poproszę o kawałek.

— Jak widzę, powstrzymujesz się.

Zaśmiał się.

— Jadłem tylko późny lunch.

— Hmm.

— Usiądziesz ze mną na kawkę?

— Tak.

— A później zostaniemy trochę sami?

— Muszę piec ciasta, Ronan.

— Pomogę. Ale kiedy będziemy sami, będę mógł się właściwie przywitać. Będę mógł też życzyć dobrej nocy, zapytać, jak się masz, pochwalić za coś... No, na co tylko masz ochotę.

Ciepło zebrało się w moim żołądku i przepłynęło mi po kręgosłupie. Spotkałam jego wzrok i patrzyłam, jak przesuwiał językiem po dolnej wardze.

— Przyjmę twoje zamówienie — wymamrotałam, zmuszając się do wyjścia, zanim rzuciłabym się na niego.

Co ten facet ze mną robił?

Chwyciłam filiżankę kawy i przysiadłam na chwilę przy Ronanie. Chciałam załatwić wszystko i jak najszybciej zabrać się za pieczenie ciast. Ale nie mogłam się też oprzeć spędzeniu z nim chociaż kilku minut.

Usiadłam na ławce i przyjrzałam się pustym talerzom.

— Czy ci smakowało?

Jego odpowiedź była entuzjastyczna.

— Niesamowicie. A to ciasto korzenne? Nieprzyzwoicie dobre.

— To według starego przepisu mojej babci.

— Bardzo mi smakowało — powiedział, wypijając łyk kawy. —

W tym tygodniu jest tutaj spokojniej.

— Ogólnie jest spokojniej w mieście. Niewielu pieszych.

— Czyli też mniej dupków, z którymi trzeba się użerać. — Zamyślił się.

— Ale chyba nie dzisiaj — odpowiedziałam z grymasem na twarzy.

— Był jakiś?

Westchnęłam.

— W tym fachu masz z nimi do czynienia przez cały czas, Ronan.

— Bubki.

— Wczoraj był tutaj typ, którego najbardziej nie znoszę. W twoim wieku, odstawiony w garnitur, którego wartość pewnie odpowiada mojemu rocznemu czynszowi za wynajem. Zaparkował na zewnątrz swoim drogim samochodem. Wymagający, niegrzeczny. Wszedł tylko dlatego, że nie miałam już żadnych bułek do jego wegetariańskiego burgera. Była dwudziesta druga i takie pieczywo zwyczajnie się nam już skończyło. Zaproponowałam mu bezglutenowe albo zwykłe bułki. Jednak okazało się to niewystarczające. Utyskiwał na mnie przez pięć minut i oczywiście nie obyło się bez osobistych wycieczek. — Pokręciłam głową. — Najbardziej nie lubię właśnie takich typów. Wielkich niedoszłych biznesmenów, którym tatuś podał wszystko na tacy, a teraz zachowują się, jakby byli kimś lepszym. Z nieuzasadnionym kompleksem wyższości. Którzy uważają, że ludzie tacy jak ja są innej, gorszej kategorii. I którzy udają kogoś, kim nie są.

Dziwny cień przemknął przez twarz Ronana.

— Czyli nienawidzisz biznesmenów?

— Nie. To tak, jakby powiedzieć, że wszyscy młodzi faceci są palantami. A przecież tak nie jest. Nie lubię niesprawiedliwości. Posiadacze wszystkiego kontra tacy, którzy do wszystkiego dochodzą sami. Muszą ciężko pracować na coś, co inni mają podane na talerzu. — Wzruszyłam ramionami. — Zignorował mnie i był okropny.

— Co powiedział?

— To już nie ma znaczenia.

— Dla mnie ma.

Westchnęłam.

— Już w porządku, Ronan. Pokrzyczał, nie dostał tego, czego chciał, i wybiegł. Ale najpierw upewnił się, że wystarczająco dał mi do zrozumienia, że jest ode mnie lepszy. Że to ja jestem kelnerką w fartuchu. Że to on tu jest ważny, nie ja.

— Nie wszyscy młodzi biznesmeni tacy są.

Uśmiechnęłam się.

— Wiem. Tak jak powiedziałam, był po prostu dupkiem. Pewnie nie raz spotkałeś się z czymś podobnym na siłowni. Praca z ludźmi. — Potrząsnęłam głową. — Koniec końców poszedł sobie, a ja zjadłam całkiem przyzwoitego wegetariańskiego burgera z białą bułką. Odmówił zapłaty, a ja nie zgodziłam się, żeby wziął go za darmo.

Ronan zaśmiał się, ale jeszcze wciąż wyglądał na zmartwionego.

— Dobrze.

Wstałam.

— Muszę wracać.

Czułam na sobie jego wzrok przez cały czas, gdy krzątałam się po restauracji. Zdziwiło mnie, że tak dotknęło go to niegrzeczne zachowanie klienta. Dla mnie to nie była nowość, cały czas miałam do czynienia z marudnymi i czepialskimi ludźmi.

Każdy, kto pracuje w usługach, tak miał. Musiałabym go nakłonić do opowiedzenia mi kilku historii o ludziach chodzących na siłownię. Jestem przekonana, że miałby się czym podzielić.

Chciałam jak najwięcej zrobić do czasu zamknięcia lokalu. Jane ustawiła swoje strony na rano, a ponieważ dzisiaj było spokojniej, pomogła mi też z moją częścią sali. Lubiłam z nią pracować. Była przyjacielska i bardzo pracowita, zawsze pomocna. Nie kwestionowała przedłużającego się pobytu Ronana, a zamiast tego tylko szturchnęła mnie łokciem, zanim wyszła.

— *Cholera, to jeden z przystojniejszych facetów, jakich tutaj ostatnio widziałam.*

Musiałam się roześmiać. Ronan był faktycznie przystojny. Wysoki. Postawny. Ja też nie byłam jakaś filigranowa — zaokrąglona tu i ówdzie — ale przy nim czułam się drobna. Tamtej nocy podniósł mnie jak jakieś piórko i trzymał zupełnie bez wysiłku. Spodobało mi się to.

Tak samo jak jego usta dotykające moich. Zdecydowanie znał się na rzeczy. Jego pocałunki były pożądliwe i głębokie. Pełne pasji i ognia. Nie miałam wątpliwości co do tego, że mnie pragnął. Czułam jego twardą męskość rozpychającą się między nami. Moja odpowiedź na niego była po prostu wybuchowa. Musiałam się powstrzymać ostatkiem sił, aby nie przywitać go pocałunkiem, jakiego pragnął. Skończyłabym pewnie na jego kolanach, zapomniała o Bożym świecie i mogłabym się pożegnać z pracą tutaj. W jakiś sposób byłam o tym przekonana, więc na wszelki wypadek trzymałam się na dystans.

Ale wkrótce zostaniemy sami. Pracownicy kuchni zwykle szybko się uwijali w czwartki, abym mogła piec ciasta.

Sprawdziłam, czy wszystko w kuchni było gotowe, i skierowałam się na salę. Zatrzymałam się, gdy zobaczyłam, że Ronan wyciera kilka ostatnich stolików. Mięśnie jego rąk napinały się, gdy polerował blat, a dżinsy opinały ciasno jego tyłek, gdy się pochylał podczas tej czynności. Wyprostował się i pokiwał głową zadowolony z efektów swojej pracy.

Wyłączyłam światła, a on poszedł za mną do kuchni. Wskazałam mu krzesło w rogu.

— Możesz tam usiąść i rozmawiać ze mną, podczas gdy ja będę piekła.

Zmarszczył brwi.

— Mogę pomagać. Zawsze pomagałem Emmy w kuchni. Kiedy była młodsza, piekła bułeczki dla kawiarni i zawsze uwielbiała piec w domu. Pozwalała mi pomagać.

— Emmy?

— Moja ciotka. Pracowała jako kelnerka, gdy się uczyła. Tak jak ty. — Podszedł bliżej. — Pozwól mi pomóc.

Wręczyłam mu fartuch, nie mogąc się oprzeć jego głosowi i błagającym oczom.

Miałam poczucie, że nie rzuca słów na wiatr i zaraz mi to udowodni.

— W porządku. Zabierajmy się do pracy.

Czterdzieści pięć minut później wsunęłam pierwszą brytfannę z ciastem do piekarnika i zamknęłam drzwiczki piecyka.

— Robisz to co tydzień?

— Tak. Teraz osiem ciast. Kiedy otwieraliśmy, były jeszcze trzy. No i teraz mam też dodatkowe zamówienia na soboty. Bardzo się cieszę. Dzięki temu wpadają dodatkowe pieniądze do budżetu. Piekę je i wyciągam do ostygnięcia. Lukier robię, kiedy się pieką. Poranna zmiana polukruje je i przechowa.

— Nikt inny nie może tego zrobić?

Poruszała brwiami.

— Może gdybym dała im przepisy. Ale odmówiłam, należały do mojej mamy i babci. Ponadto to zwiększa moje dochody. Na uczelni mam zajęcia dopiero późnym rankiem w piątki, dlatego mogę piec do późna w czwartki. I jeszcze zdążę wyprawić Evana w piątek rano do szkoły

i nieco się zrelaksować przed swoimi zajęciami. Te dodatkowe ciasta piekę w piątek w nocy i w sobotę. — Uśmiechnęła się. — Właściciele są bardzo przychylni.

— Bo to cholernie smaczne ciasta.

Ronan opłukał ostatnią miskę, gdy ja wycierałam blat. Zdążyłam już ubić ogromną miskę kremu, zdjęłam trzepaczkę i podałam mu ją. Zlizał z niej lukier.

— Cholera, uwielbiam taki krem — mruczał.

Próbowałam się nie gapić. Zwalczyć myśli o tym, że to ja chciałam być obiektem tych pieszczot jego języka. Niestety nie udało mi się to i przyłapał mnie na patrzeniu, śmiejąc się do mnie zalotnie.

— Czy widzisz coś, co lubisz?

Przełknęłam, wdychając ze zdumienia, gdy szybkim ruchem podniósł mnie na blat i stanął pomiędzy moimi nogami.

— Dobrze się czujesz? — zapytał, wrywając mi z ręki drugą trzepaczkę.

— Tak.

Lizał ją, powoli obracając na języku.

— Ta była moja — jęknęłam, już się niczym nie przejmując. Patrzenie na niego przyćmiło wszystko inne.

— W takim razie chodź po trochę — wymruczał niskim głosem. Przycisnął się do mnie mocniej i pocałował. Jęknęłam, gdy poczułam jego język, który smakował kremem i nim. Ta kombinacja była uzależniająca. Tak samo jak uczucie bycia w jego ramionach. Czulałam jego siłę, którą jednak starannie trzymał w ryzach. Jego mięśnie, które poruszały się pod wpływem mojego dotyku, gdy gładziłam go po plecach. Jedwabistość włosów, które przeczesywałam palcami.

Jego erekcja, tak jak i cała reszta, była ogromna i twarda.

Jęknęłam.

Pocałował mnie głębiej, przyciągając mój tyłek do krawędzi blatu i ocierając się o mnie. Owinęłam nogi wokół jego talii. Jęknął nisko

i głęboko z zadowolenia. Usłyszałam, jak trzepaczka wypadła mu z ręki na podłogę, gdy przyciągał mnie jeszcze bliżej. Nasze pocałunki stały się pełne pasji. Wilgotniejsze. Głębsze. Bardziej dzikie. Zgrzytały nam zęby. Języki walczyły ze sobą. Nasze oddechy stawały się głośniejsze, a ruchy szalone.

Wtedy włączył się minutnik w piekarniku, głośny dźwięk nas rozłączył.

Patrzyliśmy się na siebie niemalże bez tchu. Jego ręka była pod moją koszulką, czułam na plecach ciepły dotyk. Trzymałam jego henleya w dłoni, gniotąc materiał palcami. Minutnik ponownie się rozdzwonił, a Ronan spojrział na piecyk.

— Słyszeliśmy cię. — Uśmiechnął się rozbawiony. — Myślę, że twój piekarnik jest bardzo krytycznie nastawiony.

Zaczęłam się śmiać, a on objął mnie, pocałował w głowę i postawił na ziemi.

— Sprawdź swoje ciasta.

Otworzyłam drzwi piekarnika i zadowolona wysunęłam brytfanny na stół chłodniczy. W powietrzu unosił się fantastyczny słodko-ostry zapach. Wsunęłam kolejne ciasta, zamknęłam drzwiczki i ustawiłam minutnik.

— Czyli mamy kolejną godzinę? — zapytał.

— Powinieneś już pójść. Przecież też pracujesz. O której godzinie musisz jutro być na siłowni?

— Dam radę.

Zaczęłam przesuwac nożem po brzegach brytfanny, żeby poluzować ciasto.

— Naprawdę, Ronan, dziękuję.

Wziął swój nóż i zaczął mnie naśladować.

— Nie. Podoba mi się bycie tutaj z tobą.

Fajnie było coś takiego usłyszeć.

— Opowiedz mi jakieś zabawne historie o dupkach z siłowni. Załóżę się, że masz z nimi do czynienia przez cały czas.

— No właśnie nie do końca. Myślę, że jestem szczęściarzem — wymamrotał.

Ale było coś w jego głosie, że musiałam na niego spojrzeć. Na jego policzkach pojawił się rumieniec i przyszło mi do głowy, że być może nie lubił rozmawiać na ten temat, więc odpuściłam.

Ronan patrzył, jak przekładałam ciasta na stojaki, aby dokończyć chłodzenie. Wyjaśniłam, że przełożę je jeszcze pergaminem i owinę.

— Rano będą zmrożone, ponownie zapakowane i wstawione do lodówki na przechowanie.

— Czy wszystkie zejdą?

— Tak. Myślę, że wkrótce będę musiała piec dwa razy w tygodniu. Robić podwójne partie.

— Masz na to czas?

Wzruszyłam ramionami.

— Jakoś wygospodaruję.

Zbyt szybko kolejna partia była gotowa. Musiałam przyznać, że ten czas spędzony z Ronanem to była prawdziwa przyjemność. Gdy pakowałam ciasta, on zmywał i szorował naczynia. Pomógł mi poprzemnieść ciasta na półki. Włożył ciężki pojemnik z lodem do lodówki. Pozwolił mi mówić, zadając setki pytań dotyczących chmur i burz, a także zajęć, które sobie wybrałam. Sam bardzo niewiele mówił, ale dowiedziałam się, że uwielbia ćwiczyć, pływać, wędrować, a przede wszystkim jeść. Mieszkał sam, ale kiedy tylko mógł, odwiedzał rodzinę. Słuchał dużo muzyki. Przyznał także, że uwielbia teatr.

— Moja mama i ciotki zabierały nas tam, gdy byliśmy młodsii. Moi bracia nie przepadali za tym, a ja uwielbiałam. Kiedy byłem starszy, chodziłem do teatru z mamą i siostrą.

— Na musicale też?

Uśmiechnął się, pochylił się i pocałował czubek mojego nosa.

— Moje ulubione. Założę się, że mógłbym zaśpiewać każdą piosenkę, która by ci przyszła do głowy.

I przez dwadzieścia minut tak robił. Miał donośny głos i fałszował, ale jego entuzjazm porywał i do tego Ronan rozśmieszał mnie swoimi przesadzonymi gestami. Szczególnie gorliwie odgrywał *Człowieka z La Manchy*. Na koniec biłam brawo.

— Może mógłbym cię na coś zabrać? — zasugerował, gdy zaczęłam zawijać ostatnie ciasto po zakończeniu jego występu.

— Z przyjemnością — odpowiedziałam.

— Super.

Wytarłam blat.

— Skończone.

— Okej. Odprowadzę cię do samochodu.

Potrząsnęłam głową.

— Nie mam samochodu.

— To jak wracasz do domu?

— Na rogu jest przystanek metra — odpowiedziałam.

— Jest pierwsza w nocy.

— Metro jeździ do drugiej.

Zmarszczył czoło.

— Nie to miałem na myśli. Jest późno. I jesteś sama.

— Nie prowadzę, Ronan. Nie mam samochodu.

— A taksówka? Uber?

— Jeśli jest brzydka pogoda, wtedy zamawiam. Ale w innym wypadku jadę metrem, a jeśli jest jeszcze później, to autobusem.

Zacisnął usta z niezadowolenia.

— Czyli jeździsz metrem co wieczór?

— Tak. I co rano. I często popołudniami — droczyłam się, chcąc poprawić mu humor.

— Nie dzisiaj w nocy. — Wyciągnął dłoń. — Odwiozę cię do domu.

— To nie jest konieczne.

Złapał mnie za rękę i mocno przyciągnął do siebie. Spojrzał na mnie, marszcząc brwi. Mogłam dostrzec małe plamki złota i brązu wokół jego źrenic.

— Owszem, jest. Weź torebkę.

A potem mnie pocałował. I klótnia, którą miałam zamiar wszcząć, jakoś sama się rozplynęła. Wszystkie słowa, których miałam zamiar użyć jako argumentów, wyleciały mi z głowy. Wszystko, na czym mi zależało, to jego usta na moich. Nawet wtedy, gdy już się odsunął, ja nadal jeszcze nie mogłam mówić.

— Weź kurtkę.

I tak zrobiłam.

Ronan zatrzymał się przed domem i wyłączył silnik. Jak zwykle był dżentelmenem, otwierał drzwi, pomagał z pasami, upewniał się, czy jest mi wystarczająco ciepło. Ale też przez cały czas był milczący.

Odwrociłam się do niego i położyłam rękę na jego ramieniu.

— Dziękuję za podwiezienie, Ronan. To nie było konieczne, ale bardzo doceniam ten gest. I wszystko, co zrobiłeś dziś wieczorem. Dzięki tobie praca była zabawą.

Na jego ustach pojawił się słaby uśmiech.

— To była przyjemność. Świetnie się bawiłem.

Uśmiechnęłam się.

— Jesteś zbyt słodki. — Pochyliłam się i pocałowałam go w policzek.
— Dobranoc.

Byłam w połowie drogi do drzwi wejściowych, gdy mnie dogonił, złapał za łokieć i odwrócił. Jego oczy błyszczały w słabym świetle.

— Nie podoba mi się już sama myśl o tym, że jeździsz metrem po nocy.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Nie za bardzo miałam wybór. Taksówki, nawet Ubery, sporo kosztują i na pewno zmniejszyłyby mój dochód.

— To część mojego życia, Ronan. Przynajmniej na razie.

— Ale to nie jest bezpieczne.

Pomiędzy moją restauracją i rogiem ulicy są jeszcze dwie inne knajpki czynne do późna. Ciągłe kręci się dużo osób. Stacja metra znajduje się niecałą przecnicę stąd i wysiada tu sporo ludzi. Ostrożnie idę ulicą dalej. Ukończyłam kursy samoobrony. Potrafię o siebie zadbać.

Dalej na mnie naciskał.

— A co, jeśli bym ci powiedział, że chcę się tobą zaopiekować?

Zamrugałam.

— Powiedziałabym „nie”.

— Dlaczego?

— Nie mogę przyzwyczaić się do tego, że ktoś będzie przy mnie, a potem odejdzie.

— Ale tak się nie stanie — odpowiedział.

I pocałował mnie. Namiętnie, mocno, gorąco. Przyciągnął mnie do swojej piersi, pożerając ustami. Jęknęłam, owijając ręce wokół jego szyi. Podniósł mnie, pozwalając zwiisać moim stopom w powietrzu, gdy mnie całował. Ta chwila wydawała się nie mieć końca, aż wreszcie przerwał, opierając swoje czoło o moje. Zmieszany brąz moich oczu spotkał intensywną zieleń jego spojrzenia.

Postawił mnie.

— Nigdzie nie odejdę.

— Moje życie w tym momencie nie należy całkowicie do mnie.

— Dopasuję się i wstawisz mnie w którekolwiek zechcesz miejsce swojego życia.

— Ronan... — zaczęłam.

Przerwał mi kolejnym pocałunkiem.

— Nigdy wcześniej nie czułem niczego podobnego w stosunku do żadnej kobiety, Beth. Nie mogę przestać o tobie myśleć. Nie proś mnie, żebym sobie odszedł. Nie przekreślaj nas, zanim jeszcze zaczęliśmy. Zwłaszcza nie z powodu braku czasu. Coś wymyślimy. Proszę.

Westchnęłam, nie mogąc się oprzeć. Nawet nie miałam takiego zamiaru.

— Przyjdź w niedzielę na śniadanie — wyszeptałam. — Ale, Ronan, jestem w pakiecie z moim bratem, musisz zrozumieć...

Przerwał mi.

— Tak.

— Nie wiem... — zaczęłam.

Jego usta przycisnęły się do moich.

— Tak.

Westchnęłam.

— W porządku. Niedziela. Dziesiąta.

Znowu mnie pocałował.

— Będę.

ROZDZIAŁ 7.

BETH

W NIEDZIELE WSTAŁAM wcześniej niż zwykle. Myśl, że Ronan będzie tutaj dzisiaj z nami, nie pozwoliła mi dłużej spać. Byłam podekscytowana i zdenerwowana. Nie wiedziałam, które z tych uczuć jest większe i bardziej widoczne. W piątek oraz w sobotę restauracja była wypełniona po brzegi. Do tego w ostatniej chwili, w piątek rano, jakaś firma z centrum miasta złożyła zamówienia na trzy dodatkowe ciasta. Dlatego w sobotę poszłam do knajpki wcześniej rano i zrobiłam trzy następne, które niespodziewanie zeszły poprzedniego dnia. To mi wcale nie przeszkadzało, a wręcz przeciwnie — kolejne upieczone ciasta oznaczały dodatkowy dochód. Szef był zachwycony, ponieważ firma kupująca te wypieki zapłaciła więcej za zamówienie złożone w ostatniej chwili i za jego szybkie dostarczenie. Z kolei ja otrzymałam premię, dzięki której stan mojego konta bankowego nieco się poprawił.

Przygotowałam ciasto na naleśniki, dodając podwójną ilość składników ze względu na Ronana. Utarłam ziemniaki na placki ziemniaczane

i zaczęłam przygotowywać boczek. Evan będzie przeschęśliwy. Według niego boczek sam w sobie był świetnym pokarmem i powinien być podawany z każdym posiłkiem.

Paige uśmiechnęła się nieco złośliwie, patrząc, jak się uwijam. Napiła się kawy.

— Facet coś mocno się kręci wokół ciebie. Chociaż — wycodziła — patrząc na te mięśnie, wcale ci się nie dziwię, że mu na to pozwalasz.

— Przestań. Ronan ma do zaoferowania dużo więcej.

Oparła brodę na dłoni.

— Założę się, że tak. Z pewnością ma ukryte zalety, prawda?

Gapiłam się na nią, a ona wzruszyła ramionami.

— Daj spokój — drażniła się. — Przecież i tak żyję twoim życiem.

— Skąd mam znać jego ukryte zalety? — zapytałam.

— No nie wiem, ale poprzedniej nocy widziałam twoje spuchnięte usta i włosy w nieładzie, no to chyba znasz.

Zarumieniłam się. Rozzochrana byłam raczej w czwartek, gdy się na nią natknęłam. Nie spała, a uśmiech na jej twarzy sprawił, że nabrałam rumieńców i zaczęłam coś tam mamrotać, jaka jestem wykończona, i zesłam na dół tak szybko, jak to tylko było możliwe.

Potrząsnęłam głową.

— Jesteś okropna — powiedziałam i potem uniosłam brwi. — A on faktycznie posiada wspomniane zalety.

— Wiedziałam.

Wszedł Evan, przecierając oczy.

— Boczek? — zapytał z nadzieją w głosie.

— Tak. — Potarłam kark. — Dzisiaj Ronan zje z nami śniadanie.

Zmarszczył czoło.

— Ten duży facet, który tutaj był?

— Tak.

— Fajnie. Polubiłem go. — Usiadł obok Paige, która potargała mu włosy. Odsunął jej dłoń, udając niezadowolenie, ale uśmiechał się przy tym. — Czyli to jest twój chłopak?

— Uhm, jesteście przyjaciółmi? — powiedziałam to takim tonem, aby zabrzmiało raczej jak pytanie.

Oparł ręce na stole.

— Jestem już wystarczająco dorosły, żeby wiedzieć, kim jest chłopak, Beth. Tak długo, jak nie będzie mi mówił, co mam robić, wszystko jest w porządku.

— Nie przypuszczam, aby miał się tak zachowywać.

— Okej.

Odwrociłam się do pieca, starając się nie śmiać.

Chłopak. Wyszepiałam to słowo pod nosem, zastanawiając się, jak Ronan by się czuł, gdyby usłyszał, jak został nazwany. Tak naprawdę mieliśmy zaledwie jedną randkę za sobą, zatem było trochę za wcześnie na jakiegokolwiek etykiety. Chciałam wiedzieć o nim więcej. Był bardzo otwartą osobą, dopóki nie próbowałam się czegoś dowiedzieć na temat jego i jego rodziny. Być może były między nimi jakieś nieporozumienia lub wręcz zerwanie kontaktów. Chciałam mu dać więcej czasu, aby mi zaufał, i byłam pewna, że mi wszystko opowie, gdy tylko bliżej mnie pozna.

Godzinę później byłam już gotowa. Z wyjątkiem jajek jedzenie było przygotowane. Każdy lubił je inaczej przyrządzone, dlatego zawsze zostawiałam to na koniec. Jajecznicę dla Evana i Lucy. Sadzone dla Paige. Gotowane dla mnie. Zastanawiałam się, jakie lubi Ronan.

Usłyszałam dzwonek do drzwi i idąc korytarzem, wzięłam głęboki oddech. Zaraz się dowiem.

Otworzyłam drzwi i zobaczyłam w nich szerokie ramiona Ronana. Jego uśmiech był równie szeroki, gdy na mnie spojrział. Podszedł bliżej i pochylił głowę.

— Dzień dobry, mały ptaszku.

Zaśmiałam się.

— Mały ptaszku?

— Przypominasz mi koliberka, zawsze w ruchu. — Pocułam ciepły pocałunek na policzku. — Cześć.

Podniosłam głowę i szybko pocałowałam go w usta.

— Cześć. — Cofnęłam się, zanim zdołałam zrobić coś głupiego, jak zarzucenie mu rąk na szyję i pocałowanie tak, jak pragnęłam. — Wejdz.

Wszedł, wypełniając sobą mały korytarz. Wręczył mi bukiet kwiatów.

— W podziękowaniu za zaproszenie na śniadanie.

Jego miły gest wywołał mój uśmiech. Zwłaszcza że jego ręce były jeszcze pełne innych darów. Patrzyłam, jak witał się z każdym. Dał też Paige kwiaty, schylił się i podał Lucy bukietek stokrotek, a potem uśmiechnął się do Evana.

— Domyślałam się, że jesteś bardziej czekoladowym facetem — powiedział i podał mu kilka Kinder Niespodzianek. Evan je uwielbiał. Wspomniałam o tym którejś nocy. No i o tym, że Lucy uwielbia stokrotki. Ujęło mnie to, że zapamiętał.

Evan uśmiechnął się zachwycony.

— Cudowne. Dzięki.

Ronan znowu się pochylił i dał jeszcze jedno czekoladowe jajko Lucy. Spojrzał na Paige.

— Mam nadzieję, że można.

Uśmiechnęła się.

— W porządku. Dziękuję, Ronan. Usiądź, a my włożymy kwiaty do wazonu i napijemy się kawy.

— Czy wyczuwam bułeczki cynamonowe? — zapytał, wachając powietrze. — Uwielbiam je.

— Beth robi najlepsze — powiedział Evan. — Dużo cynamonu i polewy.

Ronan spojrzał na mnie, przesuwając językiem po dolnej wardze.

— Polewa. Moja ulubiona.

Wiedziałam, o czym pomyślał. Przypomniał mu się, podobnie jak i mnie, nasz pocałunek w kuchni. Jak oboje delektowaliśmy się polewą. Poczułam rumieńce na policzkach, więc się odwróciłam i pospieszyłam do kuchni. Paige podążyła za mną i sięgnęła wazon przez moje ramię.

— Łap go — wymamrotała. — Jeśli nie, to przysięgam, że ja to zrobię. Kwiaty? Prezenty dla dzieci? Sposób, w jaki na ciebie patrzy? Cholera, dziewczyno. Czy on ma brata?

Musiałam się roześmiać. Była chyba bardziej podejrzliwa w stosunku do mężczyzn niż ja. Jednak Ronan całkowicie ją oczarował.

— Tak. Ale nie mam pojęcia, czy są starsi, młodszy, żonaci... — Przerwałam.

— No to się dowiedz, samolubna zołzo. Podziel się — wypaliła.

Zaczęłyśmy się śmiać i poczułam się dużo lepiej. Chwyciła dzbanek z kawą i napełniła stojące na tacy kubki.

— Zanieś to do salonu, a ja zajmę się kwiatami.

Uśmiechnęłam się i wzięłam tacę.

— Okej.

Weszłam do salonu i od razu uśmiechnęłam się szerzej. Ronan siedział na podłodze oparty o sofę. Lucy siedziała na jego dużej nodze. Rozmawiała z nim, a on słuchał jej uważnie. Evan przysiadł na sofie obok niego i włączył się do konwersacji. Ronan wyglądał na zrelaksowanego. Nie był przytłoczony przebywaniem z dziećmi ani zmartwiony tym, że jest traktowany jak poduszka. Jego szeroka dłoń spoczywała na plecach Lucy, gwarantując jej bezpieczeństwo. Poczułam ucisk w gardle, gdy na nich patrzyłam. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby ktokolwiek działał na którekolwiek z dzieci w taki sposób jak Ronan. On w ogóle tak działał na ludzi. A na pewno na mnie.

Podniósł wzrok, miał uśmiech na twarzy. Ale nie przeszkadzał Lucy. Zanim podałam mu filiżankę kawy, najpierw dodałam śmietankę,

tak jak wcześniej widziałam, że robi. Patrzył na mnie, wziął kawę, mrugając do mnie, ale pozostawał jednocześnie uważny i skupiony na Lucy. Usiadłam i go obserwowałam. Zadawał pytania, słuchał odpowiedzi.

— Mam szesnaście pluszaków — powiedziała mu.

— Szesnaście? — powtórzył. — To dużo. A masz jakiegoś ulubionego?

Zmarszczyła się.

— Pan Miś. To pluszowy miś — dodała na wypadek, gdyby nie wiedział. — Mam go, od kiedy byłam malutka. Nie obchodziło go, że mam tylko jedną rękę.

Ronan pokiwał głową.

— Facet jest w porządku.

— Kocham go nawet pomimo tego, że ma tylko jedną łapę.

— Co się stało? — zapytał ją w taki sposób, jakby to była najważniejsza informacja, jaką miał dzisiaj otrzymać.

— Pies odgryzł mu ją w parku. Próbował zabrać mojego misia, a ja ciągnęłam. Dostał tylko łapę. Mama pozszywała mi go i dobrze się czuł.

— Więc do siebie pasujecie.

Skinęła głową.

— Tak. A ty masz jakieś pluszaki?

Pochylił się i zniżył głos.

— Mam jednego. Trzymam go w swoim pokoju. Dostałem go od taty, gdy byłem bardzo mały, i zatrzymałem go przez te wszystkie lata. Siedzi na mojej komodzie.

— Czy ma jakieś imię?

— Grzesiek, jak batonik czekoladowy.

Potarła nos.

— Podoba mi się.

— Mnie też — odpowiedział i odwrócił się do Evana. — Twoja siostra powiedziała mi, że lubisz lego. Też lubiłem, — Uśmiechnął się.

— Nadal lubię.

No i zaczęła się kolejna ekscytująca rozmowa. Przez ten cały czas jednocześnie trzymał Lucy, upewniając się, że była bezpieczna.

Paige przysiadła na poręczu mojego krzesła.

— Niech to szlag — wyszeptła. — Czy on już nie jest w tej paczce? Spójrz na nich.

— Wiem — powiedziałam cichutko. — Wiem.

RONAN

Dzieci były niesamowite. Dobrze wychowane, rozmowne i zabawne. Lucy była urocza i miałem przeczucie, że szybko podbiłaby serca moich rodziców. Evan był bystry i szybki. Rzeczywiście kochał lego i chciał mi pokazać całą swoją kolekcję, ale Beth wstała i zaprotestowała.

— Evan, po śniadaniu. Jest prawie gotowe. Ronan, jak lubisz mieć przyrządzone jajka?

Spojrzałem niepewnie na nią.

— Jak najszybciej.

Uśmiechnęła się.

— Każdemu przygotowuję co innego. Lucy i Evan lubią jajecznicę. Ja gotowane jajka, a Paige sadzone. Zatem jak widzisz, dla ciebie mogę zrobić, jakie tylko chcesz.

Musiałem się chwilę zastanowić. Nikt nigdy mnie o to nie pytał. Zawsze jadłem jajecznicę, ponieważ tak lubili Jeremy i Paul. Nie wkurzałem się, chociaż wolałem gotowane. Zawsze takie zamawiałem, gdy jadłem śniadanie na mieście. Jednak w domu nikt tego nie zauważył, dlatego zawsze dostawałem jajecznicę razem z chłopakami.

— Gotowane? — zapytałem.

Beth uśmiechnęła się.

— Na miękko?

— Poproszę.

— W porządku. Robi się.

Lucy zsunęła się z moich kolan.

— Pomogę — poinformowała mnie. — Mieszam jajka.

— Świetna robota — odpowiedziałem.

Odeszła, wywołując mój uśmiech. Była naprawdę urocza. I zdeterminowana. Zanotowałem sobie w pamięci, żeby dowiedzieć się więcej o protezach kończyn.

Evan poprawił się, a na jego twarzy pojawił się niewielki grymas. Odwróciłem się w jego stronę, aby nie musiał się pochylać, chcąc na mnie spojrzeć.

— Beth mówi, że pracujesz na siłowni — powiedział z nadzieją.

Wypuściłem powietrze.

— Nie pracuję tam.

— Och. — Wyglądał na rozczarowanego. — Pomyślałem, że może mógłbyś mi pokazać kilka ćwiczeń, które pomogłyby mojej nodze.

Podrapałem się w głowę.

— Nie jestem trenerem, ale znam się na tym. Tata mnie nauczył, no i skończyłem parę kursów. Może mógłbym ci coś zaproponować i podpowiedzieć.

Jego twarz się rozjaśniła.

— Byłoby cudownie.

Zaśmiałem się.

— Lubię ćwiczenia fizyczne. Często chodzę na siłownię.

— Jeśli nie pracujesz na siłowni, to co robisz? — zapytała Paige gdzieś za mną.

— Ach, hmm, buduję różne rzeczy — powiedziałem, czując się nie-swojo, gdy znowu kłamałem. Przesunąłem się na podłodze, podniosłem filiżankę i wziąłem łyk kawy.

— Och, budowa — zachwycił się Evan. — Świetnie. Umiesz naprawiać różne rzeczy?

— Dosyć dobrze sobie radzę.

— Moje biurko się chwieje.

— Evan — skarciła go Beth, wchodząc do pokoju. — Ronan jest gościem. Nie przyszedł tutaj pracować.

Potrząsnąłem głową i wstałem.

— Chętnie to zobaczę.

— Może po śniadaniu.

— Pewnie.

— Jest prawie gotowe. Siadajcie.

Poszedłem za nią do kuchni i usiadłem przy stole. Rozejrzałem się dookoła. Podobnie jak reszta domu, kuchnia była mała, ale schludna. Na lodówce wisiały rysunki. Na tylnych drzwiach domu kurtki. Lino-
leum było już nieco zużyte, ale czyste. Było przytulnie i domowo.

Evan usiadł obok mnie. Patrzyłem, jak wdrapywał się na krzesło, a kolejny grymas przemknął mu po twarzy. Dodałem sobie w głowie kolejną rzecz do sprawdzenia. Mógłbym porozmawiać z tatą. Na pewno miałby jakieś rady. Oczywiście pytania również, ale z tym bym sobie poradził.

Wciągnąłem powietrze, a piękny zapach śniadania sprawił, że poczułem się bardzo głodny. Słony boczek, słodki cynamon i aromatyczna kawa wypełniały moją głowę.

— Pachnie niesamowicie — powiedziałem, gdy Beth i Paige zaczęły stawiać na stole te wszystkie potrawy. Beth uśmiechnęła się, stawiając przed dziećmi talerze z jajecznicą. A potem wręczyła mi mój. Na środku stały cztery idealne jajka na miękko, parujące i wyglądające przepyszenie. Usiadła obok mnie. Na jej talerzu były tylko dwa. Paige usiadła naprzeciwko mnie i podała mi talerz z boczkiem.

— Słyszałam o twoim apetycie, Ronan. Nie rozczaruj mnie dzisiaj. Musiałem się roześmiać.

— Zrobię, co w mojej mocy.

Siedziałem syty i szczęśliwy. Nie pamiętam, kiedy ostatnim razem tak bardzo cieszyłem się posiłkiem. Nie chodziło tylko o jedzenie, a raczej o towarzystwo. Doskonale było posłuchać rozmów dzieciaków, odpowiadać im na pytania, patrzeć na ich relację z Beth. Było jasne, że ten dom był pełen miłości. To, co tata zawsze powtarzał, okazywało się prawdą. Rodzina to coś więcej niż tylko więzy krwi. Te dwie kobiety stworzyły prawdziwą rodzinę, która była tak bliska i ciepła, jak moja olbrzymia familia. Na początku to było dziwne, gdy wszystkie pytania kierowane były wyłącznie do mnie. Szczególnie że wcześniej Paul, Jeremy i ja byliśmy traktowani jako całość, trojaczki. I w taki też sposób funkcjonowaliśmy. Bardziej, gdy byliśmy młodszy, ale to wciąż trwało. Zawsze siedzieliśmy razem, kończyliśmy za siebie nawzajem zdania, znaleźliśmy swoje myśli. Podobnie jak z jajecznicą, każdy z nas miał swoje upodobania, które często odkładaliśmy na bok, gdy byliśmy razem. Jadłem jajecznicę, biały tost i nigdy nie prosiłem o gotowane jajka albo pełnoziarniste pieczywo.

Dzisiaj miałem i jedno, i drugie, byłem przeszczęśliwy. Nawet miałem masło orzechowe na moich „nalesznikach”. Pokazałem Evanowi i Lucy, że tak można jeść. Uznali je za swoje ulubione. Paul i Jeremy nie lubili takiego masła, dlatego mama nigdy sama nie wpadła na to, aby je stawiać na stole. Chyba że o to wyraźnie poprosiłem. Co robiłem rzadko. Po prostu jadłem je, gdy byłem sam.

— To jest niesamowite — komplementowałem Beth. — Te bułeczki cynamonowe były niezwykłe. Robisz je także w restauracji?

Śmiała się.

— Nie. Kosztują mnie zbyt wiele pracy. — Rozpromieniła się, podnosząc swoją filiżankę z kawą. — W sobotę musiałam upiec trzy dodatkowe ciasta. Jakaś firma zamówiła w piątek po jednym cięcie z każdego rodzaju, więc musiałam dorobić na sobotę. To był świetny bonus. Mike powiedział im, że za zamówienie w ostatniej chwili jest dodatkowa opłata, a także za dostarczenie. I się zgodzili.

Powstrzymałem uśmiech. Zaoferowałem taką opłatę, mając nadzieję, że Beth dostanie większą sumę. Wyłożyłem ciasta w naszej biurowej jadalni i zniknęły tak szybko, jak się pojawiły. Zachwytom nad ich smakiem nie było końca.

— To fantastycznie — powiedziałem tylko tyle. — Mam nadzieję, że zamówienie było warte twojego wysiłku.

— Było. Mike powiedział, że złożyli też zamówienie na przyszły tydzień.

— Świetnie.

Lucy się odezwała:

— Mamo, czy możemy pójść do parku?

Paige zmarszczyła czoło.

— Muszę jeszcze załatwić kilka spraw. Może później.

— Beth, zabierzesz mnie? — zapytała Lucy.

— Ummm...

Klasnąłem w dłonie.

— Dlaczego nie pójdziecie obie? Ty załatw swoje sprawy, a ty idź do parku. Zostanę z Evanem. Posprzątam kuchnię i zobaczę, co z jego biurkiem.

— Nie musisz tego robić — powiedziała cicho Beth.

Ścisnąłem jej rękę pod stołem.

— To zawsze było moje zadanie, gdy mieszkałam u rodziców. Jeśli kobiety gotowały, faceci zawsze sprząтали. Evan i ja się tym zajmujemy, dobrze?

Pokiwał głową.

— Mogę wycierać.

— Doskonale. Wy, kobiety, idźcie i zajmujcie się swoimi sprawami. Bawcie się dobrze w parku. My, faceci, będziemy się mogli lepiej poznać.

Beth przygryzła wargi, wyglądała na zmartwioną, więc się pochyliłem i powiedziałem:

— Nic mu się ze mną nie stanie, Beth. Obiecuję.

— Wiem.

— Więc idź i baw się dobrze z małą dziewczynką. — Miałem wrażenie, że nie robiła tego zbyt często.

Zaskoczyła mnie szybkim pocałunkiem w policzek.

— Dziękuję.

Mrugnąłem i jeszcze bardziej zniżając głos, dodałem:

— Później możesz mi bardziej podziękować.

Zachichotałem, gdy się zarumieniła, a potem wstała.

— Okej, dziewczyny, zbierajmy się, zanim zmieni zdanie.

Wyszły i ich głosy ucichły. Wstałem, zbierając naczynia.

— Nie zostało zbyt wiele jedzenia — skomentowałem.

Evan się zaśmiał.

— Dużo jesz — powiedział ze szczerością typową dla dziecka.

— Tak, zgadza się.

— A co budujesz? — zapytał, gdy zajęliśmy się sprzątnięciem naczyń.

— Głównie budynki.

— Tutaj, w Toronto?

— Nie, poza miastem.

— Jesteś chłopakiem mojej siostry? — nagle zmienił temat, zanim ja to zrobiłem.

— Ach, myślę, że to zależy od niej.

— A ty chcesz być?

— Lubię twoją siostrę. Chciałbym ją widywać.

— Czyli jesteś chłopakiem, prawda?

— Tak myślę.

Pokiwał głową, wycierając patelnię, którą mu podałem. Była tu też zmywarka do naczyń, stara, ale wciąż sprawna, więc załadowaliśmy ją talerzami i sztućcami, pozostawiając do ręcznego umycia tylko garnki.

— W szkole jest taka jedna dziewczynka, którą lubię — powiedział cicho. — Nie śmieje się z mojej nogi ani z tego, że jestem nieśmiały.

Oparłem się o blat.

— Jesteś nieśmiały z powodu nogi?

Westchnął, wydając przy tym długi i niski dźwięk. To wyraziło wszystko, o czym nie chciał powiedzieć na głos.

— Częściowo. Jestem chudy i noszę okulary. Śmiesznie chodzę. Często jestem zaczepiany.

— Jesteś zastraszony? — zapytałem.

— Czasami. Jest taka grupa chłopców, którzy lubią mnie popychać.

— Powiedziałeś o tym Beth?

Poprawił okulary i spojrzał na mnie ze smutkiem. To był wzrok kogoś znacznie starszego niż dwunastolatka.

— To nic nie dało. Próbowala. Psycholog szkolny próbował. Ale są sprytni. Nie ranią mnie. Po prostu mówią różne okropne rzeczy. Chowają mi kule. Trochę popychają, gdy nikt nie widzi. — Wzruszył ramionami. — To dlatego, że jestem chudy. Nie mogę walczyć. Nie noszę fajnych ubrań, butów ani telefonu komórkowego. — Przerwał. — Poza tym nie mam rodziców. — Znowu na mnie spojrzał wzrokiem, z którego wylewał się smutek. — To wszystko smuci Beth, więc już nic jej nie mówię. Wiem, że też za nimi tęskni. I za innymi rzeczami, na które nie może sobie pozwolić. Dlatego nie chcę, aby wiedziała. To by ją zdenerwowało. Nie mów jej.

Coś się zacisnęło w mojej piersi. Ten dzieciak potrzebował pomocy. Przyjaciela. Kogoś innego niż siostra, kogoś, z kim mógłby porozmawiać. Może, ale tylko może, tym kimś, kogo potrzebował, byłem ja.

I to była kolejna nowość dla mnie. Być komuś potrzebnym jako ja, Ronan.

Umyłem ostatnią patelnię i pozwoliłem mu wytrzeć.

— Pokaż mi, co potrafisz robić tą nogą, Evan.

— Dlaczego? — zapytał.

— Ponieważ być może będę mógł ci pokazać kilka rzeczy. Zobaczmy, czy możemy ją wzmocnić.

Był wyraźnie podekscytowany.

— Naprawdę?

Pokiwałem głową.

— Naprawdę.

ROZDZIAŁ 8.

BETH

POWINNAM SIĘ DENERWOWAĆ, zostawiając brata samego w domu z kimś, kogo ledwo znałam. Ale nie czułam stresu. Ufałam Ronanowi. Paige stwierdziła, że też miała do niego zaufanie. Wydawał się szczerzy i autentyczny. I doskonale widziałam, jak oczy Evana rozjaśniły się, gdy został nazwany facetem. Chciał bardziej pomagać. Zawsze chciał. Ronan dzięki użyciu kilku prostych słów pozwolił mu czuć się normalnie. Nieświadomie jeszcze zwiększył moje ciepłe uczucia do niego, zupełnie się o to nie starając. Był po prostu sobą.

Słyszałam, jak powiedział Evanowi, że nie pracuje na siłowni, tylko buduje rzeczy. Zastanawiałam się, czy krępował się tego, że był budowlańcem. Wspominał o swojej rodzinie, ale nigdy nie wdawał się w żadne szczegóły. Może nie popierali jego wyborów zawodowych. Nie było nic wstydliwego w pracy na budowie. To dobre i uczciwe zajęcie. I trudne. Westchnęłam na samą myśl o tym. Musiałam jakoś dać mu do zrozumienia, chociaż nie wprost, że to wszystko jest jak

najbardziej w porządku. Nie chciałam go wystraszyć lub spłoszyć. Musiałam przyznać sama przed sobą, że bardzo go polubiłam. Może nawet za bardzo.

Dotarliśmy do ławki w parku i Paige usiadła, stawiając obok siebie koszyk. Zrobiłyśmy trochę zakupów i teraz nadszedł czas na park Lucy. Skierowała się od razu do huštawek, wskoczyła na jedną z nich i mocno pomachała nogami. Wiedziałyśmy, że nawet nie mamy co proponować jej pomocy. Była niezależna i uparta. Bawiła się na wszystkim poza drabinkami, zawsze odnajdywała własny sposób na to, jak to zrobić przy użyciu tylko jednej ręki. Była naprawdę zadziwiającą małą dziewczynką.

— Co do Ronana — wymamrotała Paige — jest naprawdę kimś.

— Tak — zgodziłam się. — Jest.

— Czy on coś ukrywa?

Spojrzałam na nią.

— Co masz na myśli?

— Dobrze się ubiera. Jeździ fajnym samochodem. Mówi, jakby był świetnie wykształcony. Chodzi na drogą siłownię... — przerwała. — Czy tak można żyć z pensji budowlańca?

Zagryzłam wargi.

— Nie mam pojęcia — odpowiedziałam. Tak naprawdę to nawet nie zwróciłam uwagi na jego samochód i ciuchy. — Czy budowlańiec nie może ładnie się wypowiadać? Albo mieć fajnych ciuchów?

Zaśmiała się.

— Tak przypuszczam. Przyznaję, że nie znam żadnego. Może jest jakimś kierownikiem lub kimś w tym rodzaju. Naprawdę wydaje się mądry.

— Myślę, że może jego rodzina nie pochwała jego wyborów, pracy. Za każdym razem, gdy zaczynam ten temat, widzę, że czuje się nieswojo.

Pokiwała głową.

— Tak może być. Może dorastał w bogatym domu i oni rzeczywiście nie aprobują jego zawodu. — Spojrzała na mnie z ukosa. — Oczywiście jedynym sposobem, aby się o tym dowiedzieć, jest po prostu zapytać go.

— Mieliśmy tylko jedną randkę. Jestem pewna, że przyjdzie czas na rozmowę o rodzinie. O mnie też niewiele wie.

— Prawda. Chociaż to interesujące. Zaciekawiał mnie.

— A już myślałam, że interesowało cię tylko, czy ma brata.

— To oczywiście też. — Trąciła mnie. — Koniecznie musisz poruszyć te dwie kwestie.

Zaśmiałam się, chociaż jakaś drobna wątpliwość niepokoila mój mózg. A co, jeśli nie spodobają mi się odpowiedzi na moje pytania?

Westchnęłam i pokręciłam głową, koncentrując się na obserwowaniu Lucy.

Wkrótce rozgryzę Ronana.

Wracając do domu, usłyszałyśmy echo wspólnego śmiechu. Przystanąłam na moment, ciesząc się tym dźwiękiem. Evan był zawsze zbyt poważny jak na swój wiek. Cudownie było słyszeć jego śmiech. Skierowałam się do jego pokoju, Lucy biegła przede mną. Zatrzymałam się w drzwiach i patrzyłam. Evan i Ronan siedzieli przy stoliku w rogu i budowali z klocków Lego. Ronan wydawał się wielki w pokoju mojego brata. Siedział na krześle, które było na niego za małe i bez wątplenia niewygodne, ale wcale się tym nie przejmował. Wyglądał jak dzieciak, gdy sięgnął po klocek Lego i opowiadał, jaki miał ulubiony zestaw, gdy był w wieku Evana.

— Moi bracia i ja rozkładaliśmy wszystkie klocki na podłodze i mieliśmy zawody, kto szybciej coś zbuduje. Tata zawsze nadepnął na jakiegoś klocka i krzyczał na nas. A mama za każdym razem się śmiała.

I wtedy tata włączał się do akcji i dopiero zaczynały się zawody — powiedział Evanowi. — Zawsze uwielbiałem budować, nawet kiedy byłem dzieckiem. — Nie przerywając koncentracji na chłopcu, wziął Lucy na kolana. Pocałował ją w główkę, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie. — Hej, Lucy-loo. Jak było w parku?

Zachichotała.

— Evan tak mnie nazywa.

— Wiem — odpowiedział jej. — Mówił mi. Spodobało mi się. Czy ja również mogę zwracać się do ciebie w ten sposób?

Pokiwała głową.

— Mogę pomóc?

Wręczył jej częściowo zbudowany element.

— Włóż ten kawałek tutaj — powiedział cierpliwie. Spojrzał na mnie przez pokój, ciepło i przyjaźnie. — Cześć.

— Cześć. Dobrze się bawisz?

— Czadowo — odpowiedział.

Evan uśmiechnął się do mnie.

— Ronan jest super.

Mężczyzna podniósł rękę i przybił z nim piątkę.

— O tak, taki właśnie jestem.

Roześmiałam się, patrząc, jak Lucy podniosła swoją rączkę, gdyż chciała, aby Ronan też z nią powtórzył ten gest. Jej dłoń wyglądała na małą w porównaniu do jego. Podniósł jej rękę i lekko w nią uderzył.

— Lucy-loo, przybij piątkę szybciej, jak ty, malutką.

Zachichotała.

— To się rymowało.

Pokiwał głową.

— Tak.

Pochyliła głowę i pocałowała go w policzek, a on uśmiechnął się do niej. Za sobą usłyszałam szybki wdech Paige. Nigdy nie widziałyśmy, żeby Lucy całowała kogokolwiek oprócz nas. Odwróciłam się

i spotkałam wzrok przyjaciółki. Miała wilgotne oczy i ścisnęła moją rękę. Wyszeptała mi do ucha:

— Budowlaniec czy nie, mówię ci, to prawdziwy biały kruk.

Chciałam się zaśmiać. Kawałek mojego serca już się z nią zgadzał.

Musiałam to wszystko sobie jakoś poukładać.

Lucy zasnęła na ramieniu Ronana, a on wstał i zaniósł ją do jej pokoju. Delikatnie położył na łóżku i patrzył, jak ją okrywałam.

Poszedł za mną do kuchni. Słyszałam, jak Paige rozmawiała przez telefon, a Evan był zajęty nadawaniem kształtu swojej budowli na stoliku.

— Biurko trzeba było tylko przykręcić. Znalazłem śrubokręt i trochę kleju. Już jest w porządku — poinformował mnie Ronan. — Czy jeszcze coś wymaga naprawy?

— Nie, ale dziękuję.

Podrapał się po głowie.

— Widziałem już pokój Evana. I Lucy. Paige ma tutaj sypialnię. A gdzie ty śpisz?

Pokazałam, żeby za mną poszedł, i zeszliśmy na dół. Była tutaj niewielka pralnia, łazienka z małym prysznicem i nieużywany pokój rodzinny, który został przekształcony w moją sypialnię. Była skromnie wyposażona w podwójne łóżko, komodę i szafkę nocną. Krzesło z odzysku stało w kącie, a obok mały regał z moimi ulubionymi książkami. Na starym stole stała lampka i paczka żelków — moja słodka przyjemność na czas tych rzadkich chwil, kiedy mogę się tu zwinąć i poczytać.

Na biurku leżały laptop i książki. Puszysty dywanik ogrzewał moje stopy na zimnej betonowej podłodze.

— Nie ma drzwi? — zapytał, przesuwając ręką po futrynie.

— Nie.

— Z futryną wszystko w porządku — zaobserwował.

— Kiedyś pewnie były. Właściciel powiedział, że możemy wstawić.
— Wzruszyłam ramionami. — Ale to nie jest najważniejszy wydatek w naszym budżecie.

— Powinnaś mieć drzwi. Mogę tu przysłać ekipę, która się tym zajmie.

— Mam tu dużo prywatności.

— Nie, nie. Tutaj chodzi też o kwestie przeciwpożarowe. Powinnaś mieć drzwi.

— Och.

— Załatwię to.

— Czyli jesteś budowlańcem?

Potaął ręką po karku, wyglądał na sfrustrowanego.

— Tak, pracuję w tej branży. Bardziej jako kierownik budowy niż pracownik fizyczny, ale tak, znam się na tym.

Czyli Paige miała rację, strzeliła w dziesiątkę. Nie byłam zaskoczona. Ronan wyglądał na naturalnego lidera. Jednak nadal byłam zdziwiona, jak nieswojo się czuje, rozmawiając na temat swojej pracy. Zdecydowanie coś się za tym kryło, ale nie chciałam naciskać.

— Nie chcę ci sprawiać kłopotu tymi drzwiami, Ronan.

— Żaden kłopot. Zmierzę wszystko przed wyjściem i załatwię to. Mamy mnóstwo drzwi z pracy. To zajmie tylko parę godzin.

Zagryzłam wargę.

— Kwestie przeciwpożarowe?

— Tak. Każda sypialnia powinna mieć drzwi. — Przeczesał dłonią włosy. — To nie jest do końca legalna sypialnia i tym bardziej potrzebuje drzwi.

— To była jedyna opcja. Evan miałby trudności ze schodzeniem tutaj o kulach. Paige chciała być blisko Lucy. Mogłam albo mieć tutaj swój własny pokój, albo dzielić go razem z Paige.

— Och. Myślę, że tak jest najlepiej.

— Też tak sędzę. Podoba mi się tutaj. Mam tu trochę prywatności i ciszę.

— A czy często masz okazję się nią cieszyć?

— Uczę się tutaj, kiedy tylko mogę. Nie mam tyle czasu na czytanie, ile bym chciała. Jestem przekonana, że to się zmieni po studiach.

Pokiwał głową.

— Masz dużo na głowie.

— Podobnie jak wielu innych. Nie jestem sama w takiej sytuacji. Razem z Paige pomagamy sobie nawzajem.

— Widzę.

Spojrzał na mnie swoim zielonym, intensywnym spojrzeniem. Poczułam, jak jeżą mi się małe włoski na karku. Na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka i zadrżałam.

— Załatwię ci te drzwi.

— Okej.

— Cieszę się, że nie dzielisz pokoju z Paige — wymruczał, wyciągając rękę i chowając zabłąkany lok za moje ucho. Jego delikatny dotyk spowodował kolejny dreszcz na moim ciele.

— Dlaczego?

— Ponieważ nie mógłbym tego zrobić.

Chwyił mnie w ramiona, mocno przyciskając do piersi. Usta połączył z moimi, stanowczo i pożądliwie. Podałam się temu, a jego język złączył się z moim, gorący i poszukujący. Smakował cynamonem i kawą. Ronanem. Był uzależniający.

Owinęłam ramiona wokół jego szyi, gdy przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Nasze usta przylgnęły do siebie na dobre, a pocałunek stał się głębszy, mocniejszy. Jęknęłam. Ronan wydał z siebie niski, seksowny dźwięk. Wsunął rękę pod moją koszulkę, rozkładając swoją dużą dłoń na moich plecach, przycisnął mnie mocniej. Chwytałam go za ramiona, gdy mnie podniósł i usiadł na krawędzi łóżka, sadzając mnie okrakiem na jego dużych udach. Poczułam, że jest twardy i napiera na mnie.

Położył dłoń na moim karku i trzymał mnie blisko. Bawiłam się jego włosami, miękkimi i jedwabistymi pasmami, pod moimi palcami. Zupełnie przepadłam. Tak na mnie działał. W nim. Jego sile. Smaku. Sposobie, w jaki mnie trzymał, jakby nie chciał puścić. Intensywności jego pocałunków, zapachu skóry. To było połączenie oceanu i cytrusów. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś podobnego. To było wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju i mocno uzależniające.

Tak samo jak jego usta.

Przysunął je do mojego ucha.

— Jezu, pragnę cię, Beth. Chciałbym cię przewrócić na łóżko i mieć.

Jeszcze mocniej do niego przyłgnęłam. Też tego chciałam.

Zamarł i westchnął, przytulając mnie.

— Musimy przestać.

Pokiwałam głową i oparłam ją o jego ramię. Miał rację. Nie mogliśmy tego zrobić, wiedząc, że na górze są mój brat, Paige i Lucy. Każdy z nich mógł tutaj zejść w zupełnie niespodziewanym momencie.

— Możemy umówić się we wtorek?

Cofnęłam się.

— Paige ma wieczorne spotkanie — powiedziałam z zalem w głosie.

— Może przywiozё obiad tutaj? — zapytał z nadzieją. — Mógłbym też zainstalować drzwi.

— To chyba niespecjalna atrakcja dla ciebie.

— Wręcz przeciwnie. Bardzo lubię dzieci. No i zobaczę ciebie. Wszystko super. Może gdy Paige wróci do domu, moglibyśmy się gdzieś przejechać? Zjeść gdzieś deser.

Uniosłam brew.

— Deser?

Zaśmiał się.

— Deser — powiedział stanowczo. Znowu mnie pocałował, tym razem delikatnie. Może być, co tylko zechcesz.

— Okej.
Szeroko się uśmiechnął.
— Fantastycznie.

RONAN

Gdy wchodziłem w poniedziałek rano do ABC Corp, byłem w świetnym humorze. Od razu skierowałem się do biura. Zatrzymałem się w korytarzu, ponieważ moją uwagę przykuł widok Addison stojącej przed oknem przy jej biurku. Za nią stał jej mąż, Brayden, i obejmował ją w pasie. Takie publiczne okazywanie uczuć nie było niczym nowym ani niezwykłym, lecz tym razem było w tym coś innego. Ręka Braydena spoczywała na brzuchu Addi, jakby go chroniąc. Ona z kolei opierała się o męża, jakby chłonęła jego siłę. Trzymała w ręku jakąś kartkę i oboje na nią patrzyli. Nagle dotarło do mnie, czego właśnie byłem świadkiem. Addi i Brayden mieli swój sekret. Sądząc po ich twarzach — radosny. Byłem zachwycony, ale zastanawiałem się, ile czasu minie, zanim się nim podzielą. Część mnie chciała zastukać w drzwi i dać im znać, że tam jestem. Jednak inna część mnie, ta bardziej świadoma, wiedziała, że to tylko ich chwila i podzielią się wszystkim, gdy będą na to gotowi. Uśmiechnąłem się i cichutko poszedłem dalej. To by dużo wyjaśniało. Nieustanny uśmiech Braydena, pochłanianie przez Addi ogromnych ilości ciasta, które przyniosłem w zeszłym tygodniu. Późniejszy płacz z powodu wyrzutów sumienia, że tyle zjadła i się nie podzieliła. Brayden tylko się śmiał. Zabrał ją do jej biura, a potem wrócił po kolejny kawałek ciasta.

— *Następnym razem zamów tego jeszcze, Ronan. Potrzebujemy tego.*

Teraz to ma sens, łącznie z tą emocjonalną sceną. Fakt, że nie tylko ja mam tajemnicę, w jakiś sposób poprawił mi humor.

Później, po południu, wszedłem do sali konferencyjnej, gwizdząc pod nosem. Gracie siedziała przy stole, wpatrując się w ekran swojego laptopa. Zatrzymałem się i pocałowałem ją w głowę.

— Cześć, Gracie, dziewczyno.

Usiadłem na końcu stołu, nie dlatego, że to było miejsce szefa, ale dlatego, że było dla mnie zwyczajnie najbardziej wygodne i komfortowe. Miałem szerokie ramiona i nie znosiłem się tłoczyć. Sięgnąłem po ciastko i uśmiechnąłem się do Gracie, która uważnie mnie obserwowała.

— Jak tam moja chrześniaczka?

Uśmiechnęła się.

— Świetnie. Za szybko rośnie. Jaxson ubolewa nad tym codziennie.

Zaśmiałem się. Jaxson uwielbiał swoją żonę i córkę. Był w nich zakochany po uszy. I okazał się bardzo zaangażowanym tatusiem. Gracie była moją ulubioną „kuzynką” w całej naszej dużej i wielopokoleniowej rodzinie. I bardzo zbliżyłem się do jej męża. Pobrali się w dosyć dziwnych okolicznościach, ale był świetnym facetem. Cieszyłem się, że w końcu wyszli na prostą. Gracie nigdy nie wyglądała na szczęśliwszą i cieszyłem się, że mogę być częścią ich życia.

Przechyliła głowę.

— Nie byłeś wczoraj na brunchu.

To była jedyna nieudana część wczorajszego dnia. Zupełnie zapomniałem o tym spotkaniu w Port Albany. Mama napisała mi esemesa z pytaniem, gdzie byłem, a ja przeprosiłem i napisałem, że tym razem nie mogłem przyjechać. Po krótkiej wiadomości, jaką otrzymałem w odpowiedzi wywnioskowałem, że nie była zadowolona.

— *Twoi bracia będą rozczarowani.*

Bedę musiał im to wynagrodzić.

— Miałem plany.

— Jeremy i Paul przyprowadzili swoje dziewczyny, aby wszystkich poznały.

— Już się znamy. Byliśmy razem na kolacji, a poza tym przecież w poprzedni weekend byłem na brunchu u rodziców. Widziałas mnie.

— Jednak wydawało się to dziwne, że nie było cię tam wczoraj. To było trochę bardziej oficjalne spotkanie.

— Nie jesteście braćmi syjamskimi — syknąłem, a zabrzmiało to ostrzej, niż się spodziewałem. — Mogę robić różne rzeczy na własny rachunek.

Grace wyglądała na zaskoczoną.

— Oczywiście, że nie jesteście zrośnięci ze sobą. Chciałam tylko powiedzieć, że nam ciebie brakowało.

Przejechałem dłonią po twarzy.

— Przepraszam, Gracie.

— Wszystko w porządku?

— Nic mi nie jest.

Zmarszczyła brwi. Przyglądała mi się uważnie, stukając długopisem w biurko. Nie było dobrze. Takie stukanie oznaczało, że intensywnie nad czymś myślała. To nigdy nie był dobry znak.

— Ostatnio nie jesteś sobą. Mniej mówisz. Rzadko cię widuję.

— Jak już wspominałem, jestem zajęty.

— Spotykasz się z kimś?

Zawahałem się, co było wielkim błędem. Gracie od razu mnie rozgryzła.

— Oczywiście, że tak — powiedziała jednym tchem. — Masz kogoś.

Pochyliłem się do przodu.

— Zatrzymaj to dla siebie.

Zmarszczyła brwi.

— Dlaczego?

Przejechałem palcem po projekcie leżącym na drewnianym stole w sali konferencyjnej.

— Jeszcze nie jestem gotowy, żeby się tym dzielić, Gracie. Nią, mną, nami. To zbyt świeże. I zbyt skomplikowane.

— Skomplikowane? — Prychnęła lekko. — Jestem specjalistką od skomplikowanych związków, Ronan. Razem z Jaxsonem osiągnęliśmy szczyt komplikacji.

Spojrzałem jej w oczy.

— Lubię tę dziewczynę. A ona mnie. *Mnie*. Nie całą moją rodzinę. Nie moje pieniądze. Tak naprawdę nic o tym nie wie.

Zmarszczyła czoło.

— No to właściwie na jakiej zasadzie funkcjonujecie?

Wzruszyłem ramionami.

— Po prostu o tym nie rozmawiamy. Dla niej jestem zwykłym Ronanem. W liczbie pojedynczej. Chcę, żeby najpierw dobrze mnie poznała, zanim powiem jej, że jestem jednym z trojaczków. I o całej naszej rodzinie.

Oboje usłyszeliśmy zbliżające się kroki i potrząsnąłem głową, cicho kończąc rozmowę. Pochyliła się do mnie.

— Są częścią ciebie, Ronan. Zaufaj mi, posiadanie tajemnic to nie jest dobry sposób na budowanie relacji. Przeszłam przez to. Nie musisz trzymać nas w tajemnicy. Możesz trzymać tę dziewczynę tylko dla siebie. Ale pozwól jej wiedzieć wszystko o sobie. Zaufaj mi, wiem, co mówię.

Usiadła z powrotem na swoim miejscu.

— Nie nadużywaj jej zaufania, jeszcze zanim je zbudowałeś. To nie zadziała.

Addi i Brayden weszli uśmiechnięci do sali. Moja siostra Ava była tuż za nimi, śmiała się z czegoś, co jej powiedzieli. Słyszałem też w korytarzu donośny głos Reeda. Moi bracia mieli wkrótce się pojawić. Potrząsnąłem głową, aby oczyścić myśli po tym, co mi powiedziała Gracie. Musiałem skoncentrować się na pracy. Nie wiedziała wszystkiego

o mnie i Beth. Chciałem, żeby Beth poznała mnie bliżej. Tylko mnie. To byłby pierwszy raz w moim życiu, gdy miałyby miejsce taka sytuacja. Było jeszcze za wcześnie.

— Co robisz? — zapytała mama, wchodząc tamtej nocy do magazynu w Hub. Pojechałem do Port Albany, ciesząc się wieczorem. Ponadto chciałem odszukać i zabrać moje stare zestawy Lego. Byłem pewien, że mama je zatrzymała.

Wyprostowałem się, przenosząc kolejne pudełko.

— Szukam czegoś.

— To widzę. Ale czego dokładnie szukasz? Wiem, gdzie jest większość rzeczy.

— Moich starych zestawów klocków Lego. Wiem, że mieliśmy pojemniki na to.

— Po drugiej stronie. Tutaj są dekoracje świąteczne.

— Och. — Odstawiłem wszystkie pudełka z powrotem na miejsce. I poszedłem za nią na drugą stronę dużej powierzchni magazynu. Każda rodzina miała tutaj swoją część do wykorzystania, wszystko było wypełnione, ale było też czysto i schludnie. Mama pokazała mi kilka pudełek.

— Przesuń je, klocki powinny być z tyłu.

Zrobiłem, jak mi powiedziała, i znalazłem je. Każde pudełko miało swoją naklejkę z imieniem. Znalazłem swoje, wyciągnąłem je, a pozostałe umieściłem w odpowiedniej kolejności. Tak jak były wcześniej ułożone.

Uśmiechając się, otworzyłem pokrywę. Było tu kilka zestawów w pudełkach i dodatkowo mnóstwo klocków luzem. Evan będzie zachwycony. Podniosłem wzrok i zobaczyłem, że mama mnie obserwuje.

— Co?

— Co sprawiło, że zainteresowałeś się swoimi klockami? Zachowałam je dla twoich dzieci. Zawsze są popularne.

— Ummm. Syn przyjaciółki. Jest zakręcony na tym punkcie. Pomyślałem, że mógłbym mu pokazać moje.

— Czy znam tę przyjaciółkę?

— Nie.

Postukała stopą, nic nie mówiąc. Zdusiłem westchnienie. Więcej stukania.

— Słuchaj, mamó. To po prostu przyjaciółka, którą poznałem na siłowni. Razem ćwiczymy.

Nie przerywała stukania. Zatrzasnąłem pokrywę.

— Mogę to wziąć?

— Są twoje.

Podniosłem pudełko.

— Świetnie. Przyniosę je z powrotem.

— Kiedy już syn *twojej przyjaciółki* się nimi nacieszy — stwierdziła.

— Tak.

Skierowałem się do schodów, jednak jej głos zatrzymał mnie tuż przed wejściem na nie.

— Jak ważna jest ta *przyjaciółka*, Ronan?

— Wszyscy przyjaciele są ważni — rzuciłem. Nie miałem pojęcia, skąd się u mnie wzięła ta determinacja, aby nikomu nic nie mówić o Beth. Wmawiałem sobie, że chodziło o krótki staż naszej znajomości. Nie wiedziałem jeszcze, dokąd to wszystko nas doprowadzi. Ignorowałem wewnętrzny głos, który śmiał się z takich argumentów. On mi podpowiadał, że trzymałem to wszystko dla siebie z innych, bardziej egoistycznych pobudek.

— Tak samo jak rodzina! — krzyknęła mama. — Opuściłeś bardzo ważny dla twoich braci dzień. Chcieli, żebyś tam był.

Zawahałem się i odwróciłem się, aby na nią spojrzeć. Patrzyła na mnie, marszcząc czoło ze zmartwienia.

— Wynagrodzę im to, mamó. — Potarłem twarz. — Już poznałem Kim i Diane. Polubiłem. Byłem tutaj w poprzednią niedzielę. Nie widzę żadnego problemu i nie próbuj go tworzyć.

— No to gdzie byłeś?

— Musiałem coś załatwić. Coś ważnego dla *mnie*.

Westchnęła.

— Ile razy trzeba je „przedstawić”? — wymamrotałem, używając palców do zrobienia cudzysłowu. — Szczerze mówiąc, to lekka przesada.

— Ronan — skarciła mnie przerażona. — Co się z tobą dzieje?

— Nic — odparłem.

Podeszła bliżej, w jej głosie było słychać zmartwienie.

— Czy wszystko w porządku?

Moja mama była zawsze w stosunku do mnie uosobieniem miłości. Wyrozumiała i opiekuńcza. Zawsze do dyspozycji dla nas. Dla mnie.

— Wszystko dobrze, mamó. Tylko... potrzebuję trochę przestrzeni, okej?

— Przestrzeni po co?

— Dla mnie.

Zawahała się. Miałem wrażenie, że chciała bardziej naciskać, ale odpuściła. Przynajmniej na razie.

— Kocham swoją rodzinę — zapewniłem ją. — To się nigdy nie zmieni. — Uśmiechnąłem się. — A ciebie kocham najbardziej, mamó.

Nadal miała zaniepokojony wyraz twarzy, ale odwzajemniła mój uśmiech.

— Jesteśmy tutaj, Ronan. Zawsze jesteśmy.

Odwrociłem się, wspiąłem się po schodach i spakowałem pudełko do bagażnika.

W tym właśnie był problem. Przynajmniej częściowo. *Zawsze* tam byli.

ROZDZIAŁ 9.

BETH

BYŁAM ZASKOCZONA, gdy we wtorek po powrocie do domu zobaczyłam na podjeździe dziwną ciężarówkę. Nic nie było na niej napisane, żadnego logo, nazwiska czy nazwy firmy, do której mogłaby należeć. Jednak z domu dochodziły odgłosy działających narzędzi elektrycznych. Na podjeździe pozostawiono piłę i leżały jakieś wiórki, które wskazywały na prowadzone wewnątrz intensywne prace. Weszłam i zastałam Paige siedzącą w jadalni przy małym biurku, którego używała do pracy. Pisała, ale popatrzyła na mnie z uśmiechem.

— Cześć.

— Cześć. Co się dzieje?

Uśmiechnęła się.

— Twój facet instaluje na dole drzwi do twojej sypialni. — Poruszyła brwiami. — Jest naprawdę gorący, gdy znajduje się w trybie pracy.

Przewróciłam oczami.

— Nie jest moim facetem.

— Naprawdę? — powiedziała sarkastycznie. — Myślę, że powiedziałby coś innego. Jego pomocnik też jest niezły. Jednak starszy i żonaty. Co za pech.

— Nie spodziewałam się, że to zrobi.

— Wiem. Zadzwoił dziś rano i później rozmawiałam z właścicielem, aby upewnić się, że można przeprowadzić taki remont. Ralph powiedział, że wszystko w porządku, no to dałam znać Ronanowi. Pojawili się jakiś czas temu.

Odłożyłam torby, które niosłam, i zeszłam na dół. Ronan trzymał drzwi, gdy inny mężczyzna zakładał zawiasy. Wykorzystali dużą przestrzeń, żeby dodać takie o podwójnych skrzydłach. Muszę przyznać, że wyglądały naprawdę świetnie. Ronan zobaczył mnie i się uśmiechnął.

— Beth. — Jego spojrzenie było ciepłe i szczerze. — Jak minął dzień?

— Dobrze.

Drugi mężczyzna wstał, a ja zamrugałam. Był tak samo dobrze zbudowany jak Ronan, jego mięśnie poruszały się, gdy otwierał i zamykał drzwi, żeby je sprawdzić.

— Cześć. — Schylił głowę i wyciągnął do mnie rękę. — Jestem Van.

— Cześć, Van. — Jego uścisk był silny i pewny, ale delikatny. A głos niski i przyjemny. Tak jak powiedziała Paige, był starszy, ale bardzo atrakcyjny. — Bardzo dziękuję za pomoc.

Klepnął Ronana w ramię.

— Każdy jego przyjaciel jest też moim przyjacielem. Fajnie, że mogłam pomóc. — Sprawdził poziom drzwi i skinął głową. — Dobrze. Wymierzę wykończenie. Ty dodaj osprzęt — powiedział do Ronana. — Pociągniemy to jeszcze farbą.

Ronan przesunął dłoń nad drzwiami.

— Już zagruntowałem i położyłem pierwszą warstwę. To samo z wykończeniem. Drugą nałożę dopiero, gdy skończymy.

— Świetnie. — Van wykonał kilka pomiarów i skierował się na górę. Spojrzałam na Ronana.

— Nie spodziewałam się tego.

— Wiem. Ale pomyślałem, że skoro mieliśmy je w sklepie, to mógłbym je zrobić już dzisiaj. Van był trochę mniej obłożony pracą i zaofiarował pomoc.

— Pracujesz z nim?

— Prowadzi własny oddział. Jest, ach, moim wujkiem.

Kolejna ciekawostka dotycząca jego rodziny. Informacje dawko-
wane były po kropelce, ale to zawsze coś.

— O, to bardzo miło z jego strony. Pracujesz razem z rodziną.

Pokiwał głową, ale zmarszczył czoło.

— Z niektórymi bardziej niż z innymi — stwierdził, a potem zmienił temat. — O której Evan wraca ze szkoły?

— Około czwartej. — Spojrzałam na telefon. — No, to za pół godziny.

— Świetnie. Mam dla niego niespodziankę.

Pokręciłam głową.

— Nie możesz tego zrobić, Ronan.

Podszedł bliżej.

— Czego zrobić?

Zamachałam ręką.

— Przychodź tu z drzwiami, prezentami i uśmiechami.

— Dlaczego nie?

— Nie mogę się zrewanżować. Nie wiem, jak miałabym to zrobić...

Przerwał mi.

— Nie musisz się rewanżować. Wszystko, czego chcę, to spędzać z tobą czas. A to, co mam dla Evana, to nie jest prezent. To pożyczka.

— Czy mogę zapłacić za drzwi?

Wsunął rękę pod mój podbródek i podniósł mi głowę. Spojrzał na mnie, jego jasnozielone oczy wbiły się we mnie. Pogładził mnie po szczęce. To były delikatne muśnięcia palcami, które czułam aż do stóp.

— Tak — wymruczał. — Możesz.

— Jak — zaczęłam.

Zamknął mi usta swoimi. Dużymi i ciepłymi. Owinął ramieniem moją talię i przyciągnął mocno do siebie. Przesunął językiem po moich wargach, a ja uchyliłam je z cichym jękiem. Całował mnie mocno, przyciskając do swojej piersi.

Nie liczyło się nic z wyjątkiem tego dotyku. Dotyk jego ust na moich, jego język błakający się po nich, pożądliwy i delikatny zarazem. Nie chciałam, żeby przestawał.

Dopóki odchrząknięcie nie sprawiło, że zeszytniałam, a Ronan się cofnął. Uniósł brew, jakby chciał powiedzieć „przyłapany”, a potem pocałował mnie w czubek nosa.

Van przeszedł obok nas, chichocząc.

— Na gorącym uczynku.

Ronan uśmiechnął się i znowu wyciągnął do mnie rękę, ale cofnęłam się, dając mu po łapach. Tylko się zaśmiał.

— Jesteśmy kwita — powiedział.

Poszłam w kierunku schodów niepewna, w jaki sposób odpowiedzieć. Jeśli przyjął pocałunek za drzwi, to dodatkiem do tego będzie jeszcze obiad. I miałam przeczucie, że mu zasmakuje.

Van i Ronan poszli na górę. Patrzyłam przez kuchenne okno, jak ładowali narzędzia do ciężarówki i zamiatali podjazd z trocin. Kiedy tak stali i rozmawiali, nadjechał autobus. Evan wysiadł i skierował się w ich stronę. Spodziewałam się, że się przywita i wejdzie do środka. Szczególnie biorąc pod uwagę jego nieśmiałość w stosunku do obcych ludzi.

Byłam zszokowana, widząc, jak entuzjastycznie wita się z Ronanem i ściska podaną mu przez Vana rękę. Mężczyzna przyklęknął na jedno kolano, gdy z nim rozmawiał. Ronan zrobił to samo i po chwili cała trójka zatopiła się w poważnej dyskusji. Podeszła do mnie Paige.

— Rozmawia z nimi. Z dwójką. — Westchnęłam. — Jakby ich znał. — Spotkałam jej wzrok. — Jak gdyby nigdy nic.

Uśmiechnęła się.

— Ronan ma na niego taki wpływ. Myślę, że Van również. Wydaje się naprawdę miły.

— To jego wujek.

Szturchnęła mnie łokciem.

— Chcę, żeby miał jakiegoś brata singla albo wujka kawalera. Jezu.

Zaczęłyśmy się śmiać, a ona złapała kilka warzyw, które umyłam, i przeniosła je na deskę do krojenia, abym mogła zacząć je siekać. Sama poszła po Lucy do klubu malucha. Wprawdzie pracowała w domu, ale mimo to chciała, aby dziewczynka mogła wychodzić i spotykać się z rówieśnikami. Znalazła odpowiednie miejsce zaledwie kilka przecznic stąd. Lucy chodziła tam trzy razy w tygodniu. Jesienią miała zacząć zerówkę w przedszkolu i uczęszczać już codziennie. Paige często powtarzała, że na razie nie była jeszcze na to gotowa.

Obserwowałam, jak Evan rozmawia z Vanem. Wydawało się, że dyskutują o jego nodze, a Evan pokazywał, w jaki sposób korzysta z kul. Poklepywał się też po biodrze i udzie, jakby wskazując miejsce uszkodzenia. Van dużo mówił i, jak przypuszczałam, zadawał wiele pytań, chociaż czasami i Ronanowi udawało się coś wtrącić. Evan był zadziwiająco zrelaksowany i spokojny. Zwykle nie chciał z nikim o tym rozmawiać, a już zwłaszcza z obcymi.

W końcu Van wstał, położył rękę na ramieniu Evana i przemówił bezpośrednio do niego. Mój brat pokiwał głową, potem odwrócił się i skierował do drzwi wejściowych. Wszedł do środka, pomachał na powitanie, a potem pobiegł do swojego pokoju, żeby zostawić plecak.

Van rozmawiał z Ronanem, jego wzrok prześlizgnął się po oknie, przyłapując mnie na obserwacji. Uśmiechnął się, poklepał Ronana po ramionach, delikatnie nim potrząsnął i poważnie coś powiedział. Mężczyzna podążył za jego wzrokiem i pokiwał głową. Pomachał mu, gdy ten wyjeżdżał z podjazdu, i poczekał, aż jego auto zniknęło z pola widzenia. Chwilę później wszedł do kuchni.

— Co tak ładnie pachnie? Czy to... domowe tacos? — zapytał, patrząc na stos warzyw i wachając aromat kurczaka z przyprawami, którego przyrządzałam.

— Tak. Wiem, że je uwielbiasz, podobnie jak dzieci. Pomyślałam, że się ucieszysz.

— Chciałem coś zamówić — wytłumaczył, podwędzając kawałek czerwonej papryki ze stosu. — Mówiłem, że tak zrobię.

— Cóż, potraktuj ten obiad jako dodatkową płatność za drzwi.

Wyłączyłam podgrzewanie i mieszałam nadzienie. Wtedy za mną stanął. Otoczył mnie ramionami, wtulił twarz w zagłębienie na szyi i całował skórę.

— Wolę poprzednią formę płatności — wymruczał.

Zadrżałam na te słowa.

— Możemy podzielić te opłaty — zażartowałam.

— Może później wypróbujemy skuteczność drzwi — wyszeptał. Poczułam jego gorący oddech na mojej szyi i język wodzący po krawędzi mojego ucha.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo do kuchni wszedł Evan z ogromnym uśmiechem na twarzy.

— Ronan, czy to pudełko na moim łóżku jest od ciebie?

— Tak, kolego. To są moje zestawy Lego, którymi bawiłem się, gdy byłem dzieckiem. Pomyślałem, że może chciałbyś sobie coś z nich pobudować. Jest tam kilka zestawów, których już nie można nigdzie kupić.

Wzruszył mnie jego gest. Jego troska nie znała granic, zarówno w stosunku do mnie, jak też względem mojego brata, a także innych najważniejszych osób w moim życiu. Paige powiedziała, że przyjechał wcześniej i zauważył, że jej krzesło się chwiało. W ciągu kilku minut dokręcił śruby i naoliwił, aby nie skrzypiało. Zdążył też pozbyć się wirusa z jej komputera. To było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

— Zaopiekuję się nimi, Ronan — powiedział Evan.

Ronan roześmiał się, błyskając przy tym swoimi śnieżnobiałymi zębami.

— Klocki Lego są prawie niezniszczalne. Nie spieszy mi się, aby je odebrać, więc buduj, ile wlezie.

— Chcesz coś ze mną zbudować?

Ronan spojrział na mnie, a ja niemal niezauważalnie skinęłam głową. Chciałam, żeby został ze mną w kuchni, ale wiedziałam też, ile jego towarzystwo znaczy dla Evana.

— Chłopaki, idźcie budować. Muszę to skończyć i wziąć prysznic. Zjemy około siedemnastej trzydzieści, aby Paige zdążyła do nas dołączyć, zanim wyjdzie na spotkanie.

Przybili piątkę. Evan odwrócił się i wyszedł, a Ronan złapał mnie i przyciągnął do siebie na szybki pocałunek.

— Cholera — powiedział. — Przysięgam, że twoje usta są uzależniające. — Uniósł moją brodę i znowu mnie pocałował. Długo i bardzo niespiesznie.

Pokręcił głową.

— Uzależniające.

Wyszedł z kuchni za Evanem. Dotknęłam ust, cały czas czując na nich jego smak.

Czy on powiedział *uzależniające*?, pytałam siebie.

Nie mogę się nie zgodzić.

Kolacja była jednym z najzabawniejszych posiłków, jakie jedliśmy w tym domu. Ronan był dowcipny, droczył się ze wszystkimi, pochłaniając tacos jak bardzo głodny człowiek. Evan patrzył na niego zafascynowany i zdeterminowany dotrzymywać mu kroku w pochłanianiu jedzenia. Poległ przy trzecim. Jeśli chodzi o Ronana, to przestałam liczyć po szóstym. Jakimś cudem Lucy wylądowała na jego kolanach, a on podtrzymywał ją z łatwością jedną ręką. Puszczal ją tylko po kolejną przekąskę. Patrzyła na Paige szeroko otwartymi z zachwytu oczami.

— Mamusiu — wyszeptła. — Czy on jest olbrzymem?

Ronan roześmiał się, kończąc kolejne tacos.

— Nie olbrzymem, Lucy-loo, tylko głodomorem. — Mrugnął do mnie, zanim unióś jej ramię i zaczął się jej przyglądać. — Ale gdybym był, byłabyś w sam raz na przekąskę — mówiąc to, udawał, że ją gryzie. Dziewczynka co rusz wydawała z siebie okrzyki radości. Wszyscy się śmialiśmy, nawet Evan wyglądał na rozbawionego. Śmiał się dziś więcej niż przez cały poprzedni rok. Byłam za to wdzięczna Ronanowi.

Gdy poszłam zawołać ich na kolację, zastałam całą trójkę na podłodze, a pomiędzy nimi budynek. Mężczyzna pokazywał Lucy, jak łączyć poszczególne elementy. Jego głos był cierpliwy, a duże ręce pomagały kierować jej maleńkimi paluszkami. Miał niesamowity kontakt z dziećmi. Przez moment patrzyłam na nich w milczeniu, aż Ronan zauważył mnie w drzwiach. Przez dłuższą chwilę patrzyliśmy na siebie, co spowodowało, że mój oddech przyspieszył. Zdumiewające było, ile potrafił powiedzieć tymi swoimi intensywnie zielonymi oczami, nie wypowiadając właściwie ani jednego słowa. Dokładnie wiedziałam, co chciał mi przekazać. Chciał mnie. Sam na sam.

I, Boże dopomóż mi, chciałam dokładnie tego samego.

Paige, zanim wyszła zaraz po kolacji, zatrzymała się tuż przed drzwiami i powiedziała, zniżając głos:

— Jeśli po moim powrocie drzwi na dół będą zamknięte, pójdę prosto do swojego łóżka. I tak na pewno będzie, więc już nic lepiej nie mów — dodała, szturchając mnie.

Nie odezwałam się ani słowem.

Gdy dzieci wróciły do budowania z klocków Lego, Ronan pomógł mi posprzątać w kuchni.

— Czy bardzo jesteś zajęta w weekend?

Zawahałam się, a on się uśmiechnął.

— Pomyślałem o urządzeniu pikniku w niedzielę. Moglibyśmy zabrać Evana, Lucy i Paige. Znam świetne miejsce. Późnym popołudniem ma nadejść burza, więc mielibyśmy szansę poobserwować chmury. Mógłbym zabrać was o jedenastej?

— Świetny pomysł — odpowiedziałam, a potem zmarszczyłam brwi. — Masz fotelik samochodowy?

— To nie problem.

— Okej. Brzmi fantastycznie. — Uśmiechnęłam się. — Co powiesz na deser?

Poruszał brwiami z uśmiechem. Klepnęłam go w ramię.

— Miałam na myśli ciasto.

Chwycił mnie w talii i przyciągnął blisko do siebie.

— Wolałbym ciebie.

— Może później — wyszeptałam prawie bez tchu.

Pocałował mnie, mocno i szybko.

— Trzymam cię za słowo.

Ułożyłam już prawie śpiącą Lucy na łóżku. Upewniłam się, że jest luźno owinięta kołdrą, tak jak lubiła. Po posiłku Ronan wymknął się do pobliskiego sklepu i wrócił z lodami, o które mnie pytał. Przyniósł próbki wszystkich. Podał nam łyżeczki i kazał smakować.

— Które są twoje ulubione? — zapytałam.

Przerwał degustację, marszcząc brwi.

— Sernik jagodowy jest niesamowity. Tak samo jak malina w białej czekoladzie. Chyba te mi najbardziej smakują.

— Mnie również. Potrójna czekolada jest pyszna. — Zanurzyłam łyżeczkę w lodach i podniosłam do ust. Smakowałam. — Nie próbowałaś jeszcze.

Chwycił swoją dużą dłońią mój nadgarstek i przyciągnął do swoich ust. Patrzyłam zafascynowana, jak jego usta owijają się wokół łyżeczki, a język przesunął się po moim palcu, chwytając małą ilość deseru na mojej skórze.

— Nieziemskie — zamruczał, po raz kolejny wpatrując się we mnie.

Musiałam odwrócić wzrok, ponieważ w przeciwnym razie rzuciłabym się na niego przy młodszym bracie i Lucy.

Uśmiechnął się i powrócił do jedzenia lodów.

— Zwykle nie lubię tych z orzechami. Mama najczęściej kupowała te o smaku truskawkowo-maślanym. Czasem przynosiła orzechowo-klonowe. W przeciwieństwie do moich braci ja nigdy nie byłem tak wielkim fanem tych smaków.

— Nie kupowała twojego ulubionego? — zapytałam.

Wzruszył ramionami.

— Nigdy nic nie mówiłem, nie zgłaszałem zastrzeżeń. Oni takie lubili, więc ja po prostu też się zgadzałem.

Przyglądałam mu się i zastanawiałam, na co jeszcze w swoim życiu „po prostu się zgadzał”.

Jednak zanim go zdążyłam o to zapytać, rozśmieszył Lucy i musiałam odłożyć to pytanie na później.

Gdy kąpałam i przygotowywałam małą do snu, budował z Evanem z klocków Lego i odrobił z nim pracę domową. Słyszałam ich rozmowy, gdy myłam jej włosy. Miałam przecucie, że nie rozmawiają tylko o lego, i zastanawiałam się, co mój brat opowiada Ronanowi.

Po wykąpaniu Lucy mężczyzna przeczytał jej bajeczkę, a ona szybko usnęła. Przeniósł ją do jej pokoju i przyglądał się, jak ją układałam do snu.

Następnie poszedł za mną korytarzem. Zatrzymałam się przed drzwiami Evana i zajrzałam do środka. Siedział nad książkami, kończył odrabianie pracy domowej.

— Potrzebujesz czegoś? — zapytałam.

Spojrzał na mnie.

— Nie. Wszystko w porządku. Trochę się pouczę i poczytam.

Uśmiechnęłam się. Lubił czytać równie mocno jak ja. Często chodziliśmy do biblioteki po książki dla nas wszystkich.

— Poradziłeś sobie z matematyką?

Pokiwał głową.

— Ronan mi wyjaśnił i teraz już rozumiem.

— Okej.

— Czy możesz zamknąć moje drzwi?

— Jasne. — Lubił mieć trochę prywatności i wiedziałam, że gdy u niego drzwi są zamknięte, nie należy mu przeszkadzać.

— Dobranoc, chłopie — powiedział Ronan zza mnie.

— Dzięki, Ronan. Za lego i... za rozmowę.

— Polecam się w każdej chwili.

Zamknęłam drzwi Evana i poszliśmy do salonu. Usiadłam na sofie, a Ronan obok mnie.

— Czy jest zastraszony? — zapytałam cicho.

— Ma teraz trudniejszy okres.

— Nie wiem, co robić — przyznałam.

Ciężko wypuścił powietrze.

— Może będę mógł pomóc.

— Jak?

— Daj mi kilka dni. Tylko... tylko mi zaufaj.

— Tak robię — wyszeptałam zdumiona, słysząc swoje własne słowa.

— Ufam ci.

— Dobrze.

— O czym ty i twój wujek rozmawialiście z Evanem?

— Och. Syn Vana, Reed, jest adoptowany. Gdy był mały i zamieszkał z nimi, ciężko kulał. Van i mój tata pomogli mu zbudować siłę w mięśniach. Reed przewyciężył utykanie i pomyślałem, że Van mógłby mieć kilka pomysłów, jak pomóc Evanowi. Zadał mu kilka pytań dotyczących nogi, aby lepiej zrozumieć, z czym dokładnie ma do czynienia.

— Twój tata? — Byłam zaskoczona. — Jest lekarzem?

— Nie. Ale przeszedł bardzo wiele kursów z zakresu przeróżnych terapii. Zna się na masażu, akupunkturze i naprawdę bardzo wiele wie na temat funkcjonowania ciała. Interesuje się zdrowym stylem życia, przykłada wagę do sprawności fizycznej i budowania siły.

— Rozumiem.

— Myślę, że naprawdę moglibyśmy pomóc Evanowi, Beth. Chciałbym spróbować, jeśli mi pozwolisz.

— Dlaczego? — zapytałam, dosłownie nie mogąc się powstrzymać. — Dlaczego tak się tym przejmujesz?

Zmarszczył czoło, jakby szukał właściwych słów.

— To dobry dzieciak i lubię go. No i on jest dla ciebie szalenie ważny. — Przerwał, podnosząc moją rękę. — A ty jesteś bardzo ważna dla mnie.

— Nie chcę zawracać ci głowy...

Powstrzymał mnie mocnym potrząśnięciem głowy.

— To nie jest zawracanie głowy. Ja go naprawdę lubię — podkreślił po raz kolejny. — Pozwól mi spróbować. Zapytaliśmy go tylko, co już robi, aby można było dołożyć do tego jeszcze więcej ćwiczeń, które mogłyby pomóc.

Westchnęłam.

— Nie mam dodatkowego ubezpieczenia, więc jego terapia polega głównie na ćwiczeniach w domu. Miejsce, do którego chodził, było świetne i dobrze wyposażone, wiele mu dawało. Więc kiedy tylko mogę sobie na to pozwolić, chodzimy tam... — Przerwałam, gdy zobaczyłam, że Ronan kiwa współczująco głową.

— Pozwól mi spróbować.

Zrobiłabym wszystko dla mojego małego braciszka. Determinacja Ronana, aby nam pomóc, po raz kolejny chwyciła mnie za serce.

— Dziękuję — powiedziałam bez tchu.

Pogładził mnie po policzku.

— Nie ma za co. Jak idą ci kursy międzysemestralne?

Uśmiechnęłam się do niego. Zapamiętał wszystko, co mu powiedziałam na naszej randce. Zadawał tak wiele pytań, rozmawialiśmy na tyle tematów, że naprawdę można było się pogubić. Jednak zapamiętał wszystko.

— Dobrze.

— Zbyt ciężko pracujesz.

Wzruszyłam ramionami.

— Dzięki temu, że teraz wzięłam dwa kursy, będę mogła pracować całe lato i zaoszczędzić więcej pieniędzy. Dzięki turystom knajpka będzie miała duże obłożenie, a ja więcej godzin pracy, no i dodatkowe pieniądze. Mój plan dnia będzie i tak luźniejszy niż zwykle, bo będę miała tylko dwa zajęcia.

— Zrobiłem tak samo na studiach. Też miałem pewne zajęcia w wakacje.

— No to wiesz, jak jestem zajęta. Uczelnia i praca.

— Nie miałem tych wszystkich obowiązków, które ty masz. Zadzwoń mnie, koliberku. — Bawił się moim lukiem, kręcąc go wokół palca. Wyglądał na zamyślonego. — Chciałbym ci ułatwić życie — powiedział ze zmarszczonym czołem.

— Z moim życiem jest wszystko w porządku — odpowiedziałam wzruszona jego szczerymi słowami. Wydawał się taki skoncentrowany na mnie. Na nas. To było dziwne uczucie, że ktoś jeszcze oprócz Paige tak się o mnie troszczy i martwi.

Spotkałam jego wzrok.

— Szczególnie że teraz jesteś jego częścią.

Z niskim pomrukiem wciągnął mnie na kolana i zakrył moje usta swoimi. Całował mnie aż do utraty tchu. Dopóki nie ścisnęłam jego ramion, gdy potrzeby i pożądanie wirowały we mnie tak mocno, że czułam, jakby wszystkie moje nerwy znajdowały się na zewnątrz ciała. Napięte i wrażliwe do granic możliwości. Pragnęłam go bardziej niż jakiegokolwiek innego mężczyzny. Czułam jego pożądanie między nami. Odwróciłam się i usiadłam okrakiem. Jęknął, gdy zaczęłam się nad nim poruszać.

— Pragnę cię — wyszeptalam wprost do jego ucha i ugryzłam jego płatek. — Ronan, tak bardzo cię pragnę. Co ty ze mną robisz?

— To uczucie jest wzajemne — wysyczał, gdy falowałam nad nim. — Jak szybko Evan zasypia?

Odsunęłam się i spojrzałam mu w oczy.

— Co?

— Nie mogę, nie możemy — wykrztusił, a jego policzki pociemniały. — Nie mogę się z tobą kochać z twoim bratem za ścianą.

Jego oczywisty lęk i dyskomfort zaskoczył mnie. Widok tego wielkiego mężczyzny sfrustrowanego i zawstydzonego był ujmujący i wzruszający. Zabawny. Odwróciłam głowę, próbując się nie śmiać.

Odchrząknęłam.

— Znasz się trochę na budowlance, Ronan?

— Tak.

— No to powinieneś wiedzieć, że sypialnia brata jest z tyłu domu. A mój pokój na dole z przodu. — Wtuliłam się w jego szyję, smakując ją językiem. — No i mam śliczne, nowe drzwi.

Zerwał się na równe nogi.

— To chodźmy.

ROZDZIAŁ 10.

RONAN

BETH SPRAWDZIŁA, CZY DRZWI wejściowe są zamknięte, a potem zajrzała do Lucy i Evana. Oboje spali. Uśmiechnęła się tylko, gdy zdziwiłem się, że jej brat tak szybko padł.

— Miał długi dzień. — Uścisnęła moją dłoń. — I świetny, dzięki tobie.

Pociągnęła mnie na schody, a ja podążyłem za nią. Przystanąła na chwilę, zamknęła za sobą drzwi i przyszała do mnie.

Spojrzałem na nią, uśmiechała się.

— Tak się umówiłam z Paige, zamknięte drzwi to taki znak, jak w akademiku.

Poczekaliśmy, aż wejdzie do swojego pokoju i zamknie kolejne, tym razem nowiutkie drzwi, które zainstalowałem. Wziąłem ją w ramiona.

— Często stosujesz takie znaki?

— Nigdy — odpowiedziała. — Od bardzo dawna, Ronan. Właściwie od zbyt dawna. Minęło tyle czasu, że właściwie już nie pamiętam, jak to jest.

Odrzuciłem głowę ze śmiechu, starając się jednak nie zachowywać zbyt głośno. Przytuliłem ją mocno.

— Spokojnie, będziemy nad tym pracować, koliberku. Dziś w nocy chcę móc cię dotykać. — Położyłem jej ręce na mojej piersi. — I Boże, chcę czuć te malutkie dłonie na sobie.

Podniosła na mnie wzrok, jej ciemne oczy były pełne pożądania. Zobaczyłem też cień strachu w ich ciepłych zakamarkach, ślad głęboko skrywanej wrażliwości.

— Powiedz mi, czego pragniesz, Beth — wymruczałem. — Zrobię, co tylko zechcesz.

— Pocałuj mnie.

Pokryłem jej usta swoimi, jednocześnie biorąc ją w ramiona i podnosząc. Podszedłem tyłem do łóżka, cały czas ją całując. Miała gorące wargi, a jej język, niczym jedwab, przesunął się po moim. Smakowała lodami, słodko i pikantnie jednocześnie. Niczym czekolada, bogato, aromatycznie. Niczym Beth. Wsunąłem ręce pod jej luźną bluzkę, gładząc gładką skórę jej pleców. Jęknęła, gdy usiadłem, a moja oczywista erekcja wcisnęła się między nas. Całowałem ją, aż zadrżała. Aż poczułem, że pożądanie przewyższa wszelkie lęki i obawy, które żywiła. Przeciągnąłem ustami po jej policzku, do samego ucha, pociągając delikatnie za jego płatek.

— Powiedz mi.

— Chcę cię poczuć.

Wstałem i się odwróciłem. Położyłem ją na łóżku. Zdjąłem koszulkę przez głowę, pozwalając jej patrzeć. Jej spojrzenie wędrowało po moim nagim torsie i niżej, po brzuchu, aż zatrzymała się na kroczu.

— Dalej? — zapytałem, unosząc ręce nad paskiem swoich spodni.

Pokiwała głową. Wyrwało jej się głośne westchnienie, kiedy opuściłem spodnie, uwalniając moją męskość, twardą i obolałą z jej powodu.

— O Boże — jęknęła.

Pogłaskałem się, gdy patrzyłem na nią. Wszedłem pomiędzy jej uda i wsunąłem palce pod jej koszulkę.

— Moja kolej.

Złapała mnie za rękę.

— Nie jestem taka, ech, ładna jak ty.

Potrząsnąłem głową.

— Wiem. Bo ty jesteś piękna.

— Nie widziałeś...

Przerwałem jej.

— *Ty. Jesteś. Piękna.*

Kilka sekund później była naga. Jej piersi były ciężkie, zakończone różowymi sutkami, które aż błagały o dotyk moich ust. Pełne biodra podkreślały słodkie wcięcie w talii. Miała nadzwyczaj długie nogi, jak na kogoś tak niewielkiego wzrostu. Łydki kształtne i jędrne. Uniosłem jedną stopę i przyglądałem się jej.

— Mała stópka pasująca do drobnych dłoni. — Pocałowałem jej wysokie podbicie i przesunąłem ręką w górę. — Idealne biodra do trzymania. Pupa, od której wprost nie mogę oderwać oczu. — Pochyliłem się i musnąłem jej piersi. Wziąłem sutek do ust i zacząłem ssać. — Fantazjowałem o tych piersiach. — Przesunąłem się do drugiej, ssałem i lizałem twarde sutek. — Jednak marzenia nawet nie umywają się do rzeczywistości.

Pozwoliłem błądzić dłoniom w dół jej ciała, aż tam dotarłem. Na mojej ręce zapłonął jej żar. Aż jęknęła, gdy wpatrywałem się w nią.

— Piękna — wyszeptalem.

Przyciągnęła moją głowę, żeby mnie pocałować. Pozwoliłem jej prowadzić. Jej język przesunął się po moim. Przesunąłem palcem po jej śliskim środku, dotykając i pożądając jej. Jęknęła przy tym niskim głosem.

Uczyłem się, co sprawiało jej przyjemność i powodowało, że wyginała się pod moim dotykiem i mruzczała z przyjemności. Pocałowałem jej usta, ssałem płatki uszu, polizałem po szyi. Zebrałem jej loki w garść. Odwróciłem jej głowę i wtuliłem swoją w miejsce, gdzie spotykały się jej ramię i szyja. Delikatnie przygryzłem skórę zębami. Przesunęła ręką po moich plecach i chwyciła za ramiona, szarpnęła za włosy i owinęła nogi wokół mojej talii niemal błagalnie. Wsunąłem palec do jej gorącego środka. Kciukiem masowałem jej łechtaczkę w odpowiednim tempie. Wzdychała i unosiła biodra, poruszając się w rytmie moich palców aż do momentu, w którym niemalże eksplodowała. Miała szeroko otwarte oczy, napiętą szyję, a plecy wysoko uniesione i wygięte w łuk. Zakryłem jej usta, połykając krzyki i jęki. Cały czas doprowadzając ją do największego uniesienia. Aż wreszcie opadła, a kurcz mięśni muskał moje palce niczym małe pocałunki. Odsunąłem się, patrząc na nią. Zarumieniła się, jej skóra stała się różowa i lśniąca. Sutki miała czerwone i twarde od dotyku ust. Moje palce wciąż w niej były, a gdy patrzyła na mnie, wyciągnąłem je i zacząłem ssać.

— Doskonałe — wymruczałem.

— Biorę pigułki — powiedziała bez tchu.

Sięgnąłem do jej szafki nocnej i wyjąłem sznurek prezerwatywy. Na chwilę zmarszczyła brwi zmieszana, lecz zaraz uśmiech rozjaśnił jej twarz.

— Paige.

Podniosłem je.

— Sześć. — Zadumałem się. — Widzę, że bardzo we mnie wierzy.

— To może użyjesz jednej i wejdiesz? — zapytała Beth, sięgając po nie.

Podniosłem je jeszcze wyżej.

— Powiedz tylko słowo.

— Chcę cię w środku, Ronan. Chcę poczuć tę wielką męskość w sobie. — Zamarła na chwilę. — Proszę.

— Jak powiedziałem, wystarczy jedno twoje słowo — mówiąc to, rozerwałem opakowanie i rozwinąłem prezerwatywę. Beth przesunęła się na środek łóżka, a ja wdrapałem się na materac i usadowiłem pomiędzy jej nogami. — Pokaż mi drogę.

Wzięła penisa w dłoń i skierowała go do wejścia. Jęknąłem pod wpływem jej dotyku, gdy mnie głaskała, zanim wskazała drogę.

— Proszę — wyszeptła znowu. Nasze oczy spotkały się i zatrzymały na sobie, gdy wsuwałem się do środka. Była ciasna, ciepła, idealna. Nie spieszyłem się, powoli przesunąłem się do przodu, czując jej ciepło i doskonałość wokół. Wypuściła powietrze, gdy znalazłem się głęboko w niej. Nasze ciała się zarumieniły. Unosiłem się nad nią, opierając się na łokciach.

— Wszystko w porządku, koliberku?

— Tak. Chcę więcej.

Zacząłem się ruszać. Zacisnęła nogi wokół mnie, odpowiadając na moje pchnięcia. Chciałem to robić powoli, być dla niej delikatnym. Jednak to było niemożliwe. Reagowała zbyt dobrze na mnie i za bardzo jej pragnąłem. Wziąłem ją mocno, moje biodra same się poruszały. Głębiej, mocniej, szybciej. Jęczała i mruczała, chwytając mnie za ramiona i wbijając paznokcie w moje plecy. Całowała mnie z taką pasją, że aż kręciło mi się w głowie. Wsunąłem ręce pod jej plecy i usiadłem na piętach, zatapiając się jeszcze bardziej. Odrzuciła głowę do tyłu, a ja całowałem jej szyję i piersi. Poruszałem się coraz szybciej, aż doszła. Pulsowała wokół mnie, wyzwalając mój orgazm. Wybuchł jak burza, unicestwiając wszystko na swojej drodze. Zakląłem siarczyście i zatrząsłem się od jego siły. Przytuliłem ją mocno do siebie, gdy wychodziłem. Ścisnąłem ręką jej loki, które uważałem za takie pociągające, i pocałowałem z pasją, o którą bym się nigdy wcześniej nie podejrzewał. Złapała mnie z powrotem, jej paznokcie znowu wbiły się w moją skórę. Znowu zaczęliśmy się poruszać, aż padliśmy wyczerpani.

Trzymałem ją blisko. Czułem szybkie bicie jej serca razem z moim. Pocałowałem ją w głowę i wymamrotałem słowa ciepła, adoracji i zapewnienia. Nie było wątpliwości, że uwielbiałem ją już wcześniej, zanim się z nią kochałem. Teraz jednak moje uczucie wzrosło dziesięciokrotnie.

Cofnąłem się i napotkałem jej zaspiane spojrzenie. Pocałowałem ją raz, drugi, trzeci i jeszcze raz. A potem czubek jej zadartego noska i wzdłuż linii uroczych piegów. A potem położyłem ją na łóżku i się wycofałem. Moje ciało się temu sprzeciwiało.

Pozbyłem się prezerwatywy i wróciłem do łóżka.

— Czy powinienem już pójść? — zapytałem.

Podniosła kołdrę.

— Nie.

Wsunąłem się obok niej, biorąc ją w ramiona.

— To dobrze.

Wtuliła się w moją klatkę piersiową i zamknęła oczy. Po kilku sekundach zasnęła.

Po chwili dołączyłem do niej.

BETH

Wytarłam ręcznikiem włosy do sucha, a potem jeszcze wilgotne ramiona. Przyglądałam się odbiciu w lustrze, przypominając sobie ostatnią noc.

Pasję Ronana. I jego łagodność. Pożądliwość. Jak się czułam, kiedy mnie dotykał. Całował. Poruszał się we mnie. Wyszepcane żarliwe słowo, które powtarzał przez całą noc.

Piękna.

Sprawił, że właśnie taka się czułam. Nie byłam zbyt niska. Zbyt puciołowata. Zbyt biodrzasta. Wymagająca zbyt wiele zachodu. Nie było żadnego zbyt, tylko on.

Drzemaliśmy przez chwilę, a potem się znowu ze mną kochał, tym razem niespiesznie. I później jeszcze raz, gdy świt zaglądał do okien sypialni. Tym razem od tyłu, drażniąc łechtaczkę palcami. Przechylił moją głowę do tyłu, do swojej i całował namiętnie, pochłaniając wszystkie moje jęki.

Wymknął się, gdy jeszcze spałam, ale zostawił na poduszce kawałek kartki z narysowanym sercem. Gdzieś w zakamarkach mojego zaspanego umysłu majaczyło mi, że pocałował mnie w czoło i coś wyszeptał, zanim zamknął drzwi.

Uśmiechnęłam się do tych wspomnień. Przeciągnęłam palcami po wargach, ciągle czując jego usta na sobie. Dotknęłam na szyi małego fioletowego śladu, który pozostawił. On też go widział i uśmiechnął się tylko, delikatnie go całując.

— *To znak, że jesteś zajęta* — wymruczał.

Na górze usłyszałam jakieś hałasy i kroki. Wiedziałam, że muszę tam iść. Evan wychodził do szkoły, ja musiałam się uczyć, a Paige będzie miała milion różnych pytań. Cieszyłam się, że Lucy będzie dzisiaj w domu. Przy niej nie mogłam tyle mówić. No i musiałam pójść wcześniej do restauracji. Znowu było duże zamówienie na ciasta i chciałam je jak najszybciej zrobić. Mike obiecał, że będzie jeden wolny piekar-
nik, więc będę mogła upiec chociaż kilka ciast. To powinno przynajmniej częściowo uchronić mnie przed lawiną pytań.

Bałam się, że nieschodzący z mojej twarzy uśmiech tylko ją podkręci. Nie potrafiłam tego powstrzymać.

Niebawem mieliśmy zamykać, niosłam tacę pełną naczyń z kuchni do sali. Przez całą noc był spory ruch, ale nie jakiś szalony. Jane już sprzątała restaurację i gdy kilka ostatnich stolików się zwolniło, mogłam właściwie zamykać i kierować się do domu. Usłyszałam jednak dzwonek przy drzwiach i na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Przystajemy przyjmować zamówienia na piętnaście minut przed zamknięciem. Ktokolwiek by wtedy wszedł, zostawał już w zamkniętym lokalu. Musiałam obsłużyć jeszcze to jedno zamówienie.

Nie spodziewałam się Ronana siedzącego przy swoim stoliku. Wysłał mi kilka esemesów w ciągu dnia i zostawił wiadomość na poczcie głosowej, która przyprawiła mnie o dreszcze.

— *Nadal cię czuję, koliberku — wymruczał w telefonie. — Trudno mi było cię zostawić. Jestem dzisiaj chodzącą erekcją, ponieważ wciąż o tobie myślę. Do zobaczenia wkrótce.*

Wstał i podszedł do mnie, spotykając mnie w połowie drogi do stolika. Wziął ciężką tacę z moich rąk.

— Cześć, piękna dziewczyno. — Uśmiechnął się i pochylił, by musnąć mój policzek ustami.

— Co ty tutaj robisz?

Zmarszczył czoło.

— Przyjechałem po ciebie, odwożę cię do domu. Pada — dodał, jakby to wszystko tłumaczyło.

— Ronan, ciągle wracam do domu w deszczu. Nie jestem z cukru.

Potrząsnął głową.

— Nie na mojej zmianie.

Zanim zdążyłam się wkurzyć i wyklócić, klient podszedł do kasy, więc musiałam tam podejść i przyjąć od niego płatność. Gdy wróciłam do stolika, Ronan był zajęty pakowaniem sztućców, jakby to robił od zawsze.

Doszłam do niego i dołożyłam serwetki.

— Teraz również wykonujesz za mnie pracę? — zapytałam cierpko.

Wzruszył ramionami.

— Robiłem to, gdy pracowałem w delikatesach. To ci pomaga i dodatkowo spędzamy razem jeszcze trochę czasu. — Uśmiechnął się. — A potem odwiozę cię do domu.

— Jesteś głodny?

Pokręcił głową.

— Jadłem.

— Nie oczekuję, że będziesz co wieczór odwoził mnie do domu — powiedziała cicho.

— Dobrze. Nie mogę obiecać, że będę tu co wieczór, ale zawsze wtedy, gdy tylko będę mógł.

— Ronan, potrafię o siebie zadbać.

Spojrzał na mnie intensywnie.

— Wiem, że potrafisz. To jedna z tych twoich cech, którą uważam za najbardziej atrakcyjną — twoja niezależność. Zawsze jestem w pobliżu, mam samochód i mam ochotę cię podwieźć. Nie ma w tym nic złego. — Podszedł bliżej i powoli przeciągnął palcami po mojej dłoni. — Poza tym miałem nadzieję, że mnie pocałujesz, gdy się znajdziemy sami w samochodzie.

Zahaczyłam mój najmniejszy palec o jego i mocno uściśnęłam.

— Tak zrobię.

— Fantastycznie.

— Może nawet zaproszę cię do środka.

— Jeszcze lepiej.

— Wciąż chcesz mnie pocałować?

— Ktoś uwierający mnie w spodniach chce. Mocno. Wielokrotnie.

Dogłębnie.

Zamrugalam.

— Cóż, trochę odbiegliśmy od głównego tematu.

Uśmiechnął się.

— Tylko mówię. To jest jak uzależnienie.

Ostatni klient skierował się do kasy. Poszłam tam. Był starszy, z siwymi włosami. Założył płaszcz i z uśmiechem pomógł żonie zapinać guziki. Kręciła głową.

— Potrafię to zrobić sama, Timothy.

Schylił się i pocałował ją w czubek nosa.

— Ale ja to lubię.

Wyszli pod rękę, a ja obserwowałam ich z uśmiechem. Zamknęłam za nimi drzwi, zaciągnęłam rolety i powiesiłam tabliczkę z napisem „Zamknięte”. Ronan uśmiechnął się, gdy doszłam do stolika.

— Urocze.

— Przypominał ci kogoś? — zapytałam. Oczywiście wyobraźni widziałam Ronana grubo po czterdziestce, zachowującego się w podobny sposób. Właściwie już teraz swoimi drobnymi gestami przejawiał taki styl.

Schował ostatnie sztucce.

— Zrobione. — Wstał i podniósł tacę. — A to gdzie?

Wiedziałam, że lepiej się z nim nie wyklócać. Wskazałam ladę i poszedł tam. Szybko wyczyściłam ostatnie stoliki i zaniiosłam naczynia do kuchni. Gdy wróciłam, Ronan cierpliwie czekał.

— Pieczesz dzisiaj jakieś ciasta?

— Nie, zrobiłam kilka już wcześniej. Ta firma, która wcześniej kupiła, zamówiła jeszcze sześć ciast na ten tydzień. Jakaś inna, z tego samego budynku, jeszcze cztery. — Potrząsnęłam głową. — Nie mam pojęcia, skąd się dowiedzieli.

— Dobre wiadomości szybko się rozchodzą. Ktoś musiał tutaj zjeść ciasto i mu zasmakowało. Podał dalej. — Wzruszył ramionami. — To są świetne ciasta. — Uśmiechnął się. — Czy to znaczy, że mogę cię już zabrać do domu, Beth?

Odwzajemniłam jego uśmiech, wdzięczna, że tu był. Naprawdę mocno padało i w sumie to nie miałam ochoty na bieg w ulewie.

Ujęłam jego dłoń, pozwalając, aby mnie poprowadził.

— Tak.

Wjechaliśmy na podjazd. Światło przed domem było zapalone. Można było również dostrzec delikatne światło w kuchni. Reszta domu była pogrążona w ciemnościach. Odpięłam pasy i spojrzałam na Ronana. Był odwrócony w moim kierunku i intensywnie na mnie patrzył.

— Dziękuję za podwiezienie. — Przełknęłam ślinę. Atmosfera w aucie nagle się zagęściła. — Czy... czy chcesz wejść do środka?

Pogładził mój policzek czubkami palców.

— Jesteś zmęczona, koliberku?

Pokręciłam głową.

Uśmiechnął się i pochylił, musnął ustami miejsce, które przed chwilą gładził palcami.

— Kłamczuszka. Widzę, że jesteś. Nie dałem ci spać przez większą część nocy.

— Lubię być z tobą.

Jęknął na te słowa.

— Nie utrudniaj.

Przysunęłam się bliżej, przesuając dłoń w górę jego uda. Czulałam, jak jego mięśnie napinają się pod moimi palcami. Delikatnie go uścisnęłam.

— Powiedziałyby, że już za późno.

Przyciągnął mnie blisko, całując. Jego język bawił się z moim zaciekle. Jęknęłam, gdy włożył rękę w moje włosy i głaskał je. Wydawało się, że uwielbia moje loki, których ja szczerze nienawidziłam. Nigdy nie byłam w stanie ich ujarzmić. Żyły własnym życiem, a im bardziej je próbowałam kontrolować, tym bardziej stawały się niesforne. Ronan nieustannie się nimi bawił, wkładał w nie nos i wdychał zapach. Ciągle się w nie wpatrywał.

— Wejdz ze mną — wyszeptałam.

Wyłączył silnik samochodu.

ROZDZIAŁ 11.

BETH

WSZEDŁ ZA MNĄ DO ŚRODKA niczym cichy cień. Pokazałam mu schody i poszedł tam. Ja natomiast skierowałam się do Evana i Lucy, aby sprawdzić, czy śpią. Paige też już drzemała, a dźwięk jej równego oddechu wskazywał, że zasnęła już na dobre. Zamknęłam za sobą drzwi i weszłam do mojego pokoju, w którym Ronan już na mnie czekał. Bez słowa wziął mnie w ramiona i pocałował. Bardzo szybko zapomniałam o całym Bożym świecie. Liczył się tylko on. Ja. My. Pożądanie w mojej głowie stało się silniejsze niż wszystkie inne myśli. Niecierpliwie pociągnęłam go za koszulkę i śmiałam się z głową w jego piersi. Cofnął się, zdjął ją przez głowę i rzucił na podłogę.

— Muszę iść pod prysznic — wypaliłam.

Zatrzymał się z uśmiechem na twarzy.

— Och?

— Przesiąkłam zapachami z restauracji.

— Mogę umyć ci plecy.

— Mój prysznic jest za mały.

Usiadł na moim łóżku.

— No to poczekam tutaj na ciebie.

Pospiesznie odeszłam, zerkając przez ramię.

— Tylko nigdzie nie odchodź.

— Zaufaj mi — odpowiedział. — Nigdzie się stąd nie ruszę.

— Pozbądź się spodni — dodałam na odchodne.

Jego uśmiech sprawił, że zadrżałam z pożądania.

Po najszybszym prysznicu w moim życiu wróciłam do sypialni. Zobaczyłam tam widok, który zaparł mi dech w piersiach.

Ronan leżał na moim łóżku. Podpierał się na rękach. Eksponował szerokie ramiona, klatkę piersiową i napięty w tej pozycji brzuch. Spodnie zniknęły, odsłaniając umięśnione uda i długie nogi. Wyglądał na spokojnego i opanowanego. Jednak prawdziwe emocje zdradzał puls widoczny na szyi. Sposób, w jaki jego dłonie chwyciły prześcieradło obok. Głośny, nierówny oddech. Pod obcisłymi czarnymi bokserkami napierała erekcja. Intensywne zielone oczy były skupione tylko na mnie. Uśmiechał się.

— Pozbądź się ręcznika.

Podeszłam do krawędzi łóżka i pozwoliłam, aby materiał opadł na ziemię. Ronan wstrzymał oddech, gdy patrzył na mnie.

— Piękna.

Odważnie oparłam nogę o łóżko i przesunęłam dłońmi w górę po jego nogach. Drażniłam jego skórę palcami, aż dotarłam do ciemnego materiału na udach.

— To nam nie będzie potrzebne.

Bez słowa uniósł biodra, a ja wsunęłam palce pod pasek bokserek i je zdjęłam, a potem rzuciłam przez ramię.

Jego erekcja, ciężka i gruba, uderzyła go w brzuch. Wczołgałam się na łóżko, nie odrywając od niego wzroku. Wyglądał dziwnie bezbronnie, gdy otuliłam dłonią jego męskość. Zamknął oczy pod wpływem

dotyku. Jedwab na stali. Gorące, pulsujące ciało pod moją dłonią. Jęknął nisko. Gdy go głaskałam, moje imię stało się westchnieniem w powietrzu. Podczołgałam się wyżej do jego torsu, który był zbyt piękny, aby można było się oprzeć. Śledziłam napięte mięśnie kurczące się pod moim dotykiem. Przesunęłam językiem po ścieżce, którą wyznaczyły wcześniej moje palce, drażniąc jego płaskie brzoze brodawki. Czułam delikatne włoski na jego klatce piersiowej. Pocałowałam jego ramiona, szyję i wciągnęłam płatek ucha do ust. Gdy odwrócił głowę i dotknął moich ust, pocałowałam go z największą pasją, jaką mogłam z siebie wydobyć i jaką we mnie wyzwał. Z tęsknotą, którą od tak dawna trzymałam w sobie. Cały czas głaskałam go, czując wilgoć pod palcami. Odsunęłam się od ust, kontynuując moją podróż, aż znalazłam się nad nim, klęcząc między jego udami. Podniósł głowę. Zieleń tęczówek została przyćmiona czarnymi źrenicami, rozszerzonymi z szaleńczego pożądania.

— Chcesz, żebym dotknęła go ustami?

— Bardziej niż kolejnego oddechu.

— Oddychaj, duży chłopczyku. Chcę cię poczuć. — Objęłam jego penisa ustami. Ronan zeszczywniał, a potem jęknął z satysfakcji.

— *Tak* — wykrztusił.

Lizałam i ssałam, chłonąc go tyle, ile się dało. Ujęłam jego klejnoty w obie dłonie, drażniłam czubek i przesuwalam językiem po całej długości. Jęczał i sapał. Trzymał dłonią moje włosy i wygiął się do moich ust. Nie był szorstki ani nachalny. Nie próbował wchodzić głębiej, pozwalając mi ustalać tempo. Mruczał moje imię, doceniając wysiłki. Patrzył na mnie. Odkryłam wrażliwe miejsce tuż pod pępkiem, którego dotykanie i pieszczenie palcami sprawiało, że jęczał i się wyginał jeszcze bardziej. Wciąż go drażniłam, doprowadzając niemal do szału. Nigdy nie byłam zbyt wielką zwolenniczką robienia loda, ale z Ronanem było inaczej. On był inny. Robienie tego z nim i dla niego jeszcze bardziej mnie podniecało. Tęskniłam za nim. Moje

ciało pragnęło tego, co tylko on mógł mi dać. Pociągnął za moje włosy. Jego głos był niski, prawie błagalny.

— Chcę być w tobie.

Podniosłam głowę, powoli odsuwając usta.

— Jak mnie chcesz?

Sięgnął po prezerwatywę.

— Na górze. *Proszę*, bądź na górze.

Nałożyłam prezerwatywę i zawisłam nad penisem. Ronan był tak duży, że moje nogi były rozciągnięte do granic możliwości. Poczulałam delikatne muśnięcie jego palców i jęknęłam.

— Jezu, kochanie, jesteś mokra — wyszeptał zdumiony. — Podo-
bało ci się?

Pokiwałam głową, odrzucając ją do tyłu, gdy kierował się we mnie, wyginając biodra. Otworzyłam oczy, gdy jego obwód i rozmiar wypełniły mnie. Jęknęłam.

— Jedź — zażądał. — Ruszaj na mnie, Beth. Weź wszystko, czego potrzebujesz.

Zaczęłam się poruszać. Już samo poczucie, że jest w środku, doprowadzało mnie do szaleństwa. Chwytał moje biodra, prowadząc mnie, a ja położyłam ręce na jego silnej klatce piersiowej. Poruszaliśmy się razem, a przyjemność szybko rosła. Mój oddech przyspieszył i wyszeptałam jego imię, zaciskając się wokół niego. Przeszedł przez mój orgazm, chwytając mnie za ręce.

— Dasz radę jeszcze jeden?

Dałam. Usiadł, otaczając mnie ramionami i wchodząc jeszcze głębiej. Otulił mnie mocno, okrywając moje usta swoimi, i cały czas się poruszał, mocno i szybko. Jego ciało było jak fala przypląwu, która nadchodziła i uderzała o moje. Kontrolował nasze ruchy i jedyne, co mogłam zrobić, to przytulić się do niego i brać, co mi dawał. Gdy mnie całował, jego usta były gorące i wilgotne, a język nieugięty.

Jego ciało było sztywne, uścisk mocny, a dotyk pełen pasji. Poczulałam falę kolejnego orgazmu i jęczałam, trzymając go za ramiona.

— No dalej, koliberku — wyszeptał wprost do mojego ucha. Jego ramiona wokół mnie były niczym stalowe obręcze, oddech chrapliwy. Jęczał i sapał.

Eksploadowałam. Każdy nerw mojego ciała był ogniem. Czulałam go wszędzie. Wrażenia, jedno po drugim, przetaczały się przeze mnie. Ekstaza była tak intensywna, że pojawiły się łzy. Mój orgazm trwał i trwał, aż wreszcie padłam w jego ramionach zbyt słaba, aby podnieść głowę.

Całował moje włosy, zsunął ręce niżej i ujął w nie moją twarz, podnosząc ją ze swojej klatki piersiowej. Obsypał mnie pocałunkami, delikatnymi muśnięciami warg, a potem położył usta na moich, całując mnie powoli. Delikatnie. Jego język poruszał się niespiesznie.

— Popatrz na mnie, koliberku.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam intensywną zieleń.

— Jesteś niesamowita.

Zamrugałam.

— Razem jesteście niesamowici.

Zdołałam się uśmiechnąć.

— A teraz położę cię do snu.

— Zostań — wymruczałam.

Znowu mnie pocałował.

— Beth, nigdzie się nie wybieram. Zostaję.

Ostatnią rzeczą, jaką usłyszałam przed zaśnięciem, były tylko dwa słowa.

— Na zawsze.

RONAN

Spojrzałem na telefon, zastanawiając się, co robiła Beth. Jak się czuła. Nie mogłem przestać o niej myśleć.

Ostatnia noc była niewyobrażalnie erotyczna i zmysłowa. Jej widok, moja męskość w jej ustach, ona na mnie, jej zmysłowe odgłosy, gdy niemalże eksplodowała.

Tylko na tym mogłem się skupić.

Okropnie było dziś rano wychodzić i ją zostawiać. Obudziłem się około czwartej, leżała na mnie, wtulona w moją klatkę piersiową, nasze nogi były splecione. Poprzedniej nocy zostałem. Lubiła być blisko, gdy spała. Przytulała się wtedy mocno. Nie przeszkadzało mi to i również cieszyłem się bliskością. Jednak w przeciwieństwie do poprzedniego poranka dzisiaj jej nie budziłem. Zamiast tego po cichutku się wysunąłem z jej objęć i ubrałem przed wejściem na schody. Zatrzymałem się na chwilę, by popatrzeć, jak śpi. Jej włosy opadały kaskadą niesfornych loków na twarz, a długie rzęsy opadały na policzki. Jej usta zacisnęły się, gdy podczas snu sięgała po coś ręką. Przysunąłem do niej poduszkę, na której spałem, a ona z westchnieniem wtuliła w nią głowę i dalej spała. Nie mogłem się oprzeć i musiałem pochylić się, aby pocałować ją w policzek i pogładzić loki. Uwielbiałem jej włosy. Pasowały do niej — nieokiełznane i piękne — jak ona.

Zostawiłem buty przy drzwiach wejściowych. Zatrzymałem się zszokowany, gdy odkryłem, że Paige siedzi przy małym stole w kuchni z filiżanką kawy. Przez moment zamarłem, a nasze oczy się spotkały. Uśmiechnęła się, a potem wskazała puste krzeselko naprzeciwko niej.

— *Kawy?*

Usiadłem i nalałem również sobie filiżankę napoju.

— *Zawsze tak wcześnie wstajesz? — zapytałem.*

— *Pytasz tak na przyszłość? — drażniła się. — Zwykle nie. Wczoraj w nocy okropnie bolała mnie głowa i położyłam się spać bardzo wcześnie.*

Dlatego dzisiaj wstałam o czwartej. — Wyglądała nieco złośliwie. — A ty co powiesz?

— Uhm... —

Zaśmiała się.

— Tylko się droczę. Powinieneś zostawić buty przy bocznych drzwiach i tam wychodzić. Same się zamykają. No i dzieci cię nie zobaczą. Myślę, że żadne z was nie jest gotowe na takie spotkanie i rozmowę z nimi.

— Zapamiętam. — Wziąłem łyk kawy.

— To poważna sprawa, Ronan?

Odstawiłem filiżankę.

— Wprawdzie znamy się dość krótko, ale powiedziałbym, że tak.

— Ona jest w pakiecie.

— Mam tego świadomość.

— Nigdy wcześniej nie widziałam jej tak reagującej na kogokolwiek. I jeszcze to, w jaki sposób Evan się z tobą zaprzyjaźnił. — Zmarszczyła brwi. — Nie zrań ich, dobrze?

— Nie zamierzam.

Poklepała mnie po ręce.

— No to będziemy się dobrze dogadywać.

Jej słowa ciągle odbijały się echem w mojej głowie. Już bardzo dbałem o Beth i Evana. Bardzo pragnąłem ich bliżej poznać. Chciałem, aby poznali mnie. Po prostu mnie.

Wiedziałem, że będę musiał jej opowiedzieć o mojej rodzinie. Kim naprawdę byłem. O moim zawodzie. O wszystkim. Mimo tego w tym momencie cieszyłem się, że jestem po prostu Ronanem. Nikim wyjątkowym, po prostu facetem, którego polubiła.

Lubiłem być chłopakiem, który jej się spodobał.

Chrząknięcie przerwało moje rozmyślenia.

Paul i Jeremy weszli do mojego biura i usiedli naprzeciwko biurka. Paul zamknął za sobą drzwi, zanim usiadł. Zapiisałem projekt, nad

którym pracowałem, i zamknąłem klapę laptopa. Niewiele zrobiłem, byłem zbyt rozkojarzony.

— Co tam? — rzuciłem jak zwykle, kładąc palce na biurko. Obserwowałem ich uważnie. Nie było nic niezwykłego w tym, że zamknęli za sobą drzwi. Jednak dziwić mogła ich powaga. Zwykle byli żartownikami i zgrywusami. Gdy nasza trójka przebywała razem, wszyscy byliśmy dość żywi. Ale to ta dwójka zaczynała wszelkie psoty i dowcipy, w których braliśmy udział.

Gdy tak siedzieli, patrzyli na siebie nawzajem i nic nie mówili, potrząsnąłem głową.

— Co się stało?

— Byliśmy w niedzielę na brunchu.

Podniosłem rękę.

— Przegapiłem go.

— Nie uprzedzałeś, że nie przyjedziesz.

Zamrugąłem, a potem się zaśmiałem.

— Czy to naprawdę jest powód do jakiejś rozpaczki? Chłopaki, zwyczajnie zapomniałem. Miałem inne plany i po prostu zapomniałem.

Potrząsnąłem głową.

— Gdy mama wysłała mi wiadomość, odpisałem jej, że mnie nie będzie.

— Byliśmy po prostu zaskoczeni, Ronan. — Jeremy pochylił się. — Chcieliśmy, abyś był z nami, gdy przedstawialiśmy całej rodzinie nasze dziewczyny.

Delikatnie się zaśmiałem.

— Ale to już miało miejsce w poprzednim tygodniu, prawda?

Paul prychnął niecierpliwie.

— Wtedy to nie było planowane. Mieli tylko spotkać się z rodzicami, Liamem i Avą. Reszta po prostu przysłała.

— Zwykle tak robią — przypomniałem im.

— Nie było wszystkich i to nie było oficjalne. W niedzielę byli wszyscy kuzyni, wujkowie i ciotki. Myśleli, że jesteś wkurzony.

— Cóż, pozwólcie mi wyjaśnić to nieporozumienie. Poznaliście kobiety, które oboje lubicie, a ja jestem zachwycony. Przepraszam, że przegapiłem to wydarzenie. To nie było celowe i nie jestem wkurzony ani zdenerwowany. Po prostu miałem dużo na głowie i zapomniałem. — Uśmiechnąłem się, chcąc nieco oczyścić atmosferę. — Wbrew temu, co myślicie, wcale nie jestem doskonały.

To przełamało lody i trochę się odprężyli. Podniosłem kubek termiczny i porządnie się napiłem, po czym powiedziałem:

— Posłuchajcie, zdaję sobie sprawę, że wszystko się zmienia. Wiem, że nie jesteśmy teraz tak blisko, jak kiedyś. — Przechyliłem głowę. — Ale może już najwyższy czas na to.

Znowu wymienili się spojrzeniami, a ja uderzyłem dłonią w biurko.

— Do diabła, do czego to ma prowadzić? Może nie jestem w pobliżu tak często, jak kiedyś, ale wciąż znam was lepiej niż ktokolwiek inny. O czym wy mówicie?

Paul się wyprostował.

— Skoro tak dobrze nas znasz, to zapewne wiesz, że nie przeprowadzamy się do Port Albany.

— Tak. Niedawno się domyśliłem. Coś jeszcze?

— Zamierzamy dzielić nasz czas pomiędzy pracę tutaj i w drugim biurze. Bentley uważa, że przez jakiś czas, dopóki nowe biuro nie zostanie odpowiednio przygotowane, powinniśmy prowadzić obydwa.

Na razie miało to sens.

— W porządku.

— Chce, abyśmy we trójkę byli w biurze kilka razy w tygodniu. Mówi, że wspólne projektowanie wychodzi nam najlepiej.

— Ma rację — zgodziłem się. — Razem zawsze jesteśmy siłą, z którą należy się liczyć. Jeśli chodzi o nasze projekty, zostawiamy konkurencję daleko w tyle. — Potarłem podbródek, nagle orientując się, dlaczego

ta rozmowa jest taka niezbyt komfortowa. — Jak przypuszczam, właśnie to było przedmiotem dyskusji na brunchu?

— Tak.

— I wolelibyście, abym to ja był tutaj przez te dwa dni. Nie musieliście przyjeżdżać do Port Albany.

— Też tam będziemy jeździć, ale teraz wolelibyśmy być częściej tutaj — stwierdził stanowczo Paul.

— I być bliżej dziewczyn — dodałem.

Znowu wymienili się spojrzeniami, a ja się roześmiałem. Jeszcze trzy tygodnie temu byłbym wkurzony. Zrobiłbym to, o co proszą, ale nie byłbym szczęśliwy. Jednak teraz też chciałem być blisko Beth i Evana.

— W porządku. Wiedzieliśmy, że będziemy musieli to robić powolutku. — Skrzyżowałem ręce na biurku. — Wiem, że obaj nie lubicie tak Port Albany jak ja. To znaczy wiem, że lubicie tam przyjeżdżać, jednak wolicie życie w gwarnym i dużym mieście. Jak Maddox. W porządku, nie zawsze musimy być razem. Wszyscy to wiemy. I nie jestem wkurzony, że macie dziewczyny. Wyjaśnijmy to sobie. Chcę, abyście byli szczęśliwi. Jeśli chcecie mieszkać tutaj i dojeżdżać do innego biura, nie ma problemu. Możecie tak ustalić swoje godziny pracy, aby dojeżdżać do drugiego biura w innych godzinach niż wszyscy, to wam pozwoli uniknąć korków. — Skrzywiłem się. — Tata tego nienawidził, chociaż kochał Port Albany. Tak jak i ja.

— Wszystko tak szybko się zmienia — powiedział Jeremy. — Ja... my... po prostu się martwimy.

— Wszystko się zmienia i nadal będzie. Natomiast jedno, co się nigdy nie zmieni, to moja miłość do was.

Widziałem, jak wyraźnie się rozluźnili. Usiadłem i obserwowałem ich.

— Mamy niezwykłą więź, której większość ludzi nie jest w stanie zrozumieć — powiedziałem cicho. — Przez dziewięć miesięcy dzieliliśmy

kwę i razem, obok siebie, byliśmy pod sercem u mamy. Ona uwielbiała opowiadać wszystkim, jak przez kilka pierwszych miesięcy nie byliśmy się w stanie rozstać.

Pokiwali głowami, nic nie mówiąc. To samo w sobie było rzadkością dla moich braci, oni zawsze dużo mówili.

— Przez całe życie byliśmy jednością, chłopaki. I tak też byliśmy traktowani przez większość osób. Do diabła, sami się tak traktowaliśmy. Jednak nadszedł czas, aby się nieco rozdzielić. Dajcie spokój i przyznajcie się, czy nie fajnie być po prostu Jeremym lub Paulem, gdy jesteście sami ze swoimi dziewczynami? Nie być częścią trio bądź choćby duetu, a tylko sobą?

Wymienili spojrzenia i Paul przemówił pierwszy.

— Mnie się podoba. Lubię być przy Diane po prostu facetem. Wiedzieć, że tylko mnie lubi, nie nas wszystkich, jeśli to ma jakiś sens. Ona mówi, że czuje to samo.

Jeremy potaknął głową, zgadzając się w milczeniu.

— Wasze dziewczyny mogą to zrozumieć lepiej niż ktokolwiek inny — powiedziałem. — Też tak miały. — Oparłem łokcie na biurku. — Mimo tego wciąż pozostajemy sobą, chłopcami Callaghan. Trojczkami. Zawsze już tak będzie. Jednak bycie Ronanem, Jeremym i Paulem też jest w porządku.

Pozwoliłem, aby moje słowa dotarły do mnie. Jeremy popatrzył na mnie i zmrużył oczy.

— Kiedy zrobiłeś się taki mądry, co?

Parsknąłem śmiechem.

— Zawsze byłem mądrzejszy od was dwóch razem wziętych. Samo do was przyjdzie, gdy będziecie starsi.

Roześmiali się i już nie byli spięci. Pokręciłem głową.

— A teraz musimy trochę popracować. Potrzebuję specyfikacji ogrodu na dachu budynku. Na wczoraj. Muszę się upewnić, że belki go utrzymają.

Wstali.

— Do roboty — powiedział Paul.

Patrzyłem, jak odchodzą, a mój uśmiech nie zniknął. To, co powiedziałem, było prawdą. Tym razem znowu się powstrzymałem. Nie powiedziałem moim braciom o Beth. Wciąż jeszcze nie byłem gotowy.

Odwróciłem krzesło, patrzyłem przez okno. Moje myśli były chaotyczne.

Musiałem sobie wszystko poukładać.

Tylko nie za bardzo wiedziałem, w jaki sposób.

ROZDZIAŁ 12.

RONAN

RESZTA TYGODNIA UPŁYNEŁA w nowym rytmie. W ciągu dnia pracowałem, zupełnie jak Ronan, którego znała rodzina. Projektowałem i planowałem. Brałem udział w spotkaniach, ciesząc się pracą w naszym zespole. Wszyscy razem świętowaliśmy, gdy Addi oznajmiła nam, że spodziewa się dziecka. Potwierdziła tym samym to, czego domyślałem się już od pewnego czasu.

— Jak Bent i Maddox to przyjęli? — zapytałem.

Addi uśmiechnęła się łagodnie.

— Byli zachwyceni.

Brayden roześmiał się.

— To pewne niedomówienie. Obaj byli dużo bardziej emocjonalni niż nasze mamy. Tata zadzwonił do Richarda, aby się z nim podzielić radosną nowiną, i się rozpłakał, cóż, jak dziecko.

Wszyscy się roześmiali. Poważni biznesmeni, którzy kierują BAM, byli tak niebywale wrażliwi, jeśli chodziło o ich rodziny. Richard

VanRyan był częścią naszej przybranej rodziny i najlepszym przyjacielem Maddoxa. Jako pierwszy został dziadkiem, gdy Gracie urodziła Kylie, i napawał się tym.

— Bez wątpienia miał do zaoferowania wiele cennych rad.

To wywołało więcej śmiechu, zwłaszcza u Gracie. Jej tata był pewny siebie, zuchwały, a dla niektórych wręcz arogancki. Ale, tak samo jak pozostali, jeśli chodziło o rodzinę, zmieniał się w pantoflarza.

Chciałem ich naśladować.

Odbierałem Beth co wieczór po jej zmianie, a w czwartki zostawałem z nią, aż upiekła ostatnie zamówione ciasta.

— Czy nie mogłabyś tego robić zamiast kelnerowania? — zapytałem z ciekawością, gdy pomagałem jej przenieść kilka zawiniętych ciast do lodówki.

— Musiałabym upiec mnóstwo ciast — zaśmiała się. — Nie sądzę, że istnieje takie miejsce, które potrzebowałoby tylu ciast, abym mogła zrezygnować z kelnerowania. — Uśmiechnęła się do mnie. — Przestań się o mnie martwić, Ronan. Poradzę sobie. To nie na zawsze. Gdy skończę studia, to mam nadzieję, że znajdę fajną pracę i nie będę już więcej musiała być kelnerką ani piec ciast.

Przycisnąłem ją do blatu, przytrzymując ramionami.

— Ale upieczesz je dla mnie?

Podniosła na mnie wzrok, a wyraz jej oczu był bezbronny.

— Jeśli będziesz w pobliżu — wyszeptła.

— Będę.

— No to ci upiekę tyle ciast, ile tylko zechcesz.

Pochyliłem głowę i pocałowałem ją.

— Dobrze.

W piątek wieczorem skończyła pracę, gdy tylko zamknięto restaurację. Czekałem na nią przy swoim stoliku. Podeszła, zakładając kurtkę.

Znowu powietrze było mgliste i chłodne.

— Jesteś zmęczona?

— Właściwie to nie. Zdrzemnęłam się dziś rano po tym, jak Evan wyszedł. Lucy była w klubie malucha, a Paige wyszła. Wykorzystałam, że w domu było cicho.

— Chciałabyś wpaść do mnie na drinka?

— Na drinka — powtórzyła.

— Tak. Nie chcę iść do pubu, tylko pobyć trochę sam na sam z tobą. Nic więcej. Przyrzekam.

— Okej — zgodziła się.

Mieszkanie ją zaciekawiło. Przyglądałam się, jak chodzi i zwiedza. Jest dość skromne, to najmniejsze z naszych wszystkich w tym budynku. W salonie mam sofę i telewizor, z którego szczerze mówiąc, rzadko korzystam. Bar wraz z kilkoma wysokimi stołkami oddziela salon od kuchni. W sypialni mam duże łóżko i szafki nocne. I to wszystko. Jest jeszcze garderoba, która mieści większość moich ubrań. Zawsze starałam się, aby drzwi do niej były zamknięte. Wiszą tam moje szyte na miarę garnitury i koszule. Na tę chwilę nie byłem gotowy na rozmowę o mojej garderobie i szczerze mówiąc, chciałem jej uniknąć. Poza tym w mieszkaniu jest jeszcze zwykła łazienka. Mieszkam w jednym ze starszych budynków BAM, więc nie ma tu zatem takich luksusów, jak w nowszych apartamentowcach. Mimo tego i tak jest nieźle wyposażony. W piwnicy znajduje się mały basen i sala gimnastyczna, a wszystko w niezłym standardzie i bezpieczne. Dojazd do biura jest łatwy i szybki, co właściwie jest priorytetem. To nie jest miejsce, które uważam za swój dom. Owszem, jest nowoczesne i czyste. Dobrze się tu czuję. Jednak gdy popatrzyłem na nie z innej perspektywy, cudzymi oczami, zobaczyłem, jak niedomowe jest to miejsce. Mieszkania Paula i Jeremy'ego są dobrze umeblowane, można wręcz powiedzieć, że są zasiedlone. I jakies takie ich. Gdy studiowaliśmy, dzieliliśmy większe mieszkanie na innym piętrze. Natomiast później przeprowadziliśmy się do własnych mieszkań. Zauważalna różnica polegała na tym,

że ja nigdy nie planowałem tutaj zostać, zaś oni tak. To były ich domy, podczas gdy ja wciąż szukałem swojego.

— Nie masz współlokatorów?

— Nie, już nie. Miałem dwóch podczas studiów. Teraz lubię mieć trochę przestrzeni tylko dla siebie.

— Fajne miejsce — powiedziała Beth.

Uśmiechnąłem się.

— Wymaga jeszcze trochę pracy. Rzadko tutaj bywam.

— To drogie mieszkania, prawda? — zapytała. — Chodziło mi o to, że są w centrum, w ładnej okolicy... — Przerwała. — Oglądałyśmy z Paige kilka mieszkań w pobliżu, ale nawet łącząc nasze dochody, nie mogłyśmy sobie na nie pozwolić.

To był dobry moment, aby jej opowiedzieć o mojej rodzinie. Wspomnieć, że nie mieli problemu z pieniędzmi i dzięki temu i ja byłem ustawiony. Zamiast tego nieco zmieniłem kierunek rozmowy.

— To starszy budynek i myślę, że miałem szczęście. Wszystkie mieszkania w Toronto są drogie. Moje ma tylko jedną sypialnię i ogólnie niewielki metraż.

— Och.

Czekała, aż nieco rozwinę ten wątek. Jednak zamiast tego zaprowadziłem ją na sofę i poszedłem nalać jej kieliszek wina. Potem usiadłem obok. Na szczęście odpuściła temat. Zwinęła pod siebie nogi i sączyła zimny płyn. Nuciała sobie i przeczesywała palcami włosy.

— Ale pyszne. — Oblizywała usta, nieświadomie namiętna.

— Jezu, ale jesteś seksowna — wypaliłem bez zastanowienia.

— Ja? — zapytała niewinnie.

— Tak. Twoje loki, krągłości, uśmiech. Jesteś taka piękna i zupełnie tego nieświadoma, co jeszcze dodaje ci uroku.

Zamrugnęła, wyglądając na zaskoczoną.

— Nie miałam pojęcia, że tak mnie odbierasz.

Pochyliłem się, wyjąłem kieliszek z jej ręki i odstawiłem go na stoliczek. Potem wziąłem ją na kolana. I pocałowałem. Jedną rękę wsunąłem w jej loki, które tak uwielbiałem. Gładziłem jedwabiste pasma między palcami. Drugą ręką mocno ją przytuliłem. Otworzyła się na mnie, a ja zacząłem ją odkrywać. Smakowała orzeźwiający winem. Chciałem ją tylko pocałować i pozwolić dalej się delektować trunkiem. Jednak teraz, gdy miałem ją w ramionach, nie zamierzałem pozwolić jej odejść. Całowałem ją mocniej, przesuwając językiem po jej ustach i odnajdując wszystkie ich słodkie zakamarki. Gładkie zęby, aksamitny dotyk języka. Odpowiadała na moje pieszczoty z entuzjazmem, przybliżając się coraz bardziej. Jej nogi coraz bardziej się rozchyłały, więc usiadła na mnie okrakiem. Włożyła palce w moje włosy, delikatnie pociągając je i szarpiąc. Drażniła mój kark, sprawiając, że syczałem z przyjemności. Byłem twardy z pożądania i pozwoliłem jej to poczuć. Chciałem, aby wiedziała, jak na mnie działa i jak mnie rozpala. Gdy nasze usta wreszcie się rozłączyły, przyciągnąłem wargi do jej ucha, najpierw jednak pieszcząc nimi skórę jej szyi i policzka.

— Piękna — stwierdziłem stanowczo.

Znowu zamrugała. Jej ciemne oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej.

— Jesteś najseksowniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek widziałam. — Przesunęła rękoma po moich ramionach. — Nigdy wcześniej nikogo takiego nie spotkałam. Tak silnego i umięśnionego, a jednocześnie delikatnego, słodkiego i niesamowitego. — Przełknęła ślinę. — Sprawiasz, że czuję się bezpieczna, Ronan.

— Zawsze jesteś przy mnie bezpieczna. Zawsze.

Przygryzła wargę, spoglądając w dół, między nas.

— Jesteś taki, ach, duży, wszędzie.

Zaśmiałem się.

— Wszystko po to, aby wywołać uśmiech na twojej twarzy, koliberku.

— Cóż, świetnie ci idzie — odpowiedziała.

Nie bez żalu odsunąłem ją i wręczyłem kieliszek wina, pozwalając smakować trunku.

— Nie wiem, jak ty to robisz.

— Co robię?

— Podnosisz mnie, jakbym nic nie ważyła.

— Czy powinienem cię rozebrać i pokazać ustami, jak doskonale są twoje kształty? Chętnie to zrobię, ale będziesz tutaj jeszcze przez całą noc. — Przerwałem. — I większą część jutra.

Jej oczy tak mocno się rozszerzyły, że aż były zabawne.

— Ummmm...

Pochyliłem się i delikatnie ją pocałowałem.

— Cokolwiek lub ktokolwiek zasiał w twojej głowie te wątpliwości, zapomnij o tym. Uwielbiam twoje krągłości. Są piekielnie seksowne. Lubię czuć twoje biodra w rękach. Twoje nieziemskie piersi. Przypominać sobie, jak obłądnie wyglądałaś, będąc na mnie. Nie mogę się doczekać, kiedy zrobisz to ponownie i znowu będę mógł je podziwiać, dotykać. — Zniżyłem głos. — Ssać.

— Och, ach...

— Czy teraz wszystko jasne?

— Tak. — Pokiwała głową, a głos miała trochę wyższy niż normalnie. — Krągłości w sam raz. Usta czekają w pogotowiu. Wielka erekcja. Ssanie... — Przełknęła. — Dobry Boże, co ja bredzę.

Śmiejąc się, pocałowałem ją w nos.

— Kolejna rzecz, którą uważam za bardzo atrakcyjną. A teraz wypij swoje wino i opowiedz mi szczegółowo o zawiłościach pogodowych wokół nas. Chcę usłyszeć z twoich ust każde słowo związane z tym tematem.

Uśmiechnęła się, cały czas miała rumieńce, a jej oczy błyszczały. Byłem zachwycony, że mogłem ją taką oglądać.

To było warte nawet obolałego przyrodzenia.

Przynajmniej na razie.

W niedzielę zapakowałem wszystko na piknik. W sobotę podjechałem do mojego ulubionego miejsca w Port Albany i odebrałem smażonego kurczaka. Później do delikatesów, gdzie poprosiłem o przygotowanie kanapek. Beth zabrała deser, nie było nawet opcji, aby to przygotował ktokolwiek inny.

Dodałem trochę chipsów i przekąsek. Napełniłem też chłodziarkę lodem i napojami. Nawet pamiętałem, aby zabrać serwetki.

Po załatwieniu tych sprawunków wpadłem jeszcze do rodziców. Usiedliśmy na pomoście i patrzyliśmy na wodę. Z tą porozmawialiśmy o nowym projekcie, którego mieliśmy zamiar się podjąć. Poprosił, abym z nim przejrzał w poniedziałek plany budynków.

— *Ewentualnie jutro, jeśli tutaj będziesz* — powiedział jak zwykle.

— *Och, um, nie. Mam plany.*

Mama spojrzała na mnie.

— *Znowu? Z przyjacielem?* — podpytywała znacząco.

Wzruszyłem ramionami.

— *Właściwie to z kilkoma.*

— *Jesteś strasznie tajemniczy, Ronan* — skarciła mnie delikatnie.

Na szczęście tata wstawił się za mną.

— *Daj mu odetchnąć, słońce. Ma swoje życie. Pozwól mu nim żyć. Nie musi nam mówić wszystkiego.* — *Mrugnął do mnie.* — *Facet musi mieć swoje sekrety.*

Postukała palcami po stole.

— *Czy to prawda?*

Próbowałem się nie śmiać, gdy gimnastykował się, aby wybrnąć z tego niefortunnego stwierdzenia.

— *Miałem na myśli, że gdy jest młody i sam. Nie kiedy jest szczęśliwie żonaty z najpiękniejszą kobietą na świecie. Co to, to nie.* — *Potrząsnął głową.*
— *Wtedy żadnych sekretów.*

Odchrząknęła znacząco i zaczęłam się śmiać. Na szczęście nie drążyła już tematu, a ja wyszedłem niedługo potem, po raz kolejny walcząc z poczuciem winy.

Jadąc do Beth, uśmiechałem się. Był ciepły dzień, chociaż prognozy pogody wskazywały na zmianę aury w ciągu dnia. Miałem nadzieję, że uda się nam zaobserwować jakieś formacje chmur, a Beth mi je objaśni. To było bardzo seksowne, gdy stawała się panią meteorolog i mówiła te wszystkie mądre rzeczy swoim uroczym głosem. Ożywiła się i używała rąk, aby mi wszystko objaśnić. Uwielbiałem to.

Bagażnik był pełen jedzenia, które ze sobą zabrałem. Miałem też fotelik samochodowy dla Lucy. Pogoda była świetna. Zapowiadał się naprawdę wspaniały dzień.

Dzieci były podekscytowane, gdy przyjechałem. Pozwoliłem Beth i Paige zająć się pozapinaniem ich. Nie po raz pierwszy cieszyłem się, że miałem większy samochód. Miałem również SUV-a, ale był zaparkowany w Port Albany. Gdy wszyscy byli już gotowi, skierowaliśmy się do miejsca, w którym czułem się jak w domu. Część mnie czuła się winna, że nie zabrałem ich do mojego domu lub do Hub, gdzie spotykała się dzisiaj cała moja rodzina, a przynajmniej spora jej część. Miałem również poczucie winy, że nie powiedziałem im o Beth.

Odrzuciłem na bok te wszystkie uczucia. To był ich dzień i chciałem, aby cieszyli się, przebywając na świeżym powietrzu. Cieszyłem się, że jestem z nimi i wywozłem ich z miasta na łono natury. Moją rodziną i całą resztą związanych z tym spraw zajmę się później.

Ominąłem wjazd do osiedla domków. Dzieci były tak zaaferowane podziwianiem wody i otwartych przestrzeni, że nawet nikt tego nie zauważył. Przejechałem krótki odcinek i skręciłem w ledwo widoczną drogę.

— Można tutaj wjeżdżać? — zapytała Beth.

Ścisnąłem jej rękę, która przez większą część jazdy spoczywała na moim udzie.

— To teren prywatny, ale mam pozwolenie.

— Znasz właściciela?

— To dobry przyjaciel rodziny. Sporo dla niego pracowałem.

To stwierdzenie nie było kłamstwem. Bentley był bardzo dobrym przyjacielem mojej rodziny. I rzeczywiście wykonałem sporo projektów dla firmy budującej domy.

Podjechałem tak blisko, jak tylko mogłem.

— To tylko krótki spacer wśród drzew. — Spojrzałem na Evana.

— W razie potrzeby mogę cię wziąć na barana. Mój tata tak robił z nami — wyjaśniłem. — Czasem z więcej niż tylko jednym z nas na raz — dodałem. Wszyscy patrzyliśmy na chłopca.

Evan uśmiechnął się na znak, że nie czuje urazy.

— Zobaczymy, jak będzie.

— Okej.

Powoli pokonywaliśmy w większości dość płaską ścieżkę. Drzewa wokół nas osłaniały wysoki mur okalający posiadłość. Gęsty las po prawej stronie również chronił domy. Postawiłem lodówki i kosz, które przyniosłem. Rozłożyłem dwa krzesła turystyczne. Beth i Paige rozłożyły duży koc, który kupiłem właśnie na dzisiaj.

Towarzyszyłem Lucy i Evanowi, gdy zwiedzali teren. Zafascynował ich widok wody w oddali i skalistej plaży, którą dojrzeli.

— Co jest za tą skarpcą? — zapytał Evan, pokazując na prawo.

— Ach, prywatne domy.

— Ulala — westchnął. — Myślisz, że widzą wodę?

Pokiwałem głową.

— Mają własną plażę.

— Ale super. Mógłbym siedzieć i patrzeć na fale.

Zmierzyłem mu włosy.

— Ja też.

— Ten dom wygląda na samotny — powiedział, wskazując na budynek na urwisku, w oddali, po lewej stronie. Oddalona od głównego

kompleksu skalista zatoczka była dostępna tylko pieszo przez poszarpaną linię brzegową. Można było tutaj dojść tylko przez las lub z zupełnie innego kierunku na podjazd. To była jedyna nieruchomość, która nie należała do BAM. Nie dlatego, że nie próbowaliśmy. Jednak mieszkający tam staruszek odmówił sprzedaży. Dom był tak samo odległy jak i jego właściciel. Pofatygowała się do niego chyba cała moja rodzina, nie zważając na jego nieuprzejmość. Trochę lepiej tolerował kobiety, za to nienawidził wszystkich mężczyzn. Dlatego trzymaliśmy się z daleka, jeśli tylko zbliżanie się nie było konieczne. Pewnego dnia upadł, a ja poszedłem pomóc mojej siostrze Avie wprowadzić go do środka. Przeniosłem go ze skał do jego domu, podziwiając stolarkę w środku. Wyrzucił mnie już w chwili, gdy jego niewdzięczny tyłek dotknął krzesła, na którym polecił mi się posadzić. Od tamtej pory już się tam nie pojawiłem.

— Tak, dokładnie. — Evan dołał tylko oliwy do ognia i poczułem kolejne ukłucie poczucia winy. Może powinienem wrócić i spróbować ponownie. Nie chodziło mi o ziemię, choć pan Owens tak właśnie myślał. Pani Owens zmarła, gdy byłem dzieckiem. Mimo to pamiętam, że była bardzo miła. Starszy pan mieszkał sam i powinienem być bardziej się postarać, aby być lepszym sąsiadem, nawet jeśli był kłótlivy i nieco upierdliwy. Tak na ludzi wpływa samotność.

Siedzieliśmy na słońcu i jedliśmy to, co przywiozłem. Poczułem jakąś dziką, pierwotną satysfakcję jaskiniowca, że ich wszystkich przywiozłem tutaj i nakarmiłem. Po posiłku zjadłem jeszcze najlepsze na świecie brownie i kawałek najbardziej waniliowego ciasta. Potem położyliśmy się na kocu, a ja poleciłem Beth, aby przeanalizowała dokładnie niebo. Zapewniła mnie, że tego dnia nie działo się tam nic ekscytującego. Sprawdziła jednak w swoim telefonie prognozę pogody i dodała mi jeszcze do tego kilka dodatkowych informacji od siebie. W podziękowaniu pocałowałem ją, gdy dzieci nie patrzyły.

— To króliczek — powiedziała Lucy, kładąc głowę na mojej piersi.

Evan był obok niej i potrząsnął głową.

— To nie króliczek.

— No to co to jest? — zapytała.

Przygryzł wargę.

— To smok.

Przez chwilę milczała.

— Bardziej mi się podobał, gdy był króliczkiem.

Zachichotałem i napotkałem spojrzenie Beth. Poklepałem się po klatce piersiowej.

— Mnóstwo tutaj miejsca — powiedziałem, machając pustą ręką w zapraszającym geście. I znowu poczułem to błogie uczucie zadowolenia, gdy zwinęła się obok mnie i wszyscy obserwowaliśmy płynące po niebie chmury. Znaleźliśmy jeszcze dużo króliczków, kociaków i kwiatów na nieboskłonie. I jeszcze kilka smoków i aligatora. A Beth zobaczyła but. Cieszyłem się, słysząc ich wszystkich.

Paige krążyła wokół, aż wreszcie usiadła blisko krawędzi ze szkicownikiem na kolanach. Była zajęta rysowaniem. Beth powiedziała mi, jak jej przyjaciółka była bardzo podekscytowana przyjazdem tutaj i miała nadzieję, że będzie mogła trochę porysować.

— *W Toronto jest niewiele miejsca na naturę — wyjaśniła. — Jest kilka ładnych parków, ale wszędzie kręci się pełno ludzi.*

Cieszyłem się, że dobrze się bawiła. Nie miałem też problemu ze spędzaniem czasu z dziećmi. Były bardzo zabawne i z obojgiem miałem świetny kontakt.

Ucichli i zdałem sobie sprawę, że zostałem uwięziony pod dwiema śpiącymi osobami. Beth również ucichła i zastanawiałem się, czy też usnęła. Wtuliłem się w jej głowę, a ona przytuliła się jeszcze mocniej, wywołując tym mój uśmiech. Ciepło słońka musnęło moją twarz i poczułem, że zamykają mi się oczy.

Dziesięciominutowa drzemka nikomu jeszcze nie zaszkodziła.

Obudziłem się, gdy coś nagle połaskotało mnie po nosie. Odepchnąłem to i usłyszałem chichot Lucy. Wyciągnąłem rękę i uniosłem ją wysoko. Otworzyłem oczy i zobaczyłem jej podekscytowaną twarz. Trzymała źdźbło trawy i nim wymachiwała.

— Obudziłam cię!

Udawałem, że podnoszę ją jak ciężarki.

— Tak, obudziłaś Lucy-loo.

Usiadłem i postawiłem ją na ziemi. Beth i Evan siedzieli przy nawisie, a Paige ze skrzyżowanymi nogami naprzeciwko mnie, na kocu.

— Wciąż szkicujesz? — zapytałem, sięgając po kubek termiczny. Wypiłem solidny łyk.

— Dodałam kilka szczegółów — powiedziała, koncentrując się i marszcząc czoło.

— Mogę zobaczyć?

Podawała mi bloczek, a ja przewróciłem kilka stron. Była bardzo utalentowana, a dbałość o szczegóły zdumiewająca. Na ostatniej stronie wstrzymałem oddech. Był tam szkic przedstawiający mnie śpiącego z dziećmi i wtuloną we mnie Beth. Nie był jeszcze skończony, ale już zachwycający.

— Muszę trochę wycieniować i dodać wypełnienia — wyjaśniła.

— Czy dostanę kopię?

Uśmiechnęła się.

— Oczywiście. — Stanęła.

— Och. Była tutaj pewna pani.

Żołądek wywrócił mi się do góry nogami.

— Pani?

— Tak. Powiedziała, że mieszka na tamtym osiedlu domków. — Wskazała na moje osiedla. — Myślę, że była zaskoczona naszym widokiem, ale rozpoznała ciebie, więc wszystko w porządku.

— Czy powiedziała, jak ma na imię? — zapytałem, starając się zachować naturalny ton głosu.

— Nie. Była młodsza, miała ciemne włosy i fioletowe pasemka. Wydawała się nami zaciekawiona, szczególnie tobą, ale powiedziałam jej, że zabrałeś nas na piknik i masz pozwolenie na bycie tutaj. Wydawało się, że to ją rozbawiło.

Ava. To musiała być ona.

Jak do diabła doszła aż tutaj? Nigdy się tutaj nie zapędzała, las był tutaj nierówny, co stanowiło jeden z powodów, dla których uwielbiałem to miejsce. Miałem wręcz zagwarantowaną intymność.

Do cholery, czy to możliwe, że gdy wreszcie potrzebowałem odrobiny prywatności, ona akurat wtedy przechodziła?

Prawie przekląłem na głos, ale udało mi się powstrzymać frustrację.

— Jest córką jednego z właścicieli — powiedziałem. — Łatwo ją rozbawić.

— Cóż, wydawała się miła.

— Czy rozmawiała z Beth lub z dziećmiakami?

— Nie, wszyscy spaliście. Siedziałam tutaj i szkicowałam, gdy usłyszałam trzaski gałązek. Spojrzałam w górę. Stała tam, wyglądała na zmieszaną i zaskoczoną. Podeszłam do niej i przez chwilę porozmawiałam. Potem odeszła.

— Wkrótce z nią pogadam — odpowiedziałem. Uśmiechnąłem się życzliwie i jednocześnie zdałem sobie sprawę, że wkrótce to tak naprawdę znaczy dzisiaj.

Bo znając Avę, nie zostawi tego i nie odpuści.

Zostałem przyłapany.

ROZDZIAŁ 13.

RONAN

POPOŁUDNIE UPŁYNEŁO zbyt prędko. Byłem zaskoczony, jak czas szybko minął. Nawet pomimo mojej czterdziestominutowej drzemki. Nie pozwoliłem, aby spotkanie z Avą i jej odkrycie popsło mi ten dzień. Zagraлиśmy jeszcze w kilka gier, zjedliśmy parę cukierków, a potem zapakowaliśmy się i pojechaliśmy do domu. To był fantastyczny dzień, nie licząc spotkania z Avą, naprawdę było mi przykro i smutno zostawiać ich. Wiedziałem, że potrzebują też trochę czasu tylko dla siebie, beze mnie, i już wystarczająco pochłaniałem czas Beth. Zanim wyszedłem, pocałowałem ją jeszcze niemal do nieprzytomności. Przycisnąłem do muru domu, gdzieś za krzakami, przy bocznych drzwiach. Całowałem ją do utraty tchu. Aż zaczęło mi się kręcić w głowie.

Jakby to miał być ostatni raz.

A potem patrzyłem z żalem, jak odchodzi.

Pojechałem do mojego domu w Port Albany. Wcale nie zdziwił mnie widok Avy siedzącej na podjeździe. Wiedziałem, że tu będzie i bez wątpienia chce mi wiele powiedzieć.

Wszedłem po schodach, spotykając jej wzrok. W swoich ciemnych włosach i fioletowych pasemkach była bardzo podobna do mamy. Jej oczy nie były tak zielone, jak pozostałego rodzeństwa, ale zamiast tego stanowiły mieszanę zieleni, złota i brązu i czasem jeden kolor był bardziej widoczny od innego. Gdy była rozemocjonowana, jej oczy zwykle wyglądały na zielone. Kiedy była zła, przybierały kolor brązowy. Teraz, były normalne, chociaż złote plamki wydawały się jaśniejsze. W pracy była mądra, błyskotliwa i nieustępliwa, utrzymując wszystkich w zgodzie dzięki swojemu rzeczowemu podejściu. W pracy cały zespół nazywał ją generałem w spódnicy, ale dla rodziny była bardzo delikatna i czuła.

Miałem jednak dziwne przeczucie, że nie tym razem.

— Ava.

Wstała.

— Ronan.

— Potrzebujesz trochę cukru? — zapytałem.

Założyła ręce.

— Nawet ze mną nie zaczynaj, młodszy bracie. Musimy pogadać. Możemy to zrobić tutaj i zaryzykować, że nie będziemy sami, bądź wejść do środka. — Odrzuciła włosy do tyłu i spojrzała na mnie, a kolor jej oczu przybrał barwę ciemnego brązu. Już ją wkurzyłem, co nie wróżyło najlepiej. — Biorąc pod uwagę twoje zamiłowanie do tajnych operacji, wybierzesz drugą opcję.

Przewróciłem oczami na jej docinki, ale otworzyłem drzwi i wszedłem do domu. Zrzuciłem buty i wskazałem jej jedyne krzesło.

— Rozgość się. Zaraz wrócę.

W łazience umyłem ręce i przeczesałem włosy wilgotnymi palcami. Wiatr i niecierpliwie paluszki Beth pozostawiły je w sporym nieładzie.

Chwyciłem się krawędzi zlewu i wziąłem długi, uspokajający oddech. Miałem przecucie, że będę tego potrzebował.

Wróciłem do salonu. Ava stała przy oknie i patrzyła na wodę.

— Co dzisiaj zobaczyłam?

— To ty mi powiedz.

Odwróciła się.

— Widziałam cię z dwiema kobietami i parą dzieci, które jeśli dobrze się domyślam, nie były twoje. Chyba że się mylę i to jakiś twój kolejny sekret. — Skrzywiła się. — Umawiasz się z dwiema kobietami naraz, Ronan? O to chodzi?

Musiałem się roześmiać w myślach. Domyślałem się, że to, co zobaczyła, było niezwykle.

Wytarłem oczy.

— Nie, umawiam się tylko z jedną kobietą. Chłopiec jest jej młodszym braciszkiem. Druga kobieta to jej przyjaciółka i współlokatorka, dziewczynka to jej córeczka. Zrobiliśmy sobie piknik i oglądaliśmy chmury. — Wzruszyłem ramionami. — Zdrzemnęliśmy się.

— Kim ona jest? — zapytała. — Ta, z którą się spotykasz?

— Ma na imię Beth.

Postukała piętą.

— A kim jest Beth dla ciebie?

— Kimś ważnym.

Jej ramiona opadły.

— No to dlaczego nic o niej nie wiemy, Ronan? — Zmieszana zmarszczyła brwi. — Wstydzisz się nas? Swojej rodziny?

— Co? *Nie*, do cholery, Ava. To w ogóle nie o to chodzi.

— A zatem o co chodzi? Wyjaśnij mi, proszę, bo trochę nie ogarniam. — Podeszła bliżej, przechylając głowę na jedną stronę i bacznie mi się przyglądając. — To do ciebie niepodobne.

Spojrzałem na nią wdzięczny, że odcień jej oczu jest bardziej zielony niż brązowy.

— Nie wiem, jak to wyjaśnić, abym został dobrze zrozumiany.

— Spróbuj.

Chodziłem dookoła, czując narastający niepokój.

— Spotkałem Beth kilka miesięcy temu. Zaiskrzyło. Jest kelnerką i studiuje. Będzie meteorologiem. Opiekuje się również swoim bratem, Evanem, którego widziałas z nami. — Zerknąłem przez ramię. — Ma wiele obowiązków. — Opowiedziałem o wypadku Evana i jego zmaganiach w odzyskaniu sprawności. Potem o Paige i Lucy. O tym, jak się poznaliśmy. I o ciastach, które kupowałem do biura, aby jej pomóc. Jak bardzo lubię z nią rozmawiać. Jak sprawia, że czuję się dobrze. Kiedy skończyłem, długo wypuszczałem powietrze. Dobrze było komuś wreszcie o tym powiedzieć. O wszystkim.

— Jesteś zajęty.

— Tak, na pewno.

— I trzymałeś to wszystko w sobie.

Pokiwałem głową.

— Co tam dzisiaj robiłeś? Na urwisku?

— Chciałem ich zabrać na piknik — powtórzyłem. — Zabrać ich na trochę z miasta. To jedno z moich ulubionych miejsc na terenie posiadłości. Często tam przesiaduję. — Odwróciłem się i spojrzałem na nią. — Przez te wszystkie lata nigdy tam nikogo nie widziałem, więc sądziłem, że będziemy sami. A co ty tam robiłaś?

— Nie myśl sobie, że tak łatwo zmienisz temat, Ronan. Często tamtędy chodzę. I widziałam cię tam nie raz, nie dwa. Doskonale wiedziałam, że rzadko masz okazję pobyć sam, więc nigdy ci nie przeszkadzałam i nie odbierałam chwili dla siebie, którą chciałeś spędzić w odosobnieniu. — Skrzyżowała ręce i wyduła usta. Wyglądała zupełnie jak mama, gdy mi się przyglądała. — Chodziłam tamtędy, aby zobaczyć, czy nie kręci się gdzieś tam pan Owens. Gdybym go zobaczyła, mogłabym porozmawiać z nim, sprawdzić, czy wszystko u niego w porządku.

— I czy jest gotowy do sprzedaży? — próbowałem odgadnąć.

— Pewnego dnia go zaskoczę, a on się zgodzi. Nie będzie rozmawiał z tatą ani z nikim z BAM. Zagroził, że zastrzeli ojca, gdy ten pojawił się tam ostatnim razem, przynosząc mu supę.

Zachichotałem. Pan Owens był ostatnim strażnikiem terenów wokół kompleksu. To była niewielka nieruchomość z pięknym widokiem na wodę, na samym skraju ziemi, którą posiadaliśmy. Byłem zszokowany, gdy odrzucił ostatnią ofertę — zaproponowali mu naprawdę świetną cenę i gwarancję mieszkania tam aż do śmierci. Groził jedynie, że wyciągnie strzelbę, jeśli nie wyjdą. Mimo wszystko tata i inne osoby z BAM nadal go lubią, a ktoś co jakiś czas tam zagląda. Jediną osobą, którą zawsze akceptował, była Ava. Jednak także w jej przypadku nigdy nie było wiadomo, jak się zachowa. Taka to z nim ruletka.

Ava zmrużyła oczy.

— Przestań zmieniać temat.

— Nie robię tego. Tylko pytałem.

— Po prostu unikasz odpowiedzi na moje pytanie. Co się z tobą dzieje? Dlaczego nie przedstawiłeś nam Beth? Ani nawet o niej nie wspominałeś?

— Nie jestem jeszcze gotowy, aby przedstawić ją rodzinie.

— Dlaczego?

— Dlaczego? *Dlaczego?* — zaśmiałem się. — Czy zawsze muszę mieć jakiś powód?

Zmarszczyła brwi.

— Tak.

Spacerowałem przez minutę i wreszcie się odezwałem:

— Ponieważ jeszcze nie jestem gotowy, aby się nią dzielić.

— Możesz jaśniej?

Odwrociłem się i spojrzałem na nią. Chwyciłem oparcie fotela, czując zbliżający się wybuch gniewu.

— Bo kiedy to zrobię, wszyscy się na nią rzucą. Każdy z osobna. Niedzielne brunchy kolidujące z naszymi planami. Spotkania z Pauliem i Jeremym. Po raz pierwszy w życiu mam coś tylko swojego. Czym nie muszę się dzielić. Gdy jestem z nią, jestem po prostu Ronanem. Nie jednym z trojaczków. Nie jednym z „dzieci”. — Pokręciłem głową. — Przyrządza mi jajka dokładnie tak, jak lubię. Pyta mnie, jak chciałbym robić różne rzeczy. I mam wybór. Nie muszę myśleć o moich braciach. Nie muszę się martwić, że coś się im nie spodoba. Ona patrzy na mnie i widzi mnie. Nikogo innego. Wie, że nie lubię sałaty w kanapce. Mama ciągle ją dodaje, bo tak lubią Paul i Jeremy. Przy nich jestem takim trochę dziwakiem. Ale nie przy niej. Nie przy Beth. — Zwiesiłem głowę. — Nie jestem gotowy, aby z tego zrezygnować.

Na moment zapadła cisza.

— Mów dalej. Co jeszcze? Rozmawiaj ze mną.

Spojrzałem na nią. Zobaczyłem zrozumienie w jej oczach. Raz jeszcze musiałem odwrócić wzrok, ale jej spojrzenie, pełne zrozumienia i współczucia, dosłownie przerwało tamę.

— Nie lubię orzechów w lodach, mama nigdy o tym nie pamięta. I musztardy. Dosłownie nienawidzę tego gówna — popłynąłem, ale w tym momencie już zupełnie się tym nie przejmowałem. — Albo sytuacja z zeszłego roku, gdy Paul i Jeremy zdecydowali, że chcą spróbować wyścigów samochodowych, a ja nie byłem zainteresowany. I tak to zrobili sami, nie myśląc nawet o tym, że może moglibyśmy znaleźć coś takiego, co dałoby się zrobić razem. Nikt tego nie zakwestionował i nie zauważył, że będą coś robić beze mnie. Ale gdy ja sam ukończyłem kurs windsurfingu, zrobili aferę, że nie zostali w to włączeni. Wolę być sam, bo wtedy czuję, że jestem Ronanem.

Zatrzymałem się i przeczesałem ręką włosy. Brzmiałem jak idiota, ale miałem to w nosie.

— Ale z Beth nie jestem sam — podsumowałem, mamrocząc.

— Trudno ci to było przyznać — stwierdziła Ava delikatnie.

Pokiwałem głową, nie podnosząc wzroku.

— Czuję się winny.

Zaśmiała się i uklękła na krześle, patrząc na mnie. Połaskotała mnie po brodzie, tak jak to robiła, gdy byłem mały, i uniosła moją brodę. Spojrzałem na nią, spodziewając się, że zobaczę złość, ale tak nie było. Na jej twarzy malowały się troska i zrozumienie.

— Ach, Ronan. Zawsze byłeś naturalnym liderem tej małej paczki, prawda? Zawsze martwiłeś się i byłeś odpowiedzialny za Paula i Jeremy'ego.

— Ktoś musiał — wymamrotałem.

— Nie miałeś pojęcia, prawda? — Uśmiechnęła się i poklepała mnie po policzku.

— O czym?

— Oni to wiedzą. Liam i ja to wiemy. I rodzice. Myślisz, że nikt cię nie dostrzeża, ale jest zupełnie inaczej. Wiemy, że jesteś najsilniejszy. Najbystrzejszy. Jesteś liderem. Wiemy, że zawsze stoisz z tyłu, upewniając się, że Paul i Jeremy są pierwsi. Pozostałe dwie trzecie twojej małej paczki uwielbiają cię bez reszty i podziwiają, nawet jeśli ci o tym nie mówią — zniżyła głos. — Powiem ci jeszcze jeden sekret, mały braciszku. Jesteś ulubieńcem. Wszystkich. Nie tylko Gracie.

— Nie jestem.

— Jesteś, jesteś — potwierdziła. — I powiem ci coś jeszcze. Mylisz się. Nie musisz z niczego rezygnować, jeśli chodzi o twoją dziewczynę. Jedyne, czego potrzebujesz się nauczyć, to mówić „nie”.

Uniosłem brwi całkowicie zaskoczony.

— Co?

— Musisz nauczyć się ustalać granice. Odmawiać zaproszeniom. Prosić ludzi o telefon, zanim do ciebie wpadną. Możesz mówić nie, jeśli tylko tego chcesz. — Spojrzała na mnie. Jej oczy były spokojne i poważne. — Często tak sobie mówisz. Teraz musisz nauczyć się mówić to samo innym.

Przez moment nic nie mówiłem. Za to ona ciągnęła.

— Gracie i Jaxson ustalili granice. Tak samo Addi i Bray. Także Even. Pomyśl o tym. Tak samo Paul i Jeremy. Postanowili być blisko swoich dziewczyn, zamiast zamieszkać tutaj na stałe. — Uśmiechnęła się. — To się nazywa dorosłość, Ronan. Dokonywanie własnych wyborów.

Pozwoliłem, aby jej słowa dotarły do mnie.

— Wszyscy chcemy, abyś był szczęśliwy, Ronan. Z tego, co dzisiaj wiedziałam, ta dziewczyna cię uszczęśliwia. A co ona myśli o poznaniu rodziny?

Zaszurałem nogami.

— Nie powiedziałem jej o naszej rodzinie.

Wstała i zmarszczyła czoło.

— No to na jakiej zasadzie funkcjonujecie?

Jej słowa były tak podobne do słów Gracie, że musiałem się uśmiechnąć.

— Myślisz, że to zabawne?

— Nie.

Znowu zacząłem chodzić po mieszkaniu.

— Ona myśli, że jestem zwykłym chłopakiem. Nie ma pojęcia o moich koneksjach, rodzinie, co robię, ile mam pieniędzy. O niczym.

— Czyli ją po prostu okłamujesz.

— Pozwalam jej siebie poznawać.

— Jak ona może cię poznać, Ronan, skoro ukrywasz tak wiele kwestii na swój temat?

Jej słowa zupełnie mnie zbiły z tropu.

— Jesteśmy częścią ciebie. Dużą częścią. Dlaczego ukrywasz całą naszą miłość do ciebie? Dlaczego ukrywasz, że masz takie wsparcie?

— Beth tego nie ma.

— Może zatem tym bardziej na tym skorzysta.

Zamrugałem.

— A myśli, że w jaki sposób zarabiasz na życie?

— Ummm... na budowie, coś w tym rodzaju.

Potrząsnęła głową.

— Jesteś jedną z najuczciwszych osób, jakie znam. Jestem zszokowana twoim zachowaniem. — Potem jej oczy się rozszerzyły. — Coś ci się stało? Coś ciężkiego spadło ci na głowę?

Musiałem powstrzymać wybuch śmiechu. Jej uwaga była bardzo celna.

— Miło jest mieć świadomość, że Beth lubi mnie ze względu na mnie. Nie na moje pieniądze, koneksje, układy. — Przerwałem, patrząc w podłogę. — Dobrze jest wiedzieć, że nie udaje.

— Ale ty to robisz.

Otworzyłem usta, aby zaprotestować, ale podniosła rękę.

— Jesteś Ronanem Adamem Callaghanem. Synem Aideny i Cami. Naszym bratem. Przyjacielem. Architektem. Ojcem chrzestnym Kylie. Samodzielnie odnoszącym sukcesy na wielu polach facetem. Niezależnym mężczyzną. I tak, bogatym. O ilu z tych faktów ona wie?

— Wie tylko, że mam rodzinę. Bez wdawania się w szczegóły.

Zmrużyła oczy.

— Poczucie winy, które odczuwasz, nie wynika z tego, że nie jesteś gotowy nam jej przedstawić. Raczej z tego, że właśnie chcesz, ale pozwalasz, aby twoje lęki i obawy uniemożliwiały ci trzeźwy osąd sytuacji. Jeśli naprawdę zależy ci na tej dziewczynie, pomyśl o tym, Ronan. Pomyśl, co mogłoby się wydarzyć.

— Co masz na myśli?

— *Jesteśmy* głośni. Wścibscy. Zarówno w życiu, jak i w interesach. Ale jesteśmy również niewiarygodnie blisko. Pracujemy razem, bawimy się razem, mieszkamy obok siebie. Jeśli ktoś podupada, inni go podnoszą. Wspomniałeś, że Beth ma tyle obowiązków. Że jej brat potrzebuje pomocy. Że ona za ciężko pracuje. A teraz pomyśl, co mogłoby się wydarzyć, gdyby rodzina o niej wiedziała. Tata mógłby pomóc jej bratu. Sam wiesz, że w uzdrawianiu nie ma nikogo lepszego od niego.

Pomyśl o sprzęcie, do którego masz dostęp, a który może pomóc. Wujek Richard porozmawiałby z Evanem i podniósłby go na duchu swoją historią. Każdy z nas, na swój sposób, mógłby ułatwić Beth życie. Odciążyć w opiece nad bratem, miałyby więcej czasu. Pomóc w koszeniu trawy, kupowaniu większej liczby jej ciast. Cokolwiek by to nie było, wszyscy byśmy się włączyli, ponieważ ona jest dla ciebie ważna. Bardzo ważna, jak sądzę.

— Tak — potwierdziłem bez wahania.

— No to przestań się ukrywać. Pokaż jej, kim naprawdę jesteś, i daj się poznać. W przeciwnym razie im dłużej będziesz się ukrywał, tym bardziej ona będzie czuła się oszukiwana i będzie kwestionowała wszystko, co jej powiesz. Czy tego chcesz?

— Nie.

Podeszła bliżej i położyła mi rękę na ramieniu.

— Chcę poznać kobietę, która sprawiła, że mój brat był dzisiaj tak zrelaksowany, że beztrąsko drzemał razem z dziećmi. O której ciągle myśli i chce ją uszczęśliwić. Zabiera ją w miejsce, które tyle dla niego znaczy. Nie ukrywaj się, Ronan. Pokaż ją. Pokaż nas.

Zastanawiałem się nad jej słowami.

— Ufasz jej?

— Beth? — zapytałem. — Całkowicie. Jest szczerą i prawdziwą.

— No to musisz jej to wszystko pokazać. Udowodnić, że jesteś taki sam w stosunku do niej. Zanim wpadniesz do dziury, z której już się nie wydostaniesz. I możesz ją stracić.

Pochyliła moją głowę i pocałowała mnie w czoło tak, jak zawsze to robiła, gdy byłem mały. I uśmiechnęła się.

— Jestem dumna, że jestem twoją siostrą. Bądź dumny, że jesteś moim bratem.

— Jestem.

— Zatem wiesz, co musisz zrobić.

I zostawiła mnie samego z moimi myślami.

ROZDZIAŁ 14.

RONAN

WE WTOREK PO POŁUDNIU byłem niespokojny. Drażliwy. Nie widziałem Beth od niedzieli i chociaż rozmawiałem z nią, bardzo tęskniłem. Dziwnie czułem się z tęsknotą — moja rodzina była zawsze blisko, więc to było rzadkie uczucie. I na pewno różniło się od tęsknoty za braćmi. To, co teraz czułem, to było coś zupełnie innego. Jakiś rodzaj bólu. Czułem się niekompletny w sposób, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłem. Byłem zszokowany, gdy zdałem sobie sprawę, że w tak krótkim czasie Beth stała się dla mnie taka ważna. Szybko się nią zauroczyłem. Potrząsnąłem głową na te myśli. Zdałem sobie sprawę, że się w niej zakochałem.

Pukanie do drzwi wyrwało mnie z rozmyślań. Podniosłem wzrok i ze zdziwieniem zobaczyłem mojego starszego brata, Liama. Czekał, aż zaproszę go do środka, a ja machnąłem ręką, wskazując na krzesło przed moim biurkiem.

— Witaj, nieznajomy.

Wszedł i ciężko usiadł. Był wysoki, w rzeczywistości wyższy ode mnie o jakieś dwa, może trzy centymetry. Mieliliśmy takie same ciemne włosy i podobne rysy twarzy. Jednak jego oczy miały orzechowy kolor i często błyszczały w świetle. I był, jakby powiedziała nasza mama, „dobrze zbudowany”. Solidnie. Masywne ramiona, duża klatka piersiowa i talia. Ciężkie nogi. Olbrzymie ręce i stopy. Nosił krótką brodę. Miał na sobie koszulę w kratkę i dżinsy. Jego skóra była opalona, ponieważ spędzał dużo czasu na świeżym powietrzu. Gdy ktoś go spotykał po raz pierwszy, mógł się cofnąć i wystraszyć tym, jak groźnie wyglądał.

Ale jego oczy odzwierciedlały prawdziwą naturę. Delikatną i miłą. Miał niski głos i był cichszy i spokojniejszy niż niektórzy z nas. A dokładnie nasi dwaj bracia. Uwielbiał przebywać na powietrzu, kochał rośliny i naturę. Jego widok w biurze był czymś dość niezwykłym. Gdy tak siedział naprzeciwko, wyglądał i czuł się równie nieswojo, jak ja.

Uśmiechnął się, a podobieństwo między nami było oczywiste. Przypominaliśmy tatę, natomiast po mamie odziedziczyliśmy uśmiech. Kiedy byliśmy mali, ojciec nazywał nas swoimi promieniami słońca. Mamę zaś słońcem i powtarzał, że gdy się śmiała, to promieniała. A my to dostaliśmy od niej w spadku.

— Co tutaj robisz? — zapytałem.

— Spotkałem się z Bentem. Chce nowy ogród w Towers. Nigdy nie podobał mu się tamtejszy krajobraz. Chce, abym go przeprojektował i pozmieniał. — Potarł dłonią brodę. — Muszę pomyśleć, jak poprzemienić niektóre elementy i je ocalić.

Liam zawsze próbował ocalić, co tylko mógł. Ziemia w całym kompleksie była domem dla wielu gatunków roślin, które tu poprzemieniał. Nieustannie pracował w ogrodach i ich doglądał. Trzeba przyznać, że co sezon były spektakularne.

— Czyli byłeś w pobliżu i wpadłeś? — zapytałem, doskonale wiedząc, dlaczego tutaj był. Razem z Avą byli bardzo blisko i nie miałem wątpliwości co do tego, że wszystko mu opowiedziała.

Uśmiechnął się szeroko, mrużąc oczy.

— Coś w tym rodzaju. — Odchylił się, krzyżując ramiona za głową. Mięśnie napięły materiał na jego bicepsie, a krzesło zaskrzypiało pod ciężarem.

— Słyszałem, że troszkę wdepnąłeś, braciszku.

— Nasza siostra ma zdecydowanie za długi język. — Skrzywiłem się.

Pokręcił głową.

— Nie. Po prostu się martwi.

— Nie ma ku temu żadnego powodu.

Przyglądał mi się, w milczeniu gładząc brodę.

— Popatrz — powiedział cicho. — Spotkałeś dziewczynę, którą obdarzyłeś silnym uczuciem. Ale ona ma swój bagaż...

Pochyliłem się do niego, prawie warcząc:

— Evan *nie* jest bagażem.

Uniósł brew, a ja usiadłem, mrużąc:

— Jest świetnym dzieciakiem.

— I powiem to jeszcze raz, silne uczucia żywisz nie tylko do niej, ale także do jej brata. Trzymasz to w tajemnicy, ponieważ nie chcesz się tym jeszcze dzielić, co, tak nawiasem mówiąc, całkowicie rozumiem. Jednak najbardziej zastanawiającą dla mnie kwestią w tej całej sytuacji jest fakt, że nie jesteś z nią całkowicie szczerzy, jeśli chodzi o nas. Twoją rodzinę. Zupełnie nie rozumiem, skąd przekonanie, że to się nie odwróci przeciwko tobie? — Zmarszczył czoło. — Szczerze mówiąc, ranisz wiele osób, Ronan. Jestem zdziwiony, że tego nie widzisz.

Westchnąłem i potarłem twarz.

— Wcale nie chciałem ukrywać rodziny ani tego, kim jestem — wyznałem. — Miło byłoby, dla odmiany, mieć poczucie, że jestem lubiany

za to, kim naprawdę jestem. Sobą. Poczułem, że fajnie być Ronanem — westchnąłem.

— Czyli tak w gruncie rzeczy nie chodziło o to, że nie chcesz, aby ona nas poznała, ale raczej żebyśmy to my jej nie poznali?

— Tak — odpowiedziałem. — W telegraficznym skrócie.

— Czy to nie przez tamtą sprawę, bracie? Laska naprawdę dała ci popalić, co?

Nie odpowiedziałem, a on sięgnął za siebie i zamknął drzwi.

— Nigdy nie powiedziałeś mi, co naprawdę zrobiła. Chcę wiedzieć.

Wiedziałem, że nie żartuje i nie odpuści, dopóki mu nie powiem.

— Poznałem ją na jakiejś zbiórce pieniędzy, na którą poszedłem z tatą. Była cudowna, zabawna i seksowna.

— Dopóki jej naprawdę nie poznałeś — stwierdził Liam.

— Wiem, że nikt z was jej nie lubił — zaśmiałem się sucho. — To powinien być mój pierwszy sygnał ostrzegawczy. Sądziłem, że się mylicie, a Paul i Jeremy byli zwyczajnie zazdrośni.

— Była mistrzynią manipulacji.

— Zbyt późno się zorientowałem. Widziałem tylko to, co chciała, abym widział. Byłem przekonany, że spotkałem ją jedyną.

— Co się stało, Ronan? Wyglądało to tak, że jednego dnia byliście razem, zakochani, a kolejnego nagle zerwaliście. A ty się wycofałeś i zamknąłeś w sobie.

— Odkryłem, że wszystko, co mi mówiła, było kłamstwem. Wykorzystywała mnie. Nasze nazwisko. Zależało jej tylko na moich koneksjach i pieniądzach. Nie na mnie. Usłyszałem tylko, że „*Nawet cię nie lubię. Jesteś za bardzo. Zbyt głośny. Zbyt... ogólnie cały za bardzo. Kłopotliwy i żenujący*”.

— Uznałbym, że te opinie pochodzą z wątpliwego źródła i zapomniałbym o tym.

Skinąłem głową w milczeniu.

— Czy to miało coś wspólnego z Dave'em?

Dave Meadows był przyjacielem całej trójki jeszcze na studiach. Spędzał czas z nami wszystkimi, ale to ze mną był najbliższy. Doskonale wiedział, co czułem do Loni.

Nakrycie ich w łóżku było największą traumą całej tej popieprzonej sytuacji.

Nie patrzyłem Liamowi w oczy.

— Okazało się, że on również nie był tym, za kogo się podawał. Nie był prawdziwym przyjacielem. Lubił, że mam pieniądze, a jednocześnie nienawidził tego. Podobało mu się to, ponieważ byłem hojny i czerpał z naszej znajomości wiele korzyści. Nienawidził, gdyż zwyczajnie mi zazdrościł. Razem z Loni planowali i knuli za moimi plecami. — Znowu się gorzko zaśmiałem. — Loni chciała tylko moich pieniędzy na rozwinięcie swojego biznesu. Dave kombinował razem z nią. Zamierzali wyciągnąć ode mnie, ile się dało, i zniknąć.

— Jak się dowiedziałeś?

— Ciągle u mnie była, w zasadzie to mieszkaliśmy razem. Pewnego ranka Loni nie mogła znaleźć swojej karty płatniczej, a ja byłem spóźniony. Dałem jej swoją i powiedziałem, aby sobie wzięła, ile potrzebuje. Oddała mi ją następnego dnia i jeszcze sto dolarów w gotówce. Włożyłem kartę i gotówkę do szuflady, nigdy więcej już do tego nie wracałem. Zawsze używam karty kredytowej, rzadko debetowej, ponieważ lubię korzystać z różnych programów lojalnościowych i otrzymywać zwroty pieniędzy za zakupy.

— Wszyscy lubimy. — Liam się zaśmiał. — Tata wbijał nam to zawsze do głowy. „Pieniądze za nic”, powtarzał.

Pokiwałem głową.

— Kilka tygodni później otrzymałem telefon od pracownika banku, który oznajmił, że próbował się ze mną skontaktować. Na moim koncie zanotowano szereg dziwnych transakcji — chodziło o wypłaty. Powiedział, że zostawił kilka wiadomości głosowych i esemesów do mojej żony. Odparłem, że nie mam żony. Loni usuwała pocztę głosową

w domu i przechwytywała połączenia. — Wziąłem głęboki wdech. — Miała hasło do konta i zmieniła tam numer telefonu komórkowego, żeby nikt z banku się do mnie nie dodzwonił. Facet poszedł o krok dalej i zadzwonił do biura, aby porozmawiać bezpośrednio ze mną.

— Co za suka — warknął Liam.

Uniosłem ramię.

— Poszedłem do mieszkania i zastałem ją w łóżku z Dave'em. Pokłóciliśmy się i wszystko się wyjaśniło. Jej plany. Okropne zdanie na mój temat. Jak byłem wykorzystywany. Dave obrzucił mnie kilkoma epitetami.

— Co zrobiłeś?

— Skopałem mu tyłek, ją wystawiłem za drzwi i wniosłem oskarżenie.

— Nigdy nic o tym nie wspominałeś.

Spotkałem jego zdziwione spojrzenie.

— Wstydzilem się.

— Nie miałeś powodu.

— Mój najlepszy przyjaciel i kobieta mojego życia, którą szczerze kochałem, *nienawidzili* mnie. Były im tylko potrzebne moje pieniądze i układy. Okradali mnie. A ja niczego nie zauważyłem.

— Jak zauważyłeś, byłeś zakochany.

— Nie, byłem zaślepiony pożądaniem. I głupi.

— A co z zarzutami?

— Oddała część pieniędzy i wyjechała z miasta. Tak samo Dave. Wycofałem zarzuty. Nie chodziło o pieniądze, ale żeby dać im nauczkę. I pójść dalej, a nie babrać się w tym.

— Może to zrobić jeszcze raz.

— No cóż, wspomniałem pewnej osobie o tym, co się stało. Przy najmniej o niektórych sprawach.

— Komu?

— Reidowi. Włamał się na jej prywatny profil i śledzi ją w tle.

— Rozumiem.

— Pracuje w kasynie w Alberta. Jest sama. Nie mam pojęcia, gdzie jest Dave, i nie obchodzi mnie to. Beze mnie nic nie mają.

— Przykro mi, że musiałeś przez to przejść. A jeszcze bardziej żałuję, że nic nam nie powiedziałaś i byłeś z tym sam. — Pokręcił głową. — Nigdy więcej tak nie rób, rozumiano? Wszyscy cię kochamy, Ronan. Jesteśmy tutaj. Dla ciebie. Musisz to zrozumieć. — Zastukał palcem w blat biurka. — Nigdy więcej.

Byłem zaskoczony jego gwałtownością.

— Rozumiem.

Milczał.

— Czyli co chciałeś osiągnąć, nie mówiąc Beth, kim jesteś? Ochronę? Chciałeś się upewnić, że nie jest taka jak Loni?

— Szczerze mówiąc, nigdy ich nie porównywałem. Beth jest zupełnie inna. Ale podobało mi się, że przy niej mogłem być po prostu Ronanem. — Patrzyłem na blat biurka, rozłożone plany i otwarte akta, czekające, aż się nimi zajmę. — Masz rację. Muszę jej powiedzieć i mieć nadzieję, że mnie zrozumie i mi wybaczy. A potem przywiozę ją i przedstawię rodzicom. Jeśli tylko będzie chciała. — Zatrzymałem się na chwilę. — Tylko mama, tata i nasze rodzeństwo. Nie chcę jej wystraszyć.

Uśmiechnął się szeroko, mrużąc przy tym oczy.

— Rozumiem. Ale nie możesz z tym zwlekać.

— Nie będę. W ten weekend.

— Ronan — zaczął. — Wiem, że czujesz się odpowiedzialny za Paula i Jeremy'ego. Zawsze byłeś obserwatorem. Rozjemcą. Wiem, jak często odkładałeś dla nich swoje pragnienia i rezygnowałeś z upodobań. Ava to widzi, ja też. — Przerwał. — Rodzice także, w pewnym sensie. Doskonale wiem i rozumiem, że to ważne dla ciebie, aby mieć coś tylko swojego. Zatrzymać jakąś część swojego życia tylko dla siebie. Wszyscy tego potrzebujemy. Ale nie ukrywaj tego, kim jesteś, z powodu krzywd wyrządzonych ci przez tamtą kobietę. Była wyjątkiem, nie regułą. —

Spojrzał mi w oczy. — Zaslługujesz na szczęście. Jeśli Beth cię uszczęśliwia, łap ją.

— Uszczęśliwia. Kiedy z nią jestem, czuję się inaczej.

— Zatem później usiądziemy i opowiesz mi wszystko o niej.

Umowa?

Pomysł podzielenia się uczuciami do Beth wywołał uśmiech na mojej twarzy.

— Tak. Umowa.

Wstał.

— I pamiętaj, jestem tutaj, jeśli tylko mnie potrzebujesz. Zawsze.

— Dzięki, Liam. Mimo to i tak dam Avie po uszach, że ci powiedziała.

— Rób, jak uważasz, braciszku. Jednak jeśli ją wkurzysz, tak ci uprzykrzy życie, że się nie pozbierasz.

Roześmiałem się, bo wiedziałem, że miał rację. Nasza siostra była silna i nie pozwalała sobie w kaszę dmuchać ani wchodzić na głowę. Szczególnie nam. Musiałbym jej wszystko powiedzieć w oczy, a potem wiać.

— Okej, koniec pogaduch. Czas na ciasto.

— Ciasto? — zapytałem.

Pokiwał głową.

— Bent zamówił kilka tych twoich ciast. Na urodziny Wandy z księgowości. Są w sali konferencyjnej na górze w BAM. Zaprosił mnie, więc kto by odmówił ciasta?

To było coś nowego, ale byłem zadowolony. To oznaczało dodatkowe pieniądze dla Beth. Wyszliśmy z biura, spotykając się z Paulem, Jeremym i moim tatą. Uśmiechnął się, szeroko rozkładając ramiona.

— Ja i moi chłopcy! — Klepnął Liama w ramię. — Nie wiedziałem, że tutaj jesteś.

— Rozmawiałem z Bentem, a potem wpadłem do Ronana.

Tata zmarszczył czoło.

— Wszystko w porządku? — zapytał, zerkając na nas.

— W jak najlepszym — zapewnił go Liam. — Słyszałem, że na górze rozdają ciasta.

— Najlepsze na świecie — dodałem.

— Absolutnie niesamowite — zgodził się tata.

Paul nacisnął przycisk windy i weszliśmy do środka.

— Mam nadzieję, że udźwignie nas wszystkich — zażartował Liam.

— Niech nikt się nie rusza — powiedział Paul śmiertelnie poważnie, popychając Jeremy'ego. Ten z kolei potrącił Liama, który wylądował na mnie. Wszyscy się śmialiśmy, wychodząc z windy. Tata prowadził.

Ucichłem, słysząc znajome westchnienie. Odwróciłem głowę i spojrzałem ciemne, pełne zdziwienia oczy Beth. Patrzyła na nas, a na jej twarzy pojawiło się coś na kształt zrozumienia. Zbladła, gdy tajemnica, którą tak skrętnie przed nią ukrywałem, odkryła się sama. Wyszepiała moje imię, ciężko oddychając.

— Ronan?

Podszedłem, wiedząc, że już jest za późno.

— Beth — powiedziałem cicho, błagalnie. — Mogę wyjaśnić.

Rozejrzała się dookoła, a jej oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej, gdy zatrzymały się na obrazie wiszącym na ścianie, a przedstawiającym Bentleya Ridge'a, Aidena Callaghana i Maddoxa Rileya. BAM. Jej wzrok przeniósł się na mojego tatę, który wnikliwie się nam przyglądał. Natychmiast zobaczyła podobieństwo.

Podszedłem jeszcze bliżej.

— Proszę — wymamrotałem, wyciągając rękę. — Chodź ze mną.

Potrząsnęła głową, wielokrotnie wciskając przycisk windy.

— Nie — powiedziałem, podchodząc bliżej.

Podniosła rękę i się zatrzymałem.

Wsiadła do windy, była zdruzgotana. Jej udręczone oczy wypełniły się łzami, których powodem byłem ja. I to był ostatni obraz, jaki zobaczyłem, zanim zamknęły się drzwi windy.

Zwiesiłem głowę, pokonany.

Zbyt długo zwlekałem, a teraz było już za późno.

ROZDZIAŁ 15.

BETH

WDYCHAŁAM ZAPACH nadchodzącego lata. Wczorajsza burza oczyściła powietrze. Idąc ulicą, uśmiechnęłam się na widok rozwijających się pączków kwiatów i nowych zielonych liści na drzewach. Nawet zgiełk miasta nie był w stanie zakłócić aromatu nadchodzącej nowej pory roku. Ostatnio czułam się jakoś inaczej. Lżejsza. Szczęśliwsza. I wiedziałam, kto za tym wszystkim stał.

Ronan.

W jakiś sposób stał się dla mnie niesamowicie ważny. Stał się częścią mojego życia. Rozmawialiśmy przez telefon, regularnie pisał także esemesy. Spotykaliśmy się, kiedykolwiek tylko mogliśmy. Odbierał mnie z pracy i odwoził do domu, był ze mną, gdy piekłam ciasta, a także towarzyszył podczas zabaw z Evanem i Lucy. Zawsze było cudownie. Był otwarty i szczerzy. Czuły. Gdy byliśmy sami, otwarcie okazywał uczucia. Namiętnie. Martwiłam się, czy nie będzie mu brakowało snu, bo widywaliśmy się w tak dziwnych godzinach, ale zapewniał mnie,

że wszystko w porządku. Paige lubiła go, Lucy uwielbiała, a dla Evana był niczym starszy brat. W jakiś sposób udało mu się rozniecić w nim zapał, z wiarą wykonywał teraz wszystkie ćwiczenia, które pokazał mu Ronan. To było tak, jakby mężczyzna przywrócił mu nadzieję.

Chociaż to trwało tylko od kilku tygodni, Ronan w jakiś sposób wpłynął na nas wszystkich. Zatrzymałam się na rogu, czekając na zmianę świateł. Pomyślałam o nim i się uśmiechnęłam.

Zakochałam się w nim.

Prychnęłam delikatnie, gdy uzmysłowiłam sobie, co właśnie pomyślałam. Nie planowałam tego i nie chciałam, aby się stało. Ale się stało.

Przeszłam przez ulicę, otoczona tłumem obcych ludzi i wciąż pogrążona w swoich myślach. Tylu rzeczy wciąż o nim nie wiedziałam. Znałam jedynie podstawowe informacje. Imię, dzień urodzin, ulubiony kolor, jedzenie. Wiedziałam, że ma czworo rodzeństwa, a jego rodzice żyją. Pracował w budownictwie. Jednak zawsze, gdy rozmowa kierowała się na bardziej osobisty tor, odpowiadał wymijająco. Był świetny w rozpraszaniu mnie. Całował mnie, aż zapominałam, o co pytałam. Drażnił się ze mną, aż zaczynałam się śmiać, a on zmieniał temat. Byłam zdeterminowana, aby dowiedzieć się czegoś więcej na temat jego rodziny. I o nim. Moje uczucia były już na tyle silne, że musiałam wiedzieć, czy nadajemy na takich samych falach. Chciałam też, aby wiedział, że może mi zaufać i powiedzieć dosłownie wszystko.

Weszłam do Nifty Fifty, mając nadzieję na filiżankę kawy i kanapkę. Po intensywnym poranku na uczelni miałam jeszcze do zrobienia pewien projekt. Chciałam coś zjeść po drodze do biblioteki, a potem mogłam już zacząć pracę. Mój szef Mike podniósł wzrok, a na jego twarzy malowała się ulga, gdy tylko mnie zobaczył. Serce mi niemalże stanęło, bo już się przeraziłam, że zamierzał mi dać zastępstwo za kogoś, kto się nie pojawił w pracy. A ja musiałabym mu odmówić — projekt czekał na mnie i nie mogłam od niego uciec.

Uśmiechnął się.

— Właśnie ciebie potrzebowalem.

Potrząsnęłam głową.

— Mike, ja...

Zaśmiał się.

— Nie, nie chcę cię zaprząć do pracy, ale mam prośbę o przysługę.

— O co chodzi? — zapytałam z ulgą.

— Mamy zamówienie z ostatniej chwili na dwa duże ciasta. Nie mam nikogo, kto mógłby je dostarczyć. Pokryję koszty taksówki, jeśli je weźmiesz i podrzucisz.

— Dokąd?

— Firma nazywa się BAM. Już wcześniej zamawiali. Mieszczą się w tym samym budynku co ABC Corp, która zamówiła już wiele twoich ciast. To zaledwie kilka przecznic stąd.

— Mogę pójść pieszo.

Potrząsnął głową.

— Zamówili te największe. Są ciężkie. Możesz wziąć taksówkę, a ja opłacę też twoją drogę powrotną. Zapłacili ekstra za realizację tego zamówienia.

Roześmiałam się i szybko w myślach rozwikłałam zagadkę zainteresowania ciastami przez kolejną firmę. Muszą być jakoś powiązane i pracownik jednej firmy polecił ciasta komuś z drugiej.

— Zrobię to. Nie musisz płacić za taksówkę do domu, idę do biblioteki. W zamian wezmę kanapkę. Umieram z głodu.

— Świetnie. Zapakuję ciasta, a ty zjedz coś.

— Doskonale.

Wysiadłam z samochodu i ostrożnie wyjęłam ogromne pudełko. Cieszyłam się, że miało pod spodem drewnianą deskę podtrzymującą całą tę konstrukcję. Spojrzałam na zadbane i elegancki budynek.

Zatrzymałam się na schodach, podziwiając kwitnący ogród i wypiełgnowane krzewy. Miło było zobaczyć coś takiego w centrum Toronto. Budynek był wizytówką bogactwa i dyskretnej elegancji. Zupełnie różny od pozostałych w tej okolicy, które głównie były betonowymi klockami.

Wewnątrz budynku otrzymałam wskazówki, jak dotrzeć do BAM, i kierując się nimi, wjechałam windą na ostatnie piętro. Wyszłam na korytarz i usłyszałam przyciszone głosy. Skierowałam się do recepcji, a kobieta spojrzała na mnie z uśmiechem.

— Och, ciasta! — wykrzyknęła. — Są wyborne.

— Czy mam je gdzieś zanieść?

Jej telefon zadzwonił i się nieco skrzywiła.

— Czy mogłaby pani je postawić na stole w sali konferencyjnej?

— Wskazała przeszklony pokój po drugiej stronie korytarza.

— Nie ma problemu.

Zaniosłam pudło i postawiłam je na stole, gdzie leżał już stos talerzy i widelczyków. Rozejrzałam się z ciekawością. Nie miałam pojęcia, czym było BAM, ale na ścianach wisiały obrazy różnych budynków. Dużych domów. Widok z lotu ptaka na osiedle domów nad wodą. Przechyliłam głowę, patrząc na nie. Wyglądały znajomo, ale nie byłam pewna dlaczego. W sali konferencyjnej stał ogromny drewniany dębowy stół, lśniący w świetle. Wokół niego naliczyłam dwadzieścia krzesel, wszystkie tapicerowane i wyglądające na wygodne. Na jednym końcu stał telewizor z dużym ekranem, w rogu znajdowały się drzwi, jak zakładałam, prowadzące do prywatnego biura. Kiedy odwróciłam się do wyjścia, zobaczyłam schludną kuchnię schowaną z boku. Wszystko było tak samo urządzone ze smakiem i nutą dyskretnej elegancji, co na zewnątrz. Zaczęłam się zastanawiać, czy BAM nie jest ekskluzywną firmą zajmującą się nieruchomościami. Sprawdzę to, gdy tylko dotrę do domu.

Do środka wszedł wysoki siwowłosy mężczyzna i spojrzał na mnie trochę nieobecny wzrokiem.

— Dzień dobry? — powiedział pytająco.

Wskazałam na stół.

— Dzień dobry. Przywiozłam ciasta.

Jego twarz pojaśniała.

— Ach. Cudownie.

— Śliczny, umm, pokój — wybełkotałam.

Uśmiechnął się.

— Nam też się podoba.

— Okej, zatem smacznego.

— Pracuje pani w restauracji?

— Um, tak. Ja... to ja piekę te ciasta — przyznałam.

— Naprawdę? — zapytał wyraźnie ożywiony. — Stały się tutaj dosłownie hitem. Aiden miał trochę na dole i tak się rozplęwał, że też zamówiliśmy kilka. — Spojrzał przez moje ramię. — Bent, ta urocza pani jest autorką naszych ulubieńców.

Odwrociłam się i zobaczyłam intensywny błękit oczu Benta. Był wysoki, szeroki w ramionach i miał surowe, pozbawione jakiegokolwiek wyrazu oblicze. Obaj mężczyźni, jak przypuszczałam, byli po sześćdziesiątce i nosili garnitury, które pewnie kosztowały więcej niż wartość mojego rocznego czynszu. Twarz Benta zupełnie się zmieniła, gdy się uśmiechnął.

— Zatem witam panią ciasteczko. Myślę, że będziemy musieli panią zatrudnić.

Zaśmiałam się i ruszyłam w stronę drzwi.

— Cieszę się, że smakują.

— Oj, bardzo — zaśmiał się. — Dziękujemy za dostawę.

— Bardzo proszę.

Siwowłosy mężczyzna otworzył mi drzwi, a ja wyszłam na korytarz i machnęłam do kobiety w recepcji, która wciąż jeszcze rozmawiała

przez telefon. Przyjrzałam się jeszcze kilku innym zdjęciom wiszącym na ścianach. Wcisnęłam przycisk windy i czekałam. Kolejne zdjęcie przykuło moją uwagę i podeszłam bliżej, aby obejrzeć. Drzwi windy otworzyły się i moim oczom ukazała się wychodząca grupka mężczyzn, śmiejących się i pograżonych w rozmowie. Zaskoczona patrzyłam na pierwszego z nich, którego twarz wydała mi się znajoma. Był po prostu starszą wersją Ronana. Miał na sobie śnieżnobiałą koszulę i spodnie od garnituru, a pod szyją jedwabny krawat. Był wysoki i dobrze zbudowany. Dwóch młodszych mężczyzn podążających za nim również miało na sobie drogie garnitury. Mieli zielone oczy, ciemne włosy i byli podobnie zbudowani. Czwarty z mężczyzn był jeszcze większy, miał szersze ramiona, był bardziej krępy i wyglądał groźnie, chociaż się śmiał. Był ubrany bardziej swobodnie, choć jego skórzana kurtka także wyglądała na drogą.

Jednak to piąty z nich zwrócił moją uwagę. Jego ciemne włosy lśniły w świetle, szerokie ramiona, imponujący wzrost i znajomy śmiech, po którym tak łatwo było go rozpoznać. Odetchnęłam chrapliwie, gdy go zobaczyłam.

To był Ronan. Ale taki, którego nie znałam i nawet nie śniłam, że istnieje. Był także ubrany w drogi garnitur, oczywiście dopasowany do jego dużej sylwetki. Pod szyją miał pasiasty krawat, nienagannie zawiązany z dużą szpilką, która przytrzymywała go na śnieżnej koszuli. Na dużych stopach miał świetnie wypolerowane na wysoki połysk eleganckie buty. Na nadgarstku widniał zegarek dość znacznych rozmiarów. Jego twarz była gładziutka, starannie ogolona, bez śladu zarostu na brodzie, do którego byłam przyzwyczajona.

Wszyscy wyglądali, jakby byli braćmi. Najstarszy z nich to oczywiście ich ojciec. Wprawdzie ubrany bardziej niedbale, ale i tak było widać, że był obłędnie bogaty.

Z ust wymknęło mi się jego imię.

— Ronan.

Wszyscy się zatrzymali, patrząc w moją stronę. Gdy mnie zobaczył, natychmiast zbladł, a jego oczy stały się okrągłe.

Zrobił krok do przodu, a ja nacisnęłam przycisk windy, gdy mój odech znacznie przyspieszył w panice.

— Beth — powiedział cicho, błagalnie. — Mogę wyjaśnić.

Spojrzałam na zdjęcie wiszące za nim.

BAM.

Bentley Ridge, Aiden Callaghan, Maddox Riley. Tak było napisane pod ramką.

Callaghan.

Tata Ronana. Był częścią tej bogatej firmy. Wygląda na to, że to była firma rodzinna.

Znowu popatrzyłam na niego. Budowlaniec nie ubierał się w garnitur za trzy tysiące dolarów. Nie pracował w wytwornym biurze i nie nosił zegarka, którym można by zapłacić za samochód.

Ukrywał swoją tożsamość.

Poczułam ukłucie zawstydzenia i niepokoju, gdy wszystko złożyło się w oczywistą całość.

To było jak jakieś *deja vu*. Ukrywał *mnie*. Nie byłam dla niego dość dobra. Poczułam się skrzywdzona i zdradzona.

Podszedł bliżej.

— Proszę — wymamrotał, wyciągając rękę. — Chodź ze mną.

Potrząsnęłam głową, niezdolna, aby cokolwiek powiedzieć. Chciałam jak najszybciej stamtąd uciec.

Podszedł jeszcze bliżej.

— Nie.

Moja ręka podniosła się, a on zatrzymał się z błagalnym wzrokiem. Pozostali mężczyźni wpatrywali się w nas, a ten w skórzanej kurtce kręcił głową i wyglądał na zaniepokojonego.

Wpadłam do windy, nie byłam w stanie jasno myśleć. Przetrawić tego wszystkiego, co się działo. Łzy spływały mi po policzkach, a ból

przeszył klatkę piersiową. Widziałam raz jeszcze jego błagalne spojrzenie i drzwi się zamknęły.

Znowu zostałam oszukana.

Zwiesiłam głowę, pozwalając płynąć łzom.

Przebiegłam przez korytarz, otwierając drzwi. Przez łzy ledwo widziałam stopnie, ale zdołałam je pokonać. Przez moment stałam zdezorientowana. Miałam iść do biblioteki, miałam jeszcze sporo do zrobienia. Jednak w tym momencie chciałam iść do domu. Zamknąć się w pokoju i przemyśleć to wszystko, zanim Evan wróci do domu.

O Boże, *Evan*. Jak miałam mu to powiedzieć? To złamałoby mu serce.

Szlochając, skręciłam w prawo, kierując się do domu. Potrzebowałam trochę czasu do namysłu, więc powinnam się przejść. Weszłabym bocznymi drzwiami i tym samym nie spotkałabym się z Paige. Aby stawić jej czoła, musiałabym się najpierw uspokoić.

Dobiegł mnie jednak odgłos biegnących kroków i dźwięk mojego imienia. Przyspieszyłam, próbując uciec od tego głosu. *Jego głosu*.

Wielka ręka zacisnęła się na moim łokciu, zmuszając mnie do zatrzymania się.

— Beth. Koliberku, *proszę*.

Odwrociłam się, wrywając rękę z uścisku.

— Nie nazywaj mnie tak — warknęłam. — Nigdy więcej mnie tak nie nazywaj. Nie chcę z tobą rozmawiać, Ronanie Callaghanie. Jeśli to w ogóle twoje prawdziwe imię — prychnęłam.

— Prawdziwe.

— To jedyna informacja, która była prawdziwa, prawda?

— Nie. Wszystko było prawdziwe — nalegał, a jego głos brzmiał dziwnie i grubo.

— Och. Naprawdę? — Spojrzałam na niego, mrugając, aby powstrzymać łzy i zignorować jego spojrzenie.

— Czyli jesteś budowląncem? — Wskazałam na jego ciuchy. — Tak ubranym?

— Projektuję budynki.

— W firmie twojego ojca?

— Nie. Pracuję w ABC, nie w BAM. Przynajmniej nie bezpośrednio. Przewróciłam oczami.

— Próbuję tylko rozgryźć wszystkie twoje kłamstwa, Ronan. Podszedł bliżej.

— Beth, chodź ze mną. Wszystko ci powiem. Odpowiem na każde twoje pytanie.

— Jakbym ci mogła uwierzyć?

— Proszę — wymruczał. — Błagam cię. Przepraszam.

— Przepraszasz, jak rozumiem, ponieważ zostałeś przyłapany?

— Nie. Zamierzałem ci powiedzieć. Wyjaśnić. Daj mi szansę.

Roześmiałam się, wycierając policzki.

— Czyli zamierzasz dalej brnąć w to i kłamać? — Wskazałam na budynki za nami. — Jak zamierzasz wytłumaczyć się ze znajomości ze mną swojej bogatej rodzinie, Ronan? Mały skok w bok? Sposób na nudę?

— Spojrzałam na niego i nagle poczułam się źle na samą myśl o dziwnych godzinach, w których się pojawiał. — O Boże, chyba nie jesteś żonaty, czy jesteś? Czy to mieszkanie, do którego mnie zabrałeś, to takie miejsce, w którym bzykasz się na boku?

— Nie! — Złapał mnie za ramiona. — Jezu, *nie*. Nie jestem żonaty. To jest moje mieszkanie. — Wyglądał na zszokowanego i przerażonego. — Nie ukrywam cię. *Proszę*. Muszę ci to wytłumaczyć.

Cofnęłam się i wyswobodziłam z jego uścisku.

— Daruj sobie, nie ma o czym gadać. Miałeś tysiące okazji, aby to zrobić. Wtedy w nocy w twoim mieszkaniu mogłeś mi coś opowiedzieć. Zadawałam ci pytania i mogłeś uczciwie na nie odpowiedzieć!

Za każdym razem, gdy byliśmy sami i piekliśmy ciastka. Okłamywałeś mnie od tygodni. A najgorsze jest to, że ci pozwalałam na to. Mogłam bardziej na ciebie naciskać, ale czekałam, aż mi zaufasz i się otworzysz. — Wytarła twarz. — Mój brat cię uwielbia, a jego też okłamywałeś. — Szloch uwiązał mi w gardle. — A teraz muszę wrócić do domu i powiedzieć mu, że osoba, którą wpuściłam do naszego domu i życia, była nikim innym jak tylko zwykłym kłamcą. Kimś, kto wykorzystywał nas, Bóg raczy wiedzieć, z jakiego powodu. — Zakryłam usta dłonią. — Spałam z tobą. A ty przez cały czas kłamałeś na temat swojej rodziny.

— Nie wykorzystywałem cię. Przysięgam na Boga. Wszystko, co ci powiedziałem odnośnie do moich uczuć i każdego dotyku, było prawdą. — Podniósł rękę, która drżała. — Zakochałem się w tobie, Beth. Potrzebuję cię w swoim życiu. Proszę, chodź ze mną, porozmawiajmy.

— Zakochałeś się we mnie? — zaśmiałam się sucho. — Kolejne miłe kłamstwo do kolekcji. Dobre zagranie, Ronan, ale ja już tego nie kupuję. Myślisz, że możesz mnie gdzieś zabrać, pooszukiwać jeszcze trochę, karmić kolejnymi słodkimi i czułymi słówkami, a ja znowu dam się na to złapać? I będziesz mnie mógł znowu pieprzyć?

Zmrużył oczy.

— To nie było żadne pieprzenie. Nie mów tak.

— Nie trudź się i nie zaprzeczaj. — Ciężko odetchnęłam. Moja klatka piersiowa aż bolała mnie od potrzeby krzyku. — Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Zostaw mnie w spokoju. Nie przychodź do domu. Do restauracji. Wyrzuć mój numer telefonu. Nie chcę cię więcej widzieć.

Odwróciłam się i odeszłam pospiesznie. Na rogu obejrzałam się. Stał nadal w tym samym miejscu ze zwieszoną głową i opuszczonymi ramionami. Poczułam ukłucie w piersi, coś się we mnie poruszyło, ale zignorowałam to.

Nic dla mnie nie znaczył.

Po prostu musiałam sobie to przypomnieć.

ROZDZIAŁ 16.

BETH

WIEDZIAŁAM, ŻE NIE MA SENSU iść do biblioteki. Wróciłam do domu oszołomiona. W głowie miałam istny mętlik. Znowu okazałam się taką idiotką. Znowu. Dałam się nabrać na sztuczki Ronana. Słodki, pomocny facet. No, po prostu wymarzony.

Tylko że był kimś innym.

Wślizgnęłam się bocznymi drzwiami, mając nadzieję, że Paige będzie rozmawiała przez telefon. Akurat szła korytarzem i była zaskoczona, że mnie widzi.

— Myślałam, że pójdziesz do biblioteki? — zapytała. Miała kosz na pranie oparty na biodrze.

Okulary słoneczne zasłaniały mi oczy. Odchrząknęłam, zanim się odezwałam. Miałam nadzieję, że mój głos brzmiał normalnie.

— Mam okropną migrenę. Położę się na chwilę — wymamrotałam. Łatwo było wytłumaczyć się bólem głowy. W każdym razie Paige to kupiła.

— O cholera, przykro mi. Chcesz herbaty albo czegoś innego?
 — Nie, po prostu trochę ciszy i ciemności.
 — Ile tylko potrzebujesz. Zjemy jakąś prostą kolację, chyba że spotykasz się później z Ronanem?
 Słyszając jego imię, serce mi zamarło.
 — Nie — udało mi się wykrztusić.
 — Okej. Odpoczywaj. Upewnię się, że Evan odrabia pracę domową.
 — Popchnęła mnie na dół. Zamknęłam za sobą drzwi, opuściłam torbę i schowałam twarz w dłoniach. Zebrałam resztki sił i upadłam na łóżko. Uderzył mnie zapach Ronana. Jego męska i droga woda kolońska przylgnęła do pościeli.

Ukryłam twarz w niej i pozwoliłam płynąć łzom. Ronan już nigdy nie będzie leżał obok mnie. Nigdy już nie poczuję jego silnego ciała poruszającego się razem z moim, nie usłyszę szeptanych słów zachwytu. Nie poczuję ochronnego uścisku i nie usłyszę miarowego bicia serca przy moim uchu, gdy będę zasypiać.

Wszystko było kłamstwem, w którym się zakochałam. Dałam się złapać na przynętę.

A teraz muszę zacząć od nowa.

Obudziłam się, moje oczy były czerwone, podrażnione i suche. Umyłam twarz i zaaplikowałam sobie kropelki Visine, aby nieco zmniejszyć zaczerwienienie. Jednak nic nie mogłam zrobić z widocznym zmęczeniem na twarzy. Miałam tylko nadzieję, że uda mi się to wyjaśnić bólem głowy. Przeczesałam palcami włosy, starając się nie myśleć o tym, że Ronan uwielbiał to robić. Byłam zaskoczona, gdy zorientowałam się, że było już po dziewiętnastej. Spałam przez cztery godziny.

Na górze było cicho. Paige rozmawiała przez telefon. Pomachała mi, gdy wyszłam z za rogu, a potem poszłam sprawdzić, co u Evana.

Był w swoim pokoju, a Lucy siedziała obok niego. Coś budowali z klocków przyniesionych przez Ronana. Nie miałam pojęcia, jak powiedzieć bratu, że musi je spakować i zwrócić. Zdecydowałam na razie nie mówić na ten temat. Biorąc pod uwagę to, co dzisiaj zobaczyłam, Ronan był w stanie zorganizować sobie tyle klocków Lego, ile tylko chciał.

— Hej, dzieciaczki — powiedziałam, próbując brzmieć radośnie.

Spojrzeli zadowoleni, że mnie widzą. Jednak Evan zmarszczył czoło.

— Wszystko w porządku, Beth? Paige mówiła, że jesteś chora.

Zmierzwiałam mu włosy.

— To tylko ból głowy. Zbyt dużo czasu przy komputerze i ślęczeniu nad książkami. Już lepiej.

— Wyglądasz na, ummm, zmęczoną.

Zmęczona mogłabym pracować. Cieszyłam się, że się nie zorientował, jaki był prawdziwy powód mojej bladej twarzy i czerwonych oczu.

— Migreny mnie wykańczają. Rano będzie już po wszystkim. Jedliście kolację?

Pokiwał głową, a Lucy się odezwała:

— Ser z grilla!

— Mmmmm — zamruczałam.

— Chcesz zjeść? — zapytał Evan, zbyt uważnie mi się przyglądając.

— Tak. Umieram z głodu — skłamałam. — A wy sobie budujcie.

Skinął głową.

— Nie mogę się doczekać, aby pokazać Ronanowi. Połączyłem trzy zestawy i zbudowałem coś zupełnie nowego. On zwariuje.

Moje serce podskoczyło.

— Ach, musiał wyjechać z miasta — znowu konfabulowałam. — Wróci dopiero w przyszłym tygodniu.

— Och. — Zmarszczył brwi i wzruszył ramionami. — No to możesz zrobić zdjęcie i mu wysłać, prawda?

Głośno przełknęłam i wstałam.

— Pewnie.

To go zadowoliło.

— I tak mu się spodoba. Być może będę mu musiał wspomnieć jeszcze o kilku rzeczach, które zrobiłem, więc daj mi znać, zanim wyślesz ememesa.

— Tak zrobię.

W kuchni spojrzałam na talerz pozostawiony w lodówce, wiedząc, że nie będę mogła zjeść grillowanego sera, który Paige przygotowała dla mnie. Nie dam rady. Weszła do kuchni, patrząc na mnie krytycznie.

— Jeszcze cię boli?

— Troszkę.

— Zamierzałam pójść po mleko do sklepu na rogu, przynieść ci coś?

— Cholera, zapomniałam. — Miałam wcześniej kupić mleko.

— Nic się nie stało.

— Pójdę. Świeże powietrze dobrze mi zrobi.

I odciągnie mnie od uważnego spojrzenia Paige. Za dobrze mnie znała, a ja nie byłam w stanie rozmawiać z nią o tym, co się stało. Jeszcze tego nie przetworzyłam i nie oswoiłam się.

— Okej. Wykąpię Lucy. Może coś zjesz, jak wrócisz.

Zmusiłam się do uśmiechu.

— Na pewno.

Kolejnej nocy wycierałam ostatni stolik. W restauracji był duży ruch, z czego w sumie się cieszyłam. Poprzedniej nocy unikałam Paige. Rozmawiałam z Evanem i pomagałam mu w pracy domowej. Kiedy kładła Lucy do łóżka, szybkoitko zeszałam na dół i zamknęłam drzwi. Nie niepokoila mnie już, prawdopodobnie sądząc, że położyłam się do łóżka.

Przez większą część nocy próbowałam to wszystko poukładać w głowie. Przypominałam sobie wszystkie znaki, które przegapiłam. Unikanie moich pytań. Niechć Ronana do opowiadania o tym, czym się zajmuje, w jakiej firmie pracuje. Widziałam to wszystko i ignorowałam. Paige dziwiła się, wręcz kwestionowała jego ciuchy i samochód, którym jeździł. Poczułam się jak idiotka, gdy sprawdziłam w internecie tę markę i zobaczyłam cenę. W portfelu zawsze miał dużo pieniędzy. Spojrzałam też na BAM zaszokowana, jak łatwo dałam się oszukać. Rodzina Ronana była jedną z najbogatszych w mieście. Firma, w której podobno pracuje, ABC, również należała do BAM. W sieci znalazłam też zdjęcie partnerów biznesowych. Ronan był jednym z trojaczków. Stał obok braci, ale łatwo mogłam go rozpoznać. Był wyższy i szerszy w ramionach od pozostałej dwójki. I nawet pomimo mojego gniewu mogłam dostrzec różnicę w jego wyrazie twarzy. Był od nich poważniejszy. Pozostali członkowie zespołu różnili się wiekiem, ale zgadywałam, że byli między dwudziestką a trzydziestką. W artykule wspomniano o ogromnym talencie grupy i jej imponujących osiągnięciach.

Czego innego można by się spodziewać po potomkach chłopców z BAM?
— takie pytanie znalazło się w artykule.

Spojrzałam na zdjęcie grupowe, a potem katowałam się innymi zdjęciami znalezionymi w sieci. Siwy mężczyzna, którego widziałam, okazał się Maddoxem Riley'em, zaś ten surowo wyglądający to Bentley Ridge. Z rozpoznaniem taty Ronana nie miałam żadnego problemu. Był duży i imponujący, na wszystkich zdjęciach stał obok Bentleya.

Nie mogąc się oprzeć, przeczytałam historię i wszystkie informacje dotyczące firmy. To było fascynujące i żalowałam, że nie usłyszałam tego wszystkiego bezpośrednio od Ronana. Łzy spływały mi po policzkach, gdy patrzyłam na jego zdjęcia. Było ich zaskakująco mało. Kiedyś mi powiedział, że nie udziela się zbyt w mediach społecznościowych. Nie miał konta na Facebooku, Instagramie ani Twitterze. Zdjęcia, które znalazłam, były związane z firmą. Jeszcze kilka z rodzicami i partnerami

biznesowymi na różnych uroczystościach charytatywnych. Nic nie mogłam na to poradzić, ale zauważyłam, że zawsze stał krok lub dwa od grupy. Zastanawiałam się dlaczego. A potem potrząsnęłam głową. To już nie była moja sprawa.

Wzięłam głęboki oddech, aby oczyścić myśli. Otarłam zabłąkaną łzę, która spłynęła mi po policzku. Musiałam przestać o nim myśleć. Skończyłam sprzątanie i poszłam do kuchni. Było też dużo zamówień na moje ciasta i musiałam je upiec, aby nadażyć. Staralam się nie myśleć o tym, że przez kilka ostatnich tygodni robiliśmy to razem z Ronanem. Było łatwiej i zabawniej. Dziś wieczorem nie będzie śpiewającego pomocnika, odurzających pocałunków i jazdy do domu z wielką dłonią owiniętą wokół mojej.

Westchnęłam i zabrałam się do pracy, odmierzania, miksowania i pieczenia. Wsunęłam pierwszą brytfannę do piekarnika i przygotowałam następną. Sprawdziłam godzinę i pokręciłam głową. Wolno mi dzisiaj szło i pewnie się spóźnię. Podeszłam do blatu i zajrzałam do książki, w której Mike trzymał zamówienia z zewnątrz. Nie mogłam się powstrzymać i sprawdziłam starsze. Zorientowałam się, że duży wzrost sprzedaży zawdzięczaliśmy Ronanowi. W ostatnich kilku tygodniach wiele zamówień spłynęło od ABC Corp i BAM, chociaż były także inne. Było zamówienie z ABC na piątek i założyłam, że Ronan jeszcze nie zdążył go anulować. Spodziewałam się, że tak zrobi. Jednak jego zamiłowanie do ciast było prawdziwe i być może nadal zamierzał je zamawiać. Zamknęłam książkę. Kusiło mnie powiedzieć Mike'owi, aby nie przyjmował więcej zamówień z ABC, ale się powstrzymałam. Te dodatkowe pieniądze były mi naprawdę potrzebne, aby kupić Evanowi buty i dzinsy. Ostatnio bardzo wyrósł ze swoich, a ja nie chciałam, aby chodził w za małych i źle dopasowanych rzeczach. Wiedziałam, że i tak już ma ciężko w szkole. Nie chciałam dokładać mu problemów.

Było po drugiej w nocy, gdy wreszcie wyszłam z restauracji. Było chłodno i padała nieprzyjemna mżawka. Zadrżałam. Na zewnątrz

czekał jakiś samochód z włączonym silnikiem. Przez moment serce podeszło mi do gardła. Myślałam, że to Ronan. Jednak z miejsca kierowcy wysiadł starszy mężczyzna.

— Beth Jones?

— Tak? — odpowiedziałam z niepokojem.

— Jestem Wayne. Zostałem wynajęty, aby panią odwieźć do domu.

— Wynajęty? — Podejrzliwość wysunęła się na pierwszy plan. — Przez kogo?

— Mike’a Chalmersa, pani szefa. Zapomniał powiedzieć? Zapewniał mnie, że wysłał do pani esemesa.

Sprawdziłam telefon, przewijając wiadomości. Rzeczywiście, kilka godzin temu dostałam jedną od Mike’a, którą przegapiłam. Była w niej informacja, że od tej pory w każdą noc, w którą zajmuję się pieczeniem ciast, będę wracała do domu samochodem. Mój kierowca nazywa się Wayne. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak zdecydował. Jednak wyzbyłam się wątpliwości, byłam zbyt zmęczona, aby tego wieczoru to roztrząsać.

— Świetnie — powiedziałam, uśmiechając się, gdy otworzył tylne drzwi. Z wdzięcznością wsunęłam się do ciepłego samochodu.

— Czy długo pan czeka? — zapytałam, gdy ruszył.

— Dotarłem tutaj około pierwszej. Zobaczyłem w środku zapalone światła, więc wiedziałem, że pani jeszcze jest.

— Przepraszam, że musiał pan czekać. Miałam do upieczenia więcej ciast niż zwykle.

Rozwiązał moje obawy.

— Mam kawę i puzzle. Jestem przyzwyczajony do czekania. Dam pani mój numer telefonu komórkowego. Jutro będzie pani mogła do mnie zadzwonić na około pół godziny przed wyjściem.

Mruknęłam na zgodę i obserwowałam, jak przez okna wpadały światła uliczne. Podciągnęłam kołnierz płaszcza nieco wyżej, walcząc z falą rozczarowania. Oczywiście nie mogło tutaj być Ronana, który

przyjechałby mnie odwiedzić. Sama mu powiedziałam, aby się trzymał ode mnie z daleka. Tego właśnie chciałam.

Zignorowałam delikatny przeblysk rozczarowania w mojej głowie, który kwestionował moją decyzję.

Paige przycisnęła mnie dopiero w piątek rano. Evan wyszedł, Lucy była w klubie malucha, a przyjaciółka usiadła naprzeciwko mnie.

— Co się dzieje? — zapytała z troską w swoich niebieskich oczach.
— Nie mów mi, że jesteś zajęta lub musisz się dużo uczyć. Coś jest nie tak.

Patrzyłam na stół i moje drżące ręce.

— Ronan — zaczęłam łamiącym się głosem. Odchrząknęłam. —
To koniec.

Sięgnęła ręką przez stół i chwyciła moje dłonie.

— Och, kochanie. Co się stało?

— Kłamał.

— Na jaki temat?

— Na każdy — wzdychając, opowiedziałam jej, co się stało.
Na końcu mojej opowieści kręciła głową.

— Wydawał się taki szczery. Taki otwarty.

Zaśmiałam się.

— Wiem. A najważniejsze jest to, że powinnam była bardziej naciskać. Zmusić go, aby mi powiedział. A pozwalałam mu tylko odwracać moją uwagę. Byłam tylko rozrywką.

— Tak powiedział?

— Nie. Ale to raczej oczywiste. Bogata rodzina. Nie byłam wystarczająco dobra dla nich — wyznałam.

— Nie wyglądał na takiego. Przykro mi, że cię zranił.

Ocierałam łzy, które wciąż napływały bez względu na to, jak bardzo bym chciała je zatrzymać.

— Tęsknisz za nim.

— To nie ma znaczenia. Przejdzie mi.

— Coś dla ciebie znaczył.

— Tak. Skoro jednak nie mogę mu ufać, to nic już nie znaczy.

— Nie chcesz dać mu szansy i wysłuchać, co ma na swoje usprawiedliwienie?

— Nie jestem pewna. Potrzebuję czasu.

— Rozumiem. Pomyśl o tym, Beth. Wydawaliście się tacy szczęśliwi razem. Nie mogę uwierzyć, że to nie było prawdziwe, dla każdego z was.

— Właśnie dlatego to tak boli — przyznałam.

Wstała i mnie przytuliła.

— Wiem. Jestem tutaj, jeśli mnie potrzebujesz. Powinnaś pogadać o tym. O nim. To pomaga.

— Może za parę dni.

— Okej. Zawsze jestem.

Uśmiechnęłam się.

— Dziękuję.

— Powiedziałaś Evanowi?

— Zrobię to w niedzielę. Zdenerwuje się. Lucy też.

Przechyliła głowę, obserwując mnie.

— Zdziwiający, jak szybko wszyscy się nim zauroczyliśmy.

— Tak, on tak działa na ludzi.

Zmarszczyła czoło i pokiwała głową.

— Tak, dokładnie.

Evan wyglądał na zdezorientowanego.

— Zerwaliście?

Pokiwałam głową, tłumiąc swoją reakcję. Byłam zaskoczona, ile emocji to wciąż we mnie wywoływało. Nie mogłam przestać myśleć o Ronanie. O wszystkich fantastycznych rzeczach, które zrobił. O jego dotyku. O śmiechu. O sposobie, w jaki na mnie patrzył. O jego cholernie fałszującym, ale entuzjastycznym głosie.

— Po prostu nie wyszło, Evan.

— Lubiłem go.

— Wiem. On też cię bardzo lubił.

— Ciebie też — nalegał. — Mówił mi, jak bardzo cię lubił.

Walczyłaś? Może po prostu powinniście się przeprosić i wszystko byłoby w porządku?

Bolało mnie serce i poczułam gniew. Było mi przykro, że teraz Evan też będzie cierpiał.

— To bardziej skomplikowane. Przepraszam.

Spuścił głowę i byłam zszokowana, widząc łzy w jego oczach, gdy znowu na mnie spojrział.

— A czy z tobą wszystko w porządku, Beth?

— Będzie.

— Myślę, że muszę mu oddać jego klocki Lego. Spakuję je. Westchnął.

— Nigdy nie zobaczy, co z nich zbudowałam.

— Odniosę mu je do biura w przyszłym tygodniu. Możesz się nimi bawić jeszcze przez kilka dni.

— Może, jeśli to możliwe, zrobiłabyś zdjęcie? Być może chciałby je zobaczyć.

Zmierziłam mu włosy i pochyliłam się, aby pocałować go w czoło.

— W porządku, mogę to zrobić.

Nie mogłam mu obiecać, że Ronan na to spojrzy. Jeśli tylko miałyby to uszczęśliwić Evana, byłam gotowa to zrobić.

— Chcesz później pójść na lody? — zapytałam.

Potrząsnął głową i odpowiedział przygaszonym głosem:

— Może innym razem.

— W porządku. — Zatrzymałam się przy jego sypialni. — Hej, Evan. Wszystko będzie dobrze. Wcześniej dawaliśmy sobie radę, to i teraz damy.

Pokiwał głową, delikatnie się do mnie uśmiechając, po czym się odwrócił.

Miałam uczucie, jakby żadne z nas nie wierzyło w te słowa.

ROZDZIAŁ 17.

BETH

DO NASTĘPNEJ SOBOTY ledwo powłóczyłam nogami. Byłam wyczerpana. Nie mogłam spać i nie miałam apetytu. Byłam zmęczona udawaniem w domu, że wszystko było w porządku. Evan też był wycofany i przestał ćwiczyć. Niejednokrotnie słyszałam Lucy, gdy pytała Paige, czy Ronan już wrócił. Moja przyjaciółka też wyglądała na smutną. A ja tak się czułam — smutno, wręcz depresyjnie. Wszystko mi o nim przypominało. Nawet restauracja. Nie mogłam się z tego uwolnić. Pomimo gniewu i bólu, który mi zadał, za każdym razem, gdy wieczorem słyszałam dzwonek do drzwi, podnosiłam wzrok w nadziei, że to on w nich stanie. Nie miałam od niego żadnych wieści, nie było też reakcji na odesłanie klocków Lego. Paige je wzięła i nie powiedziała ani słowa po tym, gdy je odniosła do BAM. Gdy zapytałam, czy widziała Ronana, tylko potrząsnęła głową.

Co zaskakujące, zamówienia na ciasta nie ustały. Rozważałam nawet odmowę ich wykonania, ale potem stwierdziłam, że to byłoby głupie. Evan miał różne potrzeby, a te pieniądze pomagały mi je realizować.

Mike powiedział, że to jego żona nalegała, abym miała transport do domu w noc, gdy zostaję do późna, by piec ciasta. Przyjęłam jego wyjaśnienie zbyt zmęczona, by kwestionować nagle zainteresowanie moim bezpieczeństwem.

Odbierałam zamówienie, gdy usłyszałam dzwonek nad drzwiami. Cieszyłam się, że już została mi tylko godzina pracy. Gdy wychodziłam z kuchni, zauważyłam dwie kobiety siedzące przy stoliku, który zawsze zajmował Ronan. Stłumiłam głupi pomysł, aby kazać im się przesiąść. Przecież mnóstwo ludzi już zajmowało tamto miejsce. Zaniósłam talerze do innego stolika, przy którym już czekali klienci, i nalałam im kawy. Potem, z głębokim westchnieniem, podeszłam do tamtych kobiet.

— Witamy w Nifty Fifty. Czego się panie napiją?

Jedna z kobiet podniosła wzrok i obserwowała mnie uważnie. Była drobna, miała jasnoniebieskie oczy i ciepły uśmiech.

— Poproszę kawę. Dla nas obydwu. I krem.

Wyglądała znajomo, ale nie mogłam sobie przypomnieć dlaczego. Wzięłam kawę i zaniósłam do ich stolika. Druga z kobiet spojrzała na mnie i wtedy zamarłam.

Filizanka, którą trzymałam, utknęła w powietrzu. A kobieta się we mnie wpatrywała. Miała brązowe włosy z fioletowymi pasemkami. Była średniego wzrostu i szczupła. Do tego niezwykle oczy i delikatne rysy. I uśmiech Ronana. To musiała być jego siostra.

Wyciągnęła rękę i wzięła filizankę z kawą.

— Wezmę to — wymamrotała.

— Czego pani sobie życzy? — zapytałam.

— Wezmę burgera — powiedziała.

— Myślę, że pani nie chodziło o zamówienie, Ava — wtrąciła druga z kobiet.

— Dokładnie *o to* mi chodziło — odpowiedziałam. — Chciałabym przyjąć zamówienie.

Zacisnęła usta.

— Poproszę sałatkę. Ava weźmie burgera. Podzielimy się frytkami.

Ava prychnęła.

— Nie sądzę, Gracie. Zjesz wszystkie. Musimy je zamówić osobno.

Kobieta wzruszyła ramionami.

— W porządku. — Spojrzała na mnie. — I prosimy jeszcze o dziesięć minut pani czasu.

— Nie ma mowy. Nie mam potrzeby wysłuchiwania, co Ronan ma do przekazania.

Potrząsnęły głowami.

— Ronan nie ma pojęcia, że tutaj jesteśmy.

— Wściekły się, gdyby wiedział — dodała Ava.

Gracie spojrzała na mnie błagalnie.

— Proszę, Beth. Dziesięć minut. Potem, jeśli będziesz tego chciała, wyjdziemy i nie będziemy ci już zawracać głowy.

— Możecie mi podać choćby jeden powód, dlaczego powinnam to zrobić?

Ava przybliżyła się.

— Jeśli kiedykolwiek czułaś cokolwiek do mojego brata, to proszę, zrób to.

Coś w jej głosie mnie poruszyło. Poczułam dziwne napięcie w klatce piersiowej.

— Czy z Ronanem wszystko w porządku?

— Proszę — powtórzyła.

— Kończę za godzinę.

Pokiwała głową.

— Zjemy i zaczekamy.

— Dobrze.

Pospiesznie odeszłam, zastanawiając się, co takiego zamierzają mi powiedzieć.

I dlaczego zgodziłam się tego wysłuchać.

Przyniosłam sobie filiżankę kawy i usiadłam obok Gracie. Rozmawiała przez telefon, ale rozłączyła się, gdy usiadłam.

— Wszystko w porządku w domu? — zapytała Ava z uśmiechem.

— Jaxson kazał mi się nie spieszyć. — Gracie uśmiechnęła się do mnie. — Jest w domu z naszą małą córeczką. Chciałam się upewnić, czy dobrze sobie radzi.

Ava prychnęła.

— Jestem pewna, że z przyjemnością pozbył się ciebie z domu, aby mieć Kylie tylko dla siebie.

Gracie zaśmiała się, ale nie zaprzeczyła.

— Jest taką małą córeczką tatusia — mruknęła. Odwróciła się do mnie i wyciągnęła rękę. — Myślę, że powinniśmy zacząć od odpowiedniego przedstawienia się. Jestem Gracie Richards, kuzynka Ranona.

Ava również wyciągnęła rękę przez stół.

— Jestem Ava Callaghan. Siostra Ronana.

Podaliśmy im rękę.

— Beth Jones.

Przez moment zapanowała cisza, więc odchrząknęłam.

— Wasze dziesięć minut szybko minie, jeśli nic nie powiecie.

Ava westchnęła i założyła włosy za ramię.

— Ronan jest moim młodszym bratem. Jest jednym z trojaczków.

Czekałam, unosząc brew.

— Jest skomplikowany i inteligentny. Ostatnio jednak walczył i...
— Westchnęła. — Okej, okazał się durniem w sposobie, w jaki to rozegrał, w porządku?

— Co rozegrał?

— Ciebie. Siebie. Waszą relację. Cholera — wymamrotała. — Normalnie jestem lepszym mówcą. — Spojrzała na Gracie, która się uśmiechnęła i odwróciła do mnie.

— Ronan — zaczęła — jest najstarszym z trojaczków. Zawsze był liderem. Rozjemcą. Zawsze czuł się odpowiedzialny za pozostałą dwójkę. Wszyscy są weseli i dowcipni, jednak Ronan jest bardziej... — przerwała, szukając właściwego słowa.

— Odpowiedzialny — dokończyłam za nią.

— Tak — zgodziła się. — Zawsze upewniał się, czy pozostała dwójka jest szczęśliwsza.

— Nawet jeśli to oznaczało, że on nie był — stwierdziłam.

Spojrzały na mnie.

— Skąd to wiedziałaś? — zapytała Ava.

Wzruszyłam ramionami.

— Ze sposobu, w jaki się zachowywał. Był zdumiony, gdy pytałam, jak mu przyrządzić jajka. Był zachwycony, gdy wybierał swoje ulubione lody, małe rzeczy, których ktoś inny być może by nie dostrzegł i nie zauważył.

Gracie pokiwała głową.

— Tak. Cały Ronan.

— To jednak niczego nie wyjaśnia — wypaliłam.

Westchnęła.

— Daj mi chwilę — przerwała. — Cała trójka zawsze była niewiarygodnie blisko. Myślę, że czasami Ronan czuł się zagubiony i przytłoczony tym. Zawsze był częścią grupy. Jednym z trójki. Rzadko bywał Ronanem. Natomiast gdy cię poznał, tak właśnie mógł się czuć. Być Ronanem. Po prostu.

— I dlatego ukrywał swoją tożsamość? — zaśmiałam się sucho.
 — Wygodne. A co więcej, nie musiał nikomu mówić nic o mnie. Z powodu tego, kim jestem.

Gracie zmarszczyła czoło.

— Co masz na myśli?

— Jestem nikim. Studentką ledwo wiążącą koniec z końcem. Na datek opiekującą się młodszym bratem. Nie ma dla mnie miejsca w świecie Ronana. Wiedział to i dlatego pozwalał mi myśleć, że jest takim zwykłym facetem. Nie chciał, aby rodzina o mnie wiedziała.

— Mylisz się — powiedziała Ava. — Wiem, że tak właśnie to wygląda, ale jest zupełnie inaczej. Pozwoliłaś mu być po prostu sobą. — Podniosła rękę. — Nie twierdzę, że nie postąpił źle i głupio, ale prawda jest taka, że był bardziej Ronanem, będąc z tobą niż kiedykolwiek wcześniej.

Gracie wtrąciła się:

— Nie powinien ukrywać swojej rodziny, ale z całą pewnością nie wstydził się ciebie. Dlaczego miałoby tak być? Jesteś silna i niezależna. A on to bardzo ceni.

Ava dodała:

— Nasza ciocia Emmy przez całe studia była kelnerką i piekła bułeczki w kawiarni. Moja mama i jej siostra, studiując, chwytaly się różnych dorywczych zajęć i ledwo spinały budżet. Wszystkie trzy się przyjaźniły. Dzieliły się ubraniami, jedzeniem i innymi rzeczami, aby się jakoś utrzymać. Wujek Bentley, jeden z najbogatszych mężczyzn w tym mieście, spotkał Emmy i zakochał się w niej do szaleństwa, ponieważ była autentyczna. Moi rodzice zakochali się z tego samego powodu. Dee i Maddox też byli z dwóch różnych światów, ale odnaleźli w sobie dokładnie to, czego potrzebowali. Pieniądze nie dyktują ci, co ma czuć twoje serce i nie wpływają na jego wybory.

— Jestem wdzięczna, że opowiedziałyście mi tę piękną rodzinną historię. Tylko co to ma wspólnego z tym, że Ronan mnie okłamał?

— zapytałam. — Jeśli był taki dumny ze mnie, dlaczego nie opowiedział mi, kim była jego rodzina?

Ava uśmiechnęła się.

— To proste. To nie ciebie ukrywał. Tylko nas. Nie chciał się *tobą* z nikim dzielić. Po raz pierwszy w życiu to, czego chciał i pragnął, postawił ponad wszystko inne.

Chciałam jej uwierzyć, ale nie mogłam.

— Dlaczego przyszłyście?

Ava pochyliła się.

— Paul i Jeremy, pozostała dwójka trojaczków, spotkali bliźniaczki i zaczęli się z nimi spotykać. Ronan po raz pierwszy w życiu został pominięty. Gryzł się tym, walczył. Zmieniło się wszystko, co znał przez całe życie. Już nie należał do trójki. Został sam, a oni byli razem.

— Domyślałam się, że to było dla niego trudne.

Zmarszczyła czoło.

— Zmienił się przez ostatni rok. Liam wie więcej na ten temat niż ja. To ma związek z kobietą, która go chciała tylko ze względu na jego pieniądze. I najlepszym przyjacielem, który go zdradził. Możemy tylko zgadywać, co się stało. Żadnego z nich nie ma już w jego życiu. Bardzo głęboko go to dotknęło. Wszyscy bardzo się o niego martwiliśmy.

Poczułam przebłysk współczucia.

— Rozumiem.

— Mimo to te wydarzenia nie dotknęły go tak mocno, jak twoje odejście. Jest załamany i zdruzgotany. Nigdy wcześniej go takiego nie widziałam.

Przełknęłam.

— Jakiego?

— Poważnego. Smutnego. Wycofanego — wyszeptwała Ava. — Zupełnie jak nie Ronan. Jest obecny ciałem, ale nie duchem. Nie wkłada serca w to, co robi.

— Jesteś pewna, że to z mojego powodu?

Gracie uśmiechnęła się smutno.

— Gdy zerwał z Loni, nie chciał o niej rozmawiać. Jakby chciał ją wymazać ze swojego życia. Pozostawić daleko w przeszłości. Jednak tym razem jest zupełnie inaczej. Jakby nie chciał o tobie zapomnieć. Rozpamiętuje każdy moment z tobą. Oczywiście taki, którym można się podzielić. — Poruszała brwiami tak, jak to często robił Ronan. Musiałam się uśmiechnąć. — Pewnie myślisz, że nic o tobie nie wiemy, Beth. Prawda jest jednak taka, że od kiedy odeszłaś, on mówi tylko o tobie. Jak zadziwiająca jesteś. Ile dla niego znaczysz. Jak zobaczyłaś go w nim. W Ronanie. Jak bardzo za tobą tęskni. I za Evanem. Cały czas obwinia się o każdą chwilę, w której nie był z tobą szczerzy. Wie, że to fatalnie rozegrał.

— Rozmawia o mnie? — zapytałam zszokowana. — Z wami?

Ava roześmiała się.

— Z Gracie, ze mną. Z naszymi braćmi, szczególnie z Liamem. Z naszymi rodzicami. Przyznaje, jak był głupi. Zdziwił nas wszystkich, gdy się przyznał, dlaczego o niczym ci nie powiedział. Wyjawiał powody ukrywania przed tobą swojej tożsamości. Przyznał, że chciał być po prostu Ronanem. Ronanem swojej dziewczyny *Beth*, a nie Ronanem Callaghanem. — Spojrzała na mnie. — Teraz o wiele bardziej cierpi, niż wtedy, gdy zdradziła go Loni lub gdy próbował odnaleźć swoje miejsce po tym, jak Paul i Jeremy znaleźli sobie dziewczyny, a on został sam.

Zamrugałam, próbując sobie to wszystko ułożyć w głowie. Tyle dla niego znaczyłam?

— Jak to możliwe?

Gracie poklepała mnie po ręce.

— Znaczysz dla niego więcej, niż sądzisz. Bez ciebie jest naprawdę zagubiony.

Zdałam sobie sprawę, że musiałam to powiedzieć na głos.

— Spotykaliśmy się tylko od kilku tygodni.

Ava wzruszyła ramionami.

— Szybkie tempo w mojej rodzinie nie jest niczym nadzwyczajnym. Bentley powiedział, że był pewien o ślubie z Emmą niedługo po tym, jak ją poznał. Moja mama z kolei wiedziała, że tata jest tym jedynym już tego dnia, w którym go poznała — zaśmiała się. — Jemu nieco dłużej zajęło dojście do takiego wniosku. — Potem skinęła brodą na Gracie. — Poślubiła swojego szefa po potajmnym spotykaniu się przez kilka miesięcy. Uciekli i wszyscy dowiedzieliśmy się o tym w Boże Narodzenie. — Mrugnęła. — Może kiedyś opowiesz o tym dreszczowcu.

Próbowałam się nie śmiać, ale poległam.

— Rozumiem.

— Porozmawiaj z nim, Beth. Proszę. Pozwól mu wszystko wyjaśnić. Jeśli nie potrafisz mu przebaczyć, cóż, do cholery, musisz. Jest w tobie zakochany — nalegała Gracie. — A ja nie mogę znieść widoku jego tak nieszczęśliwego.

Gapiałam się na nią.

— Zakochany?

— Znam go. Na pewno. Powiedział mi kiedyś, że bycie kochanym jest najpiękniejszą rzeczą, jaką może sobie wyobrazić. Dzięki tobie tak właśnie jest. On cię pragnie i chce być częścią twojego życia.

— Nie wyciągnął do mnie ręki.

— Szanuje twoje życzenia. Próbuje dać ci przestrzeń. Mimo to wciąż jest w pobliżu.

Zagryzłam usta.

— Samochód, który odwozi mnie do domu, to jego sprawka, prawda?

— Tak.

— Napiwki, które ciągle są w słoiku, też?

— Codziennie wysyła kogoś do restauracji po lunch i ciasto do biura. Chce się o ciebie troszczyć, a teraz może to tylko robić w taki sposób. — Ava przerwała. — Tak bardzo chce się tobą opiekować.

— Nie musi tego robić.

Gracie roześmiała się.

— Wszyscy tego potrzebujemy, w taki czy inny sposób. Spójrzmy prawdzie w oczy. Ronan to spieprzył. Nie może cię odwozić do domu, więc samochód z kierowcą to jedyny sposób, aby mógł mieć pewność, że jesteś bezpieczna. Nie może tutaj jeść, więc wysyła innych i upewnia się, że jesteś dobrze nagradzana. Bardzo chce z tobą porozmawiać, ale jest przerażony, że odmówisz i go spławisz. Próbuje dać ci przestrzeń. Ma nadzieję, że zgodzisz się na rozmowę. Martwię się o niego. Jest zbolały, cierpi, a ja nie potrafię mu pomóc. Jego nadzieja blednie. Dla tego przyszliśmy.

— Chcecie mnie namówić, abym z nim porozmawiała.

— Tak.

Westchnęłam.

— Muszę to przemyśleć.

Wyglądały na rozczarowane, ale żadna z nich nie naciskała. Ava napisała numer telefonu na odwrocie wizytówki.

— To jest moja komórka. Jeśli do mnie zadzwonisz, zabiorę cię do Ronana. Nie ma go w mieście. Jest w Port Albany, w swoim domu.

Zmarszczyłam brwi.

— Port Albany? Tam, gdzie zabrał nas na piknik?

— Tak. Nasza rodzina jest właścicielem tego terenu. Ma tam dom. — Zawahała się, zanim znowu zaczęła mówić. — Zanim cię spotkał, zamierzał się tam przenieść na stałe. Zmienił zdanie, ponieważ chciał być blisko ciebie. Jednak teraz tam jest, ponieważ nie może znieść przebywania w Toronto bez ciebie.

Wzięłam wizytówkę. Spojrzałam na logo.

— ABC Corp. Wszyscy tam pracujecie. Razem.

— Niektórzy z nas. — Gracie poklepała mnie po ręce. — Jeśli zdecydujesz się być z Ronanem, poznasz jeszcze wielu z nas. Jesteśmy wielką, pomieszaną rodziną. W sumie to może powinnaś się cieszyć, że trzymał nas w takiej tajemnicy.

Uśmiechnęłam się smutno i wstałam. Evan zawsze chciał mieć dużą rodzinę. Myślał, że to byłoby wspaniałe.

Wsunęłam wizytówkę do kieszeni.

— Cokolwiek się wydarzy, cieszę się, że Ronan was ma — powiedziałam z uśmiechem. — Jest wielkim szczęściarzem, mając dwie kobiety stojące za nim murem.

Ava spojrzała na mnie.

— On wolałby mieć raczej ciebie.

Wzięłam swoją filiżankę i poszłam do kuchni. Nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć.

ROZDZIAŁ 18.

BETH

DZIECI BYŁY JUŻ W ŁÓŻKACH, a Paige i ja siedziałyśmy na sofie z butelką wina i kubelkiem popcornu. Zajadałam się nim, oblizując palce z soli.

— Czyli Ronan nic nie wiedział o tym, że poszły do ciebie? — zapytała.

— Tak powiedziały.

— Zakładam, że jego najlepszy przyjaciel przespał się z tamtą dziewczyną.

— Tak można było przeczytać między wierszami.

— Były miłe?

Sączyłam wino i wzięłam więcej popcornu.

— Tak.

— Uwierzyłaś im?

Westchnęłam.

— Nie miały powodu, aby kłamać. Tak samo jak Ronan, więc nie mam pojęcia.

— Zatem dowiedziałaś się, że kłamał, ponieważ chciał cię mieć tylko dla siebie. Podobało mu się, że przy tobie mógł być po prostu Ronanem. Zwykłym facetem.

— W skrócie.

— Ummm — mruknęła, wciągnęła powietrze, a ja przygotowałam się na jej kolejne słowa.

— Zatem jeśli dobrze czytam między wierszami, to od momentu, gdy była dziewczyna wykorzystywała jego pozycję i pieniądze, zdecydował się nie ujawniać tego aspektu swojego życia. Może to był test, nie wiem. Wydawał się tak szczerzy, że nie wyobrażam sobie, aby cieszyło go ukrywanie się przed tobą. Być może, tak jak powiedziały jego siostra i kuzynka, podobało mu się być niezależnym od nikogo facetem, a nie częścią trio. Pamiętam, jak się zdziwiłam, gdy nie był pewien, jak lubi przyrządzone jajka.

— Albo lody — dodałam niemal automatycznie.

— Tak! — wykrzyknęła.

— Co próbujesz powiedzieć?

— Może robię trochę za adwokata diabła, Beth, ale zastanów się, czy to faktycznie jakaś wielka tragedia odkryć, że twój chłopak, który za tobą szaleje, jest bajecznie bogaty, a jego równie zamożna rodzina nie może się doczekać spotkania z tobą?

— To nie z powodu pieniędzy go lubię.

— Tego może być pewien na sto procent.

— Czyli myślisz, że powinnam mu wybaczyć?

— Będę z tobą szczerą. Jak sądzę, wcześniej nie byłaś na to gotowa, ale uważam, że powinnaś z nim porozmawiać. Jesteś nieszczęśliwa. Nigdy wcześniej nie widziałam, abyś płakała. Teraz ciągle to robisz. Evan jest smutny. Do diabła, nawet Lucy pyta o niego — prychnęła. — Nawet ja tęsknię za tym drabem. — Trąciła moją stopę. — Jesteś chora z tęsknoty. I wygląda na to, że on przechodzi tę samą jednostkę chorobową. Może powinnaś porozmawiać i nieco oczyścić atmosferę.

Zdecyduj, czy potrafisz mu zaufać. Możecie zacząć wszystko od początku, już bez tajemnic.

Miała rację. Tęskniłam za nim. Bardziej, niż potrafiłam się przyznać. Za jego uśmiechem i poczuciem humoru. Za tym, jak się czułam, gdy mnie przytulał. Całował. Dotykał. Za tym, jak wyglądał, gdy wdychał zapachy wszystkiego, co dla niego ugotowałam, i gdy potem pojawiał się z talerzem po dokładkę.

— Zadzwonię do Avy.

Paige uśmiechnęła się.

— Dobra decyzja. — Napelniła nasze kieliszki winem i wzniosła swój w toaście. — Za obłądnie bogatych facetów. Może twoje szczęście przyciągnie mi jakiegoś.

Obie zaczęłyśmy się śmiać. I musiałam to przyznać — poczułam się dobrze.

Następnego ranka Paige pojawiła się w drzwiach mojego pokoju.

— Mój Boże, Beth. Twoja podwózka już tu jest.

Zadzwoniłam do Avy poprzedniego wieczora. A ona zapytała, czy nie pojechałabym do Port Albany następnego ranka. Obiecała zorganizować dla mnie kierowcę, a ja założyłam, że to będzie ona. Paige zachęciła mnie, abym już poszła, zaś ona zabierze gdzieś Evana i Lucy na śniadanie, a potem pójdą do parku.

— Okej. To Ava czy Gracie?

Złapała mnie za ramię.

— To jego brat. Nie trojaczek. O niebiosa, on jest ogromny. I niesamowicie seksowny. — Wachlowała twarz. — Chcę się na niego wspiąć jak na drzewo.

Poszłam za nią po schodach na górę, gdzie czekał brat Ronana. To ten sam mężczyzna, którego widziałam tamtego feralnego dnia

w BAM. Był wtedy ubrany w skórzaną kurtkę. Wyglądał na większego, niż go zapamiętałam. I, tak jak mówiła Paige, był bardzo duży. Jego szerokie ramiona niemal wypełniały korytarz, ale twarz miał miłą, a oczy delikatne. Uśmiechnął się, gdy się pojawiłam.

— Cześć — powiedziałam, wyciągając rękę. — Jestem Beth.

Zamknął ją w uścisku, potrząsając.

— Cześć, Beth. Jestem Liam. Brat Ronana. — Mrugnął, patrząc na Paige. — Nie trojaczek.

Usłyszałam jej pisk i starałam się nie śmiać. Nie było wątpliwości, że słyszał wszystko, co powiedziała. Miała rozbiegane oczy, a uśmiech, który się pojawił na twarzy, mógłby rozświetlić całą dzielnicę.

— Biorąc pod uwagę, że jestem architektem krajobrazu, nawiązanie do drzewa było jak najbardziej trafione. — Nie spuszczał wzroku z jej twarzy. — Możemy, bardzo chętnie, zorganizować jakąś wspólną. Dam Beth mój numer telefonu.

Spojrzałam przez ramię. Paige miała rumieńce na twarzy i oczy utkwione w Liama.

— W porządku — odpowiedziała. — Ja, ach, będę się zbierać.

Odwróciła się i pospiesznie odeszła.

Odwrociłam się i przyłapałam go, jak jeszcze wpatrywał się w jej tyłek. Podniosłam brew w niemym pytaniu.

— Jest sama, prawda? — zapytał cicho.

— Tak. — Przerwałam na chwilę. — Z córeczką.

— Lucy — potwierdził. — Ronan uważa, że jest cudowna.

— Bo jest.

— W samochodzie dam ci mój numer telefonu.

— Dobrze.

— A teraz — uśmiechnął się — w drogę, do mojego brata idioty. Nawet nie ma pojęcia, że jego marna i smutna egzystencja wkrótce nabierze rumieńców.

— Zgodziłam się tylko z nim porozmawiać.

Pochylił się bliżej, a dwa chochliki znowu zatańczyły w jego oczach.

— Mam dobre przeczucia. A ty, Beth? Bo ja nigdy się nie mylę.

RONAN

Moje stopy uderzały o piasek, a jedynym dźwiękiem oprócz odgłosu własnego ciężkiego oddechu było pluskanie wody rozbijającej się o brzeg. Skierowałem się w stronę ścieżki prowadzącej do lasu. Drzewa rzucały cień, a zmiana temperatury natychmiast ochłodziła moją przegrzaną skórę. Zatrzymałem się przy przewróconym pniu, porzuciłem się, a potem usiadłem. Wyciągnąłem butelkę wody i się napiłem. Wszystko wokół mnie rosło i kwitło, sygnalizując rychłe nadejście lata. Drzewa miały już pączki, a zielone pędy przebijały się z poszycia lasu.

Wczoraj widziałem Liama spacerującego po kompleksie. Bez wątpienia planował i w myślach zastanawiał się, które miejsca wymagają dosadzenia roślin. W wyobraźni już widział, jak te kwitnące ogrody będą wyglądać, gdy skończy. Co roku coś dosadzał, przesadzał, zmieniał. W jego ogrodach kwiaty kwitły od wczesnej wiosny do późnej jesieni. Wszyscy pomagaliśmy w ich utrzymaniu, ale kobiety zawsze miały własne upodobania co do swoich przydomowych ogródków, więc Liam starał się je wszystkie usatysfakcjonować. Uwielbiał pracę w ziemi i godzinami śleczął pochylony nad schludnie rozplanowanymi rabatami. Jego własny ogród był pełen drzewek owocowych i miał duży warzywniak, którego wszyscy doglądaliśmy i mieliśmy do niego dostęp.

Westchnąłem i potarłem oczy. Obiecałem mu, że później po południu pomogę w przekopywaniu ziemi w ogrodzie warzywnym. Przynajmniej będę mieć dobre zajęcie, a praca fizyczna dobrze mi robi.

Jednak z moją głową nadal było źle, niezależnie od tego, jak bardzo chciałem to zmienić.

Wciąż stałem tam na ulicy, patrząc na pełne bólu oczy Beth. Zdesperowany, by to wymazać. Znieruchomiały po tym, jak odeszła i nie chciała mnie nawet wysłuchać.

Nie obwiniam jej o to.

Samolubnie zagrałem w tę grę, nie myśląc o konsekwencjach. I przegrałem. Spowodowałem, że poczuła się, jakbym ją ukrywał lub się jej wstydził. A prawda jest taka, że powinienem się wstydzić siebie. Moje działania i zachowania sprawiły jej ból. Miałem nadzieję, że jeśli dam jej przestrzeń, to ochłonie i pozwoli mi porozmawiać z sobą i wszystko wyjaśnić. Niestety mój telefon milczał, a ja nie próbowałem się dobijać.

Jakim byłem dupkiem, że to wszystko zepsułem.

Zwiesiłem głowę, długo wydychając powietrze. Pamiętałem ze szczegółami wyraz jej twarzy, gdy zobaczyła mnie z moim ojcem i braćmi w korytarzu. Jak zbladła. Jak rozszerzyły się jej ciemne oczy, które wypełniał ból i niepewność, gdy patrzyła na mnie. Wnioski, do jakich szybko doszła. Gdy tylko drzwi windy zamknęły się, zignorowałem zszokowane, zaciekawione spojrzenia członków mojej rodziny i skierowałem się na klatkę schodową, zbiegałem po dwa stopnie. Dogoniłem ją na ulicy, moje długie nogi z łatwością zmniejszyły dystans, gdy tylko ją zauważyłem.

Rezygnacja w jej oczach, emocje w głosie — zniszczyły mnie. Była zrozpaczona, niezdolna ogarnąć złożoności tego, co odkryła. Co przed nią ukryłem. Nie chciała słuchać, myśląc o mnie jak najgorzej. Sądząc, że nic dla mnie nie znaczyła. Podczas gdy było dokładnie odwrotnie. Była ważniejsza niż ktokolwiek kiedykolwiek w moim życiu.

Po tym, gdy odeszła, zostawiając mnie patrzącego za nią, stałem znieruchomiały. Nie mogłem pojąć, że moje życie uległo takiej dewastacji w ciągu zaledwie kilku minut. Nie mam pojęcia, ile tam stałem,

mając nadzieję, że zaraz wróci zza rogu i pozwoli mi wyjaśnić. Liam pojawił się obok mnie i powiedział cicho:

— *Chodź, Ronan. Chodź.*

Moje stopy jakoś ruszyły do przodu, ale nic nie mówiłem. Poszedłem za nim do jego auta. W ogóle się nie odzywałem, gdy ruszyliśmy do Port Albany. W moim domu patrzył, jak chodzę zbyt zdenerwowany, aby usiąść. Zrobił mi kawę i popijał swoją, podczas gdy ta, którą popchnął w moją stronę, stała się zimna.

W końcu stanął przede mną.

— *Porozmawiaj ze mną. Opowiedz mi wszystko od początku.*

Tak zrobiłem. I od tego czasu buzia mi się nie zamykała. Opowiadałem rodzicom, siostrze, braciom. I tak w koło Macieju. Gracie słuchała mnie przez cztery godziny. Jaxson potrząsał głową, gdy mu opowiadałem. Dał mi radę.

— *Musisz z nią porozmawiać, Ronan. Nawet jeśli to nie ma znaczenia. Nawet jeśli ta relacja nie ma już przyszłości, i tak musisz z nią pogadać — westchnął, kołyszając Kylie. Jego duża ręka gładziła delikatnie w górę i w dół jej plecki. — Nie zostawiaj jej w poczuciu, że była bezwartościowa. To jej zniszczy resztę życia.*

— *Nie mam nadziei, że mi wybaczy — przyznałem.*

— *No jest co wybaczać. — Spojrzał na Gracie, wymienili się spojrzeniami przepełnionymi miłością i zrozumieniem. — Ale jeśli jej na tobie zależy i jest taką osobą, jak myślisz i ją opisujesz, istnieje szansa, że to zrobi. Jeśli tobie na niej tak zależy, jak mówisz, warto zaryzykować.*

Uśmiechnął się.

— *Wierz mi, mam świadomość ryzyka. Ona jest tego warta.*

Teraz już cała moja rodzina wiedziała o Beth. I o Evanie. Opowiedziałem też o Paige i Lucy. To było tak, jakby ktoś mi odkręcił kran i nie mogłem powstrzymać potoku słów.

Nawet wyznałem wszystko o Loni i Dave'ie, pozwalając wyrazić mojej rodzinie gniew i ubolewanie, a także niezadowolenie, że nic

nikomu nie powiedziałem. Paul i Jeremy godzinami byli zasmuceni i godzinami słuchali o moim zachowaniu, oferując współczucie i zrozumienie. Wprawdzie chcieli pomóc, ale powiedziałem im, że muszę to sam rozwiązać. Zrozumieli i zapewnili o wsparciu. Byłem im za to wdzięczny. Mimo to wiedziałem, że to sprawa tylko pomiędzy mną i Beth.

Potarłem twarz i wstałem, podejmując decyzję. Beth dziś nie pracowała. Musiałem się z nią zobaczyć. Błagać, aby pozwoliła mi wyjaśnić. Jaxson miał rację. Nawet jeśli uzna, że nie może mi już zaufać i nie chce mnie już więcej widzieć, i tak musiałem spróbować. Musiałem być pewny, że wie, jak bardzo jest niesamowita i ile dla mnie znaczy. Chciałem, by wiedziała, że wina spoczywa wyłącznie na mnie, a ona nie ma z tym nic wspólnego. Nigdy nie chciałem jej ukrywać.

Była zbyt wyjątkowa, abym miał to robić.

Wszedłem do domu. Zmęczenie przepelniało moje ciało. Przebiegłem długi dystans, o wiele dłuższy niż normalnie. Jednak to tylko mnie upewniło, że nie jestem w stanie prześcignąć swoich demonów. Muszę się z tym zmierzyć. Twarzą w twarz. Z Beth. I potem niech się dzieje, co chce. Będzie, co ma być.

Musiałem przyznać, że właśnie to przerażało mnie najbardziej.

Może zgodzi się mnie wysłuchać, a potem odprawi. Zdecyduje, że nie byłem wart wysiłku, aby pokonać ból, który spowodowałem.

Byłem tak pogrążony w swoich myślach, że omal jej nie przegapiłem.

Jakieś przecucie, że nie jestem sam, uderzyło mnie i zatrzymało w drodze pod prysznic. Odwróciłem się na pięcie i zobaczyłem Beth siedzącą w fotelu przy oknie. Wyglądała na małą i bezbronną. Była blada i wyglądała na zdenerwowaną. Jej dłonie wyginały się, gdy gimnastykowała palce. Nogi miała skrzyżowane i schowane pod siebie. Nie miałem pojęcia, jak się tutaj dostała, i nie obchodziło mnie to.

Była tutaj.

Przeszedłem przez pokój i upadłem na podłogę przed nią. Nasze spojrzenia się spotkały. Pod oczami miała delikatne fioletowe smugi, a jej usta wglądały, jakby ciągle były przygryzane.

— Przepraszam, Beth. Tak cholernie mi przykro.

Posłała mi drążący uśmiech.

— Myślałam, że najpierw zapytasz, jak dostałam się do twojego domu?

— Moja siostra? — zgadywał.

— Maczała w tym palce. To Liam mnie tutaj przywiózł. Wpuścił do środka i zapewnił, że niedługo wrócisz. Powiedział, że prawdopodobnie wyszedłeś pobiegać.

Pokiwałem głową, wciąż nie mogąc uwierzyć, że tutaj jest. Siedzi w moim domu.

— Faktycznie biegałem. Często to ostatnio robię. Pomaga mi się uspokoić.

— Wyglądasz na zmęczonego — wyszeptalam.

— Tęsknię za tobą. — Położyłem głowę na jej nodze. — Cholera, koliberku. Tak bardzo za tobą tęskniłem. — Poczułem dotyk jej palców, lekki i delikatny, przebiegający od podstawy szyi i w górę, do moich wilgotnych włosów. Nie mogłem się powstrzymać i przytuliłem się do niej mocniej. Owinąłem ręce wokół jej nóg i talii i mocno trzymałem. Nie odsunęła się ani nie odepchnęła mnie. Przez chwilę pławiłem się w jej dotyku. Bliskości. Uniosłem głowę i spotkałem jej wilgotne oczy.

— Chcę ci wszystko opowiedzieć. Odpowiedzieć na każde twoje pytanie. Pozwolisz mi? — Przełknąłem ślinę. — Mogę cię o to prosić, Beth?

— Tak — odpowiedziała.

Nadzieja i oczekiwanie pojawiły się w mojej klatce piersiowej.

— Muszę wziąć prysznic. Czy będziesz tutaj, gdy wrócę?

— Tak, nigdzie się nie wybieram.

Ująłem jej dłonie w swoje i pocałowałem wewnątrz jej nadgarstków. Poczułem szybki puls pod delikatną skórą. Jej żyły bladły, wyglądały jak niebieskie linie życia prowadzące do serca. Jej wybaczonego, pięknego serca.

Wstałem.

— Obiecuj mi.

— Będę tutaj.

Wyszedłem tyłem z pokoju, nie odwracając od niej wzroku.

ROZDZIAŁ 19.

RONAN

POBIEGŁEM POD PRYSZNIC, założyłem dresy i henleya i pośpiesznie wróciłem do salonu. Beth nie siedziała w fotelu, więc spanikowany odwróciłem się na pięcie. Zobaczyłem ją w kuchni. Zdałem sobie sprawę, że czuję cudowny aromat pysznego śniadania. Potrząsnąłem głową, idąc w jej stronę.

— Nie musisz gotować.

— Liam mówił, że ostatnio nie jadłeś. Zeszczuplałeś na twarzy.

— Zmarszczyła brwi. — Nie podoba mi się to.

Usiadłem na krześle przy wyspie.

— Nie odczuwałem głodu — przyznałem.

— Od teraz musisz jeść. No i trzeba zrobić zakupy spożywcze — upomniała.

Chwyciłem ją za rękę, gdy podawała mi talerz ze śniadaniem.

— Zjesz ze mną? — Też wyglądała, jakby straciła na wadze. Jej policzki nie były takie pełne jak zwykle. Wolałem, gdy były zaokrąglone i miękkie pod moim dotykiem.

Wzięła kolejny talerz.

— Tak. Zjemy i potem porozmawiamy.

Usiadła na stołku obok mnie, mruczając coś o olbrzymich krzesłach. Poczułem, że pierwszy szczery uśmiech, który zagościł na mojej twarzy od czasu tamtego feralnego dnia, zniknął z moich ust.

— Kupię stół i krzesła normalnych rozmiarów.

Przygryzła wargi.

— Nie rozpędzajmy się tak.

To było subtelne przypomnienie, że przede mną jeszcze długa droga. Czując się ponuro, spojrzałem na swój talerz. Mój chwilowy apetyt znów się gdzieś ulotnił.

Położyła mi rękę na ramieniu i poczekała, aż na nią spojrzę.

— Wszystko w porządku, Ronan. Jedz, proszę.

Podniosłem widelec, ponieważ mnie o to poprosiła. Dobrze wiedziałem, że zrobię wszystko, o co mnie tylko poprosi, ponieważ to była ona. Pokroiłem omlet i przeżuwałem powoli. Był pełen sera, szynki, cebuli i papryki. Przyjrzałem się jej uważnie.

— Miałem to wszystko w lodówce?

— Nie. Gdy Liam powiedział, że nic nie jesz, poprosiłam go, aby się zatrzymał przy sklepie.

— To jest pyszne.

— To jedz, zanim ostygnie.

Zsunąłem się ze stołka, obserwując, jak gryzie kawałek tosta i bierze małą kawałek omletu na talerz. Chciałem ją przyciągnąć bliżej i nakarmić z mojego talerza, sprawić, aby jadła. Jednak na razie zdecydowałem się powstrzymać. Skończyłem śniadanie, a potem wziąłem jej talerz i zjadłem to, co tam zostało.

— Nakarmię cię później — poinformowałem ją, nie mogąc się powstrzymać.

Tylko się uśmiechnęła. Wyglądała na wyczerpaną i zmęczoną. Było mi okropnie z tego powodu. Przeszła już wystarczająco dużo w swoim życiu, miała dość obowiązków i pracy. To, że tylko dołożyłem jej zmartwień i kłopotów, zupełnie do mnie nie pasowało.

Wypiłem kawę i zwróciłem się do niej.

— Nazywam się Ronan Adam Callaghan. Jestem jednym z trojaczków. Mam jeszcze starszego brata i siostrę.

— Biedna wasza mama — wymruczała.

Uśmiechnąłem się.

— To nie jest najgorsze. Poczekaj, aż poznasz naszego tatę. To jest dopiero egzemplarz.

— Czyli niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Podniosłem jej rękę i pocałowałem dłoń, a potem położyłem ją na swojej piersi.

— Beth, mam ci tyle do powiedzenia, ale nie wiem, od czego zacząć. Myślę, że może byłoby łatwiej, gdybyś pytała, o co chcesz. — Westchnąłem długo.

— W przeciwnym razie zasypię cię suchymi faktami. Nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać. Czego byś chciała.

— Chcę cię poznać, Ronan. Całego. Dlaczego ukrywałeś część siebie?

Bawiłem się jej palcami, a potem podniosłem głowę i spotkałem jej spojrzenie.

— Podobało mi się, jak na mnie patrzyłaś. Jak mnie traktowałaś. Jak Ronana. Nie byłem powiązany i utożsamiany ze swoim nazwiskiem ani rodziną. Nie byłem częścią grupy. Za to byłem po prostu sobą.

— Nie podoba ci się, że jesteś trojaczkiem?

— Nie. To znaczy tak, podoba mi się. Kocham swoich braci. Jednak inni mają tendencję do traktowania nas jako jedności, podczas gdy tak nie jest. Ty dostrzegałaś tylko mnie. Ugotowałaś mi jajka na miękko — dokończyłem, brzmiać trochę kiepsko, ale nie wiedziałem, jak to lepiej wytłumaczyć. — Pytałaś mnie, czego *ja* chciałem, co *ja* lubiłem. I po raz pierwszy od dawna mogłem się określić. I nie musiałem nikomu ustępować.

— Rozumiem, ale... — wtrąciła.

— Podobało mi się też, że mnie lubiłaś ze względu na mnie. Nie na moje pieniądze, koneksje czy nazwisko.

— Dlaczego? — zapytała. — Powiedz mi.

Zszedłem ze stołka i podszedłem do okna. Nie przerywała mi, gdy opowiadałem o Loni. Jak byłem zszokowany, odkrywając jej zdradę. O tym, ile więcej kosztowała mnie zdrowia nieojalność najlepszego przyjaciela. Gdy mówiłem o tych wszystkich okropnych słowach, które usłyszałem od byłej dziewczyny. Jak bardzo byłem tym wszystkim wstrząśnięty.

— Nie chodzi o to, że cię porównywałem do niej. Wcale nie — zapewniałem ją. — Jesteś zupełnie inna. Tylko... to naprawdę zachwiało moją pewnością siebie.

Stanęła za mną, gdy zamilkłem, i otuliła mnie ramionami. Czułem na plecach jej ciepło. Była tak drobna i niewysoka, że jej ramiona ledwo obejmowały mój tors. Jednak ścisnęła mnie mocno.

— Przykro mi — wyszeptła. — Dobrze rozumiem twój ból. I strach.

Odwróciłem się i objąłem ją, patrząc w dół na jej smutną twarz.

— Kto ci to zrobił?

— Miał na imię Carson. Powiedział mi, że byłem tylko przelotnym romansem. Nie zasługiwałam na bycie jego prawdziwą dziewczyną i częścią jego świata. Zasadniczo nie byłem wystarczająco dobra.

Pochyliłem się i oparłem czoło na jej.

— A ty myślałaś, że tak samo się zachowałem. — Potrząsnąłem głową, przyciskając ją mocniej. — Przepraszam, koliberku. Tak bardzo to spieprzyłem.

Przez moment tak staliśmy, trzymając się w objęciach.

— Myślę, że oboje wiele wycierpieliśmy w przeszłości. Pytanie brzmi, czy ruszymy naprzód? — zapytałem nieco dziwnym głosem. Musiałem przełknąć, zanim byłem w stanie mówić dalej. — Czy potrafisz mi wybaczyć?

— Musisz mi wszystko powiedzieć, Ronan. Wszystko, co przede mną ukrywałeś.

Wsunąłem palce pod jej podbródek, unosząc twarz w moją stronę.

— A mogę ci pokazać, koliberku?

— Pokazać?

— Chodź ze mną, a ja pokażę ci swoje życie. Możesz mnie pytać, o co tylko zechcesz. — Potem zmarszczyłem czoło. — Chyba że musisz wracać do domu?

— Nie, Paige zajmie się dzisiaj dziećmi. Chce, abym spędziła czas z tobą. — Przerwała. — Oni wszyscy też za tobą tęsknią. Zwłaszcza Evan.

— Tęsknię za nimi. Najbardziej za twoim bratem. Uwielbiałem z nim spędzać czas.

— Zrobił jakieś budowle z twoich zestawów Lego. Kazał mi zrobić zdjęcie.

— Chcę to zobaczyć. I jego. — Przyciągnąłem ją do piersi, mocno trzymając. — Chcę to z tobą przepracować.

Pozwoliła mi się przytulić i poczułem spokój, jakiego nie mogłem znać po jej odejściu. Przez moment wszystko znowu było na właściwym miejscu w moim świecie. A potem się cofnęła.

— Pokaż mi.

Uśmiechnąłem się do niej.

— Stoisz w moim domu w kompleksie BAM.

Uniosła brew.

— Czy to jakaś sekta? — zapytała z chochlikami w oczach.

Roześmiałem się.

— Moja rodzina, BAM, jest właścicielem tych terenów. Większości z nich. Pierwotnie ta ziemia została zakupiona z myślą o utworzeniu tutaj ośrodka wypoczynkowego. Jednak zarówno mój tata, jak i Bentley dosłownie zakochali się w tym miejscu i postanowili zatrzymać je dla siebie. Stopniowo wykupywali coraz więcej ziemi wokół, no i większa część rodziny postanowiła tutaj zamieszkać. Dorastałem tu. — Pociągnąłem ją w stronę okna. — Nigdy nie znudzę się tym widokiem. Wodą, chmurami. — Wskazałem na niebo. — Czy nadchodzi burza?

Spojrzała w górę, przechylając głowę.

— Nie, to tylko cumulusy. Widzę, że nie tworzą się żadne chmury kłębiaste deszczowe.

Nie mogłem się powstrzymać, musiałem się pochylić i pocałować ją w szyję.

— Uwielbiam, gdy mówisz o chmurach.

Zaśmiała się, a ja poczułem dreszcz przebiegający po jej ciele, gdy tylko moje usta dotknęły jej skóry. To był dobry znak.

— Zatem mieszkasz tutaj, tak? — zapytała. — Nie w mieszkaniu, do którego mnie zabrałeś?

— Nie, mieszkanie jest moje. Mieszkam tam od kilku lat. Każdy z nas, jeśli tylko chciał, dostawał kawałek ziemi pod budowę domu. Uwielbiam tu być. Czuję się tutaj zupełnie inaczej niż w mieście. ABC buduje tu swoją siedzibę i wkrótce ją otworzy. Na razie będę krążył pomiędzy nimi, ale planuję przenieść się tutaj na stałe.

— Och. — W tym jednym słowie zabrzmiał smutek i poczułem, jak sztywnieje w moich ramionach.

— Nie w tym momencie, Beth. I wszystko sobie ułożymy, jeśli tylko będziesz nas chciała. Mogę dojeżdżać. — Oparłem brodę o jej

ramię. — Mogę zorganizować twoje dojazdy na uczelnię i z powrotem. Port Albany ma świetne szkoły dla Evana.

Wyglądała na zaskoczoną.

— Chyba za bardzo się rozpędzasz.

— Chcę tylko, abyś wiedziała, że o wszystkim myślałem. Planowałem.

— Och — powiedziała znowu. Jednak tym razem to słowo brzmiało raczej jako zdumienie i ulga.

Cofnąłem się i wyciągnąłem rękę. Chodź ze mną.

Poszliśmy na plażę i pokazałem jej domy.

— Bentleya i Emmy, była kelnerką. — Wskazałem kolejny rozległy budynek. — A to miejscówka moich rodziców. Aidena i Cami.

— A ten?

— Babci i dziadka. Sandy była asystentką w BAM aż do czasu przejścia na emeryturę. Dziadek jest jej drugim mężem. Też tam pracował.

— Podoba mi się, że wszystkie domy są z widokiem na wodę lub lasy.

— Tak zostały zaprojektowane. Bentley i mój tata od początku mieli wizję, jak to wszystko ma wyglądać. Gdy wszyscy tutaj jesteśmy, miejsce tętni życiem. Nikt z nas nie ma dużego ogródka, dzielimy ziemię. Pośrodku znajduje się basen i część rekreacyjna, do której wszyscy mamy dostęp. — Wskazałem na Hub. — Ten olbrzymi budynek to nasze miejsce spotkań. Urządzamy tam święta i przyjęcia z różnych okazji. Przez resztę czasu używamy go jako centrum do rekreacji. Jest tam siłownia i mały kryty basen. I biblioteka. Dużo miejsca do siedzenia, czytania, spotykania się. Mnóstwo gier. — Uśmiechnąłem się do niej. — Evan i Lucy byliby zachwyceni.

— I tutaj mieszka cała twoja rodzina?

— Nie. Część ma tutaj swoje domy letniskowe. Niektórzy, na przykład syn Bentleya, Thomas, i córka Maddoxa, Shelby, nie chcieli tutaj domu. Thomas mieszka w Kolumbii Brytyjskiej, zaś Shelby ma mieszkanie w Toronto — powiedziałem, a potem wskazałem na dom blisko lasu. — To dom gościnny. Ma wiele sypialni, dlatego mogą się tam

zatrzymywać, na ile tylko chcą i kiedykolwiek mają ochotę. Shelby zwykle zatrzymuje się u rodziców, natomiast Thomas ceni sobie prywatność, gdy nas odwiedza. Inni goście też z niego korzystają.

— I wszyscy dobrze się ze sobą dogadujecie?

— Tak. — Trzymałem jej dłoń, gładząc ją palcami. — Dorastałem z większością z nich. Jesteśmy ogromną, pomieszaną rodziną. Każdy żyje swoim życiem, ma swoje pasje i dążenia. Niektórzy z nas pracują razem. Wszyscy mamy jakieś bliższe kręgi w obrębie rodziny, ale wszyscy razem też się dogadujemy.

— To zadziwiające. I niezwykle.

— Wiem. Jestem niesamowicie wdzięczny za to. — Uśmiechnąłem się do niej. — Naprawdę jestem. Pomimo moich ostatnich akcji i nietrafionego zachowania wiem to na pewno.

Wzruszyła ramionami.

— Widzę też, że potrzebujesz własnej przestrzeni.

Pokiwałem głową.

— To też sobie dajemy, przynajmniej przez większość czasu. Jesteśmy rodziną, więc czasami się kłócimy i spieramy. Mimo to naprawdę się kochamy.

Pociągnąłem ją za rękę.

— Jeśli jesteś gotowa, pokażę ci więcej. — Spojrzałem na nią. — Przygotuj się. Będziemy jeździć wózkiem golfowym i na pewno wpadniemy na moją rodzinę. Jesteś na to gotowa?

— A ty? — zapytała.

— Tak — odpowiedziałem z uśmiechem. — Jestem bardzo gotowy.

— No to jedźmy.

Pokazywałem różne domy, powoli jadąc wózkiem po posiadłości. Odpowiadałem na pytania Beth, które jej się nasuwały w trakcie.

Liam był na swoim podjeździe i popijał kawę. Pomachał, a ja pokazałem mu środkowy palec. Beth klepnęła mnie w rękę. Zaśmiał się, odwzajemniając się takim samym gestem. Zatrzymałem się przed domem Gracie, gdy ta wyszła, trzymając Kylie. Ucisnęła Beth i spojrzała na mnie, unosząc brwi. Mrugnąłem do niej, aby wiedziała, że nie jestem zły. Nigdy nie byłbym w stanie złościć się na Gracie. Jaxson również wyszedł i ucisnął dłoń Beth.

— Wiele o tobie słyszałem, Beth. Nie mogę się doczekać, aby poznać cię bliżej. Ronan mówi, że jesteś jedyna w swoim rodzaju i absolutnie wyjątkowa.

Beth zarumieniła się, co wywołało mój uśmiech. Patrzyła z dziwnym wyrazem twarzy, jak trzymam Kylie. Co prawda miałem malutką tylko przez chwilę. Ostatnio była zbyt niecierpliwa, aby ją zbyt długo trzymać. Pokazała na plażę, chciała bawić się na piasku. Jaxson zabrał ją ode mnie ze śmiechem i skierował się w tamtą stronę. Gracie również się uśmiechnęła.

— Rodzice są w Hub na kawie.

— Wszyscy? — zapytałem.

— Tak. Byłam tam przed chwilą, aby pożyczyć trochę kremu. Siedzieli i rozmawiali o przyszłym weekendzie. — Jej wzrok powędrował na Beth, a potem znowu na mnie. — Nie wiem, czy chcesz tego dzisiaj uniknąć, czy też nie.

Pomachała i pobiegła dołączyć do Jaxsona i Kylie. Jaxson objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Wyglądała na malutką przy jego wysokim wzroście. Beth patrzyła na nich z uśmiechem.

— Co za urocza rodzina.

— Tacy właśnie są.

Kontynuowaliśmy przejażdżkę. Pokazałem jej dom Avy, zupełnie niezdziwiony, że miała jeszcze zaciągnięte żaluzje.

— W niedzielę lubi sobie pospać — wyjaśniłem. Pokazałem jej też basen, ogród i wszystkie inne domy.

— Twój dom nie jest obok domów Jeremy’ego i Paula? — zapytała.
— Jestem trochę zaskoczona, biorąc pod uwagę, co mi mówiłeś.

— Ten kawałek ziemi od zawsze był moim ulubionym. Kocham ten klif i niczym niezakłócony widok. — Przerwałem. — W przeciwieństwie do mnie Paul i Jeremy nie są tak bardzo zachwyceni Port Albany. Mają dwie mniejsze działki tam dalej, pod lasem. Tylko tam było miejsce na dwa takie domy. Mama wiedziała, jak bardzo kocham to miejsce i że chcę tutaj mieszkać na stałe bardziej niż oni — powiedziałem i zamilkłem na chwilę. — Sądzę, że to był pierwszy raz w życiu, gdy postawiłem na swoim zamiast spełniać oczekiwania innych.

Wyciągnęła rękę do mojej i ją uściśniła. Zatrzymaliśmy się przed Hub i spojrzałem na nią.

— Chciałbym cię przedstawić moim rodzicom, Beth. Bentley i Maddox też tam są. Pewnie również babcia z dziadkiem. Jeśli nie chcesz się z nimi dzisiaj spotkać, zabiorę cię do siebie i możemy to zrobić przy innej okazji. — Wziąłem głęboki oddech. — Albo nie, jeśli tak zechcesz.

— Chcesz mnie przedstawić swoim rodzicom?

— Tak.

— Jesteś tego pewien, Ronan?

Zwróciłem się do niej.

— Wiem, że jeszcze wiele rzeczy musimy przegadać. Że muszę odzyskać twoje zaufanie. I mam przed sobą długą drogę, zanim mi wybaczysz. Mimo to chcę ci pokazać wszystko. To, kim jestem. — Potrząsnąłem głową. — *Nie* wstydzę się ciebie. *Nie* ukrywam cię. Chcę, abyś miała w tej kwestii jasność. Jestem z ciebie cholernie dumny, z wszystkiego, co robisz. Jak opiekujesz się Evanem i dbasz o niego. Jak z taką godnością i odwagą radzisz sobie z wszystkimi obowiązkami, które dźwigasz. Z twojej bezinteresownej natury. Z tego wszystkiego.

Jej oczy zrobiły się szerokie i się zaszklily.

— Naprawdę? — wyszeptała.

— Nie... — zacząłem. — Nienawidzę tego, że ciągle cię ranię. Powoduję, że płaczesz. Ciągle doprowadzam cię do łez. — Wytarłem jej wilgotne policzki. — Proszę, daj mi szansę.

Pociągnęła nosem i się uśmiechnęła.

— To są łzy szczęścia, Ronan — powiedziała i wyciągnęła z kieszeni chusteczkę, którą następnie wytarła twarz. — Tak, z przyjemnością poznam twoich rodziców. — Spojrzała w dół. — Chociaż woląłabym się ubrać bardziej stosownie. Gdybym wiedziała, przyniosłabym kwiaty lub upiekła ciasto.

— Wyglądasz przepięknie. A oni zamiast kwiatów stokroć bardziej wolą cię wreszcie poznać — zapewniłem ją. — Najwyższy czas.

ROZDZIAŁ 20.

BETH

RONAN ZAWAHAŁ SIĘ, gdy wysiadłam z wózka. Miał jakiś dziwny wyraz twarzy, więc się zatrzymałam.

— Nie musimy tego robić — zaoferowałam. — Możesz mnie przedstawić innemu dnia. — Wzięłam głęboki oddech, gdy coś do mnie dotarło. — Chyba że zmieniłeś zdanie — wyszeptałam.

— *Nie*. Nie. Chcę, abyś się z nimi spotkała. A nawet, co ważniejsze, aby *oni* poznali ciebie. Tylko że od teraz już będę musiał się tobą dzielić.

Wyciągnęłam rękę i ujęłam jego twarz. Coś mi mówiło, że potrzebował teraz mojego dotyku.

— A co, jeśli to ja nie jestem jeszcze gotowa, aby się *tobą* dzielić? Jeśli chcę, abyś przez cały czas, gdy jesteśmy razem, był tylko ze mną?

Moje słowa dotarły do niego i zmartwienie zniknęło z jego twarzy. Zakrył moją dłoń swoją, mocno ją przyciskając. Miał już kilkudniowy zarost, który mnie kłuł, gdy się uśmiechał.

— Och, tak, koliberku? Też nie chcesz się mną dzielić?

— Dzielę się tobą przez cały czas u mnie w domu — westchnęłam. — Evan i Lucy chcą z tobą być przez cały czas. A teraz będę musiała jeszcze dzielić się tobą z całą twoją rodziną. Gdzie tu sprawiedliwość?

— Mam mieszkanie. Możemy się tam ukrywać od czasu do czasu, bez żadnej okazji. Tylko my. — Szeroko się teraz uśmiechał, a całe napięcie zeszło z jego ramion. — Chcesz się czasami tam ze mną schować? Mieć mnie na swojej łasce i niełasce?

Wspięłam się na palce i pocałowałam go.

— Tak.

Chwycił mnie w swoje szerokie ramiona i podniósł w mocnym uścisku.

— Dziękuję.

Zaśmiałam się. Podnosząc mnie zupełnie bez wysiłku, sprawiał, że czułam się leciutka i delikatna. Lubiłam, gdy trzymał mnie w ramionach, i bardzo za tym tęskniłam.

Postawił mnie i wyciągnął ręce.

— Pozwól, że przedstawię cię moim rodzicom.

Przed drzwiami spojrział na mnie.

— Weź głęboki wdech. Przygotuj się.

— Jestem gotowa.

Uśmiechnął się.

— Ale oni nie są.

Ronan miał rację. Nie byli przygotowani.

Weszliśmy do ogromnej, nasłonecznionej wielopoziomowej przestrzeni. Po jednej stronie znajdował się salon wypełniony sofami i krzesłami, nieco już zużytymi, ale wyglądającymi na bardzo wygodne.

Była tam też olbrzymia część jadalna i otwarta kuchnia. Duży stół był zastawiony kawą, filiżankami, kubkami i półmiskami z ciastkami. Wokół niego siedziały cztery pary. Rozpoznałam mężczyzn z tamtego dnia i ich żony, które zobaczyłam na zdjęciach i które Ronan pokazał mi wcześniej w jego domu.

Bentley Ridge, który wtedy tak poważnie wyglądał, teraz siedział obok swojej żony Emmy. Dzisiaj jego twarz była pogodna, a postawa rozluźniona. Trzymał rękę na ramionach swojej ślicznej żony. Jej miodowe włosy połyskiwały srebrnymi refleksami. Miała pogodny wyraz twarzy. Na ramiona zarzuciła szal i wyglądała na filigranową u boku postawnego męża. Naprzeciwko nich siedział Maddox Riley, śmiał się. Jego siwe włosy lśniły w słońcu. Był zrelaksowany i swobodny, ze swoimi długimi nogami skrzyżowanymi przed sobą. Jego żona, Dee, popijała kawę, kręcąc głową na coś, co akurat zostało powiedziane, i szeroko się uśmiechając. Jej wolna ręka spoczywała na nodze Maddoxa. On z kolei trzymał swoją dużą dłoń na jej, mocno przyciskając ją do siebie. Najstarszą parę tej pomieszanej rodziny stanowili Sandy i Jordan, dziadkowie Ronana. Byli cudowni, siedzieli blisko siebie z palcami splecionymi na stole. Sandy besztła tatę Ronana, który głośno się przy tym śmiał. Był starszą wersją Ronana, tak samo wysoki i szeroki, a jego mięśnie pracowały przy każdym gościu. Jego żona, Cami, miała ciemne włosy do ramion ze stylowymi szarofioletowymi pasemkami. Gdy zerknęła i nas zobaczyła, położyła rękę na ramieniu męża, a jej oczy stały się szerokie.

Wszyscy przy stole zamarli. Śmiech ucichł i wszyscy patrzyli tylko na nas. Instynktownie przysunęłam się do Ronana, który przyciągnął mnie do siebie.

— Hej — wymamrotał. — Ja... — odchrząknął. — Chciałbym, abyście kogoś poznali.

— No, no. — Aiden się zaśmiał. — Czy to nie fantastyczna niespodzianka?

Ronan poprowadził mnie bliżej, przedstawiając mi każdą osobę. Maddox nazwał mnie „piękną dziewczyną od smakołyków”. Bentley zdziwił mnie, mrugając i pytając, czy przywiozłam ze sobą te niesamowite ciasta.

Pokręciłam głową.

— Przepraszam, to spontaniczna wizyta.

Sandy wstała ze śmiechem.

— Takie są najlepsze. Przyniosę filiżanki.

Aiden wstał i uścisnął mi dłoń. Delikatnie. Jego uśmiech był uroczy.

— Cześć, Beth. Dużo o tobie słyszeliśmy — powiedział i położył rękę na ramieniu żony. — To jest Cami, mama Ronana.

Wstała, elegancka i ujmująca. Jej oczy były tego samego zielonego koloru co Ronana. Miał też jej uśmiech. Nerwowo przelknęłam i podałam jej dłoń.

— Pani i panie Callaghan, miło mi was poznać.

Jego mama zaśmiała się, machnęła do mnie ręką i przytuliła mnie. Pachniała jaśminem — lekko, kwiatowo i egzotycznie. Mocno mnie przytuliła, ściskając moje ramiona, a potem się cofnęła.

— Witamy, Beth. Jesteśmy Cami i Aiden. Bez żadnego pani i pan.

Aiden uśmiechnął się i podszedł bliżej.

— Jeśli moja żona może się przytulać, to ja też. — Zanim zdołałam się ruszyć, zostałam pochłonięta w uścisku na misia. Mężczyzna podniósł mnie z podłogi, śmiejąc się. — Ona jest leciutka, Ronan! Mógłbym ją nosić w kieszeni, jak kiedyś Emmy!

Wszyscy zaczęli się śmiać, a Ronan złapał tatę za ramię.

— Postaw ją na ziemi, tato. Nie jest nową zabawką.

— Chyba że dla ciebie — ząrtował Maddox.

Zarumieniłam się, gdy wszyscy znowu się roześmiali.

Sandy postawiła na stole filiżanki.

— Zachowujcie się wszyscy. Bo biedactwo więcej tutaj nie wróci.

Usiadłam obok Ronana, wdzięczna, gdy położył rękę na mojej.

- Wszystko w porządku — zapewniłam ich. — Zniosę wszystko.
— Trzymamy za słowo — wymruczał Aiden, chichocząc, mimo że Cami wbijała mu łokieć w zebro, a Bentley przewracał oczami.
— Co? Musiałem to powiedzieć.
— Pewnie, niedobrze się powstrzymywać — zgodziłam się. Aiden uśmiechnął się.
— Podoba mi się, Ronan. Trzymaj ją i nie puszczaj.
Mój chłopak spojrzał na mnie, ciepło jego oczu sprawiło, że się zarumieniłam.
— Tak zamierzam.

Jeśli to w ogóle możliwe, aby tak szybko się zakochać, to owszem, zakochałam się w rodzinie Ronana. Byli twardo stąpający po ziemi, a przy tym tak zabawni. Łatwo można było zauważyć niesamowitą więź pomiędzy trzema starszymi mężczyznami. Pomimo docinków i przekomarzenia pod spodem kryły się prawdziwa sympatia i szacunek. Sandy i Jordan byli ich przewodnikami, można powiedzieć, że im matkowali. Chwilę później przyszedł też Liam, później pojawiła się siostra Ronana, Ava. Miała włosy związane w kucyk, domagała się kawy i ochrzaniała swojego tatę, że zjadł wszystkie ciasteczka cytrynowe. Dotarli także Gracie z Jaxsonem i ich małą córeczką Kylie. Miejsce zawrzało. Za moment zostałam też przedstawiona Addi i Braydenowi. Głowa dosłownie zaczęła mi parować, gdy próbowałam zapamiętać te wszystkie imiona i nazwiska oraz stopnie pokrewieństwa między nimi.

Cami pochyliła się, poklepując mnie po ręce.

— Nauczysz się, poukładasz to sobie — zapewniała mnie. — Jeszcze dojdzie parę osób, ale dasz radę. Po prostu potrzebujesz trochę więcej czasu.

— Och, ach... — wtrąciłam, nie za bardzo wiedząc, co powiedzieć.

Uśmiechnęła się.

— Będiesz miała dużo czasu, kochanie. Widzę, jak mój syn na ciebie patrzy. Nigdy wcześniej go takiego nie widziałam.

Przygryzłam wargę, powstrzymując się od pytania, w jaki sposób patrzył na Loni. Musiała chyba czytać w moich myślach, ponieważ potrząsnęła głową i spojrzała mi w oczy.

— Nigdy.

Poczułam z tego powodu lekką satysfakcję. Odwzajemniła mój uśmiech i znowu się pochyliła.

— Dziękuję za danie mu kolejnej szansy. Jest tego wart. Obiecuję ci.

Spojrzałam na niego. Siedział naprzeciwko mnie, trzymał Kylie w objęciach i słuchał Gracie. Spojrzał w moją stronę, uśmiechnął się i uniósł brew w niemym pytaniu.

— *Wszystko w porządku?*

Przytaknęłam uspokajająco, a on znowu skierował uwagę na Gracie, delikatnie głaszcząc czoło Kylie. Serce mi szybciej zabiło, gdy na nich patrzyłam, i w tym momencie zobaczyłam przyszłość, której nigdy nie spodziewałam się ujrzeć.

Ronan, dzieci i szczęście.

Gdy znowu skierowałam wzrok na jego mamę, pomyślałam, że miała rację.

Był tego wart.

Aiden usiadł obok mnie, odsuwając nieco krzesło, aby mnie dobrze widzieć.

— Ronan opowiadał mi o twoim młodszym bracie. Ma na imię Evan, prawda?

— Tak.

— Mówił mi, że chłopiec miał wypadek. Mogę cię o to zapytać?

Wzięłam głęboki wdech i opowiedziałam mu o tym. O facecie, który zasnął za kółkiem i wjechał w grupę ludzi czekających na rogu ulicy przed przejściem dla pieszych. Z przerażającą siłą uderzył w ludzi.

— Moi rodzice zginęli, a Evan został poważnie ranny.

Milczał przez chwilę, kładąc dużą dłoń na moim ramieniu.

— Przykro mi.

Pokiwałam głową, niezdolna do powiedzenia czegokolwiek. Przyszedł Ronan.

— Tato.

Potrząsnęłam głową.

— W porządku. Dlaczego pan mnie, to znaczy Aidenie, o to pytasz?

— Nie wiem, czy Ronan ci mówił, ale przez całe życie interesuję się naturalną terapią. Wierzę w ogromne korzyści płynące z ćwiczeń i masażu. Akupunktury.

Gracie pochyliła się nad ramieniem Aideny.

— Pomógł mojemu tacie zacząć znowu chodzić.

Na moje pytające spojrzenie pospieszyła z wyjaśnieniem.

— Gdy byłam mała, tata miał poważny wypadek. Przez pewien czas pozostawał sparaliżowany. Aiden pracował z nim. Tata mówi, że bez jego pomocy skończyłyby na wózku inwalidzkim.

Aiden uśmiechnął się.

— Pomogłem mu znaleźć motywację i wiarę. Bez tego trudno byłoby mu wstać i zacząć znowu chodzić. Mad Dog i ja graliśmy trochę dobrego i złego policjanta. — Pochylił się. — Chciałbym się zobaczyć z Evanem. Pozwolisz mi spojrzeć w jego dokumentację medyczną? Ronan mówił, że bardzo skrupulatnie wszystko przechowujesz.

— Nie chciałabym... — zaczęłam.

Machnął ręką na te słowa.

— Nawet nie kończ tego zdania. Jesteś częścią życia mojego syna, a zatem także mojego. Może niczego nie będę mógł wskórać, a może coś uda mi się zdziałać. Chcę jednak spróbować. Ronan mówił, że widział różnicę po ćwiczeniach, które Evan wykonywał, a które zasugerowałem.

— Też to już wcześniej zauważyłam... — Urwałam niepewna, co odpowiedzieć.

Aiden pochylił się jeszcze bardziej.

— Ja w stosunku do Cami też zachowałem się jak dupek. Nawet może jeszcze bardziej niż mój syn. Wiele mi wybaczyła i na zawsze będę wdzięczny za jej otwarte serce. Przypominasz mi ją. — Uśmiechnął się, a jego oczy nieco zmarszczyły się w kącikach. — To jeden z najlepszych komplementów, jakie mogę komukolwiek powiedzieć, Beth. Cieszę się, że jesteś tutaj dzisiaj z nami. — Ucisnął moją dłoń. — Dziękuję.

Ronan odchrząknął, a Aiden usiadł wygodnie na krześle, podnosząc filiżankę kawy.

— Powinniśmy już iść — powiedział Ronan. — Wy, panie, macie swoje spotkanie klubu książki, a ja muszę wracać z Beth do Toronto.

— Klub książki? — zapytałam.

Gracie uśmiechnęła się.

— Lubisz czytać?

— Uwielbiam. Nie mam za dużo czasu, ale lubię zatopić się w lekturze.

— Mamy klub książki i spotykamy się raz w miesiącu, dokładnie w każdą drugą niedzielę miesiąca i dyskutujemy. Panowie zwykle wtedy znikają, bo nie potrafią sobie z tym poradzić.

Roześmiałam się.

Addi podeszła i usiadła obok.

— Powinnaś się do nas przyłączyć. Lubisz romans historyczny?

— Mój ulubiony gatunek.

— Czytamy Scarlet Scott. Nadal. — Zaśmiała się. — Wszystkie jesteśmy bardzo zajęte, dajemy radę przeczytać tylko jedną książkę w miesiącu. Próbowaliśmy jeszcze innych autorek, ale jak do tej pory Scarlet jest bezkonkurencyjna. Gracie nas w to wciągnęła.

— Och, ja też ją uwielbiam. I Paige, moja współlokatorka. Ciągłe ją czytamy.

— No to załatwione. Obie musicie do nas dołączyć.

Na wszelki wypadek powiedziałam:

— Zapytam ją.

Cami pochyliła się nad oparciem krzesła.

— W następną niedzielę jest rodzinny brunch. Bylibyśmy zachwyceni, gdybyś do nas dołączyła.

— Och, um, niedziele zwykle spędzam z Evanem, Paige i Lucy. Nie sądzę...

Nie pozwoliła mi skończyć.

— To oczywiście, że razem z nimi. Niech dzieci zabiorą kostiumy. Ty z Paige także, jeśli chcecie. Możecie pływać tutaj na basenie. Na zewnątrz jest jeszcze cały czas za zimno.

Zerknęłam na Ronana, który patrzył na mnie, ochoczo kiwając głową. Od kiedy mnie przedstawił, wydawało się, że sprawy ruszyły pełną parą naprzód. A jeszcze bardziej obiecujący był fakt, że Liam wydał się równie bardzo zainteresowany moją odpowiedzią, co Ronan. Miałam przeczucie, że Paige spodoba się ta informacja.

— Przywiozę was — powiedział Ronan.

— Mam w samochodzie fotelik — niespodziewanie zaoferował Liam. — Mogę zabrać Paige i Lucy. Będę w mieście w niedzielę rano.

Spojrzałam na niego nieco zdezorientowana i zastanawiałam się, dlaczego miał akurat fotelik samochodowy. Zaśmiał się.

— Jest wbudowany w aucie. To jedna z funkcji, których dotychczas nie potrzebowałam.

— Zatem ja zabiorę Beth i Evana. Będziesz mogła porozmawiać z paniami o klubie książki, a tata i Evan będą mogli się trochę poznać — stwierdził Ronan.

— W takim razie wszystko ustalone — powiedział Liam, wyraźnie zadowolony.

— Tak — zgodził się Ronan.

Tak, wszystko zostało uzgodnione.

Wyszliśmy, a ja zostałam wyprytylana i wycalowana. A potem wśród okrzyków znowu wyściskana. Ronan odjechał wózkiem golfowym, którym jednak nie skierował się do swojego domu. Zamiast tego zabrał mnie na przejażdżkę po kompleksie, pokazując pozostałe domy i jeszcze więcej opowiadając o rodzinie.

— Wszyscy mamy własne życie, ale tutaj się spotykamy.

— Masz taką dużą rodzinę. Nie dla wszystkich wystarczy tutaj miejsca.

Roześmiał się.

— Jestem ostatnim pokoleniem, które załapało się na dom tutaj. To od nas będzie zależało, czy będziemy zostawiać te domy dzieciom, czy oddawać je firmie. Ta nieruchomość pozostanie w rodzinie do czasu, gdy zdecydują się ją sprzedać. Nie da się tego obejść. Mamy do siebie zaufanie, ale i surowy zestaw wytycznych, które to nadzorują i są po to, aby chronić nas wszystkich.

— Wow.

Zatrzymał się i zaparkował. Odwrócił się w moją stronę i mrugnął.

— Mam nadzieję, że to nie wygląda jak sekta, co? — zaśmiał się. — Wielu może tak myśleć, jak sądzę. My jesteśmy rodziną. Jestem taki wdzięczny, że tata tak pokochał to miejsce i nie był w stanie go sprzedać. Bentley poczuł to samo. Maddox już nie był takim entuzjastą tego pomysłu, ale nawet on dał się przekonać. — Wszedł z wózka i po-
dał mi rękę. Odwrócił się i wskazał okoliczne domy. Wjechaliśmy wózkiem na wzniesienie. Pod nami domy rozpościerały się niczym mała wioska położona wśród wody i drzew na przepięknym tle. — Zrobili to miejsce, abyśmy mieli korzenie. To moje ulubione miejsce na ziemi. Nie jest dla wszystkich, wielu tylko tu przychodzi i odchodzi. Jednak to jest źródło i wszyscy odnajdujemy tu drogę powrotną w ważnych momentach. Rodzinnych chwilach i uroczystościach.

— Już rozumiem, dlaczego tak bardzo je kochasz — przerwałam. — Twój dom... — Urwałam, niepewna, jak wyrazić to, co myślałam.

— Czy nie jest zbyt pusty?

Przypomniałam sobie, jak wyglądał. O ascetycznym wystroju. Salonie z jednym krzesłem i pudełkiem na telewizor. Gdy zjrzałam do sypialni, znajdowały się tam tylko łóżko i komoda. Wszystkie inne pokoje były puste. W kuchni mieściły się szafki, i to wszystko. Jego mieszkanie w Toronto wyglądało tak samo. Jakby się dopiero wprowadził lub miał zaraz wyprowadzić. Jakby żył w zawieszaniu.

— No, trochę — powiedziałam.

— Od tak dawna jestem pomiędzy tymi dwoma miejscami — przyznał. — Mieszkanie w Toronto było wygodne ze względu na pracę tam, ale moje serce jest tutaj. Jednak będąc tu, nie mogłem jakoś zapuścić korzeni, jakbym nie był gotowy. Zupełnie jakbym żył w obu tych miejscach na pół gwizdka. Stał jedną nogą tam i jedną tu.

— Teraz, gdy firma się tutaj otwiera, przeprowadzisz się? — zapytałam, czując smutek, że byłby tak daleko ode mnie, i zastanawiając się, co by to znaczyło dla nas. Z pewnością nie widywałabym go zbyt często. Byłam w szoku, jak bardzo mnie to przygnębiło.

— Nigdzie się na razie nie wybieram. Robimy powolne przejście, dopóki wszystko nie zostanie ustawione i uruchomione. Pracujemy według harmonogramu. — Chwycił mnie za rękę. — Ciągle będę w pobliżu. Nigdzie się nie wybieram, koliberku. Poukładamy sobie to wszystko, obiecuję.

Od razu poczułam się lepiej.

Pociągnął mnie za rękę.

— Chodź ze mną.

Szliśmy pośród drzew, okolica wydawała mi się znajoma. Gdy przedarliśmy się przez las, już wiedziałam dlaczego.

— To tutaj przyjechaliśmy na piknik.

— Tak. Przychodzę tutaj, bo to sam skraj posiadłości. BAM jest właścicielem wszystkiego za nami, aż do brzegu. Ten klif jest ostatni. Został niezagospodarowany z wielu powodów. Kwestie prywatności,

dzikiej przyrody i tego, że jest tu tak pięknie. Nie sędzę, aby mieli serce to niszczyć. Gdy byłem młodszy, zawsze tutaj przychodziłem. Gdy Paul i Jeremy mnie wkurzyli i potrzebowałem być sam. Mogłem patrzeć na wodę, czuć wiatr na policzkach i słuchać ciszy. Najczęściej byłem tu sam. Czułem się tak, jakby to było moje specjalne miejsce. — Przerwał na chwilę. — Gdy was tutaj przywiozłem, podjechalśmy z innej strony. Zaparkowaliśmy tuż za tymi drzewami.

— Aby twoja rodzina nie wiedziała.

Westchnął.

— Tak.

Usiadł z rozstawionymi nogami na wielkim głazie. Chwyił swoje uda, patrząc mi w oczy.

— Nie powinienem ukrywać przed tobą, kim jestem. Kim jest moja rodzina. Powtarzałem sobie, że jeśli nic nie mówię, to nie kłamię. Jednak było dokładnie odwrotnie. Ukrywałem się. Po części, aby chronić siebie, nawet jeśli doskonale wiedziałem, że nie jesteś taka jak Loni. A po części dlatego, że nie chciałem się dzielić. — Zaśmiał się. — A dzisiaj oni cię poznali i zakochali się w tobie tak samo mocno jak ja. I zdałem sobie sprawę, jakim byłem i jestem idiotą. To nieistotne, czy jestem w pokoju pełnym mojej rodziny, czy sam, nadal powodujesz, że czuję się po prostu *Ronanem*. Sobą. Wystarczy, że na mnie popatrzysz, i jestem bardziej sobą niż kiedykolwiek wcześniej. — Pokiwał głową w zamyśleniu. — Zaryzykowałem ciebie, nas, bo byłem głupcem. — Wyciągnął rękę. — Nigdy więcej cię nie okłamię, Beth. Obiecuję. Daj mi szansę. Pozwól mi być *Ronanem* przy tobie.

Podaliśmy mu rękę i pozwoliłam się przyciągnąć blisko. Stałam między jego nogami i obejmowałam go. Z westchnieniem wtulił twarz w moją pierś i przyciągnął jeszcze mocniej. Wyczułam jego wyczerpanie i zmęczenie tym wszystkim. Potrzebę przyłgnięcia tego dużego ciała do mojego. Przeczesałam palcami jego gęste włosy i uśmiechnęłam się

na dźwięk jego jęku satysfakcji. Przyłgął mocniej. Uwielbiałam to, jak czuł się przy mnie.

— Wybacz mi — wymruczał stłumionym, ale i błagalnym głosem.

Wiedziałam, że mamy jeszcze wiele do przegadania. Musimy sobie jeszcze dużo powiedzieć. Były pytania, na które potrzebowałam odpowiedzi. Jednak prawda była taka, że cholernie za nim tęskniłam, Zrozumiałam, co miał na myśli, mówiąc o byciu Ronanem przy mnie. Ja byłam przy nim Beth. Pomimo wrażenia dzielnej i silnej, jakie robiłam, widział, że głęboko w środku się bałam. Jego ramiona były bezpiecznym miejscem, za którym tęskniłam. Jego dotyk był leczniczym balsamem, a uśmiech rozjaśniał mój świat.

Pocałowałam go we włosy.

— Już ci wybaczyłam.

Podniósł głowę, miał szkliste oczy.

— Wszystko naprawię.

— Wiem.

— Pocałuj mnie, Beth.

Pochyliłam głowę i przycisnęłam usta do jego. Świat natychmiast zniknął. Ronan przyciągnął mnie mocno i posadził na swoich kolanach. Całował mnie z taką intensywnością i pasją, która sprawiała, że zadrżałam. Jego język gładził mój w zaborczym i głębokim pocałunku. Położył mi rękę na plecach. Drugą wsunął mi we włosy i zacisnął w pięść. Przesunął ustami po moim policzku, drażniąc go, całując i podszczypując.

— Tęskniłem za tobą. Za twoim smakiem, dotykiem — wymruczał.

— Za twoimi włosami w moich palcach. Kocham twoje loki. — Znowu dotknął moich ust. — Za całą tobą przy mnie.

Ciepło jego ciała przeniknęło mnie. Moje piersi były obolałe od dotyku jego twardej klatki piersiowej. Westchnęłam, gdy ich dotknął ręką, głaszcząc i obejmując sutki.

— Boże, Beth...

Jęknęłam, wiatr potargał moje włosy, a chłodne powietrze dotknęło skóry. To mnie orzeźwiło i przypomniało, że jesteśmy na zewnątrz. I choć to było prywatne miejsce, jednak ktoś mógł nas tutaj zobaczyć. Odsunęłam się, a Ronan podążył za mną, szukając moich ust, delikatnie protestując i okazując swoje niezadowolenie. Ujęłam jego twarz.

— Za szybko — wyszeptałam.

Otworzył oczy.

— Wiem. Chciałem wydobyć z tej chwili jak najwięcej, zanim mi przerwiesz.

Nie mogłam się powstrzymać od ponownego pocałowania jego pełnych ust. Były czerwone i spuchnięte.

— Niepoprawny.

Uśmiechnął się.

— Tak.

— Muszę jechać do domu.

— Czy mogę wejść i zobaczyć się z Evanem? Chcę z nim porozmawiać.

— Ucieszy się. Lucy też będzie chciała poprzytulać się do Ronana.

— Jestem na to gotowy.

— Okej. — Zeszłam z jego kolan, starając się nie zauważać ogromnego wyrzuczenia pomiędzy jego udami. Nie byliśmy na to gotowi.

Jeszcze.

Co jednak nie znaczyło, że nie mogłam popatrzeć.

ROZDZIAŁ 21.

RONAN

RAMIĘ LUCY UŚCISNĘŁO moją szyję. Jej paluszki wbijały się w skórę.

— Tęsknię za tobą! — wykrzyknęła.

— Też za tobą tęskniłem, Lucy-loo.

Spojrzała na mnie zadziwiająco intensywnie jak na taką małą dziewczynkę.

— Nie mogłam jeść lodów.

Odrzuciłem głowę do tyłu, śmiejąc się, Paige tylko jęknęła, a Beth chichotała.

— Zabiorę cię później — obiecałem.

— Okej.

Postawiłem ją i spojrzałem na Evana. Patrzył podejrzliwie raz na mnie, raz na Beth.

— Czyli wróciłeś? — zapytał.

— Może pokażesz mi, co robiłeś z klocków Lego i moglibyśmy przy tym pogadać? — odpowiedziałem.

Spojrzał na Beth, a ona pokiwała głową, uśmiechając się delikatnie do niego.

— W porządku.

Poszedłem za nim do jego pokoju. Usiadł na łóżku, ale nie zaproponował mi miejsca obok siebie. Stałem więc, czekając, aż zacznie mówić.

— Beth płakała przez ciebie.

— Wiem i bardzo tego żałuję.

— Czy to się powtórzy?

Przezesiałem ręką włosy i przykucnąłem do jego poziomu.

— Nawet jeśli, to nie celowo. Naprawdę lubię twoją siostrę, Evan. Zrobiłem coś, co ją zdenerwowało, i była na mnie zła. Nigdy więcej tego nie zrobię, ale nie mogę obiecać, że już nigdy nie będzie z mojego powodu płakała. Mężczyźni tak czasami powodują, niestety.

— Dlaczego? — zapytał.

Wzruszyłem ramionami.

— Zasadniczo, bo jesteśmy idiotami.

Zmarszczył usta, patrząc na mnie, najwyraźniej rozdarty pomiędzy lojalnością w stosunku do siostry a słabością do mnie.

— Już wszystko między wami jest w porządku?

— Tak sędzę. Wszystko zmierza ku dobremu.

— Co zrobiłeś?

Usiadłem na podłodze i opowiedziałem mu. Przynajmniej tyle, ile mogłem. Słuchał mnie z przekrzywioną głową, nigdy nie przerywając.

— Czyli w skrócie — powiedział — jesteś naprawdę bogaty, mieszkasz w domu nad wodą, masz naprawdę, *naprawdę* dużą rodzinę i lubisz moją siostrę?

— Ciebie też bardzo lubię, stary.

— Czyli nie przeszkadzam? — zapytał, zniżając głos. — Nie zerwaliście przeze mnie?

Byłem przerażony.

— Jak mogłeś tak pomyśleć?

Wzruszył ramionami.

— Ona robi wszystko dla mnie, Ronan. Ciężko pracuje, abym mógł chodzić na terapię. Piecze więcej ciast, abym miał dodatkowe leczenie. Za swoje napiwki kupuje mi klocki Lego. Pomyślałem, że może zerwałś z nią, bo spędza ze mną dużo czasu zamiast z tobą. Nie wiedziałem, jak jej powiedzieć, że dla mnie nie ma problemu, ponieważ bardzo cię lubiłem — dodał. — Była szczęśliwa. — Jego głos drżał. — Potem zniknąłeś i oboje byliśmy bardzo smutni. Beth strasznie, bardzo to przeżyła.

Podniosłem się na kolana i złapałem go w ramiona. Jego ciałko było takie małe i bezbronne w tym uścisku. Mocno do mnie przyłgnął, tak samo jak Lucy. I już wiedziałem, że wpadłem. Tak samo go pokochałem jak Beth. Byłem tu teraz dla nich. Będą częścią mojego życia.

Po chwili odsunął się i ukradkiem wytarł oczy.

— Nie rań jej — wyszeptał.

— Nie będę — odpowiedziałem grubym i chrapliwym głosem. Odchrząknąłem. — Mój tata chce się z tobą spotkać i porozmawiać o nodze. Chciałby pomóc, jeśli mu pozwolisz.

— Naprawdę?

— Tak. W następną niedzielę mamy brunch. Beth zabierze cię, abyś poznał całą moją rodzinę. Jeśli chcesz — dodałem.

— Taaa. Ale niesamowicie fajnie! Ludzie z BAM? Czytam o nich w internecie. O budynkach i co robią. Rozmawiamy o nich w szkole.

— Naprawdę?

Pokiwał głową z entuzjazmem.

— Mój nauczyciel, pan Humphries, lubi rozmawiać na temat bieżących spraw. Uwielbia przedsiębiorców i pasjonuje się zrównoważonym rozwojem. Rozmawialiśmy o nowym budynku, nad którym pracowała firma BAM i o rozwiązaniach dotyczących ochrony środowiska.

Muszę napisać o tym pracę. Czy myślisz — przełknął ślinę — czy myślisz, że pozwoliliby mi zadać kilka pytań?

Uśmiechnąłem się.

— Mój brat, Paul, tym kieruje. Możesz z nim porozmawiać w niedzielę. Uwielbia dyskutować o wszelkich kwestiach związanych z ochroną środowiska. — Przerwałem na chwilę. — Będziesz też mógł pogadać z moim tatą na temat twojej nogi i popływać w basenie, jeśli będziesz miał ochotę.

Jego oczy stały się okrągłe.

— Macie kryty basen?

Poklepałem go po ramieniu.

— Chłopie, mamy wszystko.

Usiadłem na schodku obok Beth, niechętny, aby ją opuścić. Wiedziałem, że była zmęczona. Miała za sobą długi weekend. Chciałem być z nią tak długo, jak to tylko możliwe. Doskonale wiedziałem też, że potrzebowała snu. Siedziała, opierając głowę o moje ramię, a wokół nas zapadał późny wieczór. Grałem w gry video z Evanem. Pomogłem zbudować mu kolejną konstrukcję z klocków Lego i zrobiłem zdjęcia, aby pokazać mojemu tacie. Wszyscy poszliśmy na spacer, Lucy usadowiła się na moich ramionach, na barana. Gdy szliśmy, trzymałem jedną rękę mocno owiniętą wokół niej. Złapała mnie jeszcze za włosy, aby była bardziej stabilna. Nawet nie pisałem, gdy jej malutka piąstka zaciskała się. Byłem zbyt szczęśliwy na przejmowanie się takimi głupotami. Gdy spacerowaliśmy, Paige bardzo subtelnie wyciągała ze mnie informacje na temat Liama. A ja wymyśliłem całe morze bzdur, z których będzie się musiał wytłumaczyć. Beth niejednokrotnie łąpała mnie za ramię, zapewniając Paige, że zmyślam. Tylko wzruszałem ramionami i paplałem dalej. Obie się chichrały, więc się nie przejmowałem i brnąłem dalej.

A co było najlepsze? Gdy spacerowaliśmy, Evan wsunął swoją rękę w moją, pozwalając nieco mi unieść swojego ciężaru i tym samym łatwiej mógł nadążyć.

Nalegałem na zamówienie pizzy na kolację, ale dzieci po prostu padły przed dwudziestą. Paige wzięła książkę i skierowała się do swojego pokoju, nieco sztucznie ziewając. Doceniłem to.

A teraz nadszedł czas, aby się pożegnać.

— Możemy się jutro zobaczyć?

Objęła mnie za ramię.

— Jeśli chcesz.

— Chcę.

— A we wtorek?

Zawahała się, a ja pocałowałem ją w głowę.

— Tacos tutaj? Wszystko przyniosę i zrobimy razem.

— Fantastycznie — zawahała się. — Proszę, odwołaj ten samochód,

Ronan.

Zaśmiałem się pod nosem.

— Rozpracowałaś mnie?

— Nie było trudno — wymruczała.

— Dobrze. Przyjadę po ciebie.

Wciągnęła powietrze.

— I anuluj zamówienia na ciasta. Widziałam stałe zamówienia na cztery tygodniowo. Nie możesz ciągle ich kupować, aby mieć pewność, że mam wystarczająco dużo pieniędzy.

Pokręciłem głową.

— Tego nie mogę zrobić. W firmie wybuchłoby powstanie. Poza tym zamówienie jest podzielone pomiędzy BAM i ABC. Addi zapłakałaby się, gdyby nie było ciasta w piątki.

— Jest w ciąży?

— Tak, powiedziała nam w zeszłym tygodniu.

— Tak myślałam. Widziałam, jak Bentley z nią rozmawiał i dotykał jej brzucha. Wyglądał na podekscytowanego i szczęśliwego.

— Nie może się doczekać, kiedy zostanie dziadkiem. Tak samo jak Maddox.

— Czy to nie dziwne dla ciebie? Są małżeństwem i rodziną jednocześnie, że tak powiem?

— Nie. Zawsze byli bardzo blisko. Zawsze razem. To tak, jakby od zawsze mieli być razem. Podobnie jest w przypadku Reeda i Heather, chociaż u nich nastąpiło to dopiero po jej przeprowadzce tutaj, gdy była już dorosła. On jest starszy, byli przyjaciółmi... — Urwałam.

— Dopóki nie stali się kimś więcej.

— Tak.

— Jeszcze ktoś? — zapytała.

— Nic nie wiem na ten temat. — Szturchnąłem ją. — Daj mi znać, jeśli coś zauważysz.

Uśmiechnęła się i przesunęła, aby na mnie spojrzeć.

— Czy jesteś zadowolony, że przyjedziemy wszyscy w niedzielę? Spotkać się z twoją rodziną? Braćmi?

— Nawet bardziej, jestem zachwycony. Jutro porozmawiam z Pauliem i Jeremym. Byli bardzo ostrożni, ale będą zachwyceni, że to rozpracowaliśmy. Poznasz ich w niedzielę.

— Muszę coś ze sobą przywieźć.

— Ciasto.

Zaśmiała się.

— Jeszcze ci się nie przejadły... Zapomnij, że to powiedziałam. Przyniosę kilka. Mam ciasto czekoladowe, którego nie próbowałeś. I korzenne z lukrem klonowym.

— Stawiam na to ostatnie.

— Okej.

— Tylko jeśli masz czas.

— Znajdę czas. Nie pojawiając się z pustymi rękoma.

Nie spierałem się z nią. Wiedziałem, że to nie ma sensu. Wstałem i zszedłem po kilku stopniach. Odwróciłem się, aby jeszcze na nią spojrzeć.

— Nienawidzę cię opuszczać.

Zawahała się.

— Możesz zostać.

— Nie. Chcę, abyś była pewna. Całkowicie pewna.

— Dziękuję.

Postawiłem jedną stopę na najniższym stopniu i się pochyliłem. Przybliżyła się i nasze usta się połączyły. Muskały się. Delikatnie. Słodko. Chwyliłem ją za tył głowy i pocałowałem mocniej. Wsunąłem język, aby ją jeszcze bardziej poczuć. Jęknęła, obejmując moją szczękę. Całowałem ją do chwili, w której wiedziałem, że albo natychmiast przestanę, albo zaniosę ją do sypialni i już nie zostawię. Obsypałem ją pocałunkami na czole, policzkach i nosie.

— Zadzwońię do ciebie, gdy tylko dojadę do domu.

— Będziemy uprawiać seks przez telefon? — Szybko oddychała, a w jej oczach tańczyły chochliki.

Zaśmiałem się i znowu ją pocałowałem.

— Kokietka. Po prostu chcę, aby twój głos był ostatnim dźwiękiem, który usłyszę przed zaśnięciem.

— Zatem zgoda.

Znowu ją pocałowałem i zmusiłem się do odejścia.

Naprawdę wiele mnie to kosztowało.

W poniedziałek rano poszedłem prosto do gabinetu Paula. Siedział przy biurku i przeglądał jakieś plany. Jeremy siedział przy stole kreślarskim w rogu, pochylony nad projektem. Zastukałem do drzwi i wszedłem, zamykając je za sobą. Obaj spojrzeli na mnie z uśmiechem.

— Hej. Co tam? — zapytał Jeremy z błyskiem w oku. — Przychodzisz się wypowiedzieć, bracie?

Roześmiałem się. Byliśmy dokładnie w tym samym wieku, jednak te minuty między naszymi urodzinami miały znaczenie. Zawsze dokuczaliśmy Paulowi, że był środkowym dzieckiem w grupie.

Usiadłem i Paul przyłączył się do nas, szturchając mnie kolanem.

— Rozmawiałem wczoraj wieczorem z Liamem. Słyszałem, że pogodziłeś się ze swoją dziewczyną. I zabrałeś ją do rodziny.

Byłem szczęśliwy, że się nie gniewa. Był zaciekawiony, z pewnością, może trochę urażony, ale na pewno nie zły.

— Tak, wróciliśmy do siebie — oznajmiłem zwyczajnie. — Spotkanie z rodziną nie było planowane. To nie było zamierzone, że was nie było. Liam przywiózł ją, aby się ze mną spotkała, a ja pokazałem jej wszystko dookoła. To się po prostu... zadziało.

Paul się roześmiał.

— Tak się w tej rodzinie zwykle dzieje.

— Czyli już się nie ukrywacie? — zadał pytanie Jeremy.

— Nie. — Usiadłem z westchnieniem. — Nie chciałem się ukrywać. Byłem idiotą. Po prostu nie chciałem się dzielić.

— Nas się wstydziliście? — zapytał Paul. — To znaczy Ava powiedziała, że nie... — Zmarszczył czoło, wyglądał na zmartwionego.

— Nie, absolutnie nie. — Wciągnąłem głęboko oddech. — Mielicieście rację. Czuję się pominięty. Wiedziałem, że pewnego dnia wszyscy znajdziemy kogoś i zaczniemy żyć odrębnym życiem, ale nie spodziewałem się, że w waszym przypadku to się stanie w tym samym czasie. — Prychnąłem. — I to z bliźniaczkami.

— Domyślaliśmy się, że o to chodzi, ale nie chciałeś z nami gadać. — Jeremy przechylił głowę na bok. — Zawsze opiekuńczy, bezinteresowny Ronan. Zawsze nam ustępujący.

Byłem zdumiony, ponieważ Ava miała rację, mówiąc, że widzą, jaki jestem. Nie sądziłem, że tak jest.

— Zdawaliście sobie z tego sprawę?

Obaj się zaśmiali.

— Każdy to wie, Ronan. Nie widzisz siebie z boku, a my tak. — Paul poklepał mnie po ramieniu. — Obaj cię podziwiamy. Kochamy cię.

— Czyli nie jesteście źli?

— Ponieważ byłeś samolubnym dupkiem przez kilka tygodni i ukrywałeś przed nami część swojego życia? — Jeremy wzruszył ramionami.

— Może lekko zirytowani, ale już nam przeszło. Wiedzieliśmy, że się ogarniesz — zaśmiał się. — A teraz opowiedz nam o swojej dziewczynie. Kiedy ją poznamy?

Zaświtał mi pewien pomysł i się uśmiechnąłem.

— Co robicie jutro wieczorem?

BETH

Wysiadłam z autobusu i uniosłam twarz do słońca. Nie mogłam się doczekać powrotu do domu. Ronan i Evan przygotowywali wieczór z tacos. Ronan wpadł wczoraj wieczorem, spędził czas ze mną i moim bratem, pobawił się z Lucy i rozśmieszył Paige. Zastanawiałam się, czy zdaje sobie sprawę, jak bardzo jego obecność rozświetliła nasz świat. Jego uśmiech i poczucie humoru. Jak się droczył i łatwo okazywał uczucia. To nas wszystkich zmieniło.

Zatrzymałam się przed domem. Samochód Ronana był zaparkowany na małym podjeździe. Za nim stał inny, którego nie rozpoznałam. Zastanawiałam się, czy to nie klient Paige. Czasem tak się zdarzało, wówczas zwykle informowała mnie o tym z wyprzedzeniem, abym mogła zająć się Lucy.

Weszłam po schodach do domu. Jednak zatrzymałam się w drzwiach wejściowych na widok, który zastałam. Na podłodze siedzieli Evan

i Ronan. A właściwie to trzech Ronanów. Wszyscy spojrzeli, gdy weszłam, i powitały mnie te same promienne uśmiechy i pary zielonych oczu. Zamrugalam niepewna tego, co widziałam. Mój Ronan uśmiechał się najszerzej.

— Cześć, koliberku.

— Cześć — odpowiedziałam, wciąż zaszokowana. Spotkałam rozbawione spojrzenie Paige. Spojrzałam na Lucy, która siedziała pomiędzy nogami Ronana z szerokim uśmiechem na jej malutkiej twarzączce.

— Beth! — krzyknęła. — Ronan ma bratów! — powiedziała po dziecinnemu, przejęta. — Wszyscy wyglądają tak samo — dodała zachwycona. — Są tacy duzi jak Ronan.

Miała rację. Wszyscy stali, wypełniając sobą niemal całą przestrzeń pokoju. Zrobiłam krok do przodu, przyjrzałam się im, a potem wyciągnęłam rękę.

— Musisz być Paul.

Uśmiechnął się i wyciągnął dłoń.

— Masz rację.

Odwrociłam się do Jeremy'ego, który zamiast mi podać rękę, przytulił mnie.

— Skąd wiedziałaś?

— Ronan powiedział, że Paul ma małą bliznę nad prawą brwią po tym, jak zepchnął go z drzewa.

W oczach Jeremy'ego zatańczyły chochliki.

— Poślizgnął się.

Paul się roześmiał.

— Z twoją pomocą.

— Nieważne.

— Potrafisz nas odróżnić, to niesamowite. Innym to zwykle zajmuje trochę czasu — zachwycał się Paul. — Każdy zwykle widzi naszą trójkę i już nie zadaje sobie trudu, by zauważyć różniące nas szczegóły. Skupia się na podobieństwach.

Mogłam to zrozumieć. Na pierwszy rzut oka wszyscy wyglądali tak samo, ale wystarczyło się przyjrzeć, aby dostrzec różnice. Paul i Jeremy byli trochę niżsi od Ronana. Jeremy był szczuplejszy. Jego brwi były grubsze. Paul miał głębiej osadzone oczy, szerszy uśmiech i dłuższe włosy.

I żaden z nich nie był aż tak przystojny, jak Ronan. Ciągłe trzymając Lucy, podszedł do mnie i pocałował w policzek.

— Moi bracia chcieli się z tobą spotkać prywatnie. Zrobiliśmy tacos dla wszystkich. Nasza specjalność. Zapytałem Paige i się zgodziła — wyjaśnił.

Odwrociłam się z uśmiechem.

— Jestem w szoku, że nie odpowiedziała ci, aby zaprosić Liama.

— Wkrótce tutaj będzie. Kupuje jeszcze tortille w miejscu, do którego cię zabrałem.

Roześmiałam się.

— Nie jestem pewna, czy ten dom jest w stanie pomieścić waszą czwórkę.

Wszyscy wybuchnęli identycznym śmiechem.

— Możemy jakoś temu zaradzić — zaoferował Jeremy. — Jeśli będzie trzeba, poprzestawiamy ściany i podłogi.

Mogłam tylko dalej się śmiać.

ROZDZIAŁ 22.

BETH

NIE BYŁAM PEWNA, czy kiedykolwiek śmiałam się tak bardzo, jak tamtej nocy. Ronan i bracia byli dosłownie samonapędzającą się maszyną. Gdy dojechał Liam, zaraz dołączył do tworzenia budowli z klocków Lego. Wszyscy kłócili się o najmniejszego klocka, pomysły i koncepcje. Evan trzymał się blisko Ronana, chłonąc go niczym gąbkę, a uśmiech nigdy nie opuszczał jego twarzy. Usiadłam obok Paige na sofie, sącząc wino z kieliszka, który Ronan podał mi po tym, jak wróciłam z dołu, gdzie byłam się przebrać. Wymieniłyśmy się spojrzeniami. Zauważyłam, jak często Liam na nią zerkał. Poczułam, że między nimi coś zaiskrzyło. Nie przestawała się uśmiechać. Nie mogłam się powstrzymać, aby jej trochę podokuczać, gdy mężczyźni, włączając Evana, weszli do kuchni w celu „dokończenia naszej ucztę”.

— *Zorganizowałam wolnego brata — wymruczałam. — Czy to zwalnia mnie ze zmywania naczyń?*

Zaśmiała się pod nosem.

— Cholera jasna, ich DNA trzeba opatentować i zabutelkować. — Pokręciła głową. — Ale z niego facet.

Wszedł Liam z Lucy na swoim szerokim ramieniu. Przytrzymał ją ręką. Trzymał butelkę wina i napełnił nam kieliszki. Zauważył wypieki na policzkach Paige. Spojrzał na Lucy i mrugając, powiedział:

— Myślę, że twoja mama znowu o mnie plotkuje.

Paige odrzuciła włosy do tyłu, a delikatne światło igrało w jej ciemnych kosmykach.

— Nie sądzę.

Zaśmiał się, zupełnie się nie przejmując.

— To do niedzieli. Będę tutaj około dziewiątej. Możemy się jeszcze napić kawy, zanim wyjedziemy.

— Nie przypominam sobie, abym cię zaprosiła — wypaliła z uśmiechem igrającym na ustach.

Odwrócił się i odszedł.

— Planowałaś to. Tylko wypowiedziałem to na głos, aby ci zaoszczędzić fatygi. — Zniknął w kuchni, a ona prychnęła.

— Niepoprawny.

— Jak oni wszyscy — zapewniłam ją. — Są również niezwykli.

— Domyślam się — odpowiedziała.

Kopce tacos były przepyszne. Chipsy i salsa szybko zniknęły. Lucy nie opuszczała Liama, nalegając na czołganie się na jego kolanach i jedzenie na nich. Był zabawny, przysuwając jej talerz do swojego i pozwalając jej zrobić takie tacos, z którym mogła sobie poradzić. Z wielkimi oczami patrzyła, jak jadł. W rzeczywistości wszyscy patrzyliśmy zafascynowani, jak Callaghanowie jedli. Evan znowu próbował dotrzymać Ronanowi kroku, ale poległ po czwartym tacos. Na talerzu było ich czterdzieści plus chipsy, guacamole i wiele innych dodatków. W momencie gdy skończyliśmy, półmisek i talerze każdego z nas były puste. Na stole zrobiło się ciasno, ale nikt się tym nie przejmował. Było zbyt wesoło. Trojaczki opowiadały przeróżne historie, a Liam

przedstawiał własny punkt widzenia dotyczący całej sytuacji i kilka swoich śmiesznych wspomnień. Ciągłe się śmialiśmy. Po kolacji posprząтали, podczas gdy Paige kąpała Lucy, a ja kazałam Evanowi odrobić pracę domową. Weszłam do kuchni, pozbierałam czyste naczynia i odłożyłam je na miejsce. Słuchałam, o czym rozmawiali. Mówili o pracy, nowym biurze i zbliżającym się brunchu.

— Nasze dziewczyny też będą, Ronan — powiedział Paul. — W porządku? — Zerknął na mnie. — Nie chcemy ci ukraść wielkiego wejścia ani nic takiego.

Odpowiedziałam, zanim Ronan zdołał:

— Nie jestem żadnym wielkim wejściem. I bardzo chcę poznać wasze dziewczyny. Ronan opowiadał o nich z uznaniem.

To ich ucieszyło.

— Och, tak? — Paul się zaśmiał. — Świetnie.

Jeremy szturchnął Ronana.

— Niesamowita.

Ten spojrział na mnie i mrugnął.

— Tak, taka właśnie jest.

Odwróciłam się, podnosząc ostatni stos talerzy i włożyłam je do szafki. Dzięki temu nie zauważył moich rumieńców.

Po raz kolejny usiadłam pomiędzy nogami Ronana na schodkach wejściowych. Zrobiło się chłodniej, gdy zaszło słońce. Mimo to było mi ciepło i bezpiecznie, gdy mnie obejmował. Bracia wyjechali po wielu uściskach na niedźwiedzia i obietnicach zobaczenia nas w niedzielę. Po ich wyjściu dom wydawał się jakiś taki bardzo cichy.

— Dziękuję za takie miłe przyjęcie moich braci, koliberku.

— Polubiłam ich. Wszystkich.

Odchrząknął.

— Paige chyba zrobiła duże wrażenie na Liamie. Nigdy nie widziałem go tak zauroczonego kimkolwiek.

— Ona również uważa, że jest imponujący.

— Lucy lubi go bardziej niż mnie — jęknął.

Zachichotałam.

— Myślę, że Lucy działa intuicyjnie. Wie, że on lubi jej mamę. Nadal cię kocha — powiedziałam, klepiąc go po ramieniu.

— Jestem za to faworytem Evana.

— To się nigdy nie zmieni.

— I dobrze — odchrząknął. — I dziękuję, że tak powiedziałaś o dziewczynach Paula i Jeremy’ego. Naprawdę się ucieszyli.

Odwróciłam się i spojrzałam na niego.

— Tylko powiedziałam prawdę, Ronan. Masz pojęcie, ile czasu od niedzieli poświęciłeś na rozmowę ze mną o swoich braciach?

Podrapał się po głowie.

— Jak sądzę, zbyt dużo?

— Nie. Tyle opowiedziałeś mi o swojej rodzinie. Życiu. Właśnie tego potrzebowałam, aby cię lepiej zrozumieć.

— Myślisz, że mnie rozumiesz, Beth? — zapytał z nadzieją w głosie.

— Jedną rzecz wiem na pewno. Nie widzisz tego, co wszyscy inni dostrzegają w tobie.

Zmarszczył czoło.

— Czego takiego?

Przez chwilę myślałam, jak mu to powiedzieć. Jeszcze bardziej się odwróciłam, tak że jego noga znalazła się nad moją i oparłam się o jego drugie udo. Uniosłam jego dłoń, podziwiając jej rozmiar.

— Wiesz, że uwielbiam romans historyczny.

Zachichotał.

— Właśnie się dowiedziałem. Kobiety w mojej rodzinie szaleją za tym. Nie mogą się doczekać, kiedy dołączysz do ich klubu książki.

— Twoja mama przysłała mi tytuł książki, którą właśnie czytają. Właśnie skończyłam czytać, ale zacznym od początku.

— To powieść jakiejś Scarlett?

Zaśmiałam się.

— Scarlett Scott. Tytuł to *Jej cnotliwy wicehrabia*. Należy do serii *Nikczemny mąż*.

Uśmiechnął się.

— Nie jestem jakoś specjalnie cnotliwy. Lepszym określeniem może być „niegodziwy”.

Klepnęłam go w ramię.

— Bądź cicho przez chwilę.

Udawał zamknięcie ust na kłódkę i wyglądał przy tym tak uroczo, że musiałam go pocałować. Był tak szczęśliwy, że może się odwzajemnić, i na kilka minut zapomniałam, co miałam mu powiedzieć. Oparłam się o jego ramię, kręcąc głową.

— Niegodziwy jest w sam raz.

Znowu się uśmiechnął.

— Sama zaczęłaś. To co chciałaś powiedzieć?

— Bohater powieści, Tom, ma złamane serce przez kobietę, którą wydaje mu się, że kocha. Gdzieś w środku myśli, że nie zasługuje na prawdziwą miłość. Jest przez ludzi wykorzystywany, ale nie kochany. Czuje się niewidzialny. Jest dobrym mężczyzną o wielkim sercu, ale wewnątrz coś go uwiera i przeszkadza mu. Wydaje mu się, że mili faceci już tak mają.

— Czy w tym momencie postanawia stać się złym i niegodziwym?

— Nie, spotyka kobietę i wdaje się z nią w romans. Taki nieskrępowany.

Zmarszczył brwi.

— Czy to wtedy było dozwolone?

Roześmiałam się.

— To właśnie dlatego te książki są takie wciągające. Ukryty namiętny romans? Tak skandaliczny i niebezpieczny. I wreszcie zakochanie się w swojej żonie? Trudne do uwierzenia i rzadkie. Mężczyźni, którzy kochają tak bardzo, że to uczucie ich zmienia? I całe ich życie? Uwierz mi, te książki są naprawdę wciągające i uzależniające.

— Rozumiem. — Założył mi za ucho kosmyk włosów. — A ten twój cnotliwy hrabia tym razem naprawdę się zakochuje?

— Tak. Bardzo mocno. Zdaje sobie sprawę z tego, że to, czego doświadczał w przeszłości, nigdy nie było miłością. Dopiero ona pokazuje mu, jak kochać. Jak ponownie w siebie uwierzyć. Jak ruszyć z miejsca naprzód i ponownie zacząć żyć naprawdę. Zaczyna pozwalać ludziom się zbliżyć i jest zszokowany tym, ilu naprawdę się o niego troszczy. Kobieta pozwala mu odkryć, że nie jest niewidzialny. *Ona* dostrzeże go. A on dostrzeże, że teraz ma wszystko. W końcu akceptuje, że jest ważny dla innych. Trudno mu było jej to powiedzieć, ale zdobył się na to.

Ronan przez chwilę milczał, a potem powiedział:

— Czyli wiem, jak się czuje, ponieważ świadomość, że ty mnie dostrzegłaś, zmieniła całe moje życie. Już nie potrafię się bez tego obejść, już nie potrafię żyć bez ciebie.

Te słowa poruszyły moje serce. Ujęłam w dłonie jego policzek, nie mogąc oderwać wzroku od tych przepięknych zielonych oczu. Jego emocje były widoczne jak na dłoni i głęboko w duszy czułam jego uwielbienie.

— Co jej powiedział? — zapytał. — Pamiętasz?

Ledwo mogłam wyszeptać słowa.

— *Wypełniasz moje serce, Hiacynto. Na zawsze tylko ty. Byłem zagubiony, dopóki nie pocałowałem cię w świetle księżyca. Dopóki cię nie znalazłem. Czekałem na ciebie. Na to. Na nas. Nie zdałem sobie z tego sprawy, dopóki się nie pojawiłaś w moim życiu, w moich ramionach.* — Odchrząknęłam.
— Lub coś w tym stylu.

— Czy zgodziłabyś się na pocałunek na schodach w świetle latarni zamiast księżycy? — zapytał. — Nie umiem tak ładnie mówić, ale mogę powiedzieć to: zgadzam się w stu procentach ze wszystkim, co powiedział, a przynajmniej z myślą przewodnią tego wszystkiego. Uzdrawiłaś mnie, Beth. Zbliżyłaś do rodziny. Nie zdawałem sobie nawet sprawy, jak bardzo się oddaliłem. Chcę cię w moim życiu. — Przełknął. — Kocham cię.

— Ronan. — Zabrakło mi tchu. Byłam w szoku.

— Nie musisz mi mówić tego samego. Wiem, że nie jesteś gotowa i musimy jeszcze wiele przepracować. Pomyślałem, że może jeśli będziesz wiedziała, wtedy łatwiej ci będzie zrozumieć, jak ważna jesteś dla mnie. Nigdzie się nie wybieram, chyba że z tobą.

— Evan — zaczęłam, ale mnie uciszył.

— Jest częścią ciebie, więc będzie także moją. Częścią nas. Nie oczekuję, że porzucisz brata. Albo zostawisz Paige i Lucy. Możemy to wszystko ogarnąć. Port Albany. Moją pracę, twoją uczelnię. Wszystko. Pod warunkiem, że zrobimy to razem. Jeśli zgodzisz się iść dalej ze mną.

— Tak. Zgadzam się — odpowiedziałam bez wahania, ponieważ wiedziałam, że to była szczerza prawda. Chciałam z nim być.

— Zatem pozwól mi cię pocałować, Beth. Musisz wiedzieć, że dalej będę cię kochać, i poczekam, aż będziesz mogła mi powiedzieć, że czujesz to samo.

— Dlaczego tak mówisz?

— Ponieważ jesteś warta czekania. I będę cieszyć się tą podróżą, ponieważ jesteś ze mną.

Pochylił się i pocałował mnie w usta.

Uznałam wtedy, że uliczne latarnie są równie romantyczne, co blask księżycy. Szczególnie jeśli całował mnie taki mężczyzna, Ronan.

Ronan całkowicie wtopił się w moje życie. Odebrał mnie w środę. Pojawił się w czwartek z laptopem i zamówił taką ilość jedzenia, która wystarczyłaby do nakarmienia trzech osób. Usiadł przy swoim stoliku, przy którym jadł i pracował. To samo zrobił w piątek. W sobotę pojawił się z Paige, Lucy i Evanem, zamówił lunch i zabawił całą trójkę. Biorąc pod uwagę nasz ograniczony budżet, takie wyjście i zjedzenie czegoś na mieście było dla nas przyjemnością. Zawsze w takich sytuacjach dobrze zastanawialiśmy się, dokąd pójdziemy. Usłyszałam, jak Ronan mówił dzieciom, że mogą zamówić, co tylko chcą. Zanim zdążyłam zaprotestować, wszedł Liam i dołączył do nich przy stoliku i poparł brata.

— Później pójdziemy do parku — oznajmił. — W tym niedaleko ciebie jest jakiś festyn i wesołe miasteczko.

Wiedziałam, ale nic nie wspominałam dzieciom. Wszystko było drogie, a Evanowi trudno było się poruszać w tłumie. Musiał coś powiedzieć Liamowi, ponieważ ten potrząsnął głową i zapewnił go, że mają z Ronanem plan. Patrząc na rozentuzjasmowaną twarz brata, nie miałam serca mu odmówić.

Byli niezwykle rozgadany i roześmianym towarzystwem. W restauracji było tłoczno, więc nie mogłam poświęcać im zbyt wiele czasu i uwagi. Jednak gdy przyszłam z dolewkami i sprawdzić, czy niczego im nie potrzeba, Ronan uważnie mi się przyglądał, a jego oczom nic nie umknęło. Gdy skończyłam pracę o szesnastej, czekał już na mnie cierpliwie na zewnątrz, opierając się o swój samochód.

Pokręciłam głową, podchodząc do niego.

— Nie musisz tego codziennie robić, Ronan.

— Dlaczego nie?

— Jesteś zajęтым facetem, nie moim szoferem. Nie masz czasu, aby mnie codziennie odwozić.

— Nie codziennie. A poza tym to jest świetne rozwiązanie dla nas, bo mogę cię częściej widywać.

Otworzył drzwi, a ja wsiałam do środka, przygryzając dolną wargę.

— Czym się martwisz? — zapytał, włączając się do ruchu.

— Nie mogę i boję się do tego przyzwyczać — wyznałam. — Jeśli coś się stanie. — Przełknęłam. — Jeśli się zmęczysz, znudzisz... — Nawet nie mogłam dokończyć tego zdania.

— Nic się nie stanie. Lepiej się przyzwyczajaj. Do tego, że jestem obok. Jeśli tylko mogę ułatwić ci życie, to tak będzie, Beth. — Uniósł moją rękę, pocałował dłoń i położył nasze splecione palce na swoim udzie. — Nigdzie się nie wybieram.

Tak bardzo chciałam uwierzyć w te słowa. Uśmiechnęłam się do niego, ściskając jego palce.

— Mam nadzieję, że nie.

ROZDZIAŁ 23.

RONAN

W DRODZE DO DOMU MILCZELIŚMY, a później poszedłem za Beth do domu, cały czas myśląc o tym, co powiedziała. Zastanawiałem się, jak złagodzić to jej zamartwianie się. Miałem świadomość, że to zajmie trochę czasu, ale mimo to chciałem, aby wiedziała, jak poważnie o niej myślałem.

Nagle Beth zatrzymała się zszokowana na widok czegoś, co zobaczyła. Wszedłem za nią, chwytając ją mocno, aby nie upadła.

W kuchni Paige siedziała na blacie. Liam stał pomiędzy jej nogami, trzymając ją w ramionach i całując z pasją. Jej dłonie spoczywały na jego ramionach, a nogi miała owinięte wokół jego bioder. Ich ciemne głowy były tak blisko siebie, że nie sposób było stwierdzić, która była czyja. Byli pochłonięci sobą i nawet nie słyszeli nas wchodzących do kuchni. Beth spojrzała na mnie, wyglądała na tak samo zdziwioną jak ja. Uśmiechnąłem się i przyciągnąłem ją do siebie. Podniosłem rękę i zapukałem w futrynę drzwi.

Paige i Liam odsunęli się od siebie, oboje byli zaskoczeni i ciężko oddychali. Paige miała rumieńce i spuchnięte usta. A Liam wyglądał na zirytowanego, że mu przerwano.

Nie byłem w stanie powstrzymać rozbawionego tonu głosu. To zachowanie było bardzo nie-w-stylu-Liama.

— Cześć, co tam słysząc?

Liam spojrzał na mnie groźnie.

— Teraz już gorzej, przez ciebie.

Policzki Paige zaczęły już w ciemności świecić na czerwono. Zsunęła się tylko z blatu.

— Muszę pójść i sprawdzić, co u Lucy — powiedziała i oddaliła się pospiesznie, a Liam patrzył na nią zmarszczony, jakby zafrasowany. Odwrócił się do mnie ze zmrużonymi oczami. Beth również się oddaliła, mrużąc coś o zajrzeniu do Evana. Zostaliśmy w kuchni sami. Skrzyżował ręce.

— Co?

Podszedłem bliżej.

— To samotna matka, Liam. To świętość.

— Jestem tego świadomy.

— Opiekuję się nią. To najlepsza przyjaciółka Beth. Nie wspominając już o Lucy i jej uczuciach. Nie igraj z tym.

Teraz on podszedł bliżej, jego emocje nieco opadły.

— *Nie igram*. Zależy mi na obydwu.

Spojrzałem mu w oczy, był spokojny i zdeterminowany.

— Wow, widzę, że zakochujesz się w niej.

Jego agresja ustąpiła i cofnął się, kręcąc głową.

— Tak, chyba tak. W obydwu.

— Jednak mógłbyś darować sobie takie zagrywki w kuchni. Dzieciaki czasami wędrują w nocy.

Zaśmiał się niskim i chrapliwym głosem.

— Evan jest pochłonięty lego, a podłoga w korytarzu skrzypi. Lucy była w swoim pokoju, doskonale było słycać, jak śpiewała. Wiedziałem, gdzie dzieciaki były i co robiły.

— Jednak nas nie usłyszeliście.

— Nie mogę słyszeć wszystkiego, Ronan. Byłem przekonany, że zabrałaś Beth do swojego mieszkania.

Pokręciłem głową.

— Jest wykończona. Potrzebuje cichej i spokojnej nocy w swoim domu, a nie sam na sam u mnie. Nie jestem pewien, czy mógłbym się tam jej oprzeć.

Pokiwał głową.

— Co powiesz na pizzę dla wszystkich i pojedziemy? Możemy spędzić razem wieczór, a rano wrócimy, żeby je zabrać.

— Jak zamierzasz przedstawić jutro Paige i Lucy, jako swoje?

Uniósł brwi i widziałem, że moje pytanie go zaskoczyło.

— Myślę, że powinienem to najpierw ustalić z Paige. Dopiero krążymy wokół siebie.

— No, było widać przed chwilą na blacie — powiedziałem, uśmiechając się.

Złapał mnie za szyję, rechocząc.

— Zamknij się, brachu, albo opowiem Beth, jak w lesie zsikałaś się w majty, bo myślałaś, że zobaczyłaś niedźwiedzia.

Chrząknąłem i odparłem:

— Na litość boską, miałem pięć lat. Powiedziałaś mi, że to był niedźwiedź, który zjada niegrzeczne dzieci. Byłem śmiertelnie przerażony!

Beth i Paige, gdy weszły, zobaczyły nasze zapasy i usłyszały rozmowę.

— Cóż, ja koniecznie muszę to usłyszeć — powiedziała Paige z uśmiechem.

Liam wypuścił mnie z uścisku z szelmowskim uśmieszkiem.

— Chętnie opowiem.

Zaśmiałem się. Zapowiadała się długa noc.

W niedzielę rano, gdy odbierałem Beth, była zdenerwowana. Również Evan wydawał się dziwnie cichy na podjeździe. Gdy dotarliśmy do Hub, zapewniłem ich, że wszystko będzie dobrze. Liam zatrzymał się obok mnie z Paige i Lucy. Ze wszystkich Lucy była jedyną, która się nie bała. Była podekscytowana pływaniem i spotykaniem nowych ludzi. No i jeszcze obietnicą Liama, że będzie mogła mu pomóc coś zasadzić w jednym z wielu ogrodów.

Miałem tylko nadzieję, że pozostali również zrelaksują się na tyle, aby móc cieszyć się tym dniem. Pomogłem Beth wypakować z auta dwa duże pudełka z ciastami. Wzięła jeszcze kolejne. Pochyliłem się i pocałowałem ją.

— Moich rodziców już znasz. I rodzeństwo. Wszystko będzie dobrze.

Zerknęła przez okno.

— Wygląda na to, że jest ich znacznie więcej, niż myślałam.

Zaśmiałem się.

— Dokładnie tak. Na szczęście będę przy tobie. Obiecuję.

— Trzymam cię za słowo — wymruczała.

Znowu ją pocałowałem.

— Pokochają cię.

BETH

Nigdy wcześniej w całym swoim życiu niczego takiego nie widziałam. Wszędzie było pełno ludzi. Więcej „wujków”, „cioc” i „kuzynów”, niż mogłam zliczyć. Ronan zaśmiał się z mojego wyrazu twarzy i poinformował mnie, że to jeszcze nie wszyscy.

— To praktycznie podstawowy skład na specjalnych okazjach.

— A co to za okazja? — zapytałam.

Popatrzył na mnie z uśmiechem.

— Ty.

Oprowadził mnie, przedstawiając rodzinie. Zostałam wyściskana przez każdego. Tak samo Evan. Rodzina Ronana chyba na nim najbardziej się skupiła, a on to chłonał niczym gąbka. Lucy podbiła wszystkich swoim uśmiechem i lokami. Nie sędzę, aby przez pierwszą godzinę jej stopy dotykały ziemi. Każdy chciał ją wziąć na rękę i potrzymać. Była w swoim żywiole. Paige była tak samo jak ja oszołomiona ich entuzjastycznym przyjęciem. Witano ją równie ciepło, jak mnie. Liam dał jasno do zrozumienia, że przyjechała tam z nim, a nie tylko jako moja przyjaciółka. Nawet jeśli to kogoś zaskoczyło, nie dali po sobie poznać.

Pomogłam Cami, Emmie i Dee podać jedzenie. Wszyscy byli podniekcytowani moimi ciastami, słysząc już wcześniej od innych, jak były dobre.

— Jakoś nikt nie pomyślał, aby nam przynieść kawałek do domu — stwierdziła sucho Emmy.

Bentley, który nigdy nie trzymał się zbyt daleko od swojej żony, przysunął się bliżej i poprawił jej szal.

— Próbowалам, Freddy, ale nigdy nic nie zostawało. — Pocałował ją w głowę. — Mówiąc szczerze. — Mrugnął do mnie, a ja próbowałam się nie śmiać. Ronan opowiadał mi, że gdy pojawiało się ciasto, Bentley brał zawsze największy kawałek i wracał po kolejne.

Uśmiechnęłam się do Emmy.

— Mogę teraz tobie więcej ukroić.

Roześmiała się.

— Widzisz, Rigid, już nie tylko ty masz takie znajomości.

— Jak zwykle masz rację. — Wyjął talerz z jej rąk, postawił go na stole i pocałował ją w policzek. Uśmiechnął się, przechodząc obok mnie, i ściskając delikatnie moje ramię. — Przyniosę kawy.

Patrzyła za nim z miłością w oczach. Dzisiaj zauważyłam w nim dużą różnicę w porównaniu do tego surowego faceta, którego spotkałam w sali konferencyjnej. Był delikatny i kochający swoją żonę oraz rodzinę. Całą rodzinę, która wydawała się mnie właśnie teraz otaczać.

Spojrzałam na ogromną ilość jedzenia. Półmiski pełne świeżych bułeczek i herbatników. Talerze z szynką, bekonem i kiełbasą. Miski jajeczniczy. Duży wybór frittaty. Ogromny półmisek placuszków ziemniaczanych. Z boku stały tostery z deskami chleba i bajgli do przygotowania. Nawet mieli gofrownicę, jaką widziałam w hotelach.

Evan zamierzał spędzić dzień na zewnątrz.

Zaniosłam dwa ostatnie ciasta do strefy deseru. Upiekłam pięć i miałam nadzieję, że to wystarczy. Nie byłam jednak przygotowana na tak ogromną liczbę osób.

Cami klasnęła w dłonie.

— Brunch jest gotowy! — Odwróciła się do mnie. — Nie będziemy tak stać na imprezie. Ty i Evan oraz Paige i Lucy idziecie przodem, potem kobiety i wreszcie cała reszta. — Uśmiechnęła się. — Zanim chłopcy zakończą pierwszą rundę, trzeba będzie wszystkiego dołożyć.

— Macie jeszcze *więcej* jedzenia? — zapytałam zszokowana.

— Tak. Wszystko jest gotowe w kuchni. Chłopcy, wszyscy, mogą spokojnie jeść. — Mrugnęła. — Przyzwyczaisz się. — Wręczyła mi talerz. — Podczas brunchu siadamy, gdzie chcemy. Czuj się swobodnie i baw się.

Usiadłam obok babci Ronana, Sandy, na jednej z ogromnych sof, stawiając talerz na kolanach. Paige i Lucy usiadły naprzeciwko nas. Evan usiadł z Ronanem i jego braćmi na podłodze, zachwycony, że był „jednym z chłopców”. Obok mieli stolik kawowy ze swoimi talerzami. Aiden przyłączył się do nich. Usiadł obok Evana, który był zachwycony tym, że jest pośrodku, pomiędzy Ronanem i jego tatą. Panowała atmosfera relaksu i swobody. Mimo to Ronan cały czas uważnie mnie obserwował, zerkał i sprawdzał, czy wszystko w porządku. Diane

i Kim siedziały naprzeciw nas, na innej sofie, a reszta grupy rozproszyła się po całym ogromnym pokoju, na sofach i krzesłach. Zaś niektórzy, między innymi chłopcy, siedzieli na podłodze, po turecku, korzystając z tego, co znajdowało się w pobliżu na stolikach.

Słychać było głośny śmiech i niekończące się rozmowy. Byłam zafascynowana przyglądaniem się Ronanowi. Jak zwykle jadł z ogromną przyjemnością, choć jego zachowanie różniło się nieco od tego, do którego przywykłam. Razem z braćmi tworzyli śmieszne i zabawne trio. Byli głośni i weseli. Sprawiali, że wszyscy dookoła nich też się uśmiechali. Sandy też się śmiała i stukwała w usta serwetką.

— Jestem pewna, że trochę cię to wszystko przytłacza.

— Właściwie to uważam, że tutaj jest cudownie — przyznałam.
— Nie widziałam Evana takiego uśmiechniętego od — przełknęłam
— od kiedy zmarli nasi rodzice.

Poklepała mnie po dłoni.

— Jesteśmy bardzo zżyci. Żaden z moich chłopców nie miał rodziny, gdy dorastał. Żaden. Uczynili to miejsce i ludzie swoją rodziną. Zdeterminowani, aby nikt, kto jest im bliski i na kim im zależy, nigdy nie poczuł się tak, jak oni, gdy dorastali bez miłości.

Sączyłam kawę, słuchając jej. Ronan opowiadał mi, że pracując w firmie, przez lata matkowała chłopcom z BAM.

— *Bez niej rozpadliby się. Była takim klejem łączącym ich wszystkich, dobrym duchem. Bardzo wiele znaczy dla każdego z nich — wyjaśnił.*

Opowiadał mi też trochę o historii rodziny, szczególnie o mamie i tacie. Uważał, że trudne dzieciństwo ojca i doświadczenia z tamtego okresu ułatwią mu nawiązanie nici porozumienia między nim i Evaniem. Pomogą do niego dotrzeć i mu pomóc. Patrząc na to, jak Evan rozmawiał z Aidenem, poczułam, że miał rację.

Kolejny wybuch śmiechu wywołał zadowolenie również na mojej twarzy, szczególnie że widziałam Evana tak rozbawionego.

— Naprawdę są zabawną drużyną, prawda?

— Tak. — Patrzyłam na Ronana, zafascynowana jego stroną, której wcześniej nie znałam. Zawsze był zabawny i czarujący, ale dzisiaj nieco inaczej. Kolejny odcień jego i tak już uroczego charakteru.

Uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

— Wiesz, właśnie to wszyscy widzą. Radość i śmiech, gdy są razem. — Spojrzała mi w oczy. — Jednak ten, kto zna go lepiej, wie, że Ronan to znacznie więcej niż tylko wygłupy i żarty.

— Dokładnie tak — zgodziłam się.

— Nie pozwala zbyt wielu osobom tego zobaczyć. Czuje, że musi ciągle grać jakąś rolę — westchnęła, patrząc na niego. — Cieszę się, że znalazł kogoś, przy kim może być po prostu sobą.

Ronan podniósł na mnie wzrok, przechylając głowę w niemym pytaniu. Uśmiechnęłam się do niego i skinęłam. Mrugnął i znowu skierował uwagę na Evana i swojego ojca. Sandy zachichotała obok.

— Ach, i ta niezwykle silna opiekuńczość człowieka z BAM. — Podniosła bułkę, skubiąc jej złotobrzowy brzeg. — Jest tobą oczarowany. — Spojrzała mi w oczy. — To miód na moje serce.

Potem pochyliła się bliżej.

— I jeśli się nie mylę, to samo dotyczy Liama. Paige i ta mała rozkoszna dziewczynka zupełnie go zauroczyły.

Podążyłam wzrokiem w stronę, w którą patrzyła, i od razu zrozumiałam, o czym mówiła. Liam siedział na sofie i trzymał Lucy na kolanach. Karmił ją smakołykami, uważnie słuchając. Jego noga dotykała Paige, a ona trzymała rękę na jego kolanie. Drugą ręką trzymała Lucy za nogę. Ich trójka wyglądała zupełnie jak mała rodzina. Uderzyło mnie, jak bardzo Lucy przypomina Liama pod względem wyglądu — ciemnych włosów i brązowych oczu. Zupełnie jakby była jego córeczką. Odwróciłam się do Sandy i zobaczyłam, że ma wilgotne oczy.

— Kocham tę rodzinę — wyznała. — Czuję wielką radość, widząc ich szczęśliwych. — Sięgnęła po moją dłoń i ucisnęła ją. — Dziękuję.

Nie byłam w stanie zareagować. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Natomiast moje serce było przepełnione szczęściem.

Po obfitym posiłku mężczyźni posprząтали i szybko uporali się ze stertą naczyń. Kuchnia była dobrze wyposażona, więc wystarczyło załadować dwie duże zmywarki i wszystko odbyło się bardzo sprawnie. Jakoś nie zdziwiło mnie, jak niewiele resztek pozostało. Całe jedzenie dosłownie zniknęło, łącznie z przyniesionymi przeze mnie ciastami. Były komplementowane i chwalone. Postanowiono, że koniecznie będą zamawiane na comiesięczny brunch oraz na inne ważne i specjalne okazje.

Ludzie zaczęli wychodzić i zaczęło się robić coraz ciszej. Pozostały małe grupki osób pograżonych w rozmowie. Liam zabrał Lucy i Paige na zewnątrz, aby pokazać im ogrody. Obiecał, że malutka będzie mogła z nim posadzić kwiatki. Po zapytaniu mnie o pozwolenie Evan zszedł na dół razem z Ronanem i Aidenem. Niektórzy poszli na spacer.

Siedziałam z kolejną filizanką kawy i jakimiś kobietami na miłej pogawędce. Gdy temat rozmowy zszedł na książki, ponownie wypłynęła kwestia klubu. Powiedziałam im, że ponownie przeczytałam *Jej cnotliwy wicehrabia*. Było trochę dzielenia się ulubionymi fragmentami i dokuczania sobie na temat gorących scen. Byłam zadziwiona otwartością wszystkich trzech pokoleń kobiet. Sandy była tak samo pochłonięta pikantnymi fragmentami jak Gracie, Addi i Ava. Miały fantastyczne poczucie humoru, a szczególnie więź i miłość były zauważalne, gdy śmiały się i dokuczały sobie. Potem zastanawiałam się, czy moja mama też by się tak swobodnie czuła podczas tej rozmowy. Przypomniałam sobie jej wspaniałe poczucie humoru i już byłam pewna, że tak. Byłaby zachwycona, że Evan i ja znaleźliśmy swoje miejsce w tak absolutnie wyjątkowej i cudownej rodzinie jak ta.

Zeszłam na dół i znalazłam Evana i Ronana z ojcem. Aiden rozmawiał z moim bratem, który słuchał go z wielkim zaangażowaniem. Ronan wyciągnął do mnie rękę. Podeszłam do nich ciekawa, co Aiden myśli.

Trzymał dokumentację Evana.

— Bardzo skrupulatnie to wszystko prowadziłaś, co teraz okazuje się bardzo pomocne.

Czekałam.

— Wyłożę to tak jasno, jak tylko potrafię.

Skinęłam głową.

— Proszę.

— Uważam, że Ronan skorzystałby na pogłębionej i spójnej terapii. Masażu głębokiej tkanki mięśniowej. Akupunkturze.

Uśmiechnęłam się smutno. To nie była nowość, a problem polegał tylko na tym, skąd wziąć na to pieniądze.

Zanim zdołałam cokolwiek odpowiedzieć, uśmiechnął się ze zrozumieniem.

— Wiem, że nie miałaś na to środków. Biorąc pod uwagę rozległość obrażeń, to cud, że Evan w ogóle chodzi. Dałaś mu najlepszą pomoc i wsparcie, jakie tylko mogłaś. Ćwiczenia, które wykonuje, są bardzo dobre, ale muszą być jeszcze lepsze i bardziej kompleksowe — powiedział i usiadł z uśmiechem. — I mogę zapewnić, że takie będą. — Poklepał Evana po ramieniu. — Jeśli się zgodzisz, chętnie popracuję z Evanem. Zobaczę, czy nie da się zbudować więcej siły mięśniowej. Razem z Ronanem jesteśmy przekonani, że to pomoże.

Zmarszczył czoło, widząc moje zawahanie.

— Niczego nie gwarantuję. Jestem jednak przekonany, że można tutaj wiele poprawić. Jestem gotów opracować program ćwiczeń i pomóc twojemu bratu. — Machnął ręką. — Mam niezbędny do tego sprzęt i narzędzia.

— Proszę, Beth — błagał Evan. — Chcę spróbować.

— Nie stać mnie.

Aiden mi przerwał.

— Dbamy o rodzinę. Tak właśnie postępujemy. I jeśli jesteś częścią życia Ronana, to także mojego. Tak właśnie działa rodzina.

— Jak on się tutaj dostanie?

Aiden i Ronan tylko się roześmiali.

— Codziennie ktoś tutaj przyjeżdża i stąd wyjeżdża — powiedział Ronan. — Mogę go przywozić tutaj do mojego taty i ćwiczyć z nim, gdy ty będziesz w pracy. Zacznijmy od weekendu. Wszystko sobie ułożymy.

Przepęłniły mnie wdzięczność i ulga. Myśl, że dla Evana istnieje szansa na większą sprawność, ruchomość i mniejszy ból, wywołała szczęście. Nie myśląc, rzuciłam się Aidenowi na szyję i przytuliłam się do niego. Jego uścisk był mocny, pocieszający i ciepły. Taki idealny, ojcowski.

— Muszę się jakoś odwdziaczyć — nalegałam, ciągle trzymając go w uścisku.

Aiden odsunął się z uśmiechem.

— Uwielbiam twoje ciasta.

Dopasowałam się do jego uśmiechu.

— No to masz załatwione.

ROZDZIAŁ 24.

BETH

— BETH, TO BYŁ NAJLEPSZY dzień w życiu. — Evan uśmiechał się, walcząc z ogarniającym go wyczerpaniem. Miał sesję z Aidenem, pływał w basenie, rozmawiał z każdym facetem z BAM, a także wymagował Paula na temat zielonego projektu dotyczącego zrównoważonego rozwoju, nad którym pracowali. Zjadł więcej, niż kiedykolwiek wcześniej widziałam, śmiał się często i wyczerpał tak bardzo, że ledwo stał na nogach. Usnął w samochodzie i Ronan musiał wnieść go do środka i położyć na łóżku. Obudził się tylko na mycie zębów i wrócił na materac.

Odgarnęłam mu włosy z czoła i pocałowałam.

— Cieszę się.

— Mają fajną rodzinę — wymamrotał. — Lubię ich.

Ronan odezwał się zza moich pleców:

— A oni ciebie, brachu. *Każdy* cię lubi.

Oczy Evana się zamknęły.

— Lubię cię, Ronan. Jesteś najlepszym starszym bratem, jakiego mogłem sobie wyobrazić — mrucał, a w miarę jak zapadał w sen, jego głos stawał się cichszy.

Spojrzałam przez ramię i zobaczyłam zaszkłone oczy Ronana. Wyciągnął do mnie rękę, a ja podałam mu swoją i pozwoliłam się wyprowadzić z pokoju. Lucy już spała. Nawet się nie poruszyła, gdy Liam wniósł ją do środka. Jej dzień był także pełen wrażeń i wszelakich zajęć. Rzadko opuszczała Liama, chociaż Ronan też się załapał na kilka jej przytulasków i buziaków, które chętnie rozdawała. Jestem prawie pewna, że każdy został jakimś obdarowany.

Minęliśmy salon, ponieważ byli tam Liam z Paige. Poszliśmy na dół. W moim pokoju Ronan wziął mnie w ramiona.

— Zgadzam się z Evanem. Dzisiaj był najlepszy dzień.

— Masz świetną rodzinę — powiedziałam.

— Wiem. Zawsze tacy są. Jednak to, że byłaś tam dzisiaj, sprawiło, że jeszcze bardziej się do nich zbliżyłem. — Z czułością przesunął nosem po moim. — Wiem, że to dziwnie brzmi, ale tak było.

— Twój tata i wszyscy faceci sprawili, że Evan czuł się naprawdę wyjątkowy.

— Bo taki jest. — Wsunął palce pod moją brodę i patrzył na mnie. Jego wzrok był pełen czułości i delikatności. — Tak jak ty. — Pochylił głowę i mnie pocałował, a jego usta przesunęły się po moich. — Taka wyjątkowa dla mnie, Beth — jęknął. — Boże, kocham cię.

Nie potrzeba było więcej słów. Połączyliśmy usta i powoli zrzucałiśmy ubrania, delektując się odkrytą skórą. Ronan delikatnie położył mnie na łóżku. Czułam jego ciepłe ciało. Całowaliśmy się i dotykaliśmy w nieskończoność, zupełnie się nie spiesząc. Westchnęłam, gdy lizał moje sutki i bawił się nimi językiem. Głaskał mnie tu i ówdzie, aż byłam gotowa i błagałam o niego. Przesuwałam ręką w górę i w dół jego pleców, podziwiając siłę mięśni. Przesunęłam językiem po szyi i dalej aż do płatka ucha, ciesząc się z tego, jak reagował. Jak zaciskały się jego

ramiona, a jego męskość stała się ciepła i ciężka pod moimi palcami. Pomogłam mu znaleźć się na właściwej drodze, aby mógł wślizgnąć się do środka, a on pochylił się nade mną ze zmarszczonymi brwiami.

— A przerwy? —

— Kontroluję swoją płodność i jestem bezpieczna. Od lat. — Wiedziałam, że jest zdrowy i przetestowany. Chciałam poczuć go całego i tylko jego. Poruszającego się. Sprawiającego mi przyjemność. Chciałam dać mu to samo. Aby zapomniał o wszystkim i wszystkich z wyjątkiem nas.

Powoli się wsunął, jęcząc, gdy owinęłam się wokół niego.

— Jezu, jesteś taka doskonała. Czuję cię, kochanie. Tak wyraźnie — wymruczał z wygiętą szyją. Miał napięte mięśnie. — Nie sądziłem, że tak dobrze będzie cię poczuć.

Zaczął się poruszać. Długimi, niespiesznymi pchnięciami, trafiającymi dokładnie tam, gdzie trzeba. Przez moje ciało przepływały fale przyjemności. Całował mnie. Jęczał i syczał. Wydawał ciche dźwięki pełne satysfakcji. Mruczał moje imię. Szeptał, że mnie kocha.

Trzęsłam się i jęczałam. Czułam jego pożądanie i miłość w każdej najmniejszej części mojego ciała. Sposób, w jaki panował nad tym wszystkim, aby nie zrobić mi krzywdy, a jednocześnie wydobyć ze mnie tyle ekstazy, ile się dało. Wsunął palce pomiędzy nas, używając kciuka do kreślenia ciasnych okręgów wokół mojej lechtaczki. Doszłam do finału. Wygięłam plecy w łuk, gdy uderzył mnie mój orgazm, a mięśnie zaczęły pulsować. Przez moje ciało przechodziły fale przyjemności, jedna po drugiej. Powtarzałam jego imię jak mantrę albo modlitwę. Łzy spływały mi po policzkach od intensywności doznań.

Dalej się poruszał, wtulając twarz w moją szyję. Mocno mnie trzymał i owijał wokół siebie, aż i jemu udało się dojść do orgazmu. Znieruchomieliśmy przytuleni do siebie, nasze ciała były śliskie od potu, ale wciąż razem, wciąż blisko siebie. Żadne z nas się nie poruszyło, byliśmy zbyt przepełnieni emocjami, aby się rozłączyć.

— Kocham cię — wyszeptałam do jego ucha. — Tak bardzo cię kocham, Ronan.

Jego ramiona zacisnęły się na mnie.

— Nigdy nie pozwolę ci odejść — przysiągł. — Jesteś dla mnie wszystkim, Beth. Kocham cię, koliberku.

Wtuliłam się jeszcze mocniej.

To było wszystko, czego potrzebowałam.

Ciągle jeszcze się uśmiechałam, gdy następnego popołudnia wysiadałam z autobusu. Uśmiech nie schodził mi z twarzy przez cały dzień. Ronan spędził u mnie noc, a wcześniej rano odprowadziłam go po schodach do bocznych drzwi. Na zewnątrz Liam trzymał Paige w ramionach, całując ją na do widzenia. Byli tak samo zdziwieni widząc nas, jak my ich widokiem. Liam przybił piątkę Ronanowi, gdy przechodził, a ja wróciłam do domu, starając się nie śmiać.

Gdy Paige weszła do środka, nalała sobie kawy do filiżanki i usiadła naprzeciwko, nic nie mówiąc. Potem spojrzałyśmy na siebie ponad stołem i zaczęłyśmy chichotać.

To był świetny sposób na rozpoczęcie dnia.

Zadzwoił mój telefon i odebrałam go.

— Cześć.

— Cześć, koliberku. Już w domu?

— Prawie. Co tam?

— Nic. Chciałem tylko usłyszeć twój głos. Sprawdzić, jak mija ci dzień.

— Jak do tej pory, świetnie.

— Tak? — jego głos stał się niski, niemal intymny. — Z jakiegoś szczególnego powodu?

Zacęłam odpowiadać, gdy zobaczyłam Evana siedzącego na schodach przed domem razem z Paige. Obejmowała go ramieniem i miała pochyloną głowę. Przyspieszyłam, idąc na skróty po trawniku, małe gałązki łamały się pod moimi stopami. Paige podniosła wzrok, była smutna. Evan uniósł twarz. Jego warga była przecięta i zakrwawiona, a oczy spuchnięte od łez.

Wydałam z siebie dziwny dźwięk, a głos Ronana był wyraźnie zaniepokojony.

— Co się stało, Beth? Co się dzieje?

— Oddzwonię — wydyszałam. — Evan — tylko tyle zdołałam z siebie wydusić, a potem się rozłączyłam i uklęknęłam przed nim.

— Co się stało? — zapytałam. — Miałeś wypadek? Dlaczego nikt ze szkoły do mnie nie zadzwonił? — Odgarnęłam jego włosy i zszokowana dostrzegłam siniaka również na skroni.

Odepchnął moją rękę i przyłożył sobie chusteczkę do ust.

— Upadłem — odparł ponuro.

Spojrzałam w oczy Paige i zobaczyłam subtelne kręcenie głową.

— Evan — powiedziałam stanowczo. — Co się wydarzyło?

— Możemy po prostu o tym zapomnieć?

— Nie — warknęłam. — Nie możemy. Przewróciłeś się czy zdarzyło się coś zupełnie innego? — Zakryłam usta. — Czy to te dzieciaki, które cię zaczepiały i dokuczały ci? Czy ktoś cię dotykał?

Przez moment nic nie odpowiedział.

A potem przytaknął.

— Tak.

RONAN

Dotarłem do Beth tak szybko, jak tylko mogłem, przeklinając przy tym cały ruch uliczny dookoła. Prowadziłem jak kompletny dupek, zupełnie nie przejmując się ewentualnym mandatem. W sumie to był cud, że nikt mi go nie wlepił. Podjechałem pod dom Beth, zobaczyłem ją i Evana na schodach. Obejmowała go ramieniem, a on się o nią opierał. Wyłączyłem silnik, popędziłem tam i padłem przed nimi na kolana.

— Co się stało, brachu?

Popatrzył na mnie zboląły i zażenowany. Miał przeciętą wargę, niezłego siniaka wokół ust i jeszcze lepszego na skroni.

Kazałem mu podążać wzrokiem za moim palcem i zadałem kilka pytań. Wyglądało na to, że poza skaleczeniami i siniakami nic mu się więcej nie stało.

— Co się wydarzyło?

— Upadłem.

Popatrzyłem na Beth, wiedząc, że kryje się za tym jakaś dłuższa historia.

— Upadł — przyznała. — Ale z pomocą.

— Opowiedz mi — zażądałem.

Westchnął, szurając nogami i patrząc w ziemię.

— Rozmawialiśmy w klasie na temat projektu BAM. Omawialiśmy różne jego aspekty i pan Humphries powiedział coś, co na pewno było błędne. Wspomniałem mu o tym, a potem powtórzyłem dokładnie to samo, co usłyszałem od Paula. Pan Humphries zapytał, skąd mam takie dokładne informacje techniczne. Odpowiedziałem, że poznałem Paula i wszystkich innych facetów z BAM i rozmawiałem z nimi. Pan był podekscytowany, zadawał mi jeszcze wiele innych pytań i było fajnie, wiesz? Odpowiadać przed całą klasą i wiedzieć, że dobrze wszystko mówię.

Pokiwałem głową, rozumiejąc, ile to musiało dla niego znaczyć.

— W każdym razie po szkole niektóre dzieci mnie przezywały. Mówiły, że kłamałem z tymi ludźmi z BAM. Odpowiedziałem im, że wcale nie. Tłumaczyłem, że chłopak mojej siostry tam pracuje. Zaczęli mnie trochę popychać i znowu nazwali kłamcą. — Prychnął. — Zezłościłem się i odepchnąłem ich.

— Bili cię? — zapytałem.

— Nie. Są zbyt sprytni na to. Tylko mnie zaczepiali i uciekli, zanim zostali zauważeni. Gdy się odwróciłem, aby odejść, ktoś szarpnął moją kulę i upadłem. Uderzyłem głową o beton.

— Małe skurwiele — warknąłem.

— Ronan — skarciła mnie Beth.

— To prawda — nalegałem. — Tacy sami popychali mojego ojca, bo nie mógł się bronić. Nienawidzę takich małych tchórzów.

— Twój tata był zaczepiany? — zapytał Evan z wielkimi i okrągłymi ze zdumienia oczami.

— Był szczuplejszy od ciebie. I niższy.

— Wow.

— Zapytaj go o to, gdy zobaczysz go w tym tygodniu. Wszystko ci opowie.

— A ciebie zaczepiali?

— Nie, zawsze byłem wysoki jak na swój wiek. Tata zawsze nas uczył, że trzeba dbać o inne dzieci, szczególnie słabsze. Nigdy nie wykorzystywaliśmy naszej siły, aby kogoś zranić, skrzywdzić lub zastraszyć. Doskonale wiedział, jak to może wpłynąć na takie dziecko.

Jego warga zadrżała.

— To dobrze — wymamrotał.

— Jutro porozmawiam z dyrektorem szkoły — oznajmiła Beth.

Pokiwałem głową, zdając sobie sprawę z tego, jak niewiele by to dało. Nawet jeśli musiała to zrobić. Te małe skurwielki miałyby jeszcze większe używanie, gdyby jego starsza siostra przysłała się za nim wstawiać.

Powtórzyłaoby to, co powiedział, choć wcale nie byłem pewny, czy to w jakikolwiek sposób pomogłoby Evanowi. Nadal by twierdzili, że kłamie. Po tym, jak zobaczyli go upadającego, ich zastraszanie z pewnością się nasili.

Wstałem, patrząc na nich. Wyjąłem telefon z kieszeni.

— Zamawiam obiad, a potem mam coś do zrobienia. — Spojrzałem na Beth. — Czy mogę sam na sam spędzić trochę czasu z Evanem?

— Paige miała robić obiad.

— Powiedz jej, że to ogarnę. Będziemy z Evanem za jakiś czas.

Zawahała się. Pochyliłem się i pocałowałem ją w czoło.

— Proszę — wydyszałem.

Wstała i weszła do środka, a ja usiadłem obok Evana.

— Wiesz, którzy chłopcy tam byli?

— Tak.

— Gdzie to się stało?

— Za rogiem, gdzie czekałem na autobus. Dzisiaj się spóźniłem.

— Był tam ktoś jeszcze, kto może to potwierdzić?

Przez chwilę nie odpowiedział.

— Była Jenny. Pomogła mi wstać. — Pokazał mi zbitek waty. — Dała mi to, aby zahamować krwawienie z wargi.

— Ta Jenny to twoja dziewczyna?

Zamruczał pod nosem coś, czego nie mogłem zrozumieć. Nachyliłem się mocniej.

— Słucham?

— Chciałbym, aby była. Jest naprawdę miła. Jest cicha i też ją zaczepiają. Jej mama pracuje, wynajmują mieszkanie tutaj niedaleko. Ma blisko do domu, więc codziennie sama wraca ze szkoły. — Westchnął. — Ma piękne rude włosy i rozmawia ze mną. Czasami siada obok i je ze mną lunch. — Spojrzał na mnie. — Dzielimy się nim. Nigdy nie ma go za dużo, więc udaję, że się najadłem, aby mogła zjeść więcej.

Moje serce niemal rozpadło się na kawałki. Co za dzieciak. Jego rodzice byli naprawdę wspaniali, wychowując jego i Beth na takich ludzi. Ona zaszczerpiła w nim dobroć, a on był niezwykły.

— Masz jakiś kontakt z panem Humphriesem? — zapytałem od niechcienia. — Jakiś adres e-mail, cokolwiek?

Pokiwał głową.

— Mamy kontakt do wszystkich nauczycieli na wypadek, gdybyśmy potrzebowali pomocy. Do niego też.

— Podasz mi?

Spojrzał zdezorientowany, ale się zgodził.

— Pomogę ci, brachu. Tylko musisz mi zaufać.

Włożył swoją malutką i szczupłątką dłoń w moją i uścisnął.

— Ufam ci, Ronan. Ty... ty jesteś jak starszy brat i tata. Wszystko w jednym.

Objąłem go ramieniem i uściskałem. Mój tata zawsze mówił, że po uścisku wszystko staje się lepsze. I miał rację.

— Jestem przy tobie, dzieciaku.

ROZDZIAŁ 25.

BETH

W ŚRODĘ STARAŁAM SIĘ nie wyładowywać na klientach mojego kiepskiego nastroju. Ronan miał rację. Dyrektor niewiele pomógł. Poinformował mnie tylko, że nie tolerują znęcania się i dokuczania innym dzieciom. Jednak Evan nigdy się na nic i na nikogo nie żalił, nikt też nigdy nie widział, aby coś złego mu się działo. Spierałam się, że mój brat nigdy nie kłamie. Dyrektor stwierdził, że musi przesłuchać tamtych chłopców. Poinformował mnie ponadto, że pochodzą z bardzo dobrych rodzin i sugerował jakieś nieporozumienie.

— *Trawa jest śliska. Może po prostu kula Evana wyslizgnęła się* — powiedział protekcjonalnym tonem. Nigdy go nie lubiłam. Evan był dla niego po prostu kolejnym dzieciakiem. Udzielił mi tylko niewielkiego wsparcia w kwestii jego niepełnosprawności. Tak naprawdę nigdy nie pomógł i nie spróbował ułatwić czegokolwiek. Zawsze przymykał oczy na moje skargi. Nie miałam wątpliwości, że to z powodu tego, kim byliśmy. Albo raczej kim nie byliśmy. Nie byłam wystarczająco

bogata, wpływowa lub ważna. Dlatego Evan również nie. Wkurzało mnie to. W dzielnicy to była jedyna szkoła, do której mój brat mógł uczęszczać. Do czasu ukończenia przeze mnie studiów i znalezienia pracy na cały etat mieszkanie z Paige było najlepszym rozwiązaniem.

Cóż, czasami życie bywa do bani.

Ronan wrócił po rozmowie z Evanem, niosąc dwie torby chińskiego jedzenia. Pojawił się jeszcze Liam i obiad był gotowy. Nawet Evan rozpogodził się i zaczął uśmiechać. Po obiedzie obaj mężczyźni usiedli z nim ponownie. Rozmawiali. Razem z Paige trzymałyśmy się z daleka, dając Evanowi tyle czasu, ile chciał spędzić z nimi. Przypuszczałam, że to, co mu mówili, podtrzymywało go na duchu i dodawało otuchy, ponieważ przez kilka ostatnich dni chodził do szkoły bez narzekania. Wydawało się, że nic złego się nie działo. Jednak nadal się martwiłam.

Wcześniej tego popołudnia otrzymałam wiadomość od pana Humphriesa z prośbą o spotkanie z nim jutro w szkole o jedenastej. Ucieszyłam się. Wtorek był luźniejszym dniem i mogłam uczyć się w domu, więc się zgodziłam.

Zadzwoił dzwonek. Podniosłam wzrok i uśmiechnęłam się, widząc Ronana. Dziś był sam. Czekał przy swoim stoliku, dopóki nie podeszłam. Wtedy mnie nie pocałował.

— Co u Evana?

— Wszystko dobrze. Nie wiem, czy bardziej wkurza mnie to, co się stało, czy też jego akceptacja tej sytuacji — przyznałam. — Jego nauczyciel, pan Humphries, zaprosił mnie jutro na spotkanie. Mam nadzieję, że chce jakoś pomóc. Zawsze był dobry dla Evana.

Powoli pokiwał głową.

— Doskonale.

— Jesteś głodny? — zapytałam z uśmiechem.

Odpowiedział mi również z uśmiechem.

— Ty już nawet nie musisz o to pytać. Zaskocz mnie czymś specjalnym.

— Zaraz to zrobię.

Ronan odwiózł mnie do domu, ale nie wszedł. Nie chciał robić zwyczaju ze spania tutaj, szczególnie gdy dzieci były w pobliżu. Byłam prawie pewna, że żadne z nich nie byłoby ani zaskoczone, ani tym bardziej nie miałyby nic przeciwko spotkaniu go tutaj. Pocałował mnie długo i mocno przed drzwiami wejściowymi, mówiąc, że zobaczy się ze mną jutro. Trzymał mnie mocno i złożył na mojej głowie kolejny pocałunek, mocno przyciskając usta.

— Wszystko będzie dobrze, Beth.

— Jakoś tego nie widzę — przyznałam zdenerwowana, że niczego nie działałam w sprawie Evana.

Odsunął się, żartobliwie dotykając końca mojego nosa.

— Wiesz, babcia zawsze mówi, że w końcu wszystko będzie dobrze. A nawet jeśli nie, to jeszcze nie koniec świata.

Potem zbiegł po schodach i poczekał, aż wejść do środka. Miałam wrażenie, że na coś wpadł. Zupełnie nie wiedziałam, co to może być.

Zakładałam, że wkrótce się dowiem.

W ogóle nie byłam przygotowana na asa, którego miał w rękawie.

Przedzierałam się przez ruchliwe korytarze szkoły w kierunku pokoju pana Humphriasa, w którym miało się odbyć spotkanie. Rozpoznałam wiele dzieciaków, które wydawały się zmierzać w przeciwnym kierunku. To mnie nieco zaintrygowało. Byli w wieku Evana, większość z jego klasy. Zatrzymałam się przed pokojem i poprawiłam sukienkę. Przejrzałam się w oknie i żałowałam, że tylko nad włosami nie miałam kontroli. Przywykłam już do tego. Podniosłam rękę, zapukałam i weszłam do środka. Zdumiona zobaczyłam, że jest tam też Evan. I Ronan. Gdy wstał, wstrzymałam oddech. Był ubrany w granatowy garnitur i wzorzysty krawat. Miał lśniące buty, w których można było się

niemalże przeglądać. Sprawiał wrażenie bogatego biznesmena, którym przecież był. Jak mogłam pomyśleć, że był trenerem lub budowlańcem? Teraz wydawało mi się to śmieszne.

— Ronan? — zapytałam zdezorientowana.

Pan Humphries podszedł i podał mi rękę.

— Dziękuję za spotkanie ze mną tutaj. Chciałem się przywitać przed prezentacją.

— Prezentacją — powtórzyłam.

Kiwnął głową.

— Na sali gimnastycznej. Mamy dzisiaj spotkanie z gościem specjalnym.

Zaskoczyłam. Tym gościem specjalnym był Ronan. Chciał zrobić prezentację i pokazać tym dzieciakom, że Evan nie kłamał.

— Myślałem, że pójdziemy razem — dodał pan Humphries.

— Um, jasne.

Ronan mrugnął do mnie z uśmiechem. Był nietypowo cichy. Otworzył drzwi i zaczekał, aż Evan i jego nauczyciel przez nie przejdą. Złapał mnie za łokieć i nachylił się prosto do mojego ucha. — Zobaczysz, to jeszcze nie koniec.

Odwrociłam się i przycisnęłam moje wargi do jego.

— Kocham cię.

Uśmiechnął się szeroko.

— Wiem.

Na salę gimnastyczną dotarliśmy jako ostatni. Ronan ścisnął moje ramię i podążył za panem Humphriesem na scenę. Ten przez moment opowiadał o klasie. Wyjaśnił również, że jeden z przedstawicieli firmy, na temat której ostatnio wiele rozmawiali na lekcjach, sam zaproponował przybycie i zaprezentowanie firmy oraz podejmowanych przez nią działań. Następnie przedstawił Ronana, który wśród gromkich braw podszedł do mikrofonu. Machał pewny siebie i swojej wartości.

— Dziękuję panu Humphriesowi za zorganizowanie dzisiejszego spotkania. Co ważniejsze, chciałbym wam teraz przedstawić mojego przyjaciela. On każdego dnia inspiruje mnie, bym stał się lepszym człowiekiem. Jest sprytny, mądry, zabawny i świetnie się bawimy, budując razem z klocków Lego. Evanie Jones, chodź tutaj, bracie.

Wszyscy patrzyli na Evana, jak pokonuje swoją drogę na scenę. Widziałam, jak dzieciaki patrzą na siebie nawzajem z niedowierzaniem. Była też jedna mała grupka szczególnie ożywiona. Siedzieli z pochylonymi głowami, jakby ze sobą rozmawiali. Nagle przy moim boku pojawiła się Paige.

— Wiedziałaś? — zapytałam, nie odrywając wzroku od Ronana.

— Liam mi powiedział dziś rano. Spieszyłam się. Jak mogłabym opuścić coś takiego? — Ujęła mnie za ramię. — Nie masz pojęcia, co tu się będzie działo — wydyszała.

Ronan przybił Evanowi piątkę i znowu odwrócił się do mikrofonu.

— A teraz do rzeczy. Ja jestem w firmie tylko architektem. Projektuję budynki dla ABC i biorę udział w wielu projektach BAM. Myślę, że o samej firmie, jej projektach i wizjach powinniście usłyszeć od ludzi, którzy ją stworzyli i ją nadzorują. Zatem bez zbędnych ceregieli, dzieciaki, przedstawiam wam BAM i ABC oraz ludzi, którzy to wszystko tworzą.

Od strony, której nie zauważyłam, na środek wyszli Bentley, Aiden i Maddox. Za nimi byli wszyscy członkowie ABC, dosłownie wszyscy. Patrzyłam na ten pokaz solidarności. Ronan zrobił to dla Evana. I dla mnie.

Byli niesamowitą grupą. Mężczyźni wysocy i pewni siebie. Kobiety inteligentne i wygadane. To był imponujący widok. I Paige miała rację. Nie miałam pojęcia.

Słuchałam, jak wszyscy mówili, zaczynając od Bentleya. Nikt nie mówił zbyt długo, ale opowiadali o firmie, budynkach, ich wizjach. Paul opowiedział o projekcie zielonego, zrównoważonego budownictwa

i zielonej architektury, za który był odpowiedzialny i któremu przewodził. Odpowiedział również na kilka pytań. Każdy członek firmy miał do zaoferowania wiedzę, która zapewniała rozrywkę i motywację. Tematy nie dotyczyły tylko edukacji, ale również przyjaźni. Zanim Aiden podszedł do mikrofonu, doskonale już wiedziałam, jak to się skończy.

Był wysoki i silny, stojąc przed dziećmi. Opowiadał o swoim dzieciństwie, o tym, jak spotkał mężczyzn, których do dzisiaj nazywa swoimi najlepszymi przyjaciółmi. Wspominał też o swojej dysleksji i o tym, jak go to ukształtowało. Jak oni go zaakceptowali i pomogli mu.

— Nigdy nie patrzyli na mnie z góry — powiedział. — Życie jest za krótkie, aby być dupkiem — powiedział, patrząc na morze zwróconych w jego stronę głów. — Musimy sobie pomagać. Być *życzliwymi*. W ten sposób prowadzimy naszą firmę i tak właśnie żyjemy. — Pokręcił głową. — Ta rada jest za darmo, więc możecie ją rozpoznać do woli.

Widziałam, jak Bentley z westchnieniem spuszcza głowę na klatkę piersiową. A Maddoxowi z radości trzęsą się ramiona. Wszystkie dzieci Aideny próbowały się nie śmiać, ale wyszło idealnie. Dzieciaki zrozumiały.

Aiden uniósł ramiona, wiedząc, że przekroczył czerwoną linię, ale nie dbał o to.

— Podnieść kogoś jest tak samo łatwo, jak go przewrócić. Właściwie to nawet łatwiej. I to jest fantastyczne uczucie. Pamiętajcie, to, jak traktujecie innych, odzwierciedla, kim wy jesteście, a nie ci inni. Jeśli sprawisz, że ktoś poczuje się przez ciebie gorzej, to nie spowoduje, że *ty* poczujesz się lepiej. To tak nie działa.

W sali zapanowała cisza.

— Dokuczanie innym nie jest fajne. Natomiast uczenie, pomaganie i bycie przyzwoitym człowiekiem już tak. Zaufajcie mi, wiem, co mówię.

Cofnął się, zatrzymał przed Evanem i przybił z nim piątkę. Stał obok niego niczym cichy wojownik. Cała rodzina stanęła murem za moim bratem. Moje serce pękało z radości i dumy. Nie raz i nie dwa musiałam wycierać oczy.

Bentley wrócił do mikrofonu i zakończył przemówienie. Podziękował szkole i dyrektorowi, że pozwoliła im przerwać lekcje na to spotkanie. Następnie zapowiedział, że chętnie odpowiedzą na pytania. Ręce poszły w górę i przez następną godzinę rodzina BAM słuchała i odpowiadała na każde pytanie. Nigdy nie byli zniecierpliwieni ani się nie spieszyli. Przerywali tylko wtedy, gdy mieli ku temu powód. I nawet wtedy Aiden wysłuchał jeszcze tych ostatnich. Bentley wydał ostatnie oświadczenie.

— BAM i ABC Corp. zasponsorowały specjalną linię pomocy. Jeśli musisz z kimś porozmawiać, masz problemy w domu, jesteś ofiarą prześladowania lub po prostu potrzebujesz, aby ktoś cię wysłuchał, możesz zadzwonić i z kimś porozmawiać. Ta linia jest czynna przez dwadzieścia cztery godziny na dobę i całkowicie poufna. — Przerwał, rozglądając się po sali. — Nikt nie musi być sam. Weź telefon i zadzwoń. — Uśmiechnął się. — Przy wyjściu znajdują się materiały informacyjne. Można też zapytać nauczycieli, każdy z nich ma odpowiednie informacje. Pamiętajcie o tym, co powiedział Aiden. — Na jego ustach pojawił się uśmiech. — Może bez jego przekleństw. I bądźcie dla siebie mili.

Członkowie firmy pozostawali na swoich miejscach, gdy uczniowie zaczęli się rozchodzić. Rozmawiali między sobą. Pod koniec głośno klaskali i wznosili okrzyki.

Podeszłam do nich, niepewna, co powiedzieć i jak to ubrać w słowa. Nagle stanął przede mną dyrektor szkoły i wyglądał na zszokowanego. Czoło błyszczało mu od potu, a głos był podejrzanie przyjazny.

— Pani Jones — zaczął. — Chciałbym z panią porozmawiać na osobności.

Ronan stanął obok mnie.

— Później.

— Oczywiście — wymamrotał. — Gdy będzie pani miała chwilę. — Przerwał na chwilę, mając nadzieję, że coś zaproponuję. Milczałam, więc odwrócił się i odszedł. Ronan zaprowadził mnie do swojej rodziny, a ja patrzyłam na nich wszystkich z ogromną wdzięcznością. — Dziękuję wam. Za to, co zrobiliście dla Evana, dzięki.

Liam prychnął.

— Nie mogliśmy pozwolić, aby bezkarnie nazywali go kłamcą.

— Lub go ranili — dodał Aiden, trzymając rękę na ramieniu Evana. — To już się nie zdarzy.

— Linia pomocy. To bardzo hojnie i szlachetnie — powiedziała Paige.

Bentley uśmiechnął się.

— Sponsorujemy wiele linii i programów. Robimy to dla Aideny i dzieciaków takich jak on. Aby wiedziały, że nie są tak same z tym wszystkim, jak im się zdaje.

Jego słowa trafiły mnie prosto w serce. Surowy biznesmen o złotym sercu. Oni wszyscy.

— Myślisz, że to poskutkuje? — zapytałam cicho Ronana.

Uśmiechnął się.

— Zmasowany atak BAM i ABC murem za Evanem jako jednym z nas? Bezsprzecznie. Myślę, że mali skurwiele dwa razy się zastanowią, zanim odważą się ruszyć kogokolwiek.

— Ronan — syknął Bentley. — Na litość boską, jesteśmy w szkole. Z dziećmi. Uważaj, co mówisz.

— Jeśli mój tata może wyzywać innych od dupków, to ja też — zaprotestował. — Poza tym teraz nie ma tutaj żadnych dzieci.

— Evan tu jest — sprostowałam dość sucho.

— Evan nie jest dzieckiem. Należy do rodziny — stwierdził stanowczo Ronan, usuwając wszelkie wątpliwości, jakie miałam co do naszego miejsca w jego życiu.

Cały był z nami, po naszej stronie.

Ronan zabrał mnie i Evana na lunch. Liam i Paige zniknęli razem. Nawet nie pytałam, gdzie się zakotwiczyli. Zastąpiła na trochę sam na sam z nim.

Evan siedział z Ronanem, rozmawiał z nim i dziękował.

— Jak ty to zrobiłeś? — zapytałam.

Ronan uśmiechnął się.

— Skontaktowałem się z panem Humphriesem. Powiedziałem mu, kim jestem. Zaproponowałem także przyście i porozmawianie z jego klasą. Zapytał, czy moglibyśmy się spotkać ze wszystkimi, których uczył, ponieważ wszyscy byli zainteresowani zielonym, zrównoważonym budownictwem i jego przyszłością. Odpowiedziałem, że może przyjść każdy zainteresowany uczeń, tylko trzeba to zrobić szybko. Zaaranżował to. Pogadałem z tatą, a on wezwał każdego z zespołu. — Wzruszył ramionami.

— Proste.

Zaśmiałam się.

— Tak, to takie proste.

Pochylił się do przodu z ręką na ramieniu Evana.

— Wiem, że to pewnie nie rozwiąże wszystkich problemów. Wprawdzie rok szkolny zaraz się kończy, ale może dzieciaki pomyślą o tym w wakacje. Wrócą jako mali przyzwoici ludzie, a nie gówniarze, którzy lubią dokopać słabszemu. Być może dwa razy się zastanowią, zanim komuś dokuczają.

— Może komuś pomogą — dodał Evan.

Ronan przebił mu piątkę.

— Taki jest plan.

Uśmiechnęłam się, patrząc na nich.

— To, co zrobiła twoja rodzina, jest absolutnie niesamowite.

Spojrzał na mnie.

— Zrobili to dla mnie. Dla ciebie i Evana. Ponieważ wiedzą, jak wiele oboje dla mnie znaczą.

Ścisnęło mnie w gardle i mogłam tylko skinąć głową.

Ronan odwrócił się do Evana.

— Widziałem twoją dziewczynę. Jest słodka. Podobały mi się jej rude włosy.

Również porozmawiałam z Jenny. Była przemiłą dziewczynką, szczupluteńką i bardzo poważną. Doskonale wiedziałam, jak bardzo Evan ją lubił. Miałam przeczucie, że jej powaga wynikała z tego, jakie miała życie, a nie z jej osobowości.

— Co robi jej mama? — zapytał Ronan. — Wiesz?

— Pracuje w hotelu. Aż do osiemnastej każdego dnia. — Evan wyglądał na smutnego. — Jenny jest sama po powrocie ze szkoły.

Zmarszczyłam czoło.

— Evan, nigdy wcześniej o tym nie wspominałeś.

— Masz tak dużo na głowie, nie chciałem ci jeszcze dokładać — powiedział. — Nie mogę pójść z nią do domu, bo później nie miałbym, jak tutaj wrócić. Z kolei ona nie może pójść ze mną, ponieważ nie wolno jej jeździć autobusem. — Wzruszył ramionami. — Nawet jeśli powiedziałbym ci o tym, to i tak niczego by nie zmieniło, a ty miałabyś tylko kolejny powód do zmartwienia.

— A co będzie robiła przez całe lato? — zapytał Ronan.

— W poprzednie wakacje przez większość czasu siedziała w domu. Czasami chodziła do parku, ale jej mama się martwiła. Udało jej się pojechać na kilka darmowych obozów. Poza tym wakacje spędziła sama.

— Może w te wakacje moglibyśmy coś wykombinować — powiedziałam do niego. — Możemy pomóc. Zadzwonię do jej mamy.

— Byłoby super. — Spojrzał na zegarek. — Muszę wracać do szkoły. Ronan chwycił rachunek.

— Okej, bracie. Daj mi chwilę.

Evan patrzył za nim.

— Jest najlepszy na świecie, Beth. Jesteśmy szczęściarzami.

— Tak, masz rację.

Gdy odwieźliśmy Evana do szkoły, Ronan spojrzął na zegarek.

— Masz jeszcze kilka godzin do rozpoczęcia pracy. Chcesz pojechać do domu czy mogę cię gdzieś zabrać?

— Możesz mnie gdzieś zabrać, jeśli chcesz.

— Z przyjemnością.

Zawiózł nas do jego mieszkania, zostawił mnie w salonie i poszedł się przebrać. Spojrzałam na zewnątrz, na ulicę poniżej. Widziałam śpieszących się ludzi. Do pracy, do domu, po sprawunki, na spotkania. Miasto zawsze wydawało się takie ruchliwe. Westchnęłam, nagle zmęczona tym intensywnym dniem i emocjami, które dopiero teraz ze mnie wychodziły. Dotarło do mnie, co Ronan i jego rodzina zrobili dla mnie i dla Evana. Jak zmienił moje życie. Nasze życie. Evan go wprost ubóstwiał. Miał rację. Byliśmy niewiarygodnymi szczęściarzami. Tyle nam dał.

A co ja mogłam mu zaoferować w zamian?

Ronan objął mnie ramieniem, znowu przyciągając do swojej piersi.

— O czym myślisz? Masz taką poważną minę.

— O tym, co dzisiaj zrobiłeś, Ronan... Jak zdołam ci się kiedykolwiek za to odwdziżyć?

Zesztywniał.

— Ja tego nie oczekuję, Beth. To nie tak działa.

— Nie mogę się z tobą równać. Nie jestem w stanie zrobić tego samego, co ty. Należysz do tej ogromnej, wspaniałej rodziny. — Z przerażeniem poczułam, że moje oczy napełniają się łzami. — Dlaczego mnie kochasz? Jestem biedną studentką, borykającą się z problemami i z masą zobowiązań. Ledwo wiązę koniec z końcem, a ty jesteś coraz bardziej niesamowity. — Pociągnęłam nosem. — Nie wiem, gdzie moje miejsce — dodałam cicho.

Mocno mnie przytulił. Usiadł na fotelu i przycisnął mnie do piersi.

— Nie wiem dokładnie, skąd to się bierze. Mimo to pozwól, że wyjaśnię, okej? — wymruczał do mojego ucha.

— Kocham cię z wielu powodów. Guzik mnie obchodzi, czy jesteś biedna i ile masz zobowiązań. Jesteś silna, zdolna, utalentowana, inteligentna i kochająca. Studiujesz i opiekujesz się młodszym bratem. Pomagasz Paige wychowywać Lucy. Pracujesz, studiujesz, piecesz, opiekujesz się wszystkimi wokół ciebie i nigdy nie oczekujesz niczego w zamian. — Pokręcił głową. — Nie postrzegasz siebie w taki sposób, jak ja to widzę. Masz piękną duszę, która przyciąga ludzi do ciebie.

— Może cię to zmęczyć. — Przerwał, odwracając mnie tak, abym zobaczyła intensywny i poważny wyraz jego twarzy. — Twoje życie mnie nie przeraża, Beth. Jeśli już, to moje może przestraszyć ciebie. Moja wielka rodzina, firma, to, co do ciebie czuję. — Trzymał moją twarz. — To cię pewnie wystraszyło. *Cholera*, mnie też. Nigdy nikogo nie pragnęłam i nie potrzebowałam tak bardzo jak ciebie.

— Dlaczego? — wyszeptwała. — Jestem tylko sobą. Zwykłą, trochę pulchną, wyolbrzymiającą wszystko Beth.

Oparł się w szoku.

— Z pewnością wiesz, że to wszystko nie jest prawdą. Nie jesteś taka. Odwróciłam wzrok, a on wsunął mi palce pod brodę.

— To był dla ciebie trudny dzień, prawda? Wszystko wyłazi, puszcza. Pozwoliłaś wkroczyć mojej rodzinie, zdjęć z twoich barków nieco obowiązków i odpowiedzialności.

Zamrugałam na te słowa. Czy to dlatego nagle poczułam się taka przytłoczona? Tak niepewna siebie?

Uśmiechnął się, jego głos był delikatny.

— To zupełnie normalne czasem potrzebować pomocy. I przyjąć ją. Szczególnie ode mnie. Chcę ci pomagać w każdy możliwy sposób, ponieważ w przeciwieństwie do tego, co myślisz, ty dajesz mi jeszcze więcej. Sprawiasz, że czuję się kochany, Beth. Potrzebny. Chciany i pożądanym. Ja i tylko ja. Skoro pokazałaś mi tę słabość, to znaczy, że bardzo mi ufasz. Chciałbym, abyś coś zrozumiała.

Nie mogłam uciec od jego wzroku.

— Co?

Przesunął palcem po moim policzku.

— Nie jesteś zwyczajna, a wręcz przeciwnie, niezwykła. Jesteś upajająco piękna. Twoje włosy, twarz... Wszystko w tobie mnie zachwyca. — Uśmiechał się, śledząc linię piegów na moim nosie. — Czy wiesz, że masz dokładnie taką samą ich linię na karku?

Pokręciłam głową.

— Nikt mi tego nigdy nie powiedział.

— Nie sądzę, abyś sama mogła je zobaczyć. Uwielbiam całować je wszystkie. Ich odkrycie uważam za swój osobisty sukces i mój własny sekret związany z tobą. — Przesunął dłonią po mojej nodze. — Nie jesteś pulchna. Masz krągłości. Uwielbiam każdą z nich. I to, jak talia osy odcina się nad biodrami. Cudowne piersi. No i tyłek. — Zniżył głos. — Jest spektakularny.

Owinął swoją rękę wokół mojej, przyciskając ją do swojej erekcji.

— Jestem twardy już na samą myśl o tobie. Nie byłbym w stanie tego udawać.

— Och — wydyszałam, obejmując go dłonią.

Na chwilę odchylił głowę do tyłu, a jego oddech przyspieszył. Uniósł brodę i spojrzał mi w oczy.

— Jeśli chodzi o przesadzanie i wyolbrzymianie, nie możesz być w większym błędzie. Jesteś prostolinijna i wspaniała. I twoje dobre serce. Fakt, że mnie kochasz, uznaję za prawdziwy skarb, i to jest wspaniałe.

Odgarnął niesforne włosy z mojego policzka.

— Cokolwiek wywołało te zmartwienia, zapomnij o tym, Beth. Jestem twój. Uwielbiam w tobie absolutnie wszystko. Chcę połączyć moje życie z twoim. Nie z konieczności, ale dlatego, że chcę. Gdy podzielimy się naszymi światami, oboje będziemy szczęśliwsi. — Uśmiechnął się. — Nigdy nie zmęczę się dbaniem o ciebie, ponieważ wiem, że robisz to samo dla mnie. — Przyglądał mi się uważnie. — A jeśli chodzi o twoje miejsce, ujmę to następująco: tak, mam wielką rodzinę, której jestem częścią. Tak, Evan jest twoim bratem, więc także częścią ciebie. Zastanawiasz się, gdzie jest twoje miejsce? Patrzysz na nie. Twoje miejsce jest przy *mnie*. Jeśli kiedykolwiek się pogubisz i o tym zapomnisz, spójrz na mnie. Jesteś moja. — Objął mnie za szyję, trzymając blisko. — Należymy do siebie nawzajem i razem z Evanem tworzymy naszą małą rodzinę. Tu jest wasze miejsce, Beth. Ze mną. Nigdy nie powinnaś w to wątpić i nie zapominaj o tym.

Jakiś ciężar spadł mi z piersi. Rozwiały się wątpliwości, o których nawet nie wiedziałam, że je miałam. Zniknęły niczym wymazane gumką.

— Kocham cię — wyszeptalam. — Już nie potrafię wyobrazić sobie życia bez ciebie.

— To dobrze. Ponieważ utknęłaś razem ze mną.

Wstał i podniósł mnie. Tym razem już się nie martwiłam tym, co do mnie czuje. Wiedziałam to z jego dotyku i siły. Jakby był stworzony właśnie dla mnie.

Gdy położył mnie na swoim łóżku i spojrzął na mnie, wiedziałam. Ja też byłam dla niego stworzona.

ROZDZIAŁ 26.

RONAN

BETH PORUSZYŁA SIĘ W MOICH ramionach, budząc się powoli, nieco zdezorientowana w świetle wczesnego wieczoru. Po tym, jak się kochaliśmy, usnęła, a ja się starałem nie ruszać. Chciałem, aby odpoczęła, bez obciążeń i zmartwień. Miałem przeczucie, że niezbyt często mogła sobie pozwolić na taki luksus.

Uśmiechnęła się do mnie, a po wcześniejszych wspólnych chwilach uniesienia jej loki były jeszcze bardziej niesforne niż zwykle. Była seksowna i słodka, gdy mrugała, wyglądając na senną i zadowoloną. Potem zmarszczyła brwi, westchnęła i usiadła, rozglądając się spanikowana.

— Ronan! Jestem spóźniona, moja zmiana zaczęła się godzinę temu.
— Zaczęła wychodzić z mojego łóżka, ale złapałem ją za ramię, śmiejąc się.

— Spokojnie, koliberku. Nie, dzisiaj nie pracujesz.
Spojrzała na mnie, jakbym postradał rozum.

— Przepraszam, że co?

— Zadzwoń rano do Mike'a i poproszę o zastępstwo. Powiedziałem mu, że mam wyjątkowe plany na dzisiaj. Stwierdził, że nie ma problemu. — Przerwałem. — Poproszę także Evana o pozwolenie na przenocowanie u mnie.

Zagryzła usta i czekałem na wybuch. Zaskoczyła mnie, gdy zamiast tego spokojnie owinęła ręce wokół kolan.

— Co powiedział?

— Mały gówniarz dał mi listę wymagań i reguł. Powiedzmy, że wiszę mu nowy zestaw klocków Lego, pizzę i lody. No i mam być dla ciebie miły. *Naprawdę miły.*

Zachichotała.

— Powiedziałem, że mam w stosunku do ciebie plany. Naprawdę przyjemne, ale nienadające się do omawiania tego z nim. Zaniemówił dość szybko. Myślę, że użył słowa „obrzydliwość”.

Roześmiała się. Zadowolony położyłem się obok niej.

— Nie jesteś zła?

— Nie. Dzięki zamówieniom na ciasta całkiem dobrze sobie radzę. A myśl o spędzeniu z tobą wieczoru i nocy jest tak nęcąca, że nie potrafiłabym się jej oprzeć. Szczególnie że jesteś dla mnie *naprawdę miły*.

— Ujęła mój policzek. — Tym razem przytknę na to oko, ale nie możesz robić takich rzeczy bez uzgodnienia ze mną, Ronan.

— W porządku — szybko się zgodziłem, znając już moje plany na przyszłość. Po prostu musiałem jeszcze pogadać o tym z kilkoma osobami i sprawdzić, czy mój pomysł wypali. Byłem tego pewien, ale do tego czasu cicho sza.

Zmrużyła oczy.

— Co ty znowu kombinujesz?

Pocałowałem ją.

— Nic. — Zanim zdołała mnie bardziej wypytać, znowu ją pocałowałem. — Teraz masz mnie przez cały wieczór i noc. Co chciałabyś robić?

Zacząła mówić i się zatrzymała.

— Co?

— To zabrzmia kiepsko.

— Powiedz.

— Nie jestem przyzwyczajona do nicnierobienia, wiesz?

Poruszałem brwiami.

— Zatem chcesz zostać w łóżku przez całą noc? Wchodzę w to.

Roześmiała się.

— Nie. Cóż, tak. Nie. Może trochę później.

Pocałowałem ją w koniec nosa, obsypując szybkimi pocałunkami linię piegów.

— No to co chcesz robić?

— Czy moglibyśmy obejrzeć jakiś film?

— I zjeść popcorn?

— Och, tak.

— I zamówię pizzę do tego?

— I trochę skrzydełek?

Przycisnąłem ją pod sobą, całując i warcząc.

— Wiedziałem, że jesteś idealną kobietą dla mnie.

Przyciągnęła mnie do swoich ust.

— Tak, właśnie tak.

BETH

Zadzwoił dzwonek i drzwi do restauracji się otworzyły. Już po samym dźwięku wiedziałam, że to Ronan. Wszedł szybko, jakby nie mógł się doczekać. Ostatnio zawsze wiedziałam, gdy przychodził. Odebrałam zamówienie w kuchni.

— Bert, mogę prosić to, co zwykle?

Zachichotał.

— Twój facet jest na pokładzie, co?

— Dokładnie tak.

— Już się robi.

— Dzięki.

Otworzyłam drzwi biodrem i zaniiosłam tacę do stolika. Wszystko z niej zestawiłam i sprawdziłam, czy niczego nie brakuje klientom. To był bardzo ruchliwy dzień, ale teraz trochę się uspokoił. Odwróciłam się i spotkałam czułe spojrzenie Ronana. Wciąż zadziwiało mnie, jak dobrze czułam się, będąc w jego pobliżu. Podeszłam do jego stolika, pochyliłam się i szczęśliwa przyjęłam pocałunek. Odsunęłam się i uśmiechnęłam.

— Cześć, Thor — przekomarzałam się.

Uśmiechnął się. Zaczęłam go tak nazywać po tym, gdy chwycił mnie pod prysznicem, podniósł i ponownie się ze mną kochał, zanim wyszłam z jego mieszkania. Podziwiałam jego siłę i to określenie wymknęło mi się, zanim zdołałam się powstrzymać. Spodobało mu się, więc go używam.

— Cześć, koliberku. Jestem głodny.

— Domyśliłam się. Pracowałeś z dynamicznym duetem?

Również to określenie jego braci — Paula i Jeremy’ego — przypadło mu do gustu. Co tydzień spędzali ze sobą czas i pozostawali w bliskim kontakcie. Naprawdę polubiłam Kim i Diane, wychodziliśmy razem jako paczka. Ronan już nie czuł się jak piąte koło u wozu. Gdy byliśmy wszyscy razem, był otwarty i szczęśliwy. Uwielbiałam tę jego zabawną i przekomarzającą się część osobowości. Zresztą lubiłam wszystkie.

— Tak. Rozeszli się w różnych kierunkach, a ja pospieszyłam do ciebie.

— Świetnie.

— Masz czas, aby na chwilę ze mną usiąść?

— Tak. Jane przejmie klientów. Zamówiłam dla ciebie obiad.

— Cudownie.

Dziesięć minut później postawiłam przed nim kanapkę z indykiem, dodatkowym majonezem i pomidorami oraz sałatkę z dodatkowymi marynowanymi ogórkami. Podniósł ją do ust, patrząc na nią z uznaniem.

— Kobieto, rozpieszczasz mnie.

Uśmiechnęłam się, popijając kawę.

— Czy Evan jest podekscytowany jutrzejszym ostatnim dniem w szkole?

— Tak. Jeszcze bardziej chyba tygodniowym pobytem w Port Albany.

Aiden i Cami nalegali, aby do nich przyjechał i został tam. Aiden pracował z nim pilnie i widziałam wyraźną poprawę w nodze Evana, jaka dokonała się w ciągu ostatniego miesiąca. Ojciec Ronana chciał spędzać z nim czas codziennie. Evan był tak rozemocjonowany, że prawie go roznosiło.

Ronana wyglądał na zamyślonego podczas jedzenia. Odchrząknął.

— Addi zaproponowała dzisiaj pracę Anne.

Zamrugałam.

— Anne, czyli mamie Jenny?

Poznaliśmy ją kilka tygodni temu, bo Evan dużo nam o niej opowiadał. Anne była niewiele starsza od Ronana, ładna, miała kasztanowe włosy i brązowe oczy. Była kompletnie sama, bez żadnej rodziny. Bardzo dumna i niezależna. Nie poddawała się. Mieszkały bardzo blisko szkoły i Jenny spędziła kilka dni po szkole z Evanem. Widywaliśmy ją także w weekendy. Anne brała tyle godzin w hotelu, ile tylko mogła, aby jakoś związać koniec z końcem. Nie znosiła tego, bo zabierało jej to cenny czas, który mogłaby spędzić z córką. Dzięki pomocy rodziny Ronana trzy razy w tygodniu Jenny mogła do nas przyjeżdżać. Uczyli się razem z Evanem, oglądali telewizję z Lucy i jedli z nami kolację. To wymagało ode mnie trochę perswazji, ale w końcu Anne się zgodziła.

Ronan wytarł usta.

— Tak.

— Gdzie?

— Będzie łącznikiem pomiędzy hotelem w Port Albany, który otwieramy, i winiarnią. Kończy kursy biznesowe online. Będzie odpowiedzialna po części za konsjerż, czyli wszelkie rezerwacje, a także pracę w gastronomii. Ma rozległą wiedzę w tym zakresie. — Zgniół serwetkę między palcami. — Firma chce dać jej szansę na to doświadczenie.

— Będzie idealna — zachwyciłam się. Anne była ciepła i mądra. Zrównoważona i odpowiedzialna. I coś do mnie dotarło.

— Jak ona będzie dojeżdżać? Nie prowadzi.

Wciągnął powietrze.

— Przeprowadza się do Port Albany. Kupiliśmy kilka domów w mieście i możemy je wypuścić. Czysz jest rozsądny. Jenny może chodzić do przyzwoitej szkoły, a Anne będzie miała normalne godziny pracy.

Uśmiechnęłam się smutno.

— Dla niej świetnie, ale dla Evana już nie. Jenny jest jego najlepszą przyjaciółką.

Od wizyty ludzi z BAM w szkole skończyło się zaczepianie i znęcanie nad Evanem. Pojawiło się też sporo fałszywego zainteresowania chłopcem, ale był zbyt sprytny, aby się na to nabrać. Trzymał się kilku osób, które lubiły go, zanim jeszcze poznali jego układy i powiązania z BAM i ABC.

— Będzie za nią tęsknił.

— Ta propozycja jest wprost idealna dla Anne. Addi naprawdę ją lubi, podobnie jak wszyscy inni. Będzie pracowała z Theo, odpowiedzialnym za zarządzanie zarówno winiarnią, jak i hotelem, gdy ten będzie już ukończony. Theo sądzi, że jest niesamowita, a jego nastawienie do współpracy z Anne jest entuzjastyczne. — Przerwał. — Bardzo.

Otworzyłam szeroko oczy.

— Tak prywatnie również?

— Tego nie powiedział, ale wcale by mnie to nie zdziwiło.
Zaśmiałam się.

— Reid i Becca natychmiast pokochaliby wnuczkę.

— Pożyjemy, zobaczymy. Czas pokaże.

Splótł nasze palce.

— Addi ma wielkie plany związane z winiarnią. Dające wielkie możliwości.

— Jedyna pewna rzecz na świecie to zmiana, prawda?

Spojrzał na mnie, bardzo intensywnie.

— Tak. Od otwartości na taką zmianę zależy jej wynik, jak sądzę.

Wstałam.

— Dobrze, panie filozofie. Koniec przerwy. Skończ obiad, a ja przyniosę ci kawałek ciasta.

Pokiwał głową, ale czułam jego spojrzenie na sobie przez resztę wieczoru.

Niedzielne popołudnie było jednym z moich ulubionych dni w miesiącu. Spędzałam je z paniami z BAM i ABC. Rozmawiałyśmy o książkach. Połączyła nas miłość do historycznego romansu. Uwielbiałam je wszystkie.

Cami, Emmy i Dee były nierozłączne. Łączyła je trwała i cudowna przyjaźń. Becca, Fiona i Liv także były entuzjastycznymi uczestniczkami. Sandy była miłośniczką „dobrej książki”, jak je nazywała. Poinformowała mnie z przymrużeniem oka, że „Jordan też czerpie z tego pewne korzyści”.

Cały pokój wybuchnął śmiechem, gdy Addi oznajmiła śmiertelnie poważnie:

— To dotyczy wszystkich mężczyzn.

Addi, Gracie, Ava i Heather zawsze tutaj były. Chloe, siostra Addi, przychodziła, gdy tylko napięty grafik obowiązków jej na to pozwalał. Pomiędzy uczelnią i wolontariatem w schronisku dla zwierząt była zawsze w ruchu i dość mocno zajęta. Shelby pojawiała się i zniknęła, w zależności od nastroju. Wciąż bardziej zainteresowana farbami i gliną niż słowem pisanym. Była cichsza i spokojniejsza niż pozostałe kobiety z jej pokolenia. Lubiłam ją i rozmowy z nią. Często przychodziła do restauracji podczas mojej zmiany i przyprowadzała ze sobą innych artystów. Była eklektyczna i zabawna. Zauważyłam, że często w tej grupie pojawiał się jeden mężczyzna. Zawsze blisko, zawsze ją obserwował. Był właścicielem galerii sztuki. Miałam przeczucie, że dużo bardziej interesowała go jako kobieta niż jako artystka. Doskonale to wyczułam i zastanawiałam się, czy ona też to widzi, czy tylko udaje, że o niczym nie ma pojęcia.

Często poprzez Zooma łączyła się z nami także Katy. Kilka razy spotkałam ją na żywo podczas odwiedzin i bardzo mi się spodobała. Gracie i Heather wyglądały jak ona. Była przezabawna. W pierwszej chwili nieco bałam się jej męża, Richarda. Gdy zobaczyłam go, jak siedzi obok Evana, rozmawiając z nim o wypadku i o tym, przez co przeszedł, ujrzałam delikatnego i kochającego mężczyznę. Ukrywającego się pod chłodną i szorstką powierzchownością. Z miejsca go polubiłam i nie dziwiłam się już, że córki tak go ubóstwiały. Uwielbiałam, gdy łączył się przez Zooma. I mówił do Katy coś absolutnie gorszącego, wywołując u nas wybuchy śmiechu i znikając. Kiedyś szczególnie ją rozśmieszył. Rozbawiona odwróciła się do kamery.

— *Znalazł się celebryta światowego formatu i gwiazdorzyc — wymamrotała.*

— *Wszystko słyszałam! — odezwał się w tle.*

Wszystkie wybuchnęłyśmy śmiechem, bo to była prawda.

Nie każda „kuzynka” przepadała za romansami historycznymi, co było oczywiście w porządku, ale każda, która je lubiła, była mile widziana. Tworzyłyśmy bardzo żywiołową i wesołą grupę. Było wino, rozmowy, ploteczki i mnóstwo śmiechu.

— Jaka będzie kolejna książka? — zapytała Ava z kąta.

— Myślę, że mogłybyśmy zacząć serię *Wicked Winters* — zaproponowałam. — Książki są nieco krótsze, więc mogłybyśmy czytać dwie w miesiącu. — Uśmiechnęłam się. — Są takie, ach, że szybko się je czyta. — Mrugnęłam do Kim i Diane, które pojawiły się tutaj po raz pierwszy. — Dobre jako wprowadzenie dla was dwóch.

— Cudownie! — wykrzyknęła Diane.

Głośny śmiech na dole sprawił, że się uśmiechnęłam. Evan i wszyscy faceci byli tam. Został zainstalowany olbrzymi stół do konstruowania budowli z klocków Lego. Mieli zawody, drużyny i niezwykle prostą zasadę gry: brak wszelkich reguł. Dochodziło do kradzieży klocków, burzenia wieży i było to ogólnie dostępne dla wszystkich. I wszyscy to uwielbiali. Lucy była honorową uczestniczką, zawsze siedzącą na czymś ramieniu, chociaż to Liam, Ronan i Aiden byli jej faworytami.

Bardzo się cieszyłam, że należałam do tej grupy fantastycznych kobiet. To była cudowna, głośna i kochająca się rodzina.

Zakończyłyśmy dyskusję i jak zwykle podzieliłyśmy się na mniejsze grupy. Zanim udałam się na dół do Ronana i Evana, poszłam do biblioteki na filiżankę kawy. Byłam zaskoczona, gdy Addi dołączyła do mnie.

Wyglądała na zmęczoną. Uśmiechnęłam się, gdy usiadła naprzeciwko mnie z uniesionymi nogami.

— Jak się czujesz? — zapytałam.

— Wdzięczna, że pierwszy trymestr się skończył. — Uśmiechnęłam się. — Tęskniłam za jedzeniem. I choć moje spożycie kawy jest mocno ograniczone, też mi tego brakowało.

Przez chwilę milczyliśmy i odniosłam wrażenie, że na coś lub na kogoś czekała.

— O co chodzi? — chciałam wiedzieć.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Ronan wszedł i usiadł na krześle obok mnie. Pochylił się i pocałował mnie w policzek.

— Hej.

Teraz już wiedziałam na pewno, że coś się kroilo.

— Cześć — odpowiedziałam.

Wziął mnie za rękę.

— Proszę cię, abys teraz posłuchała z otwartą głową, okej?

Zmarszczyłam czoło.

— Pewnie.

Skinął głową na Addi.

— Twoja kolej.

Poprawiła się na swoim siedzeniu.

— Mam dla ciebie propozycję. Opowiem ci o niej, a ty sobie wszystko na spokojnie przemyśl. Obiecuj, że nie odmówisz od razu.

— Teraz to się dopiero zdenerwowałam.

Addi roześmiała się.

— Przepraszam, nie chciałam tego. — Przerwała. — Chciałabym zaoferować ci pracę.

— Pracę — powtórzyłam.

Skinęła głową.

— Winiarnia jest bardzo obłożona przez całe lato i jesień, a teraz nawet zimą. Zawsze oferujemy, co najlepsze w zakresie cateringu i obsługi. Chcemy do tego jeszcze coś dołożyć.

— Nic nie wiem o cateringu.

— Za to wiesz dużo o deserach.

Byłam bardziej zdezorientowana niż kiedykolwiek.

— Chcesz, abym coś piekła dla winiarni?

Pokręciła głową.

— Chcemy oferować wyłącznie twoje ciasta. Piekłabyś je na potrzeby winiarni. — Podała ich liczbę i poczułam, że blednę.

— Nie jestem w stanie upiec takiej liczby ciast i być kelnerką.

Spojrzała na Ronana, który odwrócił się do mnie.

— Nie musisz już być kelnerką, Beth. Miałabyś kontrakt na wyłączność z ABC. Kuchnię do swojej dyspozycji. I współpracowników do pomocy.

— A uczelnia i dojazdy? — wybełkotałam. — Evan. Jakbym mogła się nim zajmować, gdy...

Podniósł rękę.

— Pozwól mi wyjaśnić.

Addi wstała.

— Zostawiam was, abyście to przedyskutowali. Propozycja pochodzi z ABC przy pełnej aprobacie wszystkich. Szczerze mówiąc, to pomysł taty. Dokładnie to omówiliśmy i wszyscy dostrzegliśmy jego wartość. Ronan zna wszystkie szczegóły. Pozwolę mu je przedstawić, bo przecież sprawa dotyczy was obojga.

Wyszła, zamykając za sobą francuskie drzwi. Gapiłam się na Ronana.

— Nie rozumiem.

— To naprawdę proste. Wprawdzie w winnicy mamy doskonałego szefa kuchni, ale wszystkie desery pochodzą z zewnątrz. Mieliśmy świetne miejsce, w którym były pieczone ciasta. Niestety zmienił się właściciel, a nam nie podobają się produkty wprowadzone przez nowego. Chodzi o naszą reputację.

— Ronan, ja tylko piekę ciasta. Nie potrafię robić innych rzeczy.

Pokiwał głową.

— Wiem. Sprawdziliśmy nasze zamówienia. Dziewięćdziesiąt procent z nich to ciasta na deser. Szczególnie w przypadku przyjęć weselnych. Twoje wypieki byłyby ogromnym atutem firmy.

— Uczelnia i dojazdy...

Uśmiechnął się.

— To żaden problem. Dostosujemy się do twojego grafiku. Dobra wiadomość jest taka, że z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem będziesz wiedziała, ile ciast i na kiedy będzie potrzebnych. To wszystko można ułożyć.

Mój umysł wirował. Myśl, że nie muszę być kelnerką i pozostawać na nogach przez cały czas. Użerać się z klientami. Nie lubiłam tego, ale nie miałam wyjścia. Przynajmniej do teraz. Mimo to miałam teraz w głowie mętlik. I dużo do ogarnięcia.

Spojrzałam mu w oczy. Były jednocześnie łagodne i niespokojne.

— Evan — zaczęłam.

Zszokował mnie, gdy osunął się na kolana przede mną.

— Z Evanem będzie wszystko dobrze. — Wziął głęboki wdech.
— Ponieważ chcę, abyście z Evanem przeprowadzili się do Port Albany.
— Przerwał. — Ze mną.

Patrzyłam na niego.

— *Stucham?*

— Chcę was w moim życiu. Nienawidzę budzić się bez ciebie. Zastanawiać się, jak minął Evanowi dzień, i czekać na odpowiedź, dopóki go nie zobaczę. Ciągle się o ciebie martwię. Chcę cię mieć u boku. Tutaj.

Nie odezwałam się ani słowem, a on dalej mówił.

— Jenny tutaj będzie. Mogliby chodzić do tej samej szkoły. Wciąż będą najlepszymi przyjaciółmi. Będiesz otoczona pomocną rodziną. I pomyśl, jak to by ułatwiło terapię Evana. Mój tata jest tutaj codziennie. Evan miałby każdego dnia dostęp do basenu i siłowni. — Przesunął palcem po moim policzku. — Bylibyśmy codziennie *razem*. — Uśmiechnął się i powiedział delikatnie: — Nic by mnie bardziej nie uszczęśliwiło.

— Nie prowadzę — zaprotestowałam.

Uśmiechnął się.

— Koliberku, codziennie ktoś stąd jedzie do Toronto lub z niego wraca. Wielokrotnie. Nie musiałabyś się o to martwić. Wszystko byśmy

sobie poukładali. Łatwiej mogłabyś zarządzać swoim harmonogramem. Żadnych nocnych zmian. I pracujących sobót. Życie stałoby się łatwiejsze. Evan byłby tutaj szczęśliwszy, z dala od tamtej szkoły. I ty również.

— A ty? — zapytałam.

— Ja bym zwariował ze szczęścia. Miałbym ciebie i Evana. Bylibyśmy wszyscy razem.

— Paige i Lucy — wyszeptałam. — Nie mogę ich zostawić.

Pochylił się bliżej.

— Nie będziesz musiała. Mój brat trzyma rękę na pulsie. Wczoraj ją poprosił, aby się do niego tutaj przeprowadziły.

Zamrugałam kompletnie zszokowana.

— *Co zrobił?*

Zaśmiał się.

— To samo, wczoraj w nocy.

— Nic nie powiedziała!

— Ponieważ, zupełnie jak ty, martwiła się o ciebie. Stwierdziła, że nie może was zostawić.

— Czyli jeśli ja się zgodzę, wtedy ona też?

Jego oczy rozbłysły.

— Może?

Nagle wybuchnęłam śmiechem.

— Niewiarygodni, to jeszcze nie dość dobre słowo, aby was określić, chłopaki Callaghan.

Przysunął się bliżej, trzymając moje dłonie w swoich.

— Powiedz tak, Beth. Żyj ze mną. Poradzimy sobie. Dołącz do mnie w tym zwariowanym miejscu i uczyn tutaj swój dom. Nasz. Proszę.

Ten facet.

Ten absolutnie niesamowity, wspaniały mężczyzna właśnie zaoferował mi nowe życie. Nie tylko z nim, ale również z ludźmi, którzy byli moją rodziną. Wszyscy będziemy mogli być blisko. Będzie ze mną

codziennie. Evan będzie przeszczeniwy. O sobie nawet nie wspomnę. Życie stanie się prostsze. Lepsze. Jaśniejsze.

Była tylko jedna odpowiedź na taką propozycję.

— Tak.

Rozejrzałam się dookoła, patrząc na pudła. Byłam zdziwiona, jak niewiele miałam do zabrania. Głównie książki i ubrania. Reszta należała do Evana. Kilka mebli, które miałam po rodzicach. To wszystko. Paige jeszcze została, a Liam będzie mieszkał tutaj z nią do końca miesiąca. Właściciel miał już kogoś chętnego i spokojnie zwolnił nas z wynajmu. Udało nam się obopólnie porozumieć, więc nie było żadnego problemu.

Liam, razem z ekipą z BAM, był zajęty wykańczaniem pokoju dla Lucy, który musiał być gotowy, zanim się przeprowadzą za kilka tygodni. Evan świetnie spędzał czas z Liv Morrison, żoną Vana, która zajmowała się projektowaniem wnętrza jego pokoju — w ulubionych przez niego kolorach błękitu i czerwieni. Zdecydowaliśmy z Ronanem, że pozostałą część domu będziemy urządzać stopniowo. Mój braciszek był podekscytowany przeprowadzką. Perspektywa nowej szkoły i nieoczekiwanej dużej rodziny oraz bliskość Jenny sprawiły, że był naprawdę w siódmym niebie. Uwielbiał Ronana i wiedziałam, że już nie może się doczekać tej zmiany.

Siedziałam i rozmawiałam z Addi i Braydenem, a także z pozostałymi ludźmi z BAM. Przejrzałam szczegóły ewentualnej umowy, szczęśliwa, że była naprawdę przemyślana. Liczby przedstawione przez Maddoxa były dokładne i realne do wykonania. Jedyna wątpliwość wynikała z tego, że firma ABC miała mieć wyłączne prawa do pieczonych przeze mnie ciast. Mike nie był szczęśliwy, chociaż doskonale wiedział, że nasz układ nie był wieczny. Nie był też zadowolony z mojego odejścia.

— *Byłaś jedną z tych uczciwych i ciężko pracujących kelnerek — powiedział. — Niezawodnych. Twoje ciasta były hitem i podwyższyły dochody.*

Zgodziłam się zrealizować wszystkie zamówienia, które zostały złożone jeszcze przed przeprowadzką, więc ogólnie rozstaliśmy się na dobrych warunkach. Potem zasugerowałam, aby pogadał z Jane, która czasem pomagała mi piec.

— *Szuka dodatkowych pieniędzy — powiedziałam. — Jej ciasto bananowe jest znakomite. Założę się, że potrafi o wiele więcej i nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa w kwestii wypieków.*

Ta wskazówka pomogła mi nieco załagodzić sytuację i rozstać się z klasą i w przyjaznej atmosferze.

Udało mi się także nieco zmienić plan zajęć w nadchodzącym roku akademickim. Niektóre z moich zajęć można było odbywać online. Natomiast te, na których musiałam być osobiście, udało mi się ustawić we wtorki i środy. Ronan w tych dniach musiał być w Toronto, więc moglibyśmy razem przenocować u niego w mieszkaniu. Evan miał tak wiele miejsc na przenocowanie we wtorek, że dosłownie mógł sobie wybierać i przebierać. Wciąż musiałam przyzwyczajać się do tego, że wokół mam ludzi, na których mogę liczyć i którzy chcą mi pomagać. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek się do tego przyzwyczaję.

Paige weszła, gdy zamykałam ostatnie pudło.

— Gotowa? — zapytała.

Uśmiechnęłam się.

— Nie wiem, czy kiedykolwiek będę.

Zaśmiała się, kiwając głową.

— Będę tęsknić za tym, że codziennie cię widywałam.

— Nie na długo. Wkrótce razem tam będziemy. Z progu domu Ronana widać dom Liama. Ciągłe będziemy się widywać. — Usiadłam obok niej. — Życie bywa tak zaskakujące, Paige. — Przerwałam. — I tak nieoczekiwanie może zmienić się na lepsze. — Szturchnęłam ją łokciem.

— Kto mógł przewidzieć, że pytając dla żartu o wolnego brata, właśnie takiego znajdziesz?

Roześmiała się, choć zabrzmiało to trochę sztucznie. Jakby było wymuszone.

— O co chodzi?

— Liam chce się ze mną ożenić.

— Wow.

— I zaadoptować Lucy.

Gapiłam się na nią.

— Cholera jasna.

Skubała brzeg koszulki.

— I chce to zrobić szybko, zanim się wprowadzę.

— Ty nie chcesz? To zbyt szybko? — zgadywałam.

Westchnęła.

— I to jest w tym najbardziej przerażające, Beth, że chcę. Chcę wyjść za niego. I pragnę, aby Lucy nazywała go tatusiem. Ona o tym marzy. — Zaśmiała się delikatnie. — I on też, tak myślę.

— Ale...

— Czy nie powinnam się bać? Po tym, co wydarzyło się wcześniej? Czy to wszystko nie powinno mnie przerażać? To znaczy, czy coś ze mną jest nie tak, skoro jedyne, o czym mogę myśleć, to że ja też tego chcę?

Wzięłam ją za rękę.

— Może ktoś mógłby tak pomyśleć, ale nie ja. Liam jest inny. Widzę, jak na ciebie patrzy. Jak kocha ciebie i Lucy. Jest jak Ronan. Z sercem na dłoni. Są wyjątkowi. Wspaniali. I kochasz go, prawda?

Pokiwała głową.

— Kocham. Wiem, że w niczym nie przypomina mojego byłego męża. Ktoś mógłby pomyśleć, że może powinnam być bardziej ostrożna.

— A może twoje serce lepiej wie, co powinnaś zrobić. Powiedziałaś, że poprzednim razem miałaś wątpliwości. Czy teraz, w stosunku do Liama, też je masz?

— Nie. Czuję, że wszystko jest na miejscu.

— To powiedz „tak”.

— Żadne z nas nie chce wielkiego wesela. Właściwie to tylko planujemy wziąć ślub w towarzystwie naszych świadków. Może potem jakieś przyjęcie, jeśli ktoś byłby zainteresowany?

Zaśmiałam się.

— Jak jego rodzina mogłaby nie zorganizować przyjęcia z takiej okazji?

Pociągnęła nosem.

— Nasza rodzina — powiedziała cicho i zarzuciła mi ręce na szyję. — Teraz będziemy siostrami. Prawdziwymi.

Odwzajemniłam jej uścisk, a moje serce przepełniło szczęście.

— Właśnie. Dokładnie tak.

Obudziłam się nagle, zdezorientowana. Było ciemno, przez otwarte okna wpadała delikatna bryza, poruszając zasłonami. Światło księżycyca przełamywało czerń nocy. Ronan stał obok mnie. Jego wielkie ciało było blisko mojego, a ramię obejmowało moje biodro. Gdy się szarpnęłam, poruszył się i oparł na łokciu.

— Beth? Koliberku? Co tam?

W ciemności szukałam jego objęcia. Otuliło mnie jego ciepło, a jego siła była realna i tak potrzebna.

— Powiedz mi — wyszeptał.

— Ja... ja miałam sen — odpowiedziałam, przelżykając gulę w gardle. — Wydawało mi się w nim, że *to* wszystko mi się przyśniło. Nie byłęś

prawdziwy, a ja nadal pozostawałam sama. — Z mojego gardła wyrwał się szloch. — Jakie to głupie. Sen o śnie.

Przytulił mnie mocniej, całując w głowę.

— To nie sen, kochanie. Jestem tutaj i nigdzie się nie wybieram. Dopiero zaczynamy. Zobaczysz, będzie wspaniale.

Wsunął mi palce pod brodę i pocałował. Jego usta były delikatne. Przysunęłam się bliżej, potrzebując i chcąc jego dotyku. Poczuć, jak porusza się ze mną. Jęknął nisko, zaciskając ramiona. Całowaliśmy się, aż moje ciało krzychało z pożądania. Przekręciłam się i usiadłam na nim, zabierając go do środka.

— O kurczę... — powiedział, chwytając mnie za biodra.

Gdy zaczęłam się ruszać, cieszyłam się, że pokój Evana znajdował się na drugim końcu korytarza. Położyłam dłonie na jego klatce i poruszałam biodrami.

Łóżko skrzypiało, a wezglowie uderzało o ścianę. Ronan złapał je jedną ręką, co spowodowało, że jego bicepsy się napięły. Wyglądał tak seksownie pode mną, w przytłumionym świetle, z wyrazem czystej przyjemności na twarzy.

Moje mięśnie napięły się i poruszałam się jeszcze szybciej. Poduszka Ronana się ześlizgnęła. On jęknął, wygiął plecy w łuk, a uścisk zacieśnił się na moim biodrze. Zamknęłam oczy, a kolor eksplodował pod powiekami, gdy cała się trzęsłam.

Potem opadłam na niego.

Przez chwilę słyszałam jedynie dźwięk naszych przyspieszonych i ciężkich oddechów. Potem Ronan przemówił:

— Czy to będzie się zdarzało regularnie? Nie chodzi mi o sny, ale o atakowanie mnie w środku nocy? Wchodzę w to.

Zachichotałam.

— Muszę tylko coś zrobić z tym zagłówkiem. I naoliwić ramę łóżka. Zastanawiam się, czy jeszcze nie dodać dodatkowej osłony ścian.

Roześmiałam się.

— Może słuchawki dla Evana byłyby tańsze?

— Hmm. — Przesunął dłonią po moich plecach. — Rano sprawdzę na Amazonie. — Podniósł moją brodę. — Już dobrze, koliberku?

— Tak. Myślę, że to nadmiar wrażeń i nerwy. Cała ta zmiana — wyjaśniłam. — Pierwsza noc w nowym miejscu. Wszystko razem.

— Rozumiem. Jeśli będzie ci to jeszcze dokuczać, popracujemy nad tym później. Dobrze? Jestem tutaj. Zawsze. Jestem twoim facetem.

Uśmiechnęłam się.

— Tak, jesteś.

Usnęłam w jego ramionach.

ROZDZIAŁ 27.

RONAN

SPRAWDZIŁEM WSZYSTKO raz jeszcze i nie pozostawiłem niczego przypadkowi. Evan uśmiechnął się do mnie.

— Uspokój się, wszystko będzie dobrze. Zadziała idealnie.

Zmierwiłem mu włosy.

— Łatwo się mówi, dzieciaku.

Zaśmiał się.

— Domyślam się.

Spowaźniałem.

— Dzięki za wszystko. — Pokazałem na stół. — Spodoba się jej.

Uśmiechnął się do mnie.

— Wiem.

Na górze usłyszałem poruszenie u kobiet i wypuściłem powietrze.

— Czas zaczynać.

— Uda ci się — zapewnił mnie Evan. — Bez problemu.

Popatrzyłem na niego. Trudno było uwierzyć, że to wciąż to samo dziecko, które poznałem kilka miesięcy temu. Od naszej przeprowadzki tutaj sześć tygodni temu zaczął się zaokrąglać i nabierać masy, a jego chód znacznie się poprawił. Noga była mocniejsza, a kroki stały się pewniejsze. Tata miał nadzieję, że Evan niedługo zacznie chodzić z jedną kulą, a później wcale ich nie będzie potrzebował. Zmieniła się też postawa chłopca, który nabrał większej pewności siebie. Na sporą część tych zmian miała wpływ moja rodzina, zaś na resztę przeprowadzka tutaj, nowy dom i życie. Częściej widywał Beth, była zrelaksowana. Ja tu byłem. My wszyscy. Po części stałem się bratem i ojcem. I doceniałem wszystkie strony obu ról. Beth zadomowienie się tutaj zajęło więcej czasu. Była zbyt szczęśliwa, aby łatwo przyjąć nową rzeczywistość. Bała się, że ją straci. Na szczęście od kilku tygodni czuła się lepiej. Uwielbiałem słuchać jej śmiechu. Dzielić posiłki z nią i Evanem. Razem oglądać filmy i chodzić na plażę. Leżeć na łóżku i słuchać jej opowiadającej o chmurach, które widzieliśmy, lub o bieżącej pogodzie.

Liam i Paige pobrali się szybciotko i cichutko. Z Beth byliśmy świadkami i później poszliśmy na obiad. Zabraliśmy Lucy na weekend, a gdy w niedzielę wrócili do domu, oznajmili to rodzinie.

W następny weekend świętowaliśmy. Trzeba przyznać, że nikt tak nie zorganizuje przyjęcia, jak nasza rodzina. Było kameralnie i bosko nawet pomimo krótkiego czasu na jego przygotowanie.

A teraz moja kolej.

Wszedłem po schodach, słysząc pogaduszki, które zawsze towarzyszyły spotkaniom klubu książki. Kobiety podzielone na małe grupki siedziały przy kawie lub winie. Większość facetów też tam wróciła, chcąc porwać swoją drugą połówkę i dowiedzieć się, o czym rozmawiały. Osobiście bardzo lubiłem, gdy Beth mi czytała, i mogłem jej pomóc wybrać moje ulubione fragmenty, aby mogła mi wszystko w pełni wyjaśnić. Scarlett Scott stała się moją ulubioną autorką, a gorące sceny zawsze wywoływały u mnie uśmiech.

Szeroki.

Znalazłem Beth w jej ulubionym miejscu w Hub. Siedziała w bibliotece, ciesząc się chwilą dla siebie. To wciąż było dla niej rzadkie. Przywitała mnie uśmiechem.

— Hej, Thor. Co tam?

— Evan i ja zrobiliśmy coś świetnego z klocków Lego.

— Och, naprawdę? — zaśmiała się. — Wy dwaj i wasze lego.

Wyciągnąłem rękę.

— Chodź i sama zobacz.

Pozwoliła mi ściągnąć się z krzesła i poszliśmy na dół. Nikt nie ruszył się ze swojego miejsca i nie poszedł za nami. Wszyscy wiedzieli.

Uścisnęła mi dłoń.

— Trzymasz mnie za mocno, Ronan. I dlaczego drży ci ręka?

— Och, przepraszam — wymruczałem.

Na dole zaprowadziłem ją do stołu i zatrzymałem się tuż przed nim. Zmarszczyła brwi na widok klocków ułożonych w dość osobliwy sposób.

— Uhm, to jakaś abstrakcja?

Wyciągnąłem rękę.

— Lepiej, gdy patrzy się na to z góry. Wejdz na krzesło.

Zachichotała.

— Staliście się tacy skomplikowani — powiedziała. Mimo to pozwoliła sobie pomóc i trzymałem ją jedną ręką, aby stanęła bezpiecznie na krześle. Oparła rękę na moim ramieniu i popatrzyła na dół, na stół. Abstrakcja stała się jasna.

Słowa, nie klocki.

Wyjdz za mnie. Proszę.

Przeczytała te słowa raz, potem kolejny. Zakryła usta dłonią, potem odwróciła się do mnie. Miała szeroko otwarte oczy, gdy zobaczyła mnie trzymającego pierścionek.

— Ronan — powiedziała bez tchu.

— Uwielbiam z tobą żyć. Mieć cię codziennie przy sobie. Chcę tego. Chcę *ciebie* codziennie. Wyjdź za mnie.

W jej oczach pojawiły się łzy.

— Evan pozwolił mi o to zapytać. Dał mi błogosławieństwo. Teraz tylko ty musisz powiedzieć „tak”.

— Jesteś pewien? — zapytała.

Zdjąłem ją z krzesła i wziąłem za ręce.

— Beth. Dzięki tobie moje życie jest cudowne. Dzięki tobie odnalazłem siebie. Jestem Ronanem. *Twoim* Ronanem. Odnalazłem moje serce, gdy straciłem je dla ciebie. Dzięki tobie bije. Powiedz „tak”, Beth. Daj mi swoje serce, a ja sprawię, że będzie bezpieczne.

— Tak — wyszeptwała.

Podniosłem ją, trzymając blisko piersi, w której biło jak oszalałe moje serce. Całowałem ją w policzki, nos i gdziekolwiek tylko mogłem. Zanim pocałowałem ją w usta z całą swoją pasją.

Potem na palec wsunąłem jej pierścionek na znak, że się zgodziła.

I że jest moja.

Usłyszeliśmy ze schodów przesadny szept Evana:

— I co powiedziała?

— Powiedziała „tak”! — krzyknąłem.

Na górze było słycać wybuchy radości mojej rodziny, gromkie brawa i śmiechy.

— Wszyscy wiedzieli? — zapytała.

— Tak. Mieli cię zatrzymać do chwili, aż skończymy tę budowlę — wyjaśniłem. — Myślę, że szampan już się chłodzi.

— I Evan jest zadowolony?

Uśmiechnąłem się.

— Gdy go przekupiłem starym zestawem Lego, pomysł jeszcze bardziej mu się spodobał.

Roześmiała się.

— Popatrz na pierścionek, Beth — powiedziałem, ciesząc się, że nawet na niego nie spojrzała, zanim powiedziała „tak”.

Popatrzyła w dół na pierścionek z trzema diamentami. Westchnęła.

— Jest piękny.

— Oznacza przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Poza tym symbolizuje nas. Mnie, ciebie i Evana. — Pochyliłem się i znowu ją pocałowałem. — Dodamy kolejne, gdy tylko będziemy mieć dzieci. Myślę, że szóstka byłaby w sam raz.

— Szóstka? — pisnęła.

Wybuchnąłem śmiechem.

— Później to przedyskutujemy. Nasza rodzina chce już świętować.

Uśmiechnęła się.

— Nasza rodzina.

Poszedłem za nią po schodach, gdzie wszyscy już czekali z gratulacjami. Evan pierwszy rzucił się w nasze ramiona. Trzymałem ich mocno.

Moją Beth. Mojego Evana.

Moje serce.

EPILOG

BETH

NASTĘPNA WIOSNA

Spojrzałam w lustro, podnosząc oczy na moją przyszłą teściową.

— Cami — powiedziałam bez tchu. — To jest przepiękne!

Uśmiechnęła się, wygładzając dłonią moją sukienkę.

— *Ty* jesteś przepiękna — poprawiła mnie. — I jesteś ozdobą tej sukienki, nie na odwrót. — Uśmiechnęła się do mnie. — Ronan będzie zachwycony.

Była niezwykła i idealna. Biała koronkowa góra z długimi rękawami, białoszara tiulowa talia. Niczym chmura. Sukienka była cudna, zaprojektowana przez Cami, która dokładnie rozumiała, czego szukałam. Naszkicowała ją na moich oczach. Gdy przymierzyłam ją po raz pierwszy, zaniemówiłam.

Dzisiaj byłam po prostu zachwycona. W moje loki były wplecione małeńkie perełki i lśniące koraliki. Buty miały najniższe obcasy, jakie mogłam znaleźć.

Stojąca za mną Paige uśmiechnęła się. Ubrana była w błękitną sukienkę w stonowanym odcieniu, fantastycznie pasującą do jej cery i podkreślającą urodę. Lucy miała na sobie jasnoniebieską koronkową sukienkę, którą uwielbiała. Jednak dzisiaj była bardziej zafascynowana butami z błyszczącymi kokardami. Gracie i Ava miały na sobie ładne sukienki w różnych odcieniach niebieskiego, które je uzupełniały. Moje przyjęcie weselne było w kolorach nieba. Pogoda była tematem przewodnim.

Ronan wybrał klasyczny czarny smoking. Liam, Paul, Jeremy i Evan zdecydowali się na szary. Dobraliśmy moje ulubione kwiaty, które ułożone gdzieniegdzie sprawiały wrażenie białych plam.

Spojrzałam w ciepłe zielone oczy Cami, zupełnie takie jak u Ronana. Aż musiałam się uśmiechnąć.

— Jest już? — zapytałam.

Dotknęła mojego policzka matczynym gestem.

— Liam mówi, że już o świcie był gotowy do wyjścia. Próbowali go czymś zająć, ale przyjechali godzinę temu. Jest tak samo niecierpliwy jak ty.

Poczułam, że do oczu napływają łzy. Tak było przez cały dzień. Byłam taka szczęśliwa — wręcz ekstatycznie — i tak bardzo chciałam wyjść za Ronana. W tym dniu najdotkliwiej dokuczał mi cień tęsknoty za rodzicami. Nie mogłam się tego pozbyć.

Cami wzięła mnie za rękę.

— Wiem, że tęsknisz za mamą i tatą. — Uśmiechnęła się ze zrozumieniem. — Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ile matek i ojców adoptowało cię w chwili, gdy zakochałaś się w moim synu. Jesteśmy tutaj wszyscy dla was. Aiden i ja jesteśmy dumni, że weszłaś do naszej rodziny. I wiemy, że twoi rodzice też by byli. Za to, jak poradziłaś

sobie i zaopiekowałaś się Evanem, a wręcz go wychowałaś. Wszyscy cię podziwiamy.

— Dziękuję — wyszeptalam.

Wcisnęła mi do ręki małe pudełeczko.

— Chcielibyśmy, abyś to dzisiaj miała na sobie. Uznaj to za prezent powitalny od rodziny.

Westchnęłam, widząc przepiękne kolczyki. W świetle lśniły małe szmaragdy i diamenty.

— Wiemy, że nie przepadasz za biżuterią. Pomyśleliśmy jednak, że mogłabyś je założyć na tę okazję. Uwielbiasz oczy Ronana, więc założyłam, że szmaragdy będą idealne.

— Zawsze je będę nosić.

Uśmiechnęła się.

— Jestem pewna, że przez te wszystkie lata dostaniesz od mojego syna jeszcze niejedne, ale te będą twoim pierwszym prezentem od Callaghanów.

Spojrzałam na nią.

— Twój syn jest najlepszym prezentem.

Przytuliła mnie.

— Tak samo jak ty dla niego. — Cofnęła się, ocierając oczy. — Kochanie, musimy sprowadzić cię na dół, zanim się rozkleję.

— Dziękuję, Cami — powiedziałam szczerze.

— Nie ma za co, Beth. — Pocałowała mnie w policzek. — Witamy w rodzinie.

Ronan stał dumny i wysoki na końcu krótkiego korytarza. Czerń smokingu czyniła go jeszcze przystojniejszym. Nie sądziłam, że to jest w ogóle możliwe. Liam, Paul i Jeremy stali uśmiechnięci za nim. Gracie, Ava i Paige podeszły i zajęły swoje miejsca. Lucy powoli kroczyła

za nimi, niosąc koszyk kwiatów. Nie mogła ich rzucać, bo baliśmy się, aby Evan się nie poślizgnął. Mimo to i tak była szczęśliwa, niosąc stokrotki. Na końcu sali zatrzymała się, popatrzyła na mamę, a potem pobiegła do Liama. Zachichotał, pochylił się i wziął ją na rękę. Wszyscy się śmiali, łącznie ze mną. Nie było wątpliwości, że to córeczka tatuśia i kocha go nad życie. To już było oficjalne, prawnie stała się jego dzieckiem. Jednak serce skradła mu już dawno.

Evan stał obok mnie z wyprostowanymi ramionami. Szliśmy powoli, podpierał się na lasce, a mimo to chciał mnie doprowadzić do ołtarza i przekazać Ronanowi. Był znacznie silniejszy niż wtedy, gdy się tutaj przeprowadziliśmy. Regularnie i sumiennie pracował z Ronanem i Aidenem.

— Jesteś gotowy? — zapytałam cicho.

Spojrzał na mnie z uśmiechem. Jego twarz była dojrzała, urósł i zmężniał. Teraz wyglądał już bardziej jak młody mężczyzna niż dziecko.

— A ty? — chciał wiedzieć. — Jeśli zmieniałś zdanie, możemy jeszcze prysnąć. Sugerowałbym jednak beze mnie. Duży facet jest szybki. — Mrugnął. — I ominęłaby cię naprawdę fajna impreza.

Uśmiechnęliśmy się porozumiewawczo, wiedząc, jaka była prawda. Ta olbrzymia, pomieszana rodzina wiedziała, jak zorganizować ważne wydarzenia.

— Nie, nie rozmyślałam się.

— Uff, co za ulga — odetchnął. — Ronan obiecał mi wycofany już ze sprzedaży zestaw Lego Gwiazda Śmierci. Jeśli nie doprowadzę cię do ołtarza, przepadnie. — Podniósł kciuk i spojrzał na Ronana. On odwzajemnił się tym samym i dodał jeszcze szeroki uśmiech.

— Cóż, broń Boże nie stanę na drodze Gwieździe Śmierci. I lepiej już chodźmy — powiedziałam śmiertelnie poważnie. — I pomyśleć, ile dla ciebie poświęciłam...

Zachichotał.

— Kocham cię, Beth.

Uścisnęłam mu ramię.

— Ja ciebie też.

A potem powoli poszliśmy w kierunku mojej przyszłości.

DWA LATA PÓŹNIEJ

Obudziłam się spokojna, przeciągnęłam się leniwie. Wiatr poruszał zasłony, a zapach wody i odgłosy dochodzące z plaży uszczęśliwiły mnie. Usiadłam, rozglądając się po pokoju. Dom bardzo się zmienił w ciągu ostatnich dwóch lat. Puste, gładkie ściany zawierały teraz wspomnienia, wywołane i powieszzone w kolorowych ramkach. Głęboki granat, jaskrawe zielenie i ciepłe szarości sprawiły, że dom stał się przytulny. Przestrzeń wypełniały wygodne meble, a kuchnia była wyposażona w każdy sprzęt, na którym dłużej zawiesiłam wzrok.

Podeszłam do okna, spoglądając na mój najukochańszy widok pod słońcem. Biegących razem Evana i Ronana.

To była największa zmiana.

Dzięki ciężkiej pracy i determinacji Evan przezwycięzył swoje kalectwo. Jeszcze poruszał się wolniej niż inni, z lekkim wahaniem, ale robił to już bez kul. Pracował i był mocno zmotywowany — Ronan, Aiden i cała rodzina bardzo go wspierali i zachęcali. Stopniowo dwie kule zamieniły się w jedną, potem używał tylko laski, aż w końcu poruszał się bez pomocy. Wydoroślał — urósł, zmężniał, a apetytem dorównał chłopakom Callaghanom. Ciągłe się uśmiechał i był naprawdę szczęśliwy. Port Albany okazał się dla niego strzałem w dziesiątkę. Nowy początek, dzięki któremu rozkwitł.

Ronan dawał nam zawsze poczucie, że jesteśmy razem, we trójkę. Nigdy z niczym nie zostawił Evana samego. Był jego bratem, ojcem i najlepszym przyjacielem w jednym. I z każdym dniem kochałam

go i podziwiałam za to jeszcze bardziej. Po naszym ślubie mój mąż usiadł z Evanem i zapytał go, czy chciałby zmienić nazwisko na Callaghan. Mój brat zapytał o powód, a Ronan był z nim całkowicie szczerzy.

— Nie chcę, abys kiedykolwiek czuł się mniej ważny. Jesteś częścią tej rodziny.

Evan przytulił się do niego.

— Czuję to. Moje nazwisko niczego nie zmienia. Nie chcę stracić nazwiska moich rodziców.

Ronan pokiwał głową, zadowolony. Wiedziałam, że gdyby kiedykolwiek zmienił zdanie, mój mąż pomógłby mu z radością.

Wybuchy śmiechu znowu zwróciły moją uwagę w kierunku okna. Ronan droczył się z Evanem, gdy ten odsunął się w kierunku dziewczyny siedzącej na skałach.

Rude włosy Jenny lśniły w słońcu, gdy wyciągała rękę do Evana. Poszli razem z głowami blisko siebie. Nadal byli przyjaciółmi i chyba kimś więcej. Mieszkała teraz z mamą w domu Theo na terenie posiadłości. Ronan miał rację, gdy mi powiedział, że mężczyzna interesował się Anne na poważnie. Niedługo potem zostali parą. Reid i Becca uwielbiali ją i Jenny. Niedługo potem Anne i Theo pobrali się i doczekali kolejnego dziecka. Evan był przeszczęśliwy, że jego najlepsza przyjaciółka jest tak blisko. Ostatnio dojrzeli, podobnie jak ich uczucia.

Przyszli porozmawiać do nas, a potem do Anne i Theo. Powiedzieli, co czują. Ustaliliśmy pewne zasady, wiedząc, jak młodzi jeszcze byli. Jak do tej pory świetnie im szło z ich przestrzeganiem.

Przynajmniej do teraz. Miałam przeczucie, że to się może zmienić.

Bentley i Maddox żartowali cały czas, że historia lubi się powtarzać. Wydawało mi się, że mogą mieć rację i Evan znalazł taką samą bratnią duszę, jak lata temu Addi i Brayden. Czas pokaże.

Ogarnęłam się i zesłam na dół. Wyniosłam kawę na zewnątrz i znalazłam Ronana siedzącego przy stoliku na tarasie. Pocałowałam go na powitanie i usiadłam obok.

— Znowu opuszczony?

Zachichotał.

— Nie mam lśniących rudych włosów i innych zalet...

Podniosłam rękę.

— Nawet nie kończ.

Zaśmiał się.

— Nieważne. On gapi się na to przez cały czas.

— Pewnie tak samo jak ty w jego wieku.

Przyciągnął moje krzesło bliżej.

— Ja też się ciągle wpatruję w twoje. — Pochylił się i pocałował górną część mojej piersi, nad sercem. — Są fenomenalne. — Spojrzał z uśmiechem.

Zrobiłam to samo.

— Jesteś niemożliwy.

— Przecież to uwielbiasz.

— Tak samo jak ciebie.

Uśmiechnął się z czułością.

— Wiem.

Przez chwilę piliśmy kawę, patrząc na Jenny i Evana na plaży. Rozmawiali, stojąc na brzegu. Byli skupieni na sobie. Westchnęłam ze szczęścia, a Ronan potarł mnie po ramieniu.

— Wszystko dobrze, koliberku?

Pokiwałam głową.

— Pracowity tydzień.

— Burzowy tydzień, co? — Spojrzał na błękitne niebo. — To już za nami, prawda?

— Tak, przez jakiś czas czyste, bezchmurne i błękitne niebo.

Ciągle lubił, gdy opowiadałam o „chmurach”. Podjęłam pracę w małym ośrodku badawczym w Niagarze. Uwielbiał słuchać o mojej pracy. Lubił też, gdy specjalnie dla niego odgrywałam rolę pogodynki. Właśnie to doprowadziło do sytuacji, w której się znalazłam.

— Mam dla ciebie prezent.

Jego zielone oczy zabłyśły.

— Och, tak? Uwielbiam prezenty.

Zachichotałam, bo to była prawda. Za każdym razem, gdy dostawał prezent, nieważne jak mały, cieszył się jak dziecko w Boże Narodzenie. Szczególnie z prezentów ode mnie, bo wiedział, że są tylko dla niego. Miałam przecucie, że ten mu się spodoba szczególnie.

Sięgnęłam do kieszeni i wyciągnęłam rękę.

— Zamknij oczy.

Tak zrobił, chętny i ciekawy.

Wrzuciłem mu puszystą kulkę do ręki.

— Zgadnij.

Dotknął ostrożnie, marszcząc brwi zdezorientowany.

— Przędza?

— Nie.

— Wata?

Wzięłam głęboki wdech.

— Otwórz oczy.

Tak zrobił i spojrział na spuchnięty pagórek na mojej dłoni. Podniósł, przyglądając się białoszarej kuli puchu.

— Zrobiłaś mi chmurę?

— Zgadłeś. Właśnie tak.

— Ha, no ładnie, to mała chmurka.

Czekałam, ale nic więcej nie powiedział. Powinnam była dać mu więcej kawy.

— Tak — potwierdziłam. — To mała, dziecięca chmurka. Pomyślałam, że będziesz ją miał do czasu, aż pojawi się kolejna.

Popatrzył zdezorientowany.

— Zrobiłaś dwie dziecięce chmurki?

— Cóż, mam nadzieję, że jest tylko jedna. — Położyłam rękę na brzuchu. — Tym razem.

Dostrzegłam moment, w którym się zorientował. Jego oczy stały się okrągłe, a wyraz twarzy radosny.

Upadł przede mną na kolana.

RONAN

Zajął mi chwilę, zanim się zorientowałem, co Beth do mnie mówiła.

Dziecięca chmurka.

Dziecko.

Moja żona była w ciąży.

Zerwałem się z krzesła i szybko padłem przed nią na kolana. Położyłem rękę na jej dłoni, którą trzymała na swoim brzuchu. Czułem, jak radość przepływa przez moje ciało. W tym momencie poczułem się najbardziej świadomy i spełniony niż kiedykolwiek wcześniej w moim życiu.

— Dziecko? Jesteś... jesteśmy w ciąży?

— Tak.

— Beth — powiedziałem bez tchu. Popatrzyłem w jej oczy pełne łez. — Dobrze się czujesz? Czy wszystko jest w porządku?

— Tak. Wczoraj byłam u lekarza i wszystko potwierdził. Jestem w szóstym tygodniu ciąży. — Rozbawiona uniosłam brew. — Byłeś tak podekscytowany chmurami burzowymi, które ci opisywałam tamtej nocy na tarasie. Twoje ręce i usta zapoczątkowały zupełnie inną i nową burzę.

Uśmiechnąłem się na samo wspomnienie.

— Oczywiście inna część mojego ciała jest sprawcą całej akcji. Próbowała ukryć się przed burzą. — Pochyliłem się i ją pocałowałem. — Lubi się w tobie ukrywać.

Jej oczy złagodniały.

— Cóż, teraz twoje dziecko siedzi w środku.

Moje dziecko.

Czy jest piękniejsze słowo?

— Czy istnieje szansa, że jest więcej niż jedno? — zapytałem, przesuając rękę po jej skórze.

— Lekarz usłyszał tylko jedno serduszko. Mam umówione badanie USG, więc się przekonamy. — Objęła moją twarz. — Jakbyś na to zareagował?

— Byłbym zachwycony.

— Przekonamy się.

Trzymałem ją w ramionach.

— Dziękuję. Moi rodzice będą zachwyceni. To będzie ich siódmy wnuk, wliczając Lucy i Evana, przebiją Bentleya i Maddoxa.

Liamowi i Paige w niecały rok po ślubie urodziła się córeczka, Shannon. W zeszłym miesiącu Paige urodziła kolejną, Erin. Liam miał dom pełen kobiet, które bardzo kochał. Chciał utrzymywać żonę, gdy była w ciąży, i wyręczać ją we wszystkim. Jednak ostatecznie dobrodusznie odpuścił, widząc, że ona nie może usiedzieć beczynnienie. Uwielbiała, gdy był przy niej, nie umiała się powstrzymać, aby mu nie okazywać czułości. A ja byłem szczęśliwy, widząc mojego brata tak rozpromienionego.

Paul i Diane pobrali się niedługo po nas i doczekali się synka. Jeremy i Kim pobrali się w ubiegłym roku, a rozwiązanie zaplanowane jest w przyszłym miesiącu.

I Ava — cóż, to inna historia. Niedawno wyszła za mąż i ciągle miała miesiąc miodowy. Mąż miał trochę przebojów z rodziną. I chociaż to zajęło chwilę, w końcu został ciepło przyjęty. To było trochę jak jazda kolejką górską.

To jest jej historia do opowiedzenia.

Teraz mama i tata mają dużo wnuków w różnym wieku i są naprawdę zajęci. Sandy i Jordan są przeszczęśliwi, bo jak mówią — „dzięki temu zachowują młodość”.

Podniosłem Beth, posadziłem na kolanach i patrzyłem na wodę. Trzymałem ją blisko i miałem rękę na jej brzuchu. Wiedziałem, że moje dziecko rośnie bezpiecznie i zdrowo, już jest kochane.

— Evan będzie wielkim bratem i wujkiem — mruzczałem. — Różnica wieku jest przynajmniej większa niż między wami.

Zaśmiała się.

— Wszystko jest bardzo skomplikowane. „Poślubiłem jego siostrę, która jest trochę jak jego matka. Jestem jego bratem i tatą. I wszyscy stanowimy rodzinę”. — Parsknęła. — Po prostu zwykła kanadyjska rodzina.

Zaśmiałem się.

— Jesteś jedyną kobietą.

Zaśmiała się.

— No tak.

Spoważniała.

— Będzie szczęśliwy — zapewniła mnie Beth.

— Będzie ważny. Brat i wujek w jednym. Bratowujek. Nasze dziecko będzie szczęśliwe, że go ma.

Uśmiechnęła się.

— Na pewno.

— Powiemy mu? — zapytałem.

— Tylko rodzinie. Najbliższej — zażądała. — Chcę wyjść poza pierwszy trymestr. Przed Evanem nie będziemy ukrywać.

— Mogę mu powiedzieć? — zaproponowałem ochoczo, trzymając chmurkę. — Chcę tego użyć.

— Jasne, tatusiu, zrób to.

Tatus.

Uznałem, że to najpiękniejsze słowo ze wszystkich.

I w tym momencie odnalazłem ostatni kawałek w układance. W moim sercu.

DZIESIĘĆ LAT PÓŹNIEJ

EVAN

Słońce grzało w szyję, gdy moje stopy uderzały o mokry, ubity piasek. Woda chlupotała leniwie wzdłuż brzegu, gdy szedłem brzegiem zatoczki, pomiędzy skałami, zanim wreszcie zatrzymałem się w moim ulubionym miejscu.

Usiadłem na płaskim głazie, wyjąłem zza paska na biodrze butelkę wody i się napiłem. Wytarłem pot z czoła i uniosłem twarz w stronę wiatru wiejącego od strony wody.

Oprócz szumu fal uderzających o brzeg i odgłosów mew we wczesnych godzinach porannych panowała tutaj cisza. To była moja ulubiona pora dnia. I jednocześnie najfajniejsze miejsce w całym kompleksie. Czy był lepszy sposób na rozpoczęcie najcudowniejszego dnia w moim życiu?

Otworzyłem oczy, obserwując hipnotyzującą, ciągle pozostającą w ruchu wodę. Gdy słońce przebija się przez poranną mgłę, jego promienie połyskują w wodzie tysiącem małych płomyczków igrających po tafli. Podciągnąłem nogę i oparłem łokieć na kolanie. To spowodowało, że spodnie mi nieco opadły, odsłaniając bieliznę.

Przez głowę przebiegły mi wspomnienia. Pamiętam do dzisiaj dźwięk rozpedzonego auta, nad którym kierowca stracił kontrolę. Krzyki ludzi i lecące ciała, które taranowały innych. Myślę, że to już zawsze będzie do mnie wracać. Tamtego dnia w jednej chwili straciłem rodziców i życie, które znałem. A także zdolność do normalnego chodzenia. Gdy odzyskałem przytomność w świecie pełnym bólu i smutku, jedyną osobą, która mi tutaj została i trzymała przy życiu, była moja siostra Beth.

Przez długi czas po wypadku moje życie było ciemne i odrętwiałe. Oboje walczyliśmy na różne sposoby. Już jako dziecko wiedziałem,

że moja siostra miała ciężkie życie. Dopiero jako dorosły zrozumiałem, jak bardzo. Porzuciła swoje życie, plany i stała się moją opiekunką i rodzicem w jednym. Robiła to wszystko sama, tylko z niewielką pomocą. Dźwigała wszystko na swoich barkach. I nigdy nie dała po sobie poznać, jak jej było ciężko. Przynajmniej nie tak, aby było to dla mnie widoczne. Studiowała, pracowała, tworzyła dla nas dom. Paige i Lucy stały się naszą nową, małą rodziną. Walczyliśmy do dnia, w którym w naszym życiu pojawił się Ronan Callaghan.

Pamiętałem dzień, w którym zobaczyłem go po raz pierwszy. Duży, ledwo zmieścił się w futrynie. Wyglądał przy mnie jak olbrzym. Silny, żywy, pewny siebie. Jednak jego głos był łagodny, oczy miłe, a ja byłem dla niego ważny, zauważał mnie. Nie byłem chłopakiem o kulach, który cały czas czuł się samotny i zmęczony. Dostrzegął, jaki naprawdę byłem. Lubiłem się bawić i śmiać. Budować konstrukcje z klocków Lego i biegać po podwórku. Nie litował się nade mną, ale zadawał pytania. Słuchał odpowiedzi.

Stał się moim najlepszym przyjacielem i starszym bratem. I tatą, którego tak bardzo pragnąłem i potrzebowałem.

Ronan Callaghan i jego wielka, szalona i pomieszana rodzina zupełnie odmienili nasze życie.

Jego miłość i poświęcenie zmieniły mój świat.

Dzięki niemu i jego ojcu, Aidenowi, mogłem znowu chodzić. Biegać. Skakać po skałach. Zajął to sporo czasu, wymagało wiele cierpliwości, miesięcy łez i bólu. Jednak wreszcie nadszedł dzień, jeden z najpiękniejszych w moim życiu, w którym mogłem chodzić bez kul. Nie poprzestałem na tym. Codziennie podnosiłem poprzeczkę wyżej. Mogłem pokonywać coraz dłuższe dystanse. I jeszcze dłuższe. Powoli zacząłem też biegać. Krótkie biegi zamieniały się w coraz bardziej wymagające. Maratony. Nigdy nie byłem do końca tego pewny. Chodzenie uznawałem za dar, nigdy pewnik.

Gdy nadszedł czas wyboru ścieżki kariery, była tylko jedna możliwość.

Postanowiłem zostać fizjoterapeutą. Jeśli zdołałbym pomóc chociaż jednej osobie, tak jak Aiden i Ronan, byłbym przeszczęśliwy. Zacząłem się więcej uczyć. Zajęcia z kinezylogii były niezwykle wciągające i satysfakcjonujące. Dzięki spędzaniu ogromnej ilości czasu z Aidenem studia ukończyłem z wyróżnieniem. Spędzaliśmy całe godziny na rozmowach o metodach, stosowanych podejściach, terapiach alternatywnych z Bliskiego Wschodu. Na studiach najfajniejsza dla mnie była możliwość wykorzystania podczas pracy z pacjentami w klinice wszystkich nabytych umiejętności. Uwielbiałem aspekt praktyczny i uczenie się od bardziej doświadczonych terapeutów, którzy chętnie dzielili się wiedzą.

Odgłos kroków na skałach zmusił mnie do spojrzenia w górę. Zza zakrętu wyłoniła się Jenny. Jej rude włosy lśniły w słońcu. Wysoka i smukła była pełna wdzięku, gdy ostrożnie do mnie szła. Podała mi rękę i pozwoliła się przyciągnąć do siebie.

Śmiała się, gdy pociągnąłem ją na kolana i pocałowałem.

— Co tutaj robisz, Jenny? Czy to nie przynosi pecha, gdy przyszły pan młody zobaczy swoją wybrankę w dniu ślubu?

Parsknęła, przewracając swoimi pięknymi oczami.

— Wiesz, że to zabobony i gusła. Czy kiedykolwiek w to wierzyliśmy?

Uśmiechnąłem się, zacieśniając uścisk na jej szyi.

— Słuszna uwaga.

— Poza tym tęskniłam za tobą wczoraj w nocy. Nie potrafię rozpocząć dnia bez pocałunków Evana.

Wsunąłem palce pod jej szyję i przesuwalem je wzdłuż policzka.

— Cóż, broń Boże nie zamierzam pozbawiać cię tego, czego pragniesz. — Mówiąc to, położyłem usta na jej i pocałowałem przyszłą żonę. Westchnęła, tak jak zwykle, gdy to robiłem, a jej pachnący cynamonem oddech wypełnił moje usta. Nasze języki połączyły się na intymnym

poziomie. Przyciągnąłem ją mocniej, emocje przepływały przeze mnie, jak zawsze, gdy była blisko.

Odsunąłem się, przyciskając ją do piersi.

— Podekscytowana? — zapytałem.

— Hmm.

— Zdenerwowana?

— Tylko jeśli zamierzasz odegrać Foresta Gumpa i uciec biegiem.

Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją w głowę.

— Nie zamierzam. Nie mogę się doczekać naszego ślubu. Bycia twoim mężem. — Uniosłem jej podbródek i pocałowałem ponownie w usta. — Nigdy więcej nie chcę być zmuszony się z tobą rozstawać.

Jej oczy promieniały w słońcu.

— Ja też. I jeszcze to. Będę żoną.

— Hmm. Moją żoną.

Westchnęła szczęśliwa.

— Twoja żona. Mój mąż.

Wtulili się w moje ramiona.

— Nie mogę długo zostać. Kobiety zaplanowały cały dzień tortur.

Zachichotałem. Jenny nie była miłośniczką makijażu, przebierańek i tego całego zamieszania. Przez większość czasu była uczesana w kitkę, a zamiast sukienek i szpilek wolała nosić džinsy i trampki. Jej sposób na „odstawienie się” polegał na przeciągnięciu ust błyszczącym, delikatnym umalowaniu rzęs oraz założeniu czystych i pachnących ubrań.

I to w niej uwielbiałem.

— Pozwól im dobrze się bawić. Tylko potem zetrzyj nadmiar wszystkiego, abym mógł cię rozpoznać.

Roześmiała się, bawiąc krawędzią mojego rękawa.

— Chociaż moja sukienka jest przepiękna.

— Świetnie. Będziesz w niej cudownie wyglądać.

Gdzieś z urwiska usłyszałem wołający głos Beth:

— Wiem, że tam jesteście i się ukrywacie. Jenny, czas zacząć przygotowania. Evan, Ronan cię szuka.

— Czy jeśli będziemy cicho, to sobie pójdzie? — zapytała Jenny z nieco złośliwą miną.

— Wszystko słyszałam! — zaśmiała się Beth. — Tu jest świetna akustyka.

Jenny spojrzała na mnie spanikowana. Pewnie pomyślała o tych wszystkich chwilach, gdy przychodziliśmy tutaj, aby się całować i rozmawiać. Pokręciłem głową.

— Ona nie słyszy słów, tylko jakiś dźwięk — zapewniłem ją. — Stąd wie, że tu jesteśmy. — Krzyknąłem do Beth: — Już idziemy!

— Lepiej nie będzie, a później to jeszcze gorzej — usłyszeliśmy rozbawiony głos Ronana.

— O cholera, ten wielki facet też tutaj jest — wydyszałem. — Lepiej chodźmy.

Wstaliśmy i ruszyliśmy na plażę, na której czekali na nas Beth z Ronanem. Stał obok niej i obejmował ją ramieniem. Uwielbiał moją siostrę, był dla niej wspaniałym mężem i cudownym ojcem dla ich dzieci. Przez te wszystkie lata okazywał mi taką samą miłość i wsparcie jak w stosunku do nich. Będę mu za to wdzięczny na zawsze. Jego miłość i pomoc były dla mnie po prostu całym światem.

Spojrzałem na Jenny. Była wysoka, chociaż ja byłem wyższy od niej o głowę. Przez te wszystkie lata moje ramiona poszerzyły się, zmężniałem, a moje nogi stały się umięśnione dzięki treningom prowadzonym z mężczyznami z BAM, szczególnie z Aidenem, Ronanem i Vanem. Podobało mi się bycie wyższym i silniejszym — obrońcą i opiekunem Jenny i, miejmy nadzieję, że pewnego dnia też mojej własnej rodziny.

— Zobaczmy się później — wymruczałem, ściskając jej rękę.

— Będę tam.

Zatrzymaliśmy się, zanim dotarliśmy do Beth i Ronana. Stałem przed nią.

— Nie mogę się doczekać, Jenny. Dzisiaj zostaniesz moją żoną i już nigdy nie będę musiał cię opuszczać.

Pocałowała mnie w usta.

— Wiem.

— Nasze życie będzie wspaniałe.

Uśmiechnęła się.

— Już jest. Będzie tylko lepsze.

Poszły razem z Beth, ale najpierw moja siostra pocałowała mnie i trochę potargała mi włosy. Była jednocześnie moją siostrą i mamą. Opiekowała się mną od dziecka.

— Zaopiekuj się nią — obiecała. — Masz tylko kilka godzin do uroczystości — powiedziała, a potem zarzuciła mi ręce na szyję. — Jestem z ciebie taka dumna, Evan. Kocham cię.

Odwzajemniłem jej uścisk.

— Też cię kocham. — Odsunąłem się i otarłem łzy z jej policzków. — Żenię się, Beth. Nie umieram. Przestań płakać.

Spojrzałem na Ronana, który wymienił ze mną spojrzenie, zanim przyciągnął ją do siebie i pocałował w głowę.

— Poczekaj, aż maluchy będą się pobierały. Dopiero zobaczysz.

Uśmiechnąłem się. Ronan miał bzika na punkcie dwójki ich dzieci, Zoey i Luke'a, które totalnie nim zawładnęły. Muszę przyznać, że ze mną też robiły, co chciały. Dzięki Bogu Beth stąpała twardo po ziemi.

Jego słowa wywołały falę ciepła w moim sercu.

— Jesteś nasz, Evan. Zawsze tak będzie.

Beth rozplakała się jeszcze mocniej, a z jakiegoś dziwnego powodu moje oczy również stały się mokre. Otarłem je, coś mamrocząc o wietrze sypiącym piaskiem w oczy.

Ronan tylko zauważył, że nie ma wiatru.

Pokazałem mu środkowy palec, a Beth zaśmiała się z naszych wygłupów.

Potem poszły z Jenny, zostawiając nas samych. Patrzyliśmy za nimi. Bez dwóch zdań uwielbiałem moją siostrę. To jej siła, determinacja i miłość pozwoliły mi przetrwać kilka pierwszych ciężkich miesięcy po wypadku i stracie rodziców. Doskonale wiedziałem, ile dla mnie poświęciła. I nawet wpadła mi kiedyś do głowy taka szalona myśl, że Ronan był jej nagrodą za te wszystkie niewiarygodne rzeczy, które dla mnie zrobiła. Był też niesamowitym darem dla mnie, od kiedy pojawił się w moim życiu. Nie chodziło o pieniądze i poziom życia, jaki nam zapewnił. Ale o niego. Jego serce, miłość i oddanie nam obojgu. Nigdy w życiu, nawet raz, nie dał mi odczuć, że byłem jakimś balastem, kimś, kogo musiał znosić ze względu na Beth. Naprawdę mnie kochał. Jego dusza była darem od losu dla nas obojga.

Poklepał mnie po ramieniu.

— Gotowy?

— Ronan, zabierz mnie do kościoła.

Uśmiechnął się.

— Najpierw tradycyjne zwyczaje chłopaków z BAM. Koszykówka i jedzenie w Hub z facetami. Potem możesz się żenić.

Zaśmiałem się. Byłem w tym dobry.

Później, tego samego popołudnia, staliśmy na balkonie w winnicy i patrzyliśmy na wodę. Mecz się skończył, wszystko zjedliśmy i gadki o niczym też się skończyły. Wskazówki zegara powoli przesuwają się, przybliżając mnie do chwili, na którą czekałem. Wiedziałem, że Jenny jest już w budynku razem z mamą i wszystkimi swoimi przybranymi ciotkami i kuzynkami, które nad nią skakały. W pokoju za mną byli wszyscy, których kochałem najbardziej — nasza rodzina i przyjaciele.

Byłem gotowy zacząć ten nowy rozdział mojego życia. Męża, ojca i wszystkiego naraz. Czekałem na to od chwili, gdy pierwszy raz pocałowałem Jenny na plaży. Nieporadnie, bez żadnego doświadczenia.

I doskonale zarazem.

Razem uczyliśmy się, dorastaliśmy i zakochaliśmy się w sobie. Razem na każdym kroku, a teraz czeka nas jasna przyszłość.

Ronan stał obok mnie, milczał i był ogromnym wsparciem. Aiden krzątał się w środku, sprawdzając, czy wszystko było gotowe. Dwaj najważniejsi dla mnie mężczyźni będą dzisiaj przy mnie. Żaden przyjaciel nigdy nie mógłby znaczyć dla mnie więcej niż oni. To ich chciałem obok. Byli przy mnie przez cały czas, od kiedy pojawili się w moim życiu.

— Ronan — zacząłem, odwracając się do niego.

Cierpliwie czekał, aż zacznę mówić. Ciągłe wysoki i silny, z szerokimi ramionami, pogodnym wyrazem twarzy i żywymi oczami.

— Będiesz dzisiaj obok mnie. To wiele dla mnie znaczy.

— Dla mnie też — odparł.

— Pamiętam pierwszy raz, gdy cię zobaczyłem. Przyjechałeś po Beth.

Zachichotał.

— Byłeś dzieciakiem. Patrzyłeś na mnie, jakbyś nigdy nie widział takiego dużego faceta.

Śmiałem się z nim.

— Bo nie widziałem. Byłeś jak olbrzym. — Przerwałem. — Twój wzrost odzwierciedlał twoje serce.

Zdziwiony wypuścił powietrze.

— Nie wiem, czy odpowiednio to ujmę, ale chciałem ci podziękować. Za bycie mężem dla Beth. Tata dla Zoey i Luke'a. Przyjacielem, bratem i ojcem dla mnie. — Odchrząknąłem. — Gdyby nie ty, nie stałbym tutaj dzisiaj, gotowy poślubić moją Jenny. Za wszystko, co zrobiłeś dla mnie. I dla niej. Dla mojej siostry. — Przerwałem, czując się,

jakbym znowu miał dwanaście lat. Szurałem stopą, patrząc w dół. — Sprawileś, że moje życie stało się lepsze, Ronan. Życie nas wszystkich. Chciałem... chciałem, żebyś wiedział, ile dla mnie znaczysz. Jak jesteś dla mnie wyjątkowy. Kocham cię i cieszę się, że będziesz dzisiaj ze mną.

Milczał, więc spojrzałem na niego. Jego oczy były pełne łez. Spływały mu po policzkach. Nie wstydził się tego. Położył mi ręce na ramionach. Siła jego mięśni przeczyła delikatności dotyku. Uśmiechał się przez łzy.

— Evan, jestem z ciebie dumny. Patrzyłem, jak zmieniasz się z dziecka w mężczyznę. Widziałem, jak walczysz. Nie poddajesz się. Przewycięzasz kolejne przeszkody i idziesz naprzód. Jesteś niesamowitym młodym człowiekiem. — Lekko mną potrząsnął. — Jestem tutaj dla ciebie, o każdej porze, w każdej sprawie. — Uśmiechnął się i otarł policzki. — Myślę, że sam sobie poradzisz. Potrafisz to.

Spojrzelіśmy na siebie.

— Gdybyś był mój i tak nie potrafiłbym już cię bardziej kochać. Wiesz o tym, prawda? — dodał głosem pełnym emocji.

Pokiwałem głową, nie mogąc mówić.

— A teraz chodź i się ożeń. Dzisiaj świętujemy.

Objął mnie i mocno uściskał. Zawsze bezinteresownie okazywał uczucia. Jego uściski były legendarne. I często, gdy byłem młodszy, szukałem w nich pocieszenia. Teraz robiłem to, aby mu pokazać, jak bardzo go kochałem. Moja miłość do tego wielkiego faceta nie znała granic. Był dla mnie przykładem, jak należy żyć. Też chciałem być przyjacielem, mężem i ojcem dla mojej rodziny, tak jak on.

Był uosobieniem wszystkiego, co słuszne i dobre na tym świecie.

Odsunął się.

— Gotowy?

Byłem gotowy dzięki niemu.

— Tak.

Z nim przy moim boku poszedłem w stronę własnej przyszłości.

MELANIE MORELAND

Bardzo dziękuję za przeczytanie książki *Droga do serca Ronana*. Jeśli chcesz podzielić się swoimi wrażeniami, recenzje zawsze są mile widziane. Napisz do mnie wiadomość e-mail, podaj łącze lub oznacz mnie tagiem w mediach społecznościowych.

PODZIĘKOWANIA

Jak zwykle jest kilka osób, którym pragnę podziękować, a mam tak mało miejsca na tej stronie.

Lisa — dziękuję za cały Twój wysiłek i uśmiech na twarzy.

Twoje doświadczenie jest znane, choć... często się o nim zapomina. Bezpieczeństwo pracy to zwrot, który warto sobie powtarzać.

Beth, Trina, Melissa, Peggy i Deb — dziękuję za Wasze opinie, spostrzegawczość i zachętę. Wasze komentarze, jak zawsze, sprawiają, że opowieść staje się lepsza.

Karen, robisz tak wiele, że nawet nie znajduję odpowiednich słów, aby to wyrazić. Jesteś silna, odważna i moją ostoją w tym świecie.

Dzięki Tobie zawsze odnajduję w nim swoje miejsce. Przesyłam mnóstwo miłości.

Kim, składam Ci wielkie podziękowania za wszystko, co robisz. Jestem bardzo szczęśliwa, że należysz do zespołu.

Mojej grupie czytelnicznej, Minionki Melanie — kocham Was wszystkich.

Mojemu zespołowi zajmującemu się promocją — Melanie's Literary Mob — jestem z Was dumna i dziękuję Wam za współpracę.

Wasze wsparcie jest wspaniałe i jestem szczęśliwa, że mogę z Wami pracować.

Wszystkim blogerom i czytelnikom. Dziękuję Wam za wszystko, co robicie. Wyrażając swoją miłość do książek — mojej pracy, publikowania, udostępniania — Wasze rekomendacje powodują, że moja lista pozycji do przeczytania jest długa. Bardzo doceniam okazywane przez Was wsparcie.

INNE KSIĄŻKI MELANIE MORELAND

Bentley. Prywatne imperium #1

Aiden. Prywatne imperium #2

Maddox. Prywatne imperium #3

Reid. Prywatne imperium #4

Przeklęty kontrakt

O AUTORCE

Melanie Moreland, międzynarodowa autorka bestsellerów NYT/WSJ/USAT, od ponad trzydziestu lat wiezie szczęśliwe i satysfakcjonujące życie w cichej okolicy Ontario u boku swojego ukochanego męża. Towarzyszy im ich odratowany kot Amber. Nic nie ma dla niej większego znaczenia niż rodzina i przyjaciele, a ona pielęgnuje każdą spędzoną z nimi chwilę.

Chociaż jest poważnie uzależniona od kawy i niestraszne są jej wszelkiej maści nowoczesne technologie, to uwielbia też piec, gotować i wypróbować nowe przepisy. Kocha urządzać przyjęcia, podróże w kraju i poza nim, przy czym powroty do domu stanowią najlepszą część tych wojaży.

Melanie przepada za opowieściami, szczególnie w połączeniu z dobrym winem, a także skoki spadochronowe (swobodne opadanie z pyłkami kurzu), ekstremalny snowboard (zjazdy ze schodów) oraz pilotowanie własnego helikoptera (potykanie się o własne nogi). Zawsze uczy się na błędach, nawet tych największych.

Agentką Melanie jest Flavia Viotti z Bookcase Literary Agency. W przypadku jakichkolwiek pytań, np. praw do tłumaczenia książek Melani, skontaktuj się z Flavią, pisząc na adres flavia@bookcaseagency.com.

KONTAKT Z MELANIE

Lubisz grupy czytelników? Lubisz zabawę i nagrody! Zajrzyj do grupy Minionków Melanie.

Zapisz się do newslettera, w którym znajdziesz najnowsze informacje, kupony rabatowe, zapowiedzi książek i ich fragmenty (żadnego spamu). Do tego newslettera możesz się zapisać na stronie <https://view.flodesk.com/pages/5f1f0d03a4bc240026dd3fbd>.

Odwiedź witrynę Melanie pod adresem:

<https://www.melaniemoreland.com/>

Facebook: [facebook.com/authormoreland](https://www.facebook.com/authormoreland)

Twitter: twitter.com/morelandmelanie

Instagram: [instagram.com/morelandmelanie](https://www.instagram.com/morelandmelanie)

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 